

 HARLEQUIN[®]

ROMANS
HISTORYCZNY



BLYTHE
GIFFORD

Tajemnica księżęcej wybranki

Blythe Gifford

Tajemnica księżęcej wybranki

Tłumaczenie:
Ewa Bobocińska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zamek Windsor, Anglia, XIV wiek

Do świadomości śniącej Anny wdarł się nagły szept: „Chodź. Szybko”. Po krótkiej chwili poczuła, że czyjaś ręka zaciska się na jej ramieniu, i z wolna uniosła powieki. Ujrzała pochylającą się nad nią hrabinę Joannę, oświetloną płomieniem świecy, którą trzymała w dłoni. Anna pomyślała, że to senne zwidy. Wiedziała, że lady Joanna nie wstałaby z łóżka w środku nocy. Zamknęła oczy i przewróciła się na bok, jednak nie dane jej było ponownie pograć się we śnie. Poczuła uszczyknięcie w policzek i jednocześnie usłyszała:

- Ocknęłaś się, Anno?

W tym momencie całkiem wybiła się ze snu i oprzytomniała. Odrzuciła kołdrę i stopami poszukała papuci.

- Co się stało? - zapytała zaniepokojona. Czyżby przyszła zaraza, a może najechali ich Francuzi? - Która godzina?

- Jeszcze ciemno. - Lady Joanna pociągnęła Annę za rękę. - Wstawaj, jesteś mi potrzebna.

Niezdarnie, z większym niż zwykle trudem, Anna gramoliła się z łóżka. Wyciągnęła rękę w poszukiwaniu laski.

- Tutaj. - Hrabina, hamując zniecierpliwienie, podała dwórcę laskę i pomogła jej wstać. Położyła palec na ustach, sygnalizując, że powinny się zachowywać cicho, a równocześnie dała jej znak, że trzeba się spieszyć.

Anna zrozumiała polecenia hrabiny Joanny, ale spełnienie ich przekraczało jej możliwości. Kuśtykała korytarzami Windsoru; konieczność pokonania schodów wykluczała przyspieszenie kroku. Zmierzały w stronę komnat królewskich i kaplicy.

Gdy dotarły na miejsce, kaplica okazała się pogrążona w półmroku. Jedynym źródłem światła była świeca, którą trzymał w dłoni stojący przy ołtarzu wysoki mężczyzna. Anna rozpoznała w nim Edwarda z Woodstock, najstarszego syna panującego króla Edwarda III i zarazem następcę tronu Anglii. Z szerokim uśmiechem rozjaśniającym mu twarz nie wyglądał na groźnego wojownika, jakiego znała Anglia i Francja. Anna spostrzegła, że na widok księcia lady Joanna również uśmiechnęła się promiennie, podeszła do niego i podała mu rękę.

- Jestem. Mamy świadka - oznajmiła.

Nie! Niemożliwe, żeby hrabina zamierzała potajemnie poślubić następcę tronu, pomyślała Anna, a jednak książe wyjął świecę z dłoni lady Joanny i postawił obie na krzyżaku pełniącym rolę ołtarza. W ich migotliwym świetle po twarzach obojga przemykały ruchome cienie, które wyostrzyły linię nosa i wydatnych kości policzkowych księcia, a złagodziły szeroki uśmiech hrabiny. Oboje mocno chwycili się za ręce.

- Ja, Edward, biorę ciebie, Joanno, za małżonkę.

Anna oniemiała ze zdumienia. Bóg z pewnością chciał, żeby się odezwała, by zapobiegła temu świętokradztwu, ale nie była w stanie wypowiedzieć słowa.

- Ślubuję ci miłość i wierność małżeńską, jaką mężczyzna winien swojej żonie... - ciągnął książę Edward.

Anna odzyskała głos:

- Nie, tak nie wolno! - zaprotestowała. - Nie możecie! Król... jesteście zbyt blisko... - Urwała, bo książę się skrzywił i nakazał jej milczeć.

Zakochani dobrze wiedzieli o łączącym ich pokrewieństwie. Mieli wspólnego dziadka, poprzedniego króla, Edwarda II, a tak bliskie więzi krwi wykluczały zgodę Kościoła na małżeństwo.

- Zaraz po złożeniu przysięgi małżeńskiej wyślemy petycję do papieża - oświadczyła lady Joanna. - Ojciec święty cofnie zakaz i weźmiemy oficjalny ślub w kościele.

- Ale... - Obiekcje Anny zaczynały słabnąć. Najwyraźniej hrabina wierzyła, że uznanie tego małżeństwa za legalne będzie łatwe do osiągnięcia. Lady Joanna zrobi to, na co ma ochotę, i świat będzie musiał to przyjąć do wiadomości, doszła do wniosku Anna. Jak zawsze.

Książę rozpogodził się i ponownie zwrócił się ku pannie młodej.

- ...to ci ślubuję i klnę się słowem honoru - dokończył, jakby doskonale znał tekst przysięgi małżeńskiej.

Z kolei rozległ się głos hrabiny - miękki, uwodzicielski, aż nazbyt dobrze znany Annie.

- Ja, Joanna, biorę ciebie, Edwardzie, na ślubnego małżonka...

Intencje zostały wyrażone całkiem jasno, uznała Anna, za późno na protesty. Pod wpływem panującego w kaplicy chłodu przemarzła do szpiku kości. Stało się - została wybrana na świadka. Tym samym była jedyną osobą, która wiedziała o potajemnym małżeństwie lady Joanny.

Znowu.

U wybrzeży Anglii - cztery miesiące później

Sądząc z reakcji żołądka Nicholasa, tego dnia wody kanału La Manche wydawały się mniej wzburzone niż zwykle. Przyptyw sprzyjał żeglarzom. Do południa powinien postawić stopę na wybrzeżu, a przed końcem tygodnia dotrzeć do Windsoru. Tym samym do końca wypełni powierzoną mu misję i pozbędzie się odpowiedzialności.

Nicholas miał dość służby w królewskiej armii. Wystarczyła chwila nieuwagi, żeby rezerwowe konie okulały, zapasy żywności przepadły albo grom z wiosennego nieba zniszczył prowiant, broń i ludzi, a także szanse na zwycięstwo, na które król Edward^[1] czekał od dwudziestu lat.

- Sir?

Oderwał wzrok od wybrzeża i popatrzył na swojego giermka, Eustace'a. Oceniał, że chłopak zmęźniał w czasie tej wyprawy. Nie on jeden, uznał Nicholas.

- Tak?

- Rzeczy są spakowane, panie. Wszystko gotowe. - Ostatnie słowa zostały

wypowiedziane pytającym tonem.

- Z wyjątkiem?

- Z wyjątkiem wierzchowca.

Nicholas westchnął. Konie to zwierzęta lądowe, nie morskie. Niechętnie opuścił pokład i świeże morskie powietrze, aby zejść do ciasnych i cuchnących trzewi statku. Nic dziwnego, że koń zachorował, uznał Nicholas. Gdyby jego zamknięto w tej dziurze, też byłby chory.

Zwierzę stało ze zwieszonym łbem, niemal dotykając pyskiem podłogi. Biedak nie potrafił, wzorem ludzi, wyrzucić z siebie zawartości żołądka, więc tylko oblał się potem i wyglądał, jakby zmókł. Nicholas łagodnie poklepał go po szyi i biedny koń, który ledwo mógł unieść łeb, otworzył oczy i popatrzyło na swojego pana z oddaniem.

Wykluczone, żeby mógł dzisiaj pojechać na tym koniu, pomyślał Nicholas. Ostatnie mile podróży zapowiadały się na równie trudne jak poprzednie. Obaj Edwardowie, król i jego syn, książę, nie należeli do ludzi cierpliwych i wyrozumiałych - nie przyjmowali do wiadomości żadnych tłumaczeń. Władcom wystarczyło wypowiedzieć słowo, a zwyczajni śmiertelnicy tacy jak Nicholas Lovayne musieli dokonywać cudów, żeby wypełnić ich wolę. Za każdym razem dbał o to, żeby była przygotowana alternatywna trasa, aby istniała możliwość wyboru, inna droga do osiągnięcia założonego celu. Nie spoczął, dopóki ten cel nie został dopięty. Był z tego dumny.

Pozostawił rozładunek giermkowi, a sam zszedł na ląd, gdzie powitał go naczelnik Pięciu Portów, który również należał do drużyny księcia Edwarda we Francji. Nicholas nie znał go zbyt dobrze, ale to nieważne. Ludzie, którzy dzielili trudy wojny, stawali się sobie bliscy. Dowiedział się, że naturalnie otrzyma konia, by mógł kontynuować podróż.

- Co działo się w kraju pod moją nieobecność? - zapytał Nicholas.

Podróż do Awinionu i z powrotem trwała niemal sześć tygodni. W tym czasie na dworze mogło dojść do kilku intryg i jeszcze większej liczby zawirowań, a on chciał być na to przygotowany. Podobnie przed każdą batalią sprawdzał grunt na polu bitwy i miejsce zgromadzenia oddziałów.

- Zaraza nadal pustoszy Anglię.

Ponad dziesięć lat minęło od ostatniej epidemii. Nicholas uważał, wzorem wszystkich mieszkańców, że to kara zesłana przez Boga.

- A król? Przebywa w Windsorze?

Naczelnik potrząsnął głową.

- Zamknął królewski zamek, zawiesił wszelkie poczynania skarbu państwa, żeby ludzie nie musieli podróżować, i schronił się w New Forest.

Zatem czeka mnie dalsza droga, niż początkowo się zapowiadała. Nicholas pomodlił się w duchu, żeby nie natknąć się podczas podróży na zarazę.

- A co porabia książę Edward?

Naczelnik wzruszył ramionami.

- To książę, nie król - zauważył. - Po zakończeniu wojny nie ma nic do roboty poza zabawianiem się z przyjaciółmi i Dziewicą z Kentu - dodał z przekąsem.

Nicholas obrzucił go przenikliwym spojrzeniem. Niewielu miało dość odwagi, by

tak otwarcie mówić o zamierzeniach następcy tronu.

- A ty? - Naczelnik popatrzył na niego z nieskrywaną ciekawością. - Podróż zakończyła się sukcesem?

Czyżby cały kraj wiedział, po co zostałem wysłany? - zadał sobie w duchu pytanie Nicholas. Nawet jeśli tak, to nie zamierzał z nikim o tym rozmawiać przed spotkaniem z księciem. Otumaniony miłością do kobiety, z którą zabraniały mu się związać prawa kościelne i zdrowy rozsądek, odrzucił wszystkie szanse zawarcia sojuszu z Hiszpanią czy Holandią poprzez małżeństwo z zagraniczną księżniczką.

- Mogę powiedzieć tylko tyle - odparł ostrożnie - że gdyby było inaczej, to nie wyszłoby mi to na dobre.

Książę Edward obstawał przy popełnieniu niewybaczalnego błędu i oczekiwał, że zaufany rycerz uzyska u papieża błogosławieństwo dla niezgodnego z obowiązującym prawem ślubu. Nicholas nie cierpiał głupców, nawet tych pochodzących z królewskiego rodu.

Pałac myśliwski w New Forest - kilka dni później

Mimo wszystko Anna próbowała czasem podbiec, jednak w przeciwieństwie do marzeń, w rzeczywistości jej ruchy były niezdarne - nie biegła, a tylko się zataczała. Nawet idąc spokojnym zwykłym krokiem, poruszała się jak marynarz przemierzający pokład statku, gwałtownie unoszącego się i opadającego na falach. Laska, zastępująca bezużyteczną chromą nogę, utrudniała podejmowane przez Annę próby. Niekiedy potykała się o ułomną stopę i wówczas mimowolnie wyrывało się jej z ust przekleństwo. Kiedy następnie nieuchronnie upadała, nauczyła się turlać, aby złagodzić siłę uderzenia o podłoże.

Potknęła się, kiedy przybył królewski wysłannik, ale na szczęście znajdowała się poza zasięgiem jego wzroku i słuchu. Wysoki i trzymający się prosto mężczyzna swobodnie zeskoczył z grzbietu konia i szybkim krokiem ruszył przed siebie. Każdy jego zręczny ruch zdawał się kpić z jej nieporadności. Anna wciąż marzyła o tym, żeby mieć inne ciało, nie to, które było jej utrapieniem, od kiedy przyszła na świat. Biedna, głupia Anna, pomyślała o sobie. Pod drzwiami komnaty hrabiny zatrzymała się, żeby złapać oddech, po czym otworzyła je bez pukania.

Nawet tak niegrzeczne wejście nie starło uśmiechu goszczącego nieustannie na ustach lady Joanny. Dokonały tego dopiero słowa Anny.

- Wysłannik powrócił.

W milczeniu wymieniły znaczące spojrzenia.

- Przyrowadź go najpierw do mnie.

Anna przełknęła ciętą ripostę. Czyżby hrabina uznała, że zdoła zmienić postanienie przywiezione przez królewskiego wysłannika, jeżeli nie spełni jej oczekiwań?

- Ale król... - zaczęła.

- Tak, oczywiście - przerwała jej hrabina. - Król będzie chciał się spotkać z nim niezwłocznie. - Wstała. - Muszę znaleźć księcia.

Anna westchnęła. Jeśli wiadomość od papieża będzie niepomysłna, to po raz ostatni jej pani będzie mogła nazwać wybranka swoim mężem.

- I, Anno... - dodała lady Joanna ostrzegawczym tonem, unosząc brwi.

- Jak zawsze, milady - potwierdziła dwórka.

Piękną twarz hrabiny rozjaśnił uśmiech.

- Wszystko będzie, jak powinno być - oznajmiła z pewnością siebie.

Anna zaczekała, aż lady hrabina się odwróci, i dopiero wtedy odważyła się podnieść oczy do góry, jakby prosiła niebiosa o cierpliwość. „Jak powinno” oznaczało „Jak życzyła sobie lady Joanna”.

Pokuśtykała za swoją panią do drzwi komnaty, ale okazało się, że nie było potrzeby szukać księcia Edwarda. Sam przyszedł, jakby wyczuł, że ukochana go potrzebuje. Objął Joannę, ucałował w czoło i szepnął jej coś do ucha, nie zważając na obecność dwórki. Zupełnie jakby nikogo nie było w pobliżu, jakby nikt ich nie widział i nie słyszał.

Anna zacisnęła usta, walcząc z nagłym przyływem goryczy. Tym razem nie chodziło o towarzyszącą jej od urodzenia ułomność, która sprawiała jej ból. Wprawdzie jej nie opuszczał, ale nie buntowała się przeciw niemu, ponieważ w pewien sposób pomagał jej się trzymać w ryzach. Rozgoryczenie wzięło się z przekonania, że żaden mężczyzna nie potraktuje jej tak jak księżę lady Joannę. Panie, wybacz moją niewdzięczność - Anna wypowiedziała w duchu stałą modlitwę. Nie miała prawa do narzekań. Matka już dawno, jeszcze w dzieciństwie, zabezpieczyła jej przyszłość, chroniąc córkę przed złym i upokarzającym losem. Anna została dwórką kobiety, która - jeśli dzisiejsze wieści okażą się pomyślne - pewnego dnia zasiądzie na tronie jako małżonka króla Anglii.

Jednak Anna nie potrafiła pohamować zazdrości, gdy przyglądała się wymieniającej czułości parze. Nie pożądała Edwarda z Woodstock. Nie pociągał jej pomimo całej swej niezaprzeczalnej wspaniałości. Pragnęła tylko, żeby jakiś mężczyzna tak promiennie uśmiechał się na jej widok. Była bystra, ale niepozorna, a jej twarz raczej nie przyciągała męskich spojrzeń, więc jeśli malowały się na niej uczucia - a zdarzało się to wcale nierzadko - i tak nikt tego nie zauważał.

Księżę i lady Joanna również nie zwrócili uwagi na jej minę, tylko wyszli na korytarz, by przejść do komnat królewskich.

- Milady, czy mam...?

Hrabina nie raczyła nawet odwrócić głowy, tylko odprawiła ją ruchem dłoni. Anna została na korytarzu, podczas gdy zakochani ruszyli na spotkanie swego losu. Później dowiem się, czy papież dał się przekonać i czy wszystko będzie, jak według hrabiny powinno, pomyślała. W tym momencie uprzytomniła sobie, że na twarzy mężczyzny, który przywiózł wieści, nie było uśmiechu. Zdaje się, że wołali go Nicholas.

Przez całą drogę z portu do New Forest sir Nicholas Lovayne układał i przepowiadał sobie w myślach to, co przekaże władcy. Jadąc na pożyczonym koniu, miał dość czasu, aby dobrać odpowiednie słowa, i na całe szczęście! Natychmiast po przybyciu na miejsce został wprowadzony do prywatnych komnat królewskich, w których czekali na niego król Edward, królowa Philippa, księżę Edward i Joanna, hrabina Kentu, zwana Dziewicą z Kentu.

Nie było czasu na jakąkolwiek zmianę przygotowanej przemowy.

- Co przywozisz? - Król Edward utkwiał przenikliwy wzrok w twarzy posłańca.

Nicholas spostrzegł, że siedząca obok królowa mocno ściska rękę małżonka, po czym przeniósł wzrok na księcia Edwarda i lady Joannę, bo to ich los miał się rozstrzygnąć, i oznajmił:

- Nie zostaną ekskomunikowani za złamanie dotyczących małżeństwa zasad Kościoła.

Papież miał prawo podjąć taką decyzję, ale nie musiał. Nicholas, który przywiózł ze sobą znaczną kwotę powierzonych mu przez władcę złotych florenów oraz swój dar przekonywania, przyczynił się do uratowania tych dwóch nieśmiertelnych dusz. To był nie lada wyczyn, na który wcale nie zasługiwali. Przynależność do królewskiego rodu umożliwiała otrzymanie rozgrzeszenia, a nawet nagrody za uczynek, za który zwyczajni śmiertelnicy zostaliby bezwzględnie potępieni.

Był to jedynie pierwszy z cudów dokonanych przez Nicholasa w Awinionie. I to nie o nim książe najbardziej pragnął usłyszeć.

- A czy dostaniemy zgodę na oficjalne małżeństwo?! - zapytał książe rozgorączkowany jak młody chłopak, który nie może się doczekać pierwszej nocy z dziewczyną, choć przecież on i jego „panna młoda” dzielili łożę od kilku miesięcy.

- Tak.

Nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach ta para i tak potrzebowałaby zgody papieża na małżeństwo ze względu na zbyt bliskie pokrewieństwo. Natomiast Edward i lady Joanna pogorszyli swoją sytuację, i to znacznie, biorąc potajemny ślub, po czym zrzucili ciężar swojego grzechu na barki Nicholasa. Oczekiwali, że rozwiąże on zamotany przez nich węzeł w sposób, który ich usatysfakcjonuje.

- Jego Świątobliwość przymknie oko na wasze pokrewieństwo i unieważni potajemny ślub - wyjaśnił Nicholas. - Otrzymacie zgodę na zawarcie związku małżeńskiego pobłogosławionego przez Kościół. - Spostrzegł, że na zatroskanych i pełnych napięcia twarzach obu par pojawiła się wyraźna ulga. - Jego Świątobliwość prosi jednak, aby każde z was - dodał Nicholas ostrzegawczym tonem, patrząc na księcia i hrabinę - wybudowało i ufundowało kaplicę. - Musiał podnieść głos, żeby zwrócić ich uwagę.

Ani książe, ani lady Joanna nie raczyli zareagować na tę drobną niedogodność.

- Dokument. - Książe Edward zdecydowanie wyciągnął rękę. - Daj mi dokument - zażądał.

- Zostanie przesłany bezpośrednio do arcybiskupa Canterbury. Spodziewam się, że powinien do niego dotrzeć na świętego Michała. Do tego czasu musicie żyć osobno.

Książe i hrabina popatrzyli na Nicholasa tak, jakby to on, a nie papież, zabraniał im dzielić łożę, a także jakby te dwa miesiące separacji to było całe życie. Tymczasem Nicholas najgorsze trzymał w zanadrzu.

- Jeszcze jedno - powiedział.

Ucichli, rozumiejąc, że miał następne przesłanie, już nie tak miłe jak poprzednie.

- Co takiego? - odezwał się król. Zawsze pierwszy zabierał głos. - Co jeszcze?

- Dokumentowi będzie towarzyszyło poufne pismo. Jego Świątobliwość prosił, abym przekazał jego treść.

Wystarczyło jedno spojrzenie króla i wszyscy dworzanie opuścili komnatę.

- Mów - polecił Edward III.

- Zanim się pobiorą - zaczął Nicholas - Jego Świątobliwość wymaga... - Urwał na moment i następnie wypowiedział słowa, które układał w głowie podczas podróży: - ...by małżeństwo lady Joanny z Salisburym zostało unieważnione.

Książę zmarszczył czoło.

- Stało się to wiele lat temu - zauważył. - To zamierzchła historia.

Nicholas zerknął na lady Joannę. Zaskoczyło go, że z jej twarzy nie zniknął lekki półuśmiech.

- Zostało unieważnione - podjął - gdy jej poprzednie tajne małżeństwo zostało uznane za legalne.

- Wszyscy tutaj znają moją przeszłość - stwierdziła lekkim tonem hrabina.

Król i królowa wymienili spojrzenia. Wszyscy w Anglii znali przeszłość lady Joanny, co bynajmniej nie ułatwiało księciu sytuacji. Nicholas zacisnął zęby. Nie było sposobu złagodzenia tego, co musiał teraz powiedzieć.

- Lady Joanno, swego czasu byłaś poślubiona dwóm mężczyznom jednocześnie, a jeden z nich nadal żyje. - Dostrzegł rumieniec na jej policzkach. - Jego Świątobliwość prosi, aby przed ślubem z księciem przeprowadzono dochodzenie w sprawie twojego poprzedniego małżeństwa.

- Dlaczego? - To pytanie padło z ust księcia Edwarda, zaślepionego miłością do tego stopnia, że nie potrafił dostrzec tego, co oczywiste.

- Aby się upewnić, że wszystko było w porządku. - Nicholas nie był w stanie ukryć lekkiej irytacji.

Książę ruszył do niego z zaciśniętymi pięściami i przez chwilę Nicholas obawiał się, że zostanie ukarany za przywiezione wieści.

- Śmiesz sugerować...

Król złapał syna za rękę.

- To nie nasz posłaniec domaga się dochodzenia.

Nicholas uniknął kary, ale zanim podjął relację, zaczekał, aż książę zaciśnie dłoń na własnych łokciach.

- Przekazuję te informacje z wyprzedzeniem, zanim wpłynie oficjalne pismo papieskie, żebyście mieli czas się przygotować.

Uśmiech nie zniknął z twarzy lady Joanny. Była tak śliczna, że nikt nie zwracał sobie głowy rozważaniem, co się kryło pod tą uroczą buzią.

- Dzięki temu będziemy mogli pobrać się natychmiast, jak tylko nadejdzie oficjalny dekret papieski - zauważyła, patrząc na księcia. - Wyświadczył nam uprzejmość. To sprawa łatwa do wyjaśnienia.

Nicholas był pewien, że papież również tak sądził. Jego dyspensa dotrze do Anglii za nieco ponad dwa miesiące, a to nie za dużo czasu na przeprowadzenie dochodzenia.

Lady Joanna zwróciła się z uśmiechem do Nicholasa.

- Unieważnienie mojego małżeństwa z Salisburym zostało przeprowadzone zgodnie z prawem, z dochowaniem wszelkich formalności.

Większość kobiet nie zaryzykowałaby potajemnego małżeństwa. Hrabina odważyła się na nie dwukrotnie. Pierwsze, z Thomasem Hollandem, zawarte ponad dwadzieścia lat temu, gdy była bardzo młoda, zostało w końcu uprawomocnione.

W związku z czym otrzymała zgodę na rozwiązanie mariażu z Salisburyem, którego poślubiła w międzyczasie, i powrót do Hollanda. Ta niecodzienna sytuacja była tak skomplikowana, że nawet najtęższym głowom kościelnych uczonych trudno się było w niej do końca rozeznąć.

- Jego Świątobliwość jest zainteresowany nie tylko tym jednym małżeństwem - stwierdził Nicholas, pełen obaw, co nastąpi.

Popatrzyli na niego tak, jakby przemawiał do nich po grecku.

- Co to znaczy? - W głosie lady Joanny po raz pierwszy pojawiła się nuta napięcia.

Najwyraźniej nie w pełni pojęli znaczenie przekazanej im informacji, pomyślał Nicholas.

- Żąda nie tylko dochodzenia w sprawie unieważnienia związku z Salisburyem. Chce również potwierdzenia legalności potajemnego ślubu z Hollandem.

Oczy lady Joanny najpierw otworzyły się szeroko, a potem zwężyły. Ta kobieta nie nawykła, by ją wypytywano, czy choćby proszono o udowodnienie czegoś tak prostego jak to, co zostało już pobłogosławione przez poprzedniego papieża.

- Nie rozumiem. Papież, wszyscy jego ludzie... trwało to latami, ale w końcu byli usatysfakcjonowani. Z pewnością teraz nie można tego zakwestionować.

- To tylko formalność, bez wątpienia. - Król, okazało się, jest równie biegły w rządzeniu jak na wojnie. - Arcybiskup zwoła biskupów. Przejrzą dokumenty i będzie po wszystkim.

- Arcybiskup ma pod siedemdziesiątkę - zauważył gniewnie książę. - Wątpię, czy zdoła znaleźć dokumenty, nie mówiąc już o ich przeczytaniu.

- W takim razie - włączył się Nicholas - może przesłuchać zainteresowanych.

Po raz pierwszy Joanna zacisnęła usta i pojawiły się wokół nich drobniutkie zmarszczki. W końcu hrabina Kentu była już kobietą dobrze po trzydziestce.

- Mój mąż nie żyje. Jediną osobą, którą mógłby arcybiskup przesłuchać, jestem ja.

Żadnych świadków, naturalnie, pomyślał Nicholas. Z samej definicji potajemnego małżeństwa wynikało, że para składała sobie nawzajem przysięgę małżeńską bez obecności osób trzecich.

- Może ktoś widział was razem i zapamiętał - zauważył. Popatrzył na królową, próbując odgadnąć jej myśli. W tamtym czasie młodziutka Joanna należała do jej fraucymeru, była dla niej niemal jak córka. Już raz przez to wszystko przechodziły. Z całą pewnością królowa mogła odpowiedzieć na wszystkie pytania. Na szczęście to już nie jego problem. Przekazał wiadomość, za tydzień wyruszy do Francji i jego jedyną troską będzie pozostanie przy życiu.

- Nie rozumiem - powiedziała lady Joanna, spoglądając na księcia tak, jakby on mógł ją uratować. - Jaki to wszystko ma cel?

Królowa Philippa poklepała ją po ręce.

- Nie może być najmniejszych wątpliwości.

- W jakiej sprawie? - zapytała hrabina płaczliwie jak dziecko.

Czy miłość tak działa na wszystkich? - zastanawiał się Nicholas. Pogratulował sobie w duchu, że zawsze się przed nią wzbraniał.

Królowa spojrzała na męża, a potem znowu zwróciła oczy na lady Joannę.

- W kwestii dzieci.

Nie wolno było dopuścić do powstania jakichkolwiek wątpliwości, czy małżeństwo następcy tronu i jego małżonki zostało zawarte z błogosławieństwem Bożym, a co za tym idzie, czy ich dzieci będą legalnym potomstwem z pełnym prawem do tronu Anglii.

Lady Joanna zaczerwieniła się i powiedziała:

- Rozumiem.

Książę sięgnął po rękę ukochanej i przycisnął ją do swojego boku. Dla Nicholasa pozostawało tajemnicą, jak to możliwe, że ten człowiek wojny uśmiechał się jak dziecko, kiedy patrzył na ukochaną.

- Nicholas osobiście przeprowadzi dochodzenie - zdecydował król.

O nie! - sprzeciwił się w duchu Nicholas. Miał dość dźwigania ciężarów za innych i rozwiązywania cudzych problemów. Chciał być rycerzem, którego jedyną troską będzie pozostanie przy życiu, wolnym od obowiązku dokonywania cudów w rodzaju wyczarowywania papieskiej dyspensy.

- Wasza Królewska Mość zapewniał, że nie będzie już następnych...

Wyraz twarzy króla rozwiał jego złudzenia.

- Dopóki nie wezmą ślubu, twoje zadanie pozostaje niewykonane.

Nicholas przełknął słowa protestu i dwornie skłonił głowę, zastanawiając się, czy król aby na pewno pragnął tego małżeństwa. Były przecież inne kobiety i alianse, które znacznie bardziej odpowiadały interesom Anglii niż ten mariaż. Mimo to powiedział:

- Oczywiście, Wasza Królewska Mość. - Jeszcze kilka tygodni, pocieszył się w myślach, i to dlatego, że jakiś papieski urzędniczyna szukał pretekstu, żeby wydusić kilka dodatkowych florenów. - Jutro wyruszę do Canterbury na spotkanie z arcybiskupem.

Książę popatrzył na Nicholasa bez cienia uśmiechu na twarzy i oznajmił:

- Pojadę z tobą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zazwyczaj lady Joanna wpływała do komnaty z gracją i lekko przysiadła na swoim miejscu niczym ptaszek na gałązce. Dzisiaj po wdzięku nie pozostał nawet ślad. Czyżby nowiny nie były pomyślne? – zatroskała się Anna i niebacznie zapytała:

– Co się stało, milady? – Ledwie wybrzmiały te słowa, pomyślała, że powinna była ugryźć się w język. Nie wypadało tak otwarcie się dopytywać.

Hrabina rzadko bywała poirytowana. A kiedy to się zdarzało, Anna wiedziała, jak jej poprawić humor – przynosiła ciepłą pachnącą wodę do rąk i nacierania skroni, zimą rozpalala mocny ogień albo proponowała obejrzenie najnowszych błyskotek, żeby odpędzić złe myśli i ucieszyć oczy. Jeśli to nie poskutkowało, to sprowadzała błązna Roberta, który zonglował albo robił fikołki. Czasem widok dzieci pomagał lady Joannie odzyskać dobry humor, pod warunkiem że były czyste i nie płakały.

Zazwyczaj lady Joanna gorsze samopoczucie maskowała uśmiechem i pełnym zachwytu spojrzeniem skierowanymi do wybranka serca, księcia Edwarda, jeśli znajdował się w pobliżu. Natomiast dzisiaj krążyła niespokojnie po komnacie niczym narowisty koń. Anna odłożyła szycie. Nagle przypomniała sobie wyraz twarzy królewskiego wysłannika – poważny i skupiony. Z pewnością przywiózł wiadomości, które nie spodobały się lady Joannie.

– Czy papież zezwolił, by pani i księżę mogli...?

– Tak, tak – wpadła jej w słowo hrabina. – Jednak chcą przeprowadzić dochodzenie w sprawie potajemnego zawarcia ślubu.

Anna z ulgą sięgnęła po igłę. Cóż, przecież z tego właśnie powodu musiała zerwać się z łóżka w środku nocy.

– Byłam przy tym i mogę zaświadczyć.

Spojrzenie ogromnych niebieskich oczu zatrzymało się na twarzy Anny.

– Nie o to małżeństwo chodzi.

Dłonie Anny znieruchomiały.

– Ale dlaczego? Przecież nie ma pani wrogów.

Lady Joanna roześmiała się; ten dzwięczny śmiech niejednego uwiódł.

– Nawet naszym przyjaciołom trudno zaakceptować małżeństwo następcy tronu z angielską wdową mającą czworo dzieci, w dodatku kobietą w tym wieku, że nie wiadomo, czy będzie jeszcze w stanie dać mu potomka. Uważają, że oboje oszaleliśmy.

Anna pomyślała, że jej pani była wyjątkowo spragniona miłości. Zdecydowana większość dam tak wysoko urodzonych jak hrabina nie mogła się kierować sercem w wyborze męża, ponieważ od uczuć ważniejsze były względy majątkowe, rodowe i dynastyczne. Natomiast pochodząca z królewskiego rodu lady Joanna uważała, że wbrew panującym zwyczajom nie obowiązują jej żadne ograniczenia i ma prawo w pełni korzystać z życia. Dlaczego miałyby odmawiać sobie miłości?

Anna skupiła się na szyciu, żeby ścieg był tak równy, jak pani lubiła.

- Nie mogliśmy czekać. - Joanna mówiła bardziej do siebie niż do zaufanej dwórki.

- Oczywiście, że nie - przytaknęła odruchowo Anna, choć nie wiedziała, które ze swych małżeństw hrabina miała na myśli.

- Zaraza szaleje wokół nas. Może nas dopaść w każdej chwili. Chcieliśmy...

Aha, chodziło o tajny ślub z księciem Edwardem. Tym razem zaraza zbierała największe żniwo wśród dorosłych mężczyzn i małych dzieci. Jej ofiarą padł także najstarszy przyjaciel króla. Rzeczywiście, zarówno księżę, jak i każde z nich mogło dołączyć do licznego grona zmarłych z powodu wciąż panoszącej się w kraju zarazy. Na myśl o tym palce Anny znieruchomiały. Od urodzenia ze wszystkich sił czepiała się życia.

- Czy ty też sądzisz, że jesteśmy szaleni? - Tym razem w głosie lady Joanny zabrzmiała nadzieja, że usłyszy przeczącą odpowiedź.

Na tę krótką chwilę przestała być hrabiną pochodzącą z królewskiego rodu, urodzoną, by rozkazywać, uznała w duchu Anna. Stała się zwyczajną zakochaną kobietą, rozpaczliwie pragnącą zapewnienia, że los okaże się łaskawy dla niej i miłości, jaką darzyła ukochanego. Co powinnam jej powiedzieć? Lady Joanna faktycznie była szalona, skoro igrała regułami ustanowionymi przez Boga i ludzi, jakby miała do tego prawo.

- Nie do mnie należy ocena, milady.

Hrabina podeszła bliżej i ujęła dłoń Anny, odrywając ją od szycia.

- Chcę, żebyś radowała się wraz ze mną, z nami.

Oto cała lady Joanna. Nadal potrafiła każdego zauroczyć, uczynić sobie przychylnym i powolnym. Anna nie była tu wyjątkiem; podobnie jak inni, ulegała Joannie. Umiejętność budzenia przyjaźni i miłości była szczególnym darem. Anna westchnęła, uściskała swoją panią i zapewniła ją, że wszystko dobrze się skończy.

- A więc postanowione - stwierdziła hrabina, znowu cała w uśmiechach. - Wszystko będzie, jak powinno być.

- Oczywiście, milady. - Odpowiedź równie bezmyślna jak dewiza hrabiny, uświadomiła sobie Anna.

- Widziałaś królewskiego wysłannika, sir Nicholasa?

- Z daleka. - Serce Anny przyspieszyło rytm na wspomnienie tego wysokiego mężczyzny.

- Zatem on ciebie nie widział.

- Nie - odparła zadowolona, że oszczędzony był mu widok ułomnej kobiety.

- W takim razie powiem ci, co masz dla mnie zrobić.

Anna odłożyła robótkę, by wysłuchać poleceń.

Naturalnie, była zaszczyczona życiem, jakie wiodła. Wiele osób zazdrościło jej pozycji na dworze królewskim i luksusów, w jakie opływała. A jednak bywały takie dni, kiedy czuła się jak uwięziona w lochu, bo nie wolno jej było odejść od hrabiny. Za wiele wiedziała i za dużo widziała.

Nicholas stanął w niszy, znajdującej się w rogu Wielkiej Sali. Obserwował księcia Edwarda i lady Joannę, którzy świętowali, jakby już zostali sakralnym małżeństwem, uznanym przez duchowieństwo. Do Nicholasa podchodzili obecni

w Sali dworzanie i poklepywali go po ramieniu, jakby jego misja została zakończona zwycięstwem. W rzeczywistości było ono połowiczne, a księżę i jego wybranka najwyraźniej z powodzeniem ignorowali tę przykrą prawdę.

Wodził wzrokiem wokół, nie mogąc się doczekać, kiedy będzie mógł wyjść, nie łamiąc przyjętych zasad. Traktat z Francją został zawarty przed rokiem, ale Nicholas niewielką część tego okresu spędził w Anglii. Król Edward zatrzymał synów króla Francji w charakterze zakładników, a Nicholas był jedną z osób odpowiedzialnych za przepływ ludzi i złota.

Obecnie król Edward, rycerski niczym legendarny Artur, zamiast się spotkać z Francuzami na polu bitwy, podejmował ich jak honorowych gości, a nie jeńców wojennych. Kilku z nich przywiózł nawet do tej leśnej kryjówki, aby ich ustrzec przed zarazą. Cóż, żywy zakładnik wart był sporo złota, natomiast martwy nie miał żadnej wartości. Prywatny jeńiec Nicholas, przetrzymywany w bezpiecznym londyńskim więzieniu, też pewnego dnia przyniesie dochód.

Król zarządził tańce, do których przyłączyło się kilku francuskich jeńców, flirtując z księżniczką Isabellą, niezamężną, choć była już prawie w wieku brata, księcia Edwarda. Dziwne, pomyślał Nicholas, że tak mądry władca jak Edward nie znalazł odpowiednich małżonków dla swych najstarszych dzieci. Potomstwo zbyt długo żyjące tak, jak im się podobało, było samowolne i skłonne do paskudnych figli.

Ktoś wpadł na Nicholasa z takim impetem, że wino z kielicha chlusnęło na jego ostatnią czystą tunikę. Odwrócił się z gniewem, gotów zbesztać niezdarnego typu, a tymczasem ujrzał młodą kobietę. Pierwszym, co rzuciło mu się w oczy, były jej włosy, które musnęły jego rękę. Miękkie, rude, o lekkim korzennym zapachu. Niespodziewanie poczuł przyływ pożądania.

Rudowłosa dama upadła na podłogę, więc Nicholas przełknął ostrą reprimendę, z jaką zamierzał wystąpić, i wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać.

- Proszę uważać.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, ale pośpiesznie odwróciła wzrok.

- Przepraszam - powiedziała tonem wskazującym, że często używała tego słowa, i wyjaśniła: - W tym miejscu zwykle nikogo nie ma i można liczyć na chwilę spokoju.

Domyślił się, że była przyzwyczajona służyć możnym. Zaciekawiał się, na kogo czekała.

- Odezwałem się zbyt surowo - stwierdził.

Życie na królewskim dworze wymagało zarówno użycia siły, jak i zastosowania galanterii, w zależności od tego, czy prowadziło się wojnę, czy chodziło o dyplomatyczne zabiegi. Ujął dłoń kobiety i podniósł ją z podłogi, starając się nie zwracać uwagi na nagłą falę gorąca, która objęła jego ciało. Spodziewał się, że nieznajoma szybko cofnie rękę. Nie zrobiła tego. Jej palce pozostały w jego dłoni, nie dotykały jej lekko i uwodzicielsko, tylko mocno, jakby w obawie, że bez jego pomocy upadnie.

- Możesz już stać, pani? - zapytał Nicholas, nie mogąc się doczekać, by cofnęła dłoń.

Popatrzyła mu prosto w oczy i odparła:

- Jeśli podasz mi laskę.

Zbyt późno spostrzegł leżącą na podłodze laskę. Mimowolnie zerknął na spódnicę

kryjącą nogi kobiety, ale szybko zmusił się do podniesienia wzroku i spojrzenia w jej oczy. Dostrzegł w nich wyraz znużenia, jakby nie był pierwszym ciekawskim, próbującym dostrzec jej ułomność.

- To kaleka stopa, nie ma na co patrzeć - powiedziała.

Nie próbował zaprzeczać, że na nią spojrzał.

- Proszę się oprzeć o ścianę. Podam laskę.

Pochylił się i nagle poczuł zawrót głowy, jakby i on miał upaść. Ręka i policzek znalazły się w niebezpiecznej bliskości spódnicy i jego myśli pobiegły ku temu, co się pod nią kryło. I nie o stopę chodziło, ale o bardziej kobiece części ciała... Podniósł się pospiesznie i podał nieznanomej laskę, wyciągając rękę, jakby się obawiał, że jeśli podejdzie zbyt blisko, to ona przejrzy jego myśli.

Wsparła się bezpiecznie na lasce i wolną ręką musnęła płamę na jego tunice.

- Spiorę to.

- Nie ma potrzeby. - Chwycił jej dłoń i niemal odepchnął od swojej piersi. Natychmiast zawstydzil się tego, co zrobił. Kobieta mogła pomyśleć, że to z powodu jej kalectwa, co mijalo się z prawdą. Chodziło o to, że dotknięcie jej palców parzyło niczym ogień. - Proszę wybaczyć mój brak kurtuazji.

Przyszło mu do głowy, że zbyt wiele czasu spędzał na wojnie, a za mało wśród kobiet.

- Nie przywykłam do kurtuazji - odparła z uśmiechem.

Przyjrzał się jej, zaskoczony tą odpowiedzią. Nie zwróciłby na nią uwagi w komnacie pełnej ludzi. Włosy jak źle ufarbowana tkanina, która miała być czerwona, ale barwnik okazał się za słaby. Niepozorna twarz, z wyjątkiem oczu. Ogromnych, szeroko rozstawionych, o śmiałym spojrzeniu. Nie potrafiłby określić, jaki miały kolor. Niebieski? Szary?

- A do czego przywykłaś, pani?

Ocecił, że nie należy do służby. Była zbyt dobrze ubrana i wbrew pierwszemu wrażeniu Nicholasa w jej zachowaniu nie było trwożliwej służalczości.

- Jestem Anna ze Stamford, dwórka hrabiny Kentu.

Hrabiny Kentu, przez którą musiał odbyć podróż do Awinionu i z powrotem i która wkrótce będzie nazywana księżną Walii.

- A ja jestem sir Nicholas Lovayne.

- Emisariusz króla do Jego Świątobliwości - dodała Anna, patrząc mu w oczy.

Wyprostował się i odstąpił o krok. Misja nie była tajemnicą, ale ton tej kobiety sugerował, że więcej wiedziała o efektach jego misji niż dworzanie, którzy poklepywali go po plecach i gratulowali mu sukcesu. Był ciekaw, co hrabina jej wyjawiała.

- W takim razie wiesz, pani - powiedział ostrożnie - z jakiego powodu świętujemy.

Rozejrzała się po sali, ale bez uśmiechu, którego mógłby oczekiwać.

- Nie ma powodu do świętowania, dopóki naprawdę nie wezmą ślubu - zauważyła. - Dopiero wtedy będziemy świętować.

Użyła formy liczby mnogiej, jakby stanowiła jedność ze swoją panią, zanotował w myśli Nicholas. Najwyraźniej są sobie bliskie. Był ciekaw, z jakiego powodu lady Joanna wybrała na swą towarzyszkę taką kobietę. Pomijając jej kalectwo, Anna ze Stamford, delikatnie mówiąc, nie rzucała się w oczy. A może właśnie dlatego?

Czyżby hrabina chciała mieć przy sobie kogoś, kto nie będzie odwracał uwagi od jej urody? Jeśli tak, to dobrze wybrała.

- W takim razie miejmy nadzieję, że już niedługo będziemy świętować - odparł. Bardzo na to czekał. Marzył o tym, żeby wieść nieskrępowany żywot, z dala od królewskiego dworu.

- To zależy od ciebie, panie, prawda?

Naprawdę były blisko związane, skoro aż tyle jej powiedziano, uznał w duchu Nicholas. Wypił ostatni łyk wina z trzymanego w dłoni kielicha. Pytanie Anny przypomniało mu o nieprzyjemnym zadaniu, jakie przed nim postawiono. Sprawdzenie tego, co dawno temu zostało dowiedzione w sposób satysfakcjonujący reprezentantów Boga na ziemi, to czysta strata czasu.

- Raczej od tego, jak szybko arcybiskup odnajdzie dokumenty sprzed dwunastu lat.

- I tylko tyle?

Przynajmniej taką miał nadzieję.

- Jego Świątobliwość niczego więcej nie oczekuje poza przekłuciem balonu królewskiego zadowolenia.

- To będzie trudne?

Zerknął w stronę stołu ustawionego na podium w końcu sali. Pomyślał, że jego odpowiedzi niewątpliwie zostaną przekazane lady Joannie.

- Nie.

- Po prostu my wszyscy... - zawiesiła głos na dłuższą chwilę, po czym dokończyła: - ...chcemy mieć to za sobą.

- Ja również, pani, zapewniam. - Czuł się jak mityczny heros Herakles, który zgodnie z postanowieniem wyroczni delfickiej musiał wykonać dwanaście ogromnie trudnych prac. Tyle że on, w przeciwieństwie do prześladowanego przez Herę Heraklesa, nie popełnił żadnej zbrodni, po której musiałby pokutować.

Wymienili uśmiechy jak starzy przyjaciele.

- Jeszcze tylko kilka tygodni - powiedział - albo i mniej, jeśli będę miał na to jakiś wpływ.

- Widzę, że tobie, panie, tak samo zależy na zakończeniu tej sprawy jak mnie. Co cię czeka, kiedy już będzie po wszystkim?

Wolność, pomyślał Nicholas, niezwykle pociągająca perspektywa.

- Wyruszę z powrotem na drugą stronę kanału La Manche.

- Z kolejnym zadaniem dla księcia?

Zaprzeczył ruchem głowy. Wreszcie skończy z poleceniami, obowiązkami oraz misjami.

- Nie tym razem. Raczej z zadaniem dla samego siebie. - Śmiało powiedziane. Popatrzył na swój pusty kielich. - A teraz zostawię cię, pani, w spokoju, którego tutaj szukałaś.

- Proszę nie odchodzić ze względu na mnie. Z pewnością hrabina mnie potrzebuje. - Anna postąpiła krok, wspierając się na lasce.

- Potrzebujesz, pani, pomocy? - Nicholas wyciągnął rękę. Właściwie jak należało pomagać osobie kulawej?

- Nie, robię to codziennie - odparła.

Może i tak, pomyślał, ale zauważył, że jej usta były mocno zaciśnięte, a na czole pojawiły się zmarszczki. Najwyraźniej każdy krok sprawiał jej ból. „Po prostu my wszyscy chcemy mieć to za sobą” – przypomniał sobie jej wcześniej wypowiedziane słowa. Obserwując Annę oddalającą się rozkołysanym krokiem, zastanawiał się, dlaczego tak bardzo zależało jej na formalnym uregulowaniu statusu swojej pani.

Anna podeszła do podium, gdzie zasiadała rodzina królewska oraz hrabina, i zaczęła, aż będzie ona mogła zejść i poświęcić jej chwilę. Porozmawiać z nią tak, żeby nikt ich nie usłyszał.

- Zatem - w ściszym głosie Joanny zabrzmiała nuta niepokoju, choć uśmiech nie schodził z jej pięknej twarzy - co powiedział?

- Nic podejrzanego. - Anna była wyczulona na ton głosu, na wzruszenia ramion i inne gesty swojej pani. - Nie zastanawia się nad czekającym go zadaniem, chce tylko jak najszybciej mieć je za sobą. Uważa, że papież chciał rzucić wam jeszcze jedną kłodę pod nogi, zanim wreszcie udzieli błogosławieństwa.

- Tak, oczywiście - przyznała z westchnieniem lady Joanna i dodała: - Wszystko będzie, jak powinno być. Teraz, kiedy już o tym wiemy, musimy unikać sir Nicholasa.

Anna zdawała sobie z tego sprawę, i to z wielu różnych powodów. Tyle że znowu odezwała się ta uparta, grzeszna niewdzięczność, a także niechęć, która wzbierała w niej, ilekroć hrabina zwracała się do niej takim tonem, jakim wydawała komendy psu czy koniowi. Spojrzała w drugi koniec sali, ku mężczyźnie, o którym rozmawiały. Wysoki, o świetnej postawie, z przenikliwym spojrzeniem i poruszający się ze swobodą. Mój Boże, mógł pojechać, gdzie tylko zechciał. Z powrotem do Francji, bez specjalnego powodu, z taką łatwością, z jaką wchodził do pokoju. Anna nauczyła się tłumić w sobie zazdrość na widok kobiet tańczących na palcach czy idących pośpiesznie, bez zatrzymywania się mężczyzn. Kiedy Nicholas Lovayne wziął ją za rękę, poczuła

coś gorszego niż zazdrość - pragnienie zawarcia z nim bliższej znajomości.

Odwróciła się. Może nie chodziło o tego konkretnego mężczyznę, a o wszystko, co się wokół niej działo. Ślub, obserwowanie księcia i hrabiny, którzy chcieli być razem i w każdej minucie oddalenia tęsknili za sobą jak za powietrzem, a gdy się spotykali, nie szczędzili sobie czułości. Anna wiedziała, że podobny związek nie stanie się jej udziałem, i nie pozwalała sobie o nim marzyć. Zabraniała sobie patrzeć na mężczyzn w określony sposób, myśleć o nich w kontekście damsko-męskim. Jeżeli w ogóle wyjdzie za mąż, to mężczyzna poślubi ją wyłącznie z litości, zgodzi się wziąć na siebie brzemię w osobie ułomnej żony w zamian za jej zdolności krawieckie i rozsądek. A jej nie pozostanie nic innego, jak być bezgranicznie wdzięczną.

Poszukała wzrokiem sir Nicholasa Lovayne'a. Doszła do wniosku, że nie potrzebuje żadnej zachęty, aby go unikać. Obędzie się bez przypominania o tym, czego nie może mieć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia Nicholas już o świcie siedział w siodle i w myśli liczył, ile mil dzieli New Forest od Canterbury. Eustace, jego giermek, poprzedniego dnia przyprowadził wierzchowca, który zdążył dojsć do siebie, i teraz niecierpliwie przebierał nogami, chcąc, podobnie jak Nicholas, ruszyć w drogę. Wszystko, co niezbędne, zostało spakowane i rozłokowane.

Książę Edward się nie pojawił, ale przysłał wiadomość. Zaraza, napisał, ten śmiercionośny potwór, nadal pustoszy angielską ziemię. Król zabronił mu udania się w podróż, dopóki ktoś nie odbędzie tej drogi w obie strony i nie zapewni, że może ją bezpiecznie pokonać także królewski syn i następca tronu.

Nicholas zmełł w ustach przekleństwo, zeskoczył z konia i rzucił wodze giermkowi, żeby odprowadził wierzchowca do stajni. Ani król Edward, ani książę, jego syn, nie wahali się spojrzeć śmierci w oczy na polu bitwy, a teraz tchórzliwie schronili się wraz z najbliższymi w lasach, jakby tam śmierć nie mogła ich dopaść. Co prawda, króla obleciał strach dopiero wtedy, gdy zaraza odebrała mu najbliższego przyjaciela.

Zmuszony do odłożenia eskapady, Nicholas miotał się ze złością niczym pies, któremu odebrano smakowitą kość. Był zbyt niespokojny, żeby usiedzieć w pałacyku myśliwskim, zbyt ciasnym na wygodne pomieszczenie całego królewskiego dworu, i wybrał się na przechadzkę. Zanim poleciał odprowadzić konia do stajni, wyjął z sakwy trzy kule. Idąc, zaczął nimi żonglować, żeby zająć czymś ręce. Nie patrzył przed siebie i o mało nie wpadł na Annę, która w porannym słońcu przysiadła na niewielkiej ławeczce. Robótka wyleciała jej z rąk na ziemię. Pochyliła się, żeby ją podnieść, ale Nicholas okazał się szybszy.

Otrzeptał lekko pobrudzony materiał i powiedział:

- Wygląda na to, pani, że podawanie ci upuszczonych przedmiotów stało się moim zwyczajem.

Dopiero, kiedy te słowa padły z jego ust, uświadomił sobie, jak bardzo były niewłaściwe.

- Dziękuję - odparła sztywno, bez śladu uśmiechu, i przejęła od niego robótkę w taki sposób, żeby nie dotknąć jego dłoni.

Ignorując obecność Nicholas, pochyliła się nad szyciem. Jej palce poruszały się z taką sprawnością, jakiej nogi nigdy nie zdołają osiągnąć. Piękny haft, na ile Nicholas potrafił ocenić. Srebrna nitka na czarnym tle. Po chwili zastanowienia rozpoznał ten wzór - książę nosił takie naszywki.

- Przygotowujesz to, pani, na ich ślub. - Nicholas wrzucił kule do żonglowania do mieszka.

- Nie mów o tym księciu, panie - odparła Anna, nie podnosząc oczu. - Lady Joanna zamierza dać mu to w prezencie ślubnym.

- Potrafię być dyskretny - zapewnił Nicholas, choć zdawał sobie sprawę, że

poprzedniego wieczoru bynajmniej tego nie udowodnił.

- Miło mi to słyszeć - odrzekła Anna, nadal pochylona nad robótką. - Wszystko będzie, jak powinno być - dodała.

Dziwne słowa, pomyślał Nicholas i zapytał:

- A jak powinno być?

Całkiem niespodziewanie się roześmiała.

- Jak Bóg czy raczej moja pani sobie życzy.

Te słowa doskonale oddawały istotę rzeczy także w odniesieniu do jego życia. Wszystko musiało być tak, jak sobie zażyczył książę czy król. Konie do Calais. Wino znanad Sekwany. Dokumenty z Awinionu. I niezmiennie w każdej sytuacji powinien mieć przygotowany awaryjny sposób wykonania polecenia.

- Boskie życzenia są tożsame z życzeniami hrabiny?

- Tak. Dzięki papieżowi i sir Nicholasowi Lovayne'owi - odparła z uśmiechem Anna.

Nie mógł nie odpowiedzieć uśmiechem. Tak, uznał w duchu, stanowczo dojrzałem do uwolnienia się od spełniania życzeń, wykonywania poleceń i rozkazów. Jednak póki będzie nimi obarczany, wypełni każde z nich, łącznie z ostatnim.

- Wspaniała ceremonia ślubna odbędzie się w Canterbury? - zapytał.

Anna przecząco pokręciła głową.

- Pani chce, żeby jak najszybciej doszło do usankcjonowania związku.

- Bez pompy i zadęcia? - Wszystkie jego starania nie uwieńczy wielkie świętowanie? - Lady Joanna pochodzi z królewskiego rodu i wychodzi za mąż za następcę tronu. Nie było takiego ślubu od kiedy...? - Urwał, żeby się zastanowić. Na pewno nie za mojego życia, uznał.

Anna obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

- Jeśli wziąć pod uwagę ich pozycję, to rzeczywiście wypadałoby urządzić odpowiednią uroczystość. Tyle że ona wychodzi za mężczyznę, którego pragnie.

- Pragnie? - To znacznie bardziej dosadne określenie niż kocha czy nawet potrzebuje. I bez wątpienia oddające to, co Nicholas odczuwał w stosunku do siedzącej przed nim kobiety. - Nakłoniłem papieża, aby nagiął prawo boskie po to, żeby ona dostała to, czego pragnie?

Nie powinien był tego powiedzieć. Uświadomił to sobie, gdy Anna spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Zostałeś wysłany, panie - przypomniała mu takim tonem, jakby tłumaczyła coś dziecku - ponieważ byłeś w stanie wykonać to trudne zadanie. Powinieneś czuć wdzięczność za okazane ci zaufanie.

- Wdzięczność? - Wcale jej nie odczuwał, a jedynie dumę, że sprostał wysokim wymaganiom. - Mam tylko nadzieję, że to okaże się warte poniesionych kosztów.

- Przez ciebie, panie?

Miała ostry języczek - musiał to przyznać. Udzieliła mu reprimendy, ale sama nie wydawała się bardziej wdzięczna niż on. Odchrząknął i odparł:

- Tak, przeze mnie również, ale miałem na myśli przede wszystkim koszty, jakie oni poniosą. - Za same kaplice będą musieli zapłacić więcej pieniędzy, niż Nicholas w życiu widział.

Palce Anny znieruchomiały. Podniosła głowę znanad robótki i zapatrzyła się przed

siebie niewidzącym wzrokiem.

- Za możliwość patrzenia na siebie w ten sposób...

- ...jakby nie mogli doczekać się nocy? - podchwycił Nicholas. Te słowa były nazbyt śmiałe, ale spodziewał się, że za kilka tygodni przestanie być poddanym księcia.

- To coś więcej niż żądza - stwierdziła Anna.

Temu nie mógł zaprzeczyć. To było szaleństwo.

- Księżę jest... - Każde słowo, jakie przychodziło mu w tym momencie do głowy, było obelgą. Edward zachowywał się jak człowiek niespełna rozumu. Zupełnie jak ojciec Nicholasa, kiedy zawierał ślub z drugą żoną, zaślepiony na jej punkcie.

Anna posłała mu przenikliwe spojrzenie, jakby rozumiała znaczenie tego, że nie potrafił znaleźć właściwych słów, i odpowiedziała:

- Wniebowzięty. Uszczęśliwiony. Ona również.

Potrząsnął głową. To nietrwałe szczęście. Jego ojciec szybko się o tym przekonał.

- Nigdy go takim nie widziałem. Może dlatego, że dotychczas nie był żonaty.

- W przeciwieństwie do niej? To miałeś na myśli, panie?

Łatwo domyśliła się, co chciał podkreślić, choć przed innymi z powodzeniem ukrywał własne przemyślenia. Czy równie otwarcie rozmawiała z hrabiną? Jeśli tak, to nie była zbyt miłą dwórką.

- Chyba od niedawna towarzyszysz hrabinie, pani?

- Jestem z nią od lat.

W takim razie może Anna ze Stamford była przy lady Joannie wówczas, gdy zawierała kolejne małżeństwa, zarówno te legalne, jak i nielegalne? Niewykluczone, że dzięki jej informacjom, o ile zdoła je uzyskać, oszczędzi sobie podróży do Canterbury.

- Byłaś z nią, kiedy brała ślub z Thomasem Hollandem?

W tym momencie Anna upuściła robótkę i ukuła się igłą w palec, po czym włożyła go do ust. Spojrzenie Nicholasa przyłgnęło do jej warg na dłużej, niż powinno. Nie był w stanie oderwać od nich wzroku. Wąskich, to prawda, ale pięknie zarysowanych, jakby Stwórca starał się zrekompensować Annie to, co zrobił z jej nogą.

- Miałaś rację, panie - odezwała się w końcu, spoglądając na haftowaną naszywkę dla księcia, leżącą na ziemi. - Rzeczywiście ciągle rzucam ci coś pod nogi. Czy możesz znowu podnieść ten kawałek materiału?

Nicholas z trudem oderwał wzrok od jej warg i podniósł robótkę, starając się zebrać myśli.

- Jesteś żonglerem, sir Nicholasie?

- Nie, robię to tylko dla własnej rozrywki. - Podając Annie haft, pomyślał o tym, o co ją zagadnął, zanim zainteresowała się jego sztuczkami. Czyżby chciała, żeby o tym zapomniał? - Pytałem cię o małżeństwo lady Joanny z Hollandem. Byłaś przy tym?

- Tak. To była kameralna ceremonia.

- Chodziło mi o to pierwsze małżeństwo.

- Pierwsze? - Odwróciła wzrok. - Chodzi ci, panie, o ślub z Salisburym?

- Nie. O jej pierwszy ślub z Hollandem. Ten sekretny.

Wydeła wąskie wargi.

- Miałam wtedy cztery lata. Niepotrzebne im było moje towarzystwo.

Uśmiechnął się na myśl o czteroletniej Annie.

- Przypomniałeś mi, panie, o obowiązkach niecierpiących zwłoki. - Schowała robótkę do woreczka i sięgnęła po laskę.

- Pozwól, że... - Wyciągnął rękę, żeby jej pomóc, choć nie bardzo wiedział, dlaczego to zrobił. Własnym zakłopotaniem obarczył Annę.

Zwróciła na niego lodowate spojrzenie.

- Przez dwadzieścia sześć lat radziłam sobie bez twojej pomocy, panie. Teraz również jej nie potrzebuję.

Powstrzymał się od ciętej riposty i powiedział:

- W takim razie więcej jej nie proponuję.

Obserwował, jak odchodziła, utykając. Złości towarzyszyły wyrzuty sumienia, ponieważ zamiast mieć do niej pretensje, powinien się nad nią litować. Tyle że Anna nie potrzebowała litości ani współczucia. Znosiła kalectwo z dumą, niczym rycerz pokazujący blizny wojenne zdobyte na polu chwały. Z zaskoczeniem odkrył, że jej pożąda, i uznał, że zbyt długo obywatel się bez kobiety. W drodze do Canterbury zboczy na Grape Lane i wybierze sobie blondynkę o ponętnych wargach i niebieskich oczach, która nie będzie mu robiła złośliwych przytyków.

Dziwne, pomyślał, obserwując kuśtykającą Annę, że hrabina trzyma przy sobie taką dwórkę. Osoby kalekie były zazwyczaj odtrącane albo dyskretnie usuwane w cień. Natomiast Anna była zawsze blisko swojej pani, a w dodatku miała ostry język. Cóż, przyjechał tu nie po to, by rozmyślać o dwórcie lady Joanny, tylko aby księżę mógł poślubić ukochaną kobietę.

A gdy do tego doprowadzi, wreszcie będzie mógł odejść.

- Chodź. - Lady Joanna poklepała ławę obok siebie, zachęcając Annę, która wróciła do komnaty, do zajęcia miejsca obok siebie. - Gdzie byłaś? Musimy omówić wszystkie przygotowania do ślubu.

Anna pokuśtykała do ławy i opadła na nią bardziej zmęczona niż zwykle. W pierwszej chwili chciała powiedzieć hrabinie, że Nicholas zaczął zadawać niebezpieczne pytania, ale po krótkim namyśle postanowiła zachować tę informację dla siebie.

Hrabina wdała się w dywagacje na temat ślubu, więc Anna wyjęła robótkę, wbiła igłę w materiał i słuchała. Nadążenie za wypowiedzianymi przez lady Joannę myślami wymagało od niej całkowitej koncentracji uwagi. Krążąc nerwowo po komnacie, hrabina co i rusz zmieniała temat. Wszelkie pozory spokoju zniknęły.

Lady Joanna nie potrafiła i nie chciała się obywać bez mężczyzny. Jednak jak Thomas Holland wyruszył na wojnę, zrozumiała, że powstała specjalna sytuacja. Zresztą, była przy nim, gdy pod koniec grudnia zmarł w Normandii. Następne tygodnie upłynęły jak w transie, pakowanie, przeprawa przez kanał La Manche, powrót do domu. Anna spodziewała się, że nastąpi okres spokoju i żałoby, ale jej pani nie należała do kobiet, które przez dłuższy czas mogą żyć samotnie, bez męża. Ile tygodni upłynęło, zanim lady Joanna zaczęła się rozglądać za następnym? Dokładnie tyle, ile wynosił oficjalny okres żałoby.

Hrabina była nie tylko najpiękniejszą kobietą w Anglii, ale i najbogatszą. Mogła przebierać w kandydatach, którzy zlatywali się do niej jak pszczoły do miodu i zabiegali o jej względy. Ona czekała na najlepszego ze wszystkich. Na mężczyznę, którego znała od dziecka. W ruch poszły ludzkie języki. Lubieżna wdówka – tak mówiono o lady Joannie.

Anna nie miała wyrobionej opinii o Edwardzie z Woodstock. Nie mogła sobie na nią pozwolić. Mimowolnie pomyślała o Nicholasie. On, z tymi mocno zarysowanymi brwiami, prostym nosem i pełnymi wargami, które... Potrząsnęła głową. Usta tego mężczyzny nie powinny jej interesować, chyba że padały z nich słowa, które mogły dotyczyć jej pani.

– Musimy starannie zaplanować ceremonię – paplała hrabina. – Nie powinna być zbyt wesola, by nie ranić tych, którym zaraza zabrała bliskich, ale jednocześnie wspaniała i podniosła, odpowiednia dla przyszłej pary królewskiej. – Zamilkła, nieco zakłopotana, po czym dodała: – Jednak będzie to ślub pary, która już została sobie poślubiona.

– Nie w oczach papieża – zauważyła Anna i poniewczasie ugryzła się w język. Wiedziała, że nie należało otwarcie odzywać się do hrabiny. Najwyraźniej rozmowa z sir Nicholasem wywarła na nią zły wpływ.

Lady Joanna zamrugła oczami, jakby ulubiona małpka nagle ją ugryzła.

– Papież dostanie kaplice i wszystko będzie, jak powinno być.

– O ile sir Nicholas zdoła uzyskać błogosławieństwo arcybiskupa Canterbury.

Hrabina obrzuciła dwórkę uważnym spojrzeniem.

– Zapewniałaś mnie, że nie ma powodu do obaw. Rozmawiałaś z nim znowu? Czy coś się zmieniło?

Tak, miała na końcu języka Anna, ale w porę się powstrzymała. Sir Nicholas zadawał pytania, na które ani ona, ani jej pani nie chciałyby odpowiadać. Gdyby to wyjawiała, musiałyby się przyznać, że spędziła kilka minut na słońcu z przystojnym rycerzem i zamiast go unikać, rozmawiała z nim o pragnieniach. Odchrząknęła i przecząco pokręciła głową, wpatrując się w haft, żeby nie patrzeć na lady Joannę.

– Nie – oznajmiła. – Miałam na myśli tylko to, że jak zaczniesz zagłębiać się w przeszłość, to może obudzić się w nim ciekawość, która skłoni go do zadawania trudnych pytań.

Uspokojona hrabina machnęła ręką.

– Niewiele się dowie.

A jeśli Nicholas Lovayne zdobędzie kompromitujące informacje? Co wtedy uczyni? – zastanawiała się Anna. Bez wątplenia będzie lojalny wobec księcia, tak jak ona wobec swojej pani.

– Już wiem! – Lady Joanna przestała krążyć po komnacie i się zatrzymała. – Po ślubie urządzimy huczne weselisko. Będzie turniej dla wszystkich, żeby pokazać ludziom, że zatriumfowaliśmy nad śmiercią, która nawiedziła nasz kraj.

Anna przesunęła palcami po srebrnym hafcie, powstrzymując się od słów, które cisnęły się jej na usta. Tylko Jezus Chrystus zatriumfował nad śmiercią.

– Czy on będzie obecny na ślubie?

– Kto? – Lady Joanna podeszła do ławy i położyła chłodne palce na czole dwórki. – Źle się czujesz? Nie jesteś dzisiaj sobą.

To prawda, przyznała w duchu Anna, nie jestem sobą. Mam mętlik w głowie.

- Sir Nicholas, dzięki któremu dojdzie do ślubu.

- Chyba tak - odparła hrabina, wzruszając ramionami.

- Kłopot w tym, że dopóki nie wyjedzie do Canterbury, nie mogę ostentacyjnie go unikać i wymawiać się od rozmowy, bo takie zachowanie może sprowokować niepotrzebne pytania czy nawet podejrzenia - zauważyła Anna.

Na twarzy lady Joanny pojawił się charakterystyczny uśmiech, który z reguły maskował jej myśli i uczucia. Anna bez powodzenia próbowała naśladować swoją panią - nie potrafiła udawać.

- Rozumiem. Masz rację. - Hrabina poklepała dwórkę po ręce. - Bądź blisko niego, potraktuj go jak przyjaciela.

Anna oczekiwała wybaczenia za to, że już rozmawiała z sir Nicholasem, a nie polecenia, by szukała jego towarzystwa.

- Nie należę do kobiet, które potrafią przyciągnąć uwagę mężczyzny - powiedziała i mimowolnie wzdrygnęła się, widząc, że twarz lady Joanny przybrała wyraz litości.

- Chodziło mi tylko o to, żebyś starała się go nieco rozerwać. Kiedy mężczyźni nie biorą udziału w wojnie, trzeba im dostarczyć jakieś zajęcie, żeby się nie nudzili.

- Może lepiej powierzyć to zadanie komuś, kto mógłby z nim zatańczyć - odparła Anna. Zaniepokoili ją propozycja, by celowo zacieśniła znajomość z Nicholasem Lovayne'em. Obawiała się, że skończy jak ćma lecąca do płomienia.

- Kobieta nie musi tańczyć z mężczyzną, żeby go zabawić - odrzekła hrabina.

Anna zdawała sobie z tego sprawę. Wykonała ostatni ścieg na plakietce dla księcia. Czerń i srebro to smutne barwy, pomyślała.

- Tę już skończyłam, milady.

- Dobrze. A teraz pokaż mi, jak wygląda sakiewka. Będzie gotowa na przyszły tydzień?

Anna odłożyła plakietkę, żeby pokazać rozpoczętą sakiewkę. Ile takich sakiewek wyhaftowała już w życiu? Dziesięć? Dwadzieścia? Pięćdziesiąt? Każda z nich powędrowała do mężczyzny, który przekazywał ją swojej wybrance, albo trafiła do damy, która chciała oczarować mężczyznę. Ta ostatnia przedstawiała parę stojącą ramię w ramię w ogrodzie. Kobieta była jasnowłosa i uśmiechnięta, mężczyzna był postawny i wysoki.

- Jesteś prawdziwą mistrzynią haftu, Anno. Wyglądają zupełnie jak Edward i ja.

- Dziękuję, milady.

- Mam pomysł! Wyhaftuj sakiewkę dla sir Nicholasa, aby mógł ją sprezentować pani swojego serca, i powiedz, że to w dowód wdzięczności ode mnie. Będzie myślał o ukochanej i przestaną go interesować sprawy innych. Dowiedz się, kim ona jest.

Musiał mieć jakąś wybrankę, to oczywiste, uznała w duchu Anna.

- A jeśli to nie pomoże i zaczniesz pytać o to, o czym nie powinien się dowiedzieć? - Poznała go trochę i wiedziała, że nie jest głupi ani próżny.

Lady Joanna popatrzyła na dwórkę tak, jakby nie zrozumiała jej pytania.

- Cóż, wtedy skłamiesz - stwierdziła bez cienia wahania.

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Skłamiesz”.

Czy zdoła skłamać? Czy fałszywe słowa popłyną z jej ust? Owszem, ponieważ musi to uczynić, ponieważ całe jej życie jest jednym wielkim kłamstwem.

Uprzytomniła to sobie w pełni, kiedy po zakończeniu wieczerzy rozglądała się za Nicholasem. Lady Joanna kazała jej się z nim zaprzyjaźnić. Jako posłuszna dwórka wypełniła to polecenie, mimo że nie podobało się jej z przyczyn, o których pani nie musiała wiedzieć.

Dostrzegła go w tym samym miejscu co poprzednio – we wnęce, zwanej alkową, w rogu Wielkiej Sali. Stał i obserwował tańczących. Ruszyła w jego kierunku. Gdy dotarła do celu, z zadowoleniem odnotowała, że nie umknął w czasie, jaki zajęło jej pokonanie długości sali. Mógł bez trudu to uczynić, bo nie byłaby w stanie ścigać go wokół Wielkiej Sali.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko mojemu towarzystwu, panie – powiedziała i usiadła na ławie, opierając się plecami o kamienną ścianę. Noga ją rozboleła i Anna marzyła o tym, aby ją rozmasować.

– Zastanawia mnie, dlaczego szukasz mojego – odparł kwaśnym tonem – skoro nie robię nic innego, tylko ciągle cię obrażam, pani.

Poczuła, że się rumieni.

– Wybacz mi, proszę. Przy hrabinie zawsze muszę być miła i zadowolona. – Wyjęła z torby robótkę i zaczęła przebierać w igłach i niciach. – Czasem jestem tym... – Urwała, uznając, że się zagalopowała.

– ...zmęczona – dopowiedział Nicholas.

– A ty nie, panie? Czy nie nachodzi cię ochota, by powiedzieć księciu coś, czego on nie chciałby usłyszeć?

Nicholas milczał z zakłopotaną miną.

– Widzę, że tak. – Anna zachodziła w głowę, co takiego chciał powiedzieć swojemu panu i czy dotyczyło to hrabiny.

– Zachowam dla siebie twoją tajemnicę – odezwał się z uśmiechem – o ile ty zachowasz moją.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi i przez chwilę wydawało się, że są partnerami, a nie przeciwnikami.

– Masz moją obietnicę, panie – odparła Anna i skupiła się na hafcie.

Powiązania i relacje międzyludzkie, przysięgi, lojalność... Nicholas pomyślał, że nawet król musiał na nie liczyć. To one pozwalały mu rządzić, one chroniły świat przed upadkiem. Był lojalny wobec zarówno króla, jak i księcia. Znajdzie to, czego kazano mu szukać.

Wielka Sala rozbrzmiewała gwarem i śpiewem, trzęsa się od przytupów i poskoków tańczących, od fikania koziołków i żonglowania. Do wnęki zbliżył się

sędziwy błazen Robert, robiąc fikołki. Tuż przed nimi stanął na nogi, rzucił w powietrze pięć malowanych drewnianych kul i zaczął zręcznie nimi żonglować.

- Kim jest ten nowo przybyły?

- Żongler, jak ty - odparła Anna i przedstawiła go błaznowi: - Sir Nicholas Lovayne.

- Aha. Cudotwórca, o którym tyle słyszałem. - Robert podniósł głos, ani na chwilę nie przestając żonglować. - Ten, który potrafił przemienić Ewę w Dziewicę Maryję.

Zawstydzona Anna splonęła rumieńcem. Błaznowi wolno było więcej niż innym, ale tym razem w oczywisty sposób odniósł się do jej pani, i to niezbyt pochlebnie. Miała nadzieję, że lady Joanna nigdy się o tym nie dowie.

- Wyglądasz na żwawego, panie cudotwórco. - Błazen rzucił jedną z kul w stronę Nicholasa.

Ku zaskoczeniu Anny rycerz ją złapał i natychmiast odrzucił. Niespodziewanie mężczyźni zaczęli żonglować pięcioma kulami, a na twarzy Nicholasa znowu zagościł uśmiech. W pewnym momencie jednej z kul nie udało mu się złapać, podniósł ją z podłogi i rzucił Robertowi.

- Nie jestem godnym ciebie partnerem, błaznie.

- To zależy od tego, w co gramy, prawda? - Błazen puścił do nich oczko, po czym się oddalił.

- On jest przy królu od wielu lat. Ma przywileje - odezwała się Anna.

- Słów błazna nie warto powtarzać - odrzekł Nicholas i wzruszył ramionami.

Anna pochyliła się nad robótką, kątem oka zerkając na swojego towarzysza. Doszła do wniosku, że lojalność wobec księcia z pewnością nie pozwoli mu rozpowszechniać plotek. Dlaczego jednak nie dołączył do gromady rycerzy i wielmożów, z którymi król i książę grali w kości? Wskazała głową rozbawioną grupę.

- Nie masz ochoty zagrać, panie?

- Życie jest jedną wielką loterią i to w zupełności mi wystarcza.

- Spędziłeś wiele lat na wojnie. Tam nic nie jest pewne.

- Przeciwnie. Mam pewność, że całe dni będę spędzać w siodle i że zaznam głodu. Jestem również pewien, że będę walczył. Staram się mieć swoje życie pod kontrolą, ale i tak sprowadza się ono do alternatywy: umrę albo pozostanę przy życiu.

- Zależnie od woli Bożej.

- Albo królewskiej lub twojej pani.

Przez dłuższą chwilę zaszokowana tymi słowami Anna wpatrywała się w Nicholasa. Z jego ust padło bluźnierstwo, co do tego nie żywiła wątpliwości. Tyle że doskonale opisywało jej egzystencję całkowicie uzależnioną od łaski innych.

- A jednak zamierzasz wrócić do Francji. - Przypomniała sobie, że powinna go skłonić do mówienia o sobie, żeby zapobiec stawianiu pytań o lady Joannę. - Dlaczego?

Na twarzy Nicholasa odmalowała się tęsknota.

- Chcę wrócić na wojnę.

- Przecież wojna się skończyła. - Na dworze pełno było francuskich zakładników, bo został podpisany traktat pokojowy.

- Tak? - Popatrzył na nią z góry i uniósł brew z taką miną, jakby miał ją za głupiutkie dziecko. - Wybuchnie następna.

- Nie obchodzi cię, gdzie będziesz walczył ani o co?

- Mężczyźni walczą tylko z jednego powodu: żeby pozostać przy życiu.

- Nie chcesz mieć domu? Założyć rodziny w Anglii?

Przecząco pokręcił głową.

- Nie. Wolę ciągle pozostawać w ruchu.

- Nie ożenisz się?

- Ależ tak, z bogatą wdową. - W jego głosie zabrzmiała nuta gorzkości.

Anna zawstydziała się kierunkiem, w jakim pobiegły jej myśli. To oczywiste, że Nicholas weźmie sobie żonę. Jest wysoki, postawny, silny. Popatrzyła na niego - siedząc obok niej wyciągnął przed siebie długie nogi, jakby zamierzał je przeciwstawić jej niesprawnej kończynie. Stary król, Edward Długonogi, pewnie miał takie same.

- Czy ona niedługo tu przybędzie ?

- Ona?

- Twoja... - Annę ogarnęła nagła zazdrość o kobietę, która będzie leżała w jego ramionach - ...wdowa.

Pokręcił głową.

- Nie ma żadnej wdowy. Właśnie takiej żony pragną ubodzy rycerze, czyż nie?

- Skąd mogę to wiedzieć? - Nie podniosła oczu znad robótki, zawstydzona poruszeniem osobistych spraw w rozmowie. Nigdy nikt nie poprosi o jej rękę i zadawanie krępujących pytań przystojnemu rycerzowi z pewnością tego nie zmieni.

- Moja odpowiedź nie była grzeczna. W rzeczywistości ubogi rycerz pragnie okupu za francuskiego jeńca.

- Masz więźnia?

Skinął głową.

- To nagroda za długie miesiące walki.

- Jest tutaj? - Rozejrzała się po sali pełnej francuskich jeńców, którzy wymieniali przeciągłe spojrzenia z damami.

- Siedzi bezpiecznie pod kluczem w Londynie i objada się na mój koszt.

- Koszty zwrócą ci się w okupie.

- Francuzi nie śpieszą się z wypłacaniem okupu.

Kiwnęła głową. Tyle to i ona wiedziała.

- Podczas gdy czekamy na ich liwry, oni trawią czas na jedzeniu, picciu i grach hazardowych.

- Za co my musimy płacić. Zastanawiam się czasem, czy Francuzom nie byłoby taniej zapłacić za nich okup, niż łożyć na ich utrzymanie w Anglii.

Taka myśl nigdy nie przyszła Annie do głowy może dlatego, że hrabina nie myślała o wydatkach i kosztach nawet wtedy, kiedy przedstawiano jej rachunki.

- Mimo wszystko jesteś szczęściarzem, panie - powiedziała. - Masz jeńca, za którego otrzymasz złoto.

- Wybacz. - Nicholas wyglądał na zmieszanego. - Pewnie wydaję ci się gburem. A tak naprawdę, to chciałbym po prostu jak najszybciej pozbyć się jeńca i wrócić do

Francji.

- Podoba mi się, że niczego nie owijasz w bawełnę - oznajmiła Anna. - Pomyślała, że niewielu ludzi w jej otoczeniu było szczerych i otwartych. A jeszcze mniej potrafiło mówić o poruszaniu się bez zerkania na jej ułomną nogę. - Zazdroszczę ci możliwości podróżowania. Bardzo chciałabym zobaczyć różne miejsca.

- Nigdy nie opuściłaś Anglii?

- Wyjeżdżałam z lady Joanną. Pojechałyśmy do Francji, kiedy zmarł jej mąż, lord Holland.

Nicholas popatrzył na nią przenikliwie.

- A kiedy ona tam wróci, ty razem z nią.

- Mówi się o Akwitanii. O własnym królestwie dla księcia Edwarda.

Podniósł trzymany w dłoni kielich do ust i upił wina.

Nadaremnie czekała, aż Nicholas coś powie. W końcu spróbowała ponownie.

- Nie aprobujesz tego, panie?

- Moja opinia nie ma znaczenia.

Podobnie jak moje zdanie, pomyślała Anna.

- Ale byłeś tam.

Kiwnął głową.

- I wróciłbyś?

- Nie ma potrzeby. Już podbiliśmy ten region.

Najwyraźniej dla Nicholasa liczyła się tylko wojna, uznała Anna.

- Chodzi mi o to, czy gdybyśmy... to znaczy gdyby księżę i moja pani tam pojechali, czy byłoby to dobre miejsce do życia?

- To płaski teren poprzecinany rzekami. Trudny do obrony i trzeba odbudować mosty.

Ani słowa o tym, czy rzeki były szerokie, czy wąskie i wartkie. Ani słowa o zielonych liściach i żółtych kwiatach, o gorącym słońcu i winie słodszy dzięki bliskości miejsc, w których było wytwarzane.

- Nie potrafisz, panie, mówić o niczym poza końmi, zaopatrzeniu i walce?

- Po to tam byłem.

-Ja nie pojedę tam na wojnę.

- Ale księżę tak.

- Natomiast jego żona nie. Mam nadzieję, że będzie czas na oglądanie różnych rzeczy.

Przypatrywał jej się przez chwilę w milczeniu, z uwagą.

- Jakie rzeczy chciałabyś obejrzeć, pani?

Zakłopotana, odwróciła wzrok. Gdyby była tak wysoka i silna jak Nicholas i gdyby mogła wybrać sposób życia, to udałaby się do Composteli, żeby zobaczyć sanktuarium Świętego Jakuba, a stamtąd do Rzymu, w którym pozostały jeszcze starożytne budowle, i dalej do Kastylii albo Jerozolimy czy nawet do Aleksandrii. Cóż, były to marzenia stosowne dla kogoś innego, nie dla kulawej kobiety.

- Pojadę tam, gdzie moja pani - stwierdziła. Idiotka! Pozwoliła, żeby ten mężczyzna odwrócił pytania, a potem była tak głupia, że na nie odpowiadała.

Pochyliła głowę nad robótką, zadowolona, że muzyka i gwar rozmów zagłuszały ich słowa. Powinna skierować rozmowę z powrotem na Nicholasa, zanim powie coś,

czego będzie żałowała. W tym momencie spostrzegła, że tancerze ustawili się odpowiednio, a minstrele podnieśli piszczałki i smyczki.

- Tańczysz, panie? - zwróciła się z do niego z szerokim uśmiechem.

Nicholas patrzył na Annę w milczeniu. Wszystko, co mógłby powiedzieć, stanowiłoby obelgę dla kobiety, która nigdy nie będzie w stanie tańczyć.

- W ferworze bitewnym niewiele pozostaje miejsca na tańce - oznajmił po namyśle.

Spojrzała na niego tak, jakby zdała sobie sprawę z głupoty swojego pytania.

- Nie miałaś czasu na nic innego poza walką, panie?

- Król znajdował czas na polowanie z sokołem. - Co oznaczało, że Nicholas musiał zapewnić bezpieczeństwo nie tylko królowi, ale i jego ulubionym ptakom oraz zatroszczyć się o zaopatrzenie.

- Jeździłam kiedyś za sokołami. Raz czy dwa.

Była zdolna usiąść na końskim grzbiecie i utrzymać się w siodle? Zdziwienie musiało odmalować się na jego twarzy, bo Anna uznała za stosowne wyjaśnić.

- Większość pracy wykonuje sokolnik.

- Ja nie myślałam...

- Wiem, o czym myślałaś, panie. - Igła w jej palcach znieruchomiała.

On, który potrafił ukrywać myśli przed władcami, pozwolił tej kobiecie je przejrzeć. To niebezpieczne, pomyślał.

- Wybacz, panie - powiedziała, jakby wyczuwając jego niepokój, i dotknęła jego dłoni smukłymi palcami. - Czasami próbuję ignorować coś, co jest oczywiste. Nie zrobiłaś nic złego.

Zastanawiał się, czy zdobyłaby się na takie wyznanie przed kimś innym.

- Znosisz swoją... sytuację... z podziwu godnym spokojem, pani.

- Nie mam wyboru.

Wzdrygnął się. Przez całe życie dokładał wszelkich starań, aby zawsze mieć wybór, alternatywne wyjście z określonych warunków, inną drogę do celu.

- Mogłabyś wyrzekać na swój los i domagać się specjalnego traktowania - zauważył. Zdarzało mu się spotykać w pełni sprawnych rycerzy wiecznie rozdrażnionych ze znacznie błahszych powodów.

- Przecież to by niczego nie zmieniło.

Nie znalazł na to odpowiedzi, więc nie rozmawiali, dopóki muzyka nie umilkła. Dopiero w tym momencie Nicholas uświadomił sobie, że palce Anny nadal przykrywały wierzch jego dłoni. Ona spostrzegła to w tej samej chwili i cofnęła rękę jak oparzona.

- Weźmiesz udział w jutrzejszym polowaniu, pani? - Te bezmyślne słowa padły po to, by przerwać niezręczne milczenie.

To miało być polowanie na jelenie, wymagające większej sprawności niż łowy z sokołem. Nicholas nie mógł się doczekać. Chciał dosiąść konia i popędzić na nim za stadem umykających zwierząt, aby rozładować frustrację spowodowaną ugrzęźnięciem na dworze wskutek nadmiernej ostrożności króla.

Igła znowu rytmicznie śmigła w palcach Anny.

- Nie mają do mnie cierpliwości podczas polowań.

- Kobiety jeżdżą konno, i to żaden wstyd zostać z tyłu.

- Nie aż tak daleko jak ja.

Czy w jej uśmiechu kryła się naprawdę aż taka tęsknota, jak mu się wydawało?

Przypuszczał, że zostawanie samemu w domu, podczas gdy reszta dworu radośnie galopowała w słoneczny letni dzień, musiało być niczym schwytywanie w pułapkę.

- Wybierz się, pani - poprosił pod wpływem impulsu. We Francji dosyć się napatrzył na masakry. Nie musiał być świadkiem rzezi jeleni. - Będę jechał przy tobie.

Igła zadrżała w jej palcach, ale ścieg pozostał równiutki.

- Litujesz się nad kaleką, panie?

- Nie. - Chwycił ją za nadgarstek, uniemożliwiając dalszy ruch igły, i zmusił, by podniosła wzrok.

Popatrzyła mu w oczy. Był ciekaw, co z nich wyczytała. Prawdę mówiąc, sam nie wiedział, dlaczego złożył Annie tę propozycję, ale wszelkie dalsze wyjaśnienia mogły tylko pogorszyć sprawę.

W końcu na jej ustach z wolna pojawił się cudowny uśmiech.

- Byłabym zachwycona.

- W takim razie do jutra. - Wstał, skłonił się i odszedł.

Uczynił to pośpiesznie, bo właśnie zobowiązał się spędzić czas z kobietą, która nie robiła nic innego, jak tylko wdeptywała go w ziemię.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia, żałując wczorajszej spontanicznej propozycji, Nicholas dołączył do gromady dworzan, szykującej się do polowania. Miał nadzieję, że pojawi się paź i poinformuje go, że Anna zrezygnowała z udziału w eskapadzie, i będzie mógł pozbyć się frustracji w galopie lub cwale. Jednak po chwili ją dostrzegł. Dosiadała gniadego konia i trzymała się na uboczu, ale bacznie obserwowała amatorów polowania i czynione ostatnie przygotowania, jakby chciała zapisać w pamięci wszystkie szczegóły.

Król ubrany w zielony strój, który zwykł wybierać na polowania, ustalał z łowczym plan. Psy, które miały ścigać jelenie, kręciły się niespokojnie i węszyły, choć przewodnicy nie spuścili ich jeszcze ze smyczy, czekając na sygnał. Obecność psów oznaczała, że łowy będą długie i wyczerpujące. Ciekawe, czyby się wycofała, gdyby zapytał ją wprost, czy wytrzyma cały dzień w siodle, zastanawiał się Nicholas. Na dobrą sprawę nie musiał pytać, z góry znał odpowiedź. Postanowił jednak dać jej szansę.

- Bierze psy - powiedział, podchodząc i spoglądając na króla. Uspokajającym gestem położył dłoń na szyi konia Anny i popatrzył na nią znacząco, licząc na to, że się wycofa.

- Wytropili byka z dziesięcioma odrostkami poroża. To będzie godny przeciwnik - powiedziała.

Nic dziwnego, że król się uśmiechał, uznał Nicholas.

- W takim razie to będzie długi dzień - orzekł.

Będą polować *par force*, tak jak król lubił najbardziej, czyli gonić zwierzynę, aż padnie z wyczerpania. Dyskutowali o tym od wczoraj i kontynuowali przy śniadaniu, z którego Nicholas postanowił zrezygnować. Zaraz spuszcza psy, by ponownie odnalazły trop, a potem ruszą w pościg. W końcu, kiedy ścigany jelenie znajdzie się w zasięgu, królowi przypadnie zaszczyt zabicia zwierzęcia, pocięcia na kawałki i rozdzielenia mięsa pomiędzy psy. New Forest był prywatnym terenem łowieckim króla. Nicholas przypuszczał, że polowanie mogło trzymać ich w siodle niemal do zmroku.

- Moja pani liczy na to, że łowy zajmą wiele godzin. - Ruchem głowy Anna wskazała księcia i hrabinę, w pełnej gotowości siedzących na koniach. - Twierdzi, że podczas pokoju mężczyźni stają się niespokojni. - Przeniosła wzrok na Nicholasa. - A ty, panie?

Powiedziała to tak, jakby wyczuwała, z jaką niecierpliwością czekał, by gonitwa się rozpoczęła.

- Ja też - odburknął Nicholas.

- W takim razie to dobrze, że weźmiemy udział w polowaniu - stwierdziła z uśmiechem i nic nie wskazywało na to, by miała ochotę zsiąść z konia.

Nicholas westchnął z rezygnacją i dosiadł pożyczonego z królewskiej stajni konia

przeznaczonego do polowań. Ten dzień mógł okazać się jeszcze dłuższy i bardziej nużący, niż przewidywał.

W tym momencie król Edward dał sygnał i ruszyli, z początku wolno, bo łowczy i przewodnicy psów szli przodem, żeby złapać trop i skierować myśliwych we właściwą stronę. Promienie słońca, przedzierające się przez baldachim liści, rzucały na ziemię ruchome plamki światła. Gałęzie poruszały się na wietrze, który niósł również zapach jelenia gorliwie węszącym psom.

Nicholas zerknął na jadącą obok niego kobietę. Na końskim grzbiecie czuła się pewniej niż na własnych nogach i mogła dotrzeć tam, gdzie chora stopa nie mogła jej zanieść. Zrozumiał, że nie cieszyła się na polowanie, ale na możliwość swobodnego poruszania się, do którego jej ciało nie było zdolne.

- Jeśli nie dotrzemy im kroku, to czy będziesz bardzo żałowała, pani że ominie cię ubicie jelenia?

- Lubię siedzieć na koniu i lubię świeże powietrze. Nie przepadam za widokiem...
- zwróciła się twarzą do Nicholasa i dokończyła najwyraźniej szczerze - ...krzywdy spotykającej słabsze istoty.

„Słabsze istoty” - takie jak ona. Pewnego razu Nicholas widział ślepców, którym powiedziano, że mogą zjeść świniaka, o ile zdołają go zabić. Tyle że świniaka nie było. Natomiast był drugi ślepiec i skończyło się tym, że obaj okładali się laskami ku uciesze gapiów. Niespodziewanie ogarnęła go wściekłość na tych wszystkich ignorantów i okrutników, którzy ją kiedyś skrzywdzili lub mogli skrzywdzić w przyszłości, co odebrał jako dziwne i niepożądane. Od dawna żył tak, jak chciał i jak los pozwalał, ale troszczył się jedynie o siebie. Nie musiał się kłopotać o inną osobę. Aż tu nagle przejął się losem jadącej obok świeżo poznanej kobiety.

Doświadczenie nauczyło go, że uczucia nieuchronnie prowadziły do rozczarowania lub wywoływały ból. Rozpaczał po przedwczesnej śmierci matki, którą kochał. Druga żona ojca, macocha, nie była w stanie jej zastąpić, ponieważ nic jej nie obchodził. Anna nie potrzebowała jego współczucia. Znajdowała się pod dobrą opieką, a kiedy jej pani poślubi księcia, znajdzie się w takich warunkach, których większość ludzi mogła jej tylko pozazdrościć. Rzadko który kaleka, nawet karzeł służący jako błazen, mógł liczyć na tak wiele.

Obejrzał się, żeby sprawdzić, jak sobie radzi w siodle. Na jej twarzy malowała się radość, choć zaciśnięte wargi świadczyły o wysiłku, jakiego wymagało od niej utrzymanie się na końskim grzbiecie. Najwyraźniej była zadowolona - szeroko otwartymi oczami chłonęła widoki. Jednak to wykluczone, by mogła jeździć konno przez cały dzień, nie mówiąc już o dotrzymaniu tempa, kiedy rozpocznie się gonitwa za zwierzyną.

Zabrzmiał dźwięk rogu, co oznaczało, że jelen został wytropiony. Mężczyźni przynaglili konie do galopu; kobiety zostały z tyłu, jadąc wolniej. Możliwe, że dotrą na miejsce dopiero na świętowanie pomyślnego zakończenia łowów.

Koń, równie niecierpliw jak Nicholas, puścił się klusem, by przyłączyć się do gonitwy, jednak Nicholas ściągnął wodze. Nie mógł, choć miał na to wielką ochotę, pognać naprzód i zostawić Anny z takim wysiłkiem próbującej utrzymać się w siodle. Gdyby lady Joanna, wzorem innych kobiet, trzymała się z tyłu, Anna miałaby zapewnioną opiekę. Niestety, nie zauważył hrabiny wśród pozostałych dam.

Obejrzał się na Annę i zapytał:

- Ona jedzie z nim?

Kiwnęła głową.

- Jeśli nie muszą, nie rozstają się ani na chwilę.

Królewska córka Isabella i kilka innych dam ruszyło truchtem za mężczyznami, ale w takiej odległości, by nie wdychać kurzu wzbijanego przez ich wierzchowce. Anna nie miała szansy za nimi nadążyć. Nicholas pojął, że znalazł się w pułapce. Przyszło mu do głowy, że gdyby odwiózł ją z powrotem, to jeszcze zdążyłby dogonić pozostałych przed ubiciem jelenia. Wystarczyło jednak spojrzenie na jej opuszczone ramiona, by zrozumieć, że to nierealny plan.

Spędził na koniu całe lata, pokonał w siodle wiele mil. Uda przywykły do obejmowania wierzchowca, a stopy do kierowania zwierzęciem lekkim dotykiem. Tymczasem prawa stopa Anny nie mogła utrzymać się w strzemieniu, co oznaczało, że na skutek ruchu konia mogła spaść na ziemię. Wielogodzinna jazda to dla niej nieustanna walka o pozostanie w siodle. Pościg za jeleniem był wykluczony, a jednak próbowała.

Pozostali jeźdźcy zniknęli, tętent kopyt ucichł w oddali, słychać było tylko szelest liści. Nicholas wskazał głową pień obalonego drzewa i powiedział:

- Odpocznijmy, pani.

- Nie ma takiej potrzeby, panie.

Zignorował jej słowa, zatrzymał konia i zeskoczył na ziemię. Siedziała w siodle, kiedy zobaczył ją rano, i nie zastanowił się, jak zdołała tego dokonać. Czy mogła wsiąść i zsiąść sama? Wyciągnął ramiona, a ona przerzuciła kaleką prawą nogę przez siodło i zsunęła się w jego objęcia.

Znalazła się blisko. Zbyt blisko. Piersi Anny oparły się o jego tors, jej oddech muskał mu policzek. Poczul zapach pomarańczy, której skosztował w Hiszpanii, słodki i cierpki równocześnie. Spostrzegł, że się zarumieniła. On również spiekl raka. W końcu zrobił to, czego pragnął od chwili, kiedy wpadła na niego w Wielkiej Sali. Uniósł jej podbródek i pocałował ją w usta.

Przeżył zaskoczenie. Po pierwsze, wargi Anny okazały się bardziej miękkie i ciepłe, niż się spodziewał. A po drugie, nie pozostała bierna, tylko oddała pocałunek z pasją. Jeszcze żadna kobieta tak go nie całowała.

Oderwali się od siebie niechętnie. Anna odwróciła się i sięgnęła po laskę przywiązaną do siodła. Nicholas czekał na nieśmiały protest lub na chytry uśmieszek, obiecujący tajemne rozkosze. Nic takiego nie nastąpiło. W milczeniu, nie rumieniąc się i nie uśmiechając, Anna oparła się na lasce i zrobiła krok w stronę przewróconego drzewa, jakby nic się nie stało. Jakby ten pocałunek nie miał dla niej znaczenia. Jakby on nie był dla niej ważny.

Naturalnie, pocałunek wzbudził w nim żądzę, ale ogarnęło go także nieznanne mu dotąd uczucie, obłędne pragnienie, by posiąść Annę, nazwać ją swoją i zatrzymać dla siebie.

Tymczasem ona zdawała się niczego nie zauważać.

Anna odwróciła się tyłem do Nicholasa, ponieważ obawiała się spojrzeć mu w oczy, i zrobiła kolejny krok w stronę pnia. To nie powinno, nie miało prawa się

stać. Nie dość, że go pocałowała, to zapragnęła więcej, dużo więcej.

Hrabina chciała, żeby odwróciła uwagę Nicholasa, a nie wodziła go na pokuszenie. Co prawda, nie zapytała o to lady Joanny, ale dlatego, że obie wiedziały, iż to równie niemożliwe jak żądanie, by Anna pobiegła. „Nie należę do kobiet zdolnych przyciągnąć męską uwagę” – przypomniała sobie swoje słowa.

A jednak Nicholas z własnej woli ją pocałował. Gdy się od siebie oderwali, postąpiła w stronę pnia, bo gdyby tego nie zrobiła, pocałowałyby go znowu i znowu i nigdy by nie przestała. Usta o niezbyt pełnych, ale idealnie wykrojonych wargach zdawały się budzić całe jej ciało do życia. Siła, jaką zgromadziła w sobie do walki z bólem, okazała się bezużyteczna wobec rozkoszy rozkwitającej w niej przy najbliższym dotknięciu jego warg. Teraz powinna zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Z westchnieniem ulgi usiadła na przewróconym pniu.

- Musisz być zmęczona – usłyszała.

Nie zwykła przyznawać się do własnej słabości, a mimo to skinęła głową z lekkim uśmiechem na potwierdzenie słów Nicholasa.

- Anno. Spójrz na mnie.

Postanowiła udawać, że nic się nie stało, ale on najwyraźniej miał inny zamiar, więc spojrzała mu w oczy.

- Wybaczam ci – powiedziała, jakby była obrażona, chociaż w rzeczywistości była podekscytowana.

- Nie prosiłem o wybaczenie.

Tylko na nią patrzył, ale i to wystarczyło. Żar spojrzenia Nicholasa rozpałił w niej pożądanie, którego nie powinna odczuwać.

- W takim razie czego chcesz? – Nie zdołała ukryć drżenia głosu. – Wziąć mnie z litości?

- Z litości?!

Czy w jego głosie naprawdę pojawił się gniew?

- Właśnie tak uważasz?

Myślała o tym, żeby odepchnąć go od siebie na tyle daleko, żeby nie wyczuł jej słabości.

- Cóż, chciałeś skraść pocałunek, a może i coś więcej, bezbronnej kobiecie – odparła. Musiał ją uznać za łatwą ofiarę mającą zaspokoić jego żądzę.

- Jesteś w błędzie – stwierdził Nicholas.

Och, jak bardzo chciała się mylić.

- A z jakiego innego powodu mógłbyś mnie tu zwabić? Zdawałeś sobie sprawę, że nie nadążę za myśliwymi. Wiedziałeś, że zostaniemy sami.

- Czy spotkałaś się już z taką niegodziwością?

W pierwszej chwili była zaskoczona. Potem poczuła wstyd.

- Nie. Pani była dla mnie zawsze bardzo dobra. Nie gniewała się, kiedy nie mogłam wykonać polecenia, które komuś innemu nie sprawiłoby trudności.

- Nie potrafię tańczyć tak dobrze, by stanąć na parkiecie w obecności króla, ale z tego powodu nie jestem mniej wart jako człowiek – zauważył Nicholas.

Czy ktokolwiek był w stanie ujrzeć w niej godną choćby odrobiny zainteresowania istotę? Ludzie najczęściej starali się w ogóle jej nie zauważać. Przesuwali po niej spojrzeniem, nie zatrzymując go, jakby była nieciekawym elementem

pomieszczenia czy krajobrazu. Rzeczywiście często czuła się pozostawiona sobie, osamotniona, chociaż bycie prawie niewidzialną miało i dobre strony.

Ku swojemu zaskoczeniu i zdumieniu, w oczach Nicholasa dostrzegła pożądanie, co samo w sobie było godne uwagi, a ponadto odrobinę podziwu zamiast litości czy jawnego niesmaku, z którymi często miała do czynienia.

- Przepraszam - powiedziała. - Zaatakowałam cię, a ty byłeś tylko... uprzejmy. - Jakiego innego określenia mogła użyć?

Po wyrazie jego twarzy domyśliła się, że podjął jakąś decyzję.

- Twoja pierwsza reakcja była prawidłowa. Nic się nie stało. Posiedzimy sobie razem i porozmawiamy o mało ważnych sprawach, dopóki nie odpoczniesz na tyle, by ruszyć w drogę powrotną.

W ogóle nie miała ochoty rozmawiać z Nicholasem, ale musiała spełnić polecenie lady Joanny i zbliżyć się do niego, nawet ryzykując... Nie, nie ma ryzyka. Do tej pory obywatela się bez mężczyzny, i to się nie zmieni tylko dlatego, że pewien rycerz skradł jej przelotny pocałunek.

Nicholas usiadł na drugim końcu pnia. Milczał, zadowolony, że Anna nie próbuje nawiązać rozmowy. W tym stanie rzeczy mógł spokojnie poczekać, aż niebo i ziemia powrócą na swoje miejsce.

Był głupi, że ją pocałował, bo jego świat wywrócił się do góry nogami i odsłonił słabość, którą Nicholas, jak mu się wydawało, bardzo głęboko ukrył w sobie. Ta sama słabość do tego stopnia zaślepiła jego ojca, że nie przejrzał prawdziwej natury kobiety, z którą się ożenił.

Anna podejrzewała, że chciał się nią tylko zabawić, po czym ją porzucić. Powinien pozwolić jej tak myśleć, ponieważ potrafiła sprawić, że przechodził od złości do pożądania i na odwrót w jednej chwili, zanim pojął, co właściwie się z nim dzieje. A to bardzo niebezpieczne, bo rozsądek ustępował pola emocjom. Nie ulegało wątpliwości, że Anna, podobnie jak on, nie pragnęła bliższego związku. Dlaczego?

Siedziała na drugim końcu kłody, sztywno wyprostowana, i rozglądała się po zacienionym zakątku z taką uwagą, jakby potem musiała go dokładnie opisać. O czym rozmyślała? Nicholas był człowiekiem czynu, ale nauczył się, że zrozumienie motywów postępowania i odczuć innej osoby stanowiło klucz do nawiązania współpracy. Mężczyznę, który sprzedawał wino wyłącznie dla zarobku, można było nakłonić do wyznaczenia odpowiedniej ceny. A mężczyznę, któremu bardziej zależało na obronie własnego zamku, można było namówić do współdziałania w zamian za obietnicę lojalności. A kobiety? Cóż, one nie były zbyt tajemnicze. Przynajmniej te nieliczne, które znał.

- Niewiele czasu spędzasz w otoczeniu kobiet - odezwała się Anna.

Czyżby umiała czytać w jego myślach?

- Człowiek oręza nie ma zbyt wiele czasu dla kobiet - zauważył bez żalu. Odpowiadała mu taka sytuacja. Uważał, że kobiety to oszustki, co do jednej. Gotowe powiedzieć i zrobić wszystko, by skłonić mężczyznę do małżeństwa. Być może z wyjątkiem Anny.

- A ja rzadko przebywam w towarzystwie mężczyzn.

Domyślił się, że to miały być przeprosiny, innych ze strony tej kobiety raczej nie

miał szans się doczekać.

- Zaczniemy od nowa - zaproponował. - Może nie jako mężczyzna i kobieta.

- Mężczyźni z reguły nie widzą we mnie kobiety.

W tych słowach nie było smutku, ale Nicholasa znowu ogarnęła złość na los ułomnej Anny.

- Nie pragniesz tego, czego chcą inne kobiety?

- Małżeństwa? - Opuściła wzrok na kolana, ale po krótkiej chwili popatrzyła na Nicholasa i uniosła brwi, lekko się uśmiechając. - Miałam cię za mądrzejszego.

- Jestem wystarczająco mądry - odparł i w myślach dodał: Tylko nie wtedy, kiedy chodzi o ciebie, Anno.

Poniewczasie uprzytomnił sobie, że małżeństwo jest dla niej nieosiągalne, a swoim nieprzemyślanym pytaniem przypomniał jej tylko o tym smutnym fakcie. Co wcale nie znaczy, że nie chciała wyjść za mąż i mieć rodziny, podobnie jak każda kobieta.

Nie wiedział, jak traktować Annę, o czym z nią rozmawiać. Jej odpowiedź na proste przecież pytanie sprawiła, że poczuł się nieswojo, równie niepewny swoich słów jak ona stóp. Przecież była kobietą i nie miał podstaw, by uważać ją za inną od pozostałych przedstawicielek jej płci. Powinien był zachować ostrożność, a tymczasem pozwolił jej usnąć własną czujność.

Anna popatrzyła na Nicholasa, który potrząsał głową, jakby próbował zrozumieć kornwalijski dialekt. Wyglądało na to, że znowu wprawiła go w zakłopotanie. Nie zrobiła tego celowo, ale lepiej, żeby zastanawiał się nad nią niż nad kolejami losu lady Joanny. Dlatego powinna zadawać mu pytania, aby jej nie przepytywał.

- Poza tym - dodała - każda kobieta, która chce wyjść za mąż, musi znaleźć chętnego mężczyznę. Rzadko który wybiera tak jak ty.

Pozwoliła, by to stwierdzenie wybrzmiało, licząc na to, że usłyszy wyjaśnienia. Czy jakaś kobieta go skrzywdziła? A może bolał po stracie żony lub złożył jakiś ślub.

- Bo rzadko który przejrzał kobiece oszustwa tak jak ja.

Odczuła te ostre słowa jak uderzenie. Głośno wciągnęła powietrze. Otworzyła usta, żeby zaprotestować: Nie jestem podobna do tych, które znałeś. Oczywiście, była taka sama. Wypowiedziany protest jeszcze powiększyłby jej oszustwo.

Nicholas wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Jeśli odpoczęłaś, to możemy wracać.

Ujęła jego dłoń, bo potrzebowała pomocy przy wstawaniu z pnia, ale potem szybko ją puściła, z przerażeniem myśląc o chwili, kiedy będzie musiał ją usadzić w siodle, na końskim grzbiecie.

Wsiadanie było dla niej ogromnie krępujące. Dlatego pomimo trudności wołała robić to sama. Najpierw podprowadzała łagodnego wierzchowca do ławki albo kamienia. Potem wchodziła na zaimprovizowane podwyższenie i ustawiała się tak, żeby wsunąć lewą stopę w strzemię. W końcu włąziła na siodło, ciągnąc za sobą bezużyteczną prawą nogę i wreszcie musiała użyć resztki siły, jaka jej jeszcze pozostała, aby przenieść prawą nogę nad końskim zadem, nie kopiąc przy tym zwierzęcia.

Ta operacja była tak uciążliwa, że gdyby nie radość, jaką dawała jej jazda konna, Anna zrezygnowałaby z niej całkowicie. Jednak kiedy już siedziała na końskim grzbiecie, mogła poruszać się niemal równie swobodnie jak inni, władający obiema nogami. Warto było się natrudzić, żeby tak się poczuć.

Na jej znak doskonale wyszkolony koń podszedł do kłody. Może Nicholas odwróciłby się, gdyby go o to grzecznie poprosiła i oszczędził jej zakłopotania? Ledwie zdążyła nabrać powietrza, on uniósł ją i posadził w siodle. Potem już było łatwo odpowiednio ułożyć prawą nogę i dobrze się usadowić. Stało się to tak szybko, że Anna nie miała czasu się zastanawiać, jak wygląda. I tak gładko, że ich ciała zetknęły się tylko na moment, zbyt krótki, by znowu obudziło się w nich pożądanie.

- Dziękuję. - Nie cierpiała dziękować, ale Nicholas sobie zasłużył.

Szybkie spojrzenie zdradziło, że był równie nieprzyzwyczajony do otrzymywania wyrazów wdzięczności, jak ona do ich składania.

- Jedźmy - powiedział po dłuższej chwili i wskoczył na swojego wierzchowca. - Wysłuchamy relacji króla o tym, jak zabił rogacza.

Anna pomyślała, że dla Nicholasas nie była niewidzialna, co sprawiało, że stawał się jeszcze bardziej niebezpieczny.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po powrocie schroniła się w niewielkim pokoju przyległym do komnaty hrabiny, zadowolona, że będzie mogła dać odpocząć nodze, zanim myśliwi wrócą z polowania i lady Joanna ją wezwie. Wprawdzie hrabina miała służącą, która pomagała jej się ubierać i rozbierać, ale do Anny obowiązków należało wyszczotkowanie jej włosów.

Zwykle ta czynność kończyła dzień i Annie, z uwagi na jej ułomność, wolno było usiąść za plecami hrabiny. Podczas rozczesywania długich jasnych loków najpierw grzebieniem o rzadkich zębach lady Joanna opowiadała o minionym dniu. Czasami pytała Annę, czy zwróciła uwagę na jakąś damę lub rycerza. Wprawdzie Anna nie mogła szybko chodzić i biegać, ale potrafiła uważnie patrzeć i słuchać.

Dwórka opowiadała, a hrabina pilnie słuchała i chłoneła każdy strzęp informacji, aby wykorzystać go później. Dzięki temu mogła w odpowiednim momencie wyrazić opinię podobną do tej, którą wcześniej, w innych okolicznościach, wypowiedział jej rozmówca, z reguły mężczyzna. Wskutek tego był zachwycony hrabiną, cudowną kobietą, która rozumiała go jak nikt.

Wkrótce z błyszczącymi oczami i zaróżowionymi policzkami lady Joanna wróciła z polowania. Usiadła przed lustrem, a Anna zajęła miejsce za nią, aby jak zwykle zająć się włosami.

- Lubisz polować, milady?

- Lubię, ponieważ Edward gustuje w polowaniach. W nagrodę za wygrany zakład z ojcem dostąpił zaszczytu zastrzelenia ściganego jelenia. To był szczęśliwy dzień.

- Rzeczywiście, to radosny dzień, milady. - Anna wypowiedziała formułkę, którą często powtarzała.

Joanna obejrzała się przez ramię i jej ciężkie włosy wysunęły się z dłoni Anny.

- A co ty upolowałaś? Czego dowiedziałaś się o sir Nicholasie?

- Nie ma damy swego serca, więc nie potrzebuje podarunku - odparła, a w myślach dodała, że, o ile właściwie go oceniła, mało prawdopodobne, aby miał taką damę w przyszłości. - W Londynie trzyma francuskiego jeńca i zamierza wrócić do Francji po spełnieniu obowiązku wobec księcia - zakończyła. O pocałunku pani nie musiała wiedzieć.

Lady Joanna skinęła głową i zwróciła się w stronę lustra.

- Człowiek wysłany przez króla już wrócił.

Anna sięgnęła po grzebień. Pani najwyraźniej była usatysfakcjonowana. Zatem dzisiaj nie będzie więcej pytań o sir Nicholasa.

- Tak szybko? Myślałam, że droga do Canterbury i z powrotem zajmie ze dwa tygodnie.

- Nie dotarł tak daleko. Spotkał podróżnych, którzy go zapewnili, że na tej trasie nie ma zarazy.

- A kiedy sir Nicholas wyjedzie? Jutro? - Anna bardzo chciała, żeby tak się stało.

Każda minuta spędzona z tym mężczyzną pod jednym dachem stanowiła zagrożenie.

- Tak sędzę. Edward zapowiedział, że również wybierze się do Canterbury, ale ja jestem temu przeciwna. Nie widzę powodu, żeby się narażał. Sir Nicholas przeciągnął papieża na naszą stronę sam, bez niczyjej pomocy, więc tym bardziej poradzi sobie z arcybiskupem. - Hrabina obejrzała się przez ramię i uśmiechnęła do Anny. - Teraz ja uczeszę twoje włosy.

Anna poczuła się niepewnie, ale posłusznie podała hrabinie grzebień i odwróciła się do niej plecami. Początkowo była skrępowana, ale delikatne dotknięcia sprawiły, że spłynął na nią spokój. Dopóki była blisko lady Joanny i stanowiła część jej świata, wszystko musiało być tak, jak powinno.

- Masz ładne włosy.

To nieprawda, pomyślała, są rzadkie i rudawe jak czerwony materiał wyblakły od zbyt częstego prania.

- Dziękuję, milady.

- Podnieś lustro i się przejrzyj.

Anna spełniła polecenie. Lady Joanna była od niej starsza o ładnych parę lat, ale to jej twarz przyciągała wzrok. Jednak hrabina wskazywała na odbitą w lustrze twarz Anny.

- To prawda, że twoje włosy są bardziej rude niż blond, usta za szerokie, a dłonie i policzki straciły dziewczęcą świeżość, ale jeszcze jesteś młoda.

Anna popatrzyła na swoje ręce i potarła odciski od igły. Nie bez powodu nie są tak białe i miękkie jak palce lady Joanny, pomyślała.

- Masz ładne szerokie czoło. Gdyby opuścić ten kosmyk i musnąć policzki różem pudrowym...

- Te zabiegi nie zatuszują ułomnej nogi.

- Nie, ale jeśli zadbasz o wygląd, to możesz przyciągnąć męskie spojrzenia. - Hrabina roześmiała się dźwięcznie i perliście. Brzmienie śmiechu doprowadziła do perfekcji - stanowił rozkosz dla ucha.

- Chcesz się mnie pozbyć, milady?

- Oczywiście, że nie. Obiecałam twojej matce... - nie dokończyła zdania, bo nie było potrzeby. - Jestem tak bardzo szczęśliwa z Edwardem, że chcę, byś i ty znalazła męża.

Anna miała okazję zaobserwować rozmaite rodzaje miłości i szczęścia małżeńskiego, ale wiedziała, że żaden z nich nie stanie się jej udziałem. Mężczyzna mógł poślubić pospolitą kobietę dla pieniędzy albo pomocy przy wychowywaniu dzieci i poprowadzeniu domu. Z piękną mógł pójść do łóżka z miłości lub pożądania. Natomiast z kaleki nie miałby żadnego pożytku. Anny nigdy nie pociągało życie w klasztorze, z dala od światowych przyjemności, i nie zamierzała zostać oblubienicą Boga. Pozostało jej wieść samotne życie.

- Może podczas następnej pielgrzymki... - zaczęła lady Joanna.

Anna zaprzeczyła ruchem głowy i hrabina zamilkła. Początkowo matka składała prośby do Boga, i to jak tylko wstała po połogu. Udała się z dzieckiem na rękach do świątyni błogosławionej Lariny, licząc na cud. Jednak Larina jej nie wysłuchiwała, podobnie jak święta Winifreda, święty Werburgh, święta Edeldreda i sama Dziewica Maryja. Ofiarowanym jej cudem nie było lekarstwo uzdrawiające ułomną

nogę. Była nim protekcja lady Joanny. Anna uważała, że człowiek nie powinien kwestionować mądrości Bożej.

- Jestem pewna, że pomoże pielgrzymka do Canterbury - oznajmiła stanowczo lady Joanna i zaczęła krążyć po komnacie, choć połowa włosów dwórki pozostała nierozczesana.

Skąd przyszedł jej do głowy ten dziwaczny pomysł? - zdumiała się w duchu Anna, dotąd nie mówiła o możliwości uzdrowienia.

- Milady, nie sądzę...

- Pojedziesz od razu. Jutro! Z sir Nicholasem Lovayne'em!

Anna usiłowała stłumić rosnące w niej podniecenie na samą myśl o spędzeniu kilku dni w towarzystwie Nicholasa. Żyć w nadziei, w obawie że mógłby ponownie... Jednak on bardzo jasno dał jej do zrozumienia, że nie pragnie żadnych dodatkowych obciążeń, włącznie z żoną.

- Sir Nicholas nie potrzebuje dodatkowego brzemienia. Wystarczy, że musi rozwiązać wątpliwości arcybiskupa w sprawie twojego ślubu, milady.

Hrabina z uśmiechem popatrzyła na dwórkę, miarowo uderzając rogowym grzebieniem o dłoń.

- Nie będziesz dla niego ciężarem, a dla mnie możesz się okazać ogromną pomocą.

Wszystko stało się jasne. Anna nie po to miała pojechać do Canterbury, żeby odzyskać zdrowie, tylko by szpiegować w imieniu lady Joanny.

Przygotowując się do jutrzejszej podróży, Nicholas rozmyślał o Annie, choć czynił to wbrew sobie. Spełnił swoją powinność, tłumaczył sobie, zrobił jej grzeczność, a w dodatku nie miał wobec niej żadnych zobowiązań. Pocałunek? Błąd, który łaskawie zignorowała. On również powinien tak postąpić i puścić pocałunek w zapomnienie. Wyruszy do Canterbury, nie oglądając się za siebie, wolny od troski o ułomną Annę.

Kiedy doręczono mu karteczkę z prośbą, by zajrzał do Anny, powiedział sobie, że nie ma w tym nic dziwnego. Z pewnością zamierza jeszcze raz podziękować mu za opiekę podczas polowania i życzyć szczęśliwej podróży. Zmienił zdanie, gdy zobaczył ją siedzącą na ogrodowej ławce, z nieodłączną robótką w dłoniach. Wyraz jej twarzy nie wróżył niczego dobrego.

- Odpoczęłaś po polowaniu? - zagadnął.

- Panie, o której jutro wyruszasz? - odpowiedziała pytaniem na inny temat.

- O świcie. Droga daleka, a czasu mało.

- Zawiadom mnie, kiedy będziesz gotów. Jadę z tobą.

To niemożliwe, uznał w duchu Nicholas, chyba się przesłyszałem.

- Nie rozumiem.

- Będę podróżowała z tobą.

- Dlaczego? - Pytanie nie było grzeczne, ale zdążył się nauczyć, że przy niej należy mówić bez ogródek.

- To nie... ja nie oczekuję... - Anna na moment odwróciła wzrok, ale chwila słabości minęła. - Nie będziemy sami.

Oczywiście, że będzie im towarzyszyć świta. Niewielka, ale podkreślająca wagę

podróży do Canterbury.

- Nie będziemy sami - powtórzył Nicholas. Pokusa nie była jedynym powodem jego obiekcji. Pamiętał, z jakim wysiłkiem ona wsiadała na konia i z niego zsiadała. - Wiem, że pragniesz podróżować, ale ja muszę...

- ...jechać szybko - dokończyła Anna. - Zdaję sobie z tego sprawę. Straciliśmy sporo czasu, czekając na powrót królewskiego posłańca, który miał sprawdzić, czy droga jest wolna od zarazy.

Anna jest rozsądną kobietą i zdaje sobie sprawę, że będzie dla niego ciężarem. Dlaczego więc chce mu towarzyszyć? Zrodziły się w nim podejrzenia. Czy jednak, choć się do tego nie przyznała, potraktowała wymianę uśmiechów, kilka uprzejmych słów i pocałunek jako zobowiązujące? Uprzytomnił sobie, że ona jest lojalna wobec swojej pani. Mógł użyć tego argumentu.

- Jestem przekonany, że lady Joanna nie będzie mogła obyć się bez ciebie w tak gorącym okresie, jakim są przygotowania do ślubu.

- Mój wyjazd to jej pomysł. Uznała, że może pielgrzymka... - Urwała. Nie mogła spojrzeć mu w oczy.

Aha! Chodzi o ewentualne uzdrowienie. Poczucie winy walczyło w nim z obowiązkowością. Czy mógł odmówić tej kobiecie, czy jakimkolwiek kalece nadziei na nawiedzenie świętego sanktuarium? Tyle że podróż do Canterbury zajmowała zwykle co najmniej siedem dni. Liczył na to, że na dobrych koniach zdołają wraz ze świtą pokonać tę trasę w krótszym czasie. Jeżeli wybierze się z nimi Anna, stanie się to niemożliwe. Przełknął ostrą ripostę i poszukał delikatniejszych słów.

- Nie odbyłaś jeszcze żadnej pielgrzymki?

- Kiedy byłam bardzo mała, mama pielgrzymowała, i to nieraz. Potem... - wzruszyła ramionami - ...już nie jeździłyśmy.

- Dlaczego myślisz, że tym razem będzie inaczej?

Drgnęła, jakby ją uderzył.

- Wcale tak nie myślę, ale lady Joanna wierzy, że wszystko będzie...

- ...jak powinno być - wymówili te słowa zgodnym chórem.

- Właśnie.

To hrabina z typową dla wysoko urodzonych kobiet obojętnością na czyjekolwiek potrzeby poza własnymi zrzuciła na jego barki brzemię nadziei Anny, pomyślał Nicholas. Uznała, że on je udźwignie, będąc jednocześnie obciążonym odpowiedzialnością za jej własne szczęście. To doprawdy zbyt wygórowane oczekiwania.

- Muszę zajrzeć do koni, sprawdzić zaopatrzenie i poszukać księcia. - Okręcił się na pięcie i odszedł bez dalszych wyjaśnień.

Nie mógł tracić czasu na kłótnie. Postanowił przedstawić sprawę księciu Edwardowi, wytłumaczyć, że zabranie Anny nie wchodzi w rachubę, i pozostawić mu uporanie się z lady Joanną.

- Myślę, że książe może cię zaskoczyć - usłyszał.

Nie obejrzał się za siebie. To Anna ze Stamford będzie zaskoczona, uznał.

Nicholas znalazł księcia przy grze w kości. Edward właśnie zgarniał wygraną

i był w znacznie lepszym humorze, niż można było się spodziewać. Wiedział, że księżę i hrabina sypiali teraz osobno, zgodnie z nakazem papieża. Edward liczył dni, kiedy znowu będą dzielili małżeńskie łóżce.

- Wyruszamy o świcie, księżę - oznajmił.

Edward z uśmiechem klepnął go po ramieniu.

- Z Bogiem, przyjacielu. Bezpiecznej i szybkiej podróży.

- Przecież wybierasz się ze mną, milordzie.

Księżę przecząco pokręcił głową.

- Nie potrzebujesz mojej pomocy. Będziemy z niecierpliwością oczekiwali na twój powrót.

Zaplanowana przez Nicholasa w szczegółach wyprawa skomplikowała się, zanim się rozpoczęła. Co zatrzymało Edwarda? Pokładane we mnie zaufanie czy obawa przed zarazą? A może „pragnienie”, jak to określiła Anna? Pożądanie to zguba wielu mężczyzn, w tym ojca Nicholasa.

- Podróż nie będzie tak szybka, jak planowałem. Jedna z dwórek lady Joanny zamierza jechać ze mną.

Księżę był autentycznie zaskoczony.

- Tak? Dlaczego?

- Ma nadzieję na uzdrowienie nogi w świętym miejscu. Twierdzi, że to pomysł lady Joanny.

Edward z uśmiechem popatrzył na zaszępionego Nicholasa.

- Moja żona ma w sobie tyle dobroci! Niezmiennie myśli o innych.

Nicholas liczył na inną reakcję. Czy namiętność do tego stopnia ogłupia wszystkich mężczyzn?

- Czy chcesz, milordzie, by ta kobieta wybrała się do sanktuarium, czy wolałbyś jak najszybciej otrzymać odpowiedź od arcybiskupa?

Edward spochmurniał na moment.

- Jeżeli lady Joanna chce, żeby ta dwórka pojechała, to tak się stanie. Ufam, że poradzisz sobie i z jedną kaleką dziewczyną, i z arcybiskupem. To z pewnością nie będzie trudniejsze niż przeschmugłowanie czterech beczek gaskońskiego wina z księżowskich kwater w St. Thierry.

W tym momencie Nicholas zapragnął, żeby księżę pokładał w nim nieco mniej zaufania. Oto skutek mojej obowiązkowości i poświęcenia, pomyślał z goryczą. Wydawało się, że nie ma przeciwności, której nie potrafi pokonać. Poza tym najwyraźniej księżę nie pojmował trudności przedsięwzięcia albo rozumiał, ale nie chciał się do tego przyznać. Mimowolnie, siłą wieloletniego nawyku, Nicholas zaczął korygować w myślach plan podróży i obliczać, ile będzie trwała.

- Mogę zawieźć ją tam i przywieźć z powrotem - powiedział. - Ale to, czy nadal będzie kulawa, czy zacznie biegać, leży wyłącznie w mocy Boga.

Edward skinął głową.

- Biedaczka. Lady Joanna wzięła ją do siebie, chociaż nikt inny by tego nie zrobił i się o nią troszczy. Moja żona to prawdziwy skarb. Co za szlachetność charakteru!

Nicholas pozwolił księciu rozwodzić się nad niespotykaną dobrocią jego ukochanej żony, która przygarnęła i otoczyła opieką kalekę. Takiej postawy, dowodził Edward, nie można się było spodziewać po żadnym ze zwykłych

śmiertelników. Nicholasa zastanowiły słowa „wzięła ją do siebie”. Ciekawe, od jak dawna Anna pozostaje w służbie u hrabiny. Czy może wiedzieć coś, co pomogłoby rozwikłać ten małżeński galimatias?

- Jak długo są razem? - spytał, bezceremonialnie przerywając tyradę księcia.

- Co najmniej kilkanaście lat. Wcześniej dwórką lady Joanny była matka tej dziewczyny.

- Zatem była przy hrabinie w czasie jej małżeństwa z Salisburyem?

Książę spochmurniał. Nie lubił, kiedy mu przypominano, że jest trzecim z kolei mężczyzną dzielącym łóżko z hrabiną.

- To bez znaczenia. Twoim obowiązkiem jest zawieźć ją do Canterbury i przywieźć z powrotem.

- A jej ojciec?

- Poległ z honorem we Francji. Właściwie dlaczego pytasz? Te pytania nie sprawią, że szybciej wykonasz swoje zadanie.

Oczywiście, aktualnie księcia najbardziej to interesowało, pomyślał

Nicholas. Ukłonił się i wyszedł z komnaty. Jeżeli Anna była ze swoją panią od kilkunastu lat, to była świadkiem nie tylko małżeństwa lady Joanny z Salisburyem, ale także pojawienia się Hollanda, który zażądał powrotu uprzednio potajemnie poślubionej żony. Dziwne, że mu o tym nie wspomniała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nicholas nieufnie obserwował Annę. Pojawiła się niezwłocznie po zawiadomieniu, że wyruszają, w pełni ubrana i gotowa do drogi. Czy rzuciła mu przebiegłe spojrzenie? Czy westchnęła z tęsknotą? Czy cokolwiek zdradziło, że spodziewała się wrócić z tej podróży z mężem, a nie ze zdrową nogą?

- Rozumiesz - zaczął surowym tonem - że nie możemy się udać spacerkiem do Canterbury? - Wiedział, że to okrutne słowa, ale liczył na to, że po ich usłyszeniu Anna będzie trzymać się od niego z daleka.

- Jestem kuternogą, nie idiotką - odparła z błyskiem w oku.

Trudno uznać te słowa za kokieterię mającą pobudzić wyobraźnię mężczyzny, uznał Nicholas. Cóż, miała taki sposób bycia. Za każdym razem, gdy groziły mu z jej powodu wyrzuty sumienia, Anna mówiła coś tak nieprzyjemnego i sarkastycznego, że zamiast litości ogarniał go gniew. Zresztą, akurat za to był jej wdzięczny. Gniew hamował pociąg, jaki do niej czuł.

- Nie ma czasu również na to - kontynuował - żebyś sporządziła testament, rozdała swoje dobra doczesne, otrzymała błogosławieństwo na drogę podczas mszy poprzedzającej pielgrzymkę ani na inne tego typu poczynania.

Wyprawie na pielgrzymkę towarzyszyły pewne ściśle określone rytuały. Istniała długa lista działań, których Bóg wymagał od człowieka, zanim okazał mu miłosierdzie.

- Jeżeli usiłujesz mnie ostrzec, żebym nie miała do ciebie pretensji, gdyby święty mnie nie uzdrowił, to nie musisz się trudzić. Modlitwy moje i mamy były dotychczas ignorowane. Nie sądzę, żeby jedno błogosławieństwo więcej robiło świętemu Tomaszowi różnicę.

- W takim razie po co jedziesz?

Tym razem nie odpowiedziała i podejrzenia Nicholasa od razu wzrosły. Czyżby za jej udziałem w podróży kryło się coś więcej, coś, czego nie chciała wyjawić?

Po dłuższej chwili Anna zamrugnęła oczami jak człowiek oderwany od odległej wizji.

- Od wielu lat nie opuszczałam lady Joanny - powiedziała.

Zaskakujące wyznanie, uznał w duchu Nicholas. Dwór królewski pozostawał w nieustającym ruchu. Zanim oni będą gotowi do powrotu z Canterbury, król może przenieść się do Clarendon, Brockenhurst czy Carisbrooke. Niektórzy dworzanie pozostawali niekiedy dłużej w poprzednim miejscu albo ruszali przodem, aby przygotować następne na przyjęcie monarchy. To, że Anna przez tak długi okres nie opuściła swojej pani, było niespotykane. Nicholas nie wyobrażał sobie siebie w takiej sytuacji. Cóż, przy ułomności Anny każda podróż musiała być nie lada wyczynem, nawet odbywana w optymalnych warunkach.

Obecna wyprawa, wymagająca dosiadanania konia, w towarzystwie zaledwie kilku rycerzy, giermków i jednej służącej musiała od niej wymagać większej odwagi, niż

mógł sobie wyobrazić.

- Będiesz za nią bardzo tęskniła?

- Będę miała czas, żeby się o tym przekonać, prawda? - odparła z uśmiechem.

W jej oczach nie dostrzegł strachu, tylko tęsknotę, która sprawiła, że na nowo odżyło pragnienie nachodzące go aż nazbyt często, gdy patrzył na Annę. Postarał się przybrać surową minę i szukał w pamięci ostrych słów, które by ją do niego zraziły.

Przelotny pocałunek wydawał się mu niegroźną rozrywką, kiedy spodziewał się spędzić w New Forest najwyżej trzy dni. Było trochę przekomarzania się i wspólnego śmiechu, ale przez cały czas miał świadomość, że wkrótce wyjedzie i straci z oczu Annę. Tymczasem gdy wreszcie z opóźnieniem ruszał w drogę, ona była przy nim i będzie mu towarzyszyć przez wiele dni. Najgorsze w tym wszystkim było to, że wcale mu to nie przeszkadzało.

Annie zdarzało się jechać na koniu, ale nigdy tak długo. Ponieważ drogi były wyboiste, a wozy powolne i niewygodne, więc niekiedy ona i lady Joanna były niesione w lektyce wyłożonej miękkimi poduszkami i zapewniającej osłonę przed wiatrem i słońcem. Obecnie nie mogła liczyć na takie luksusy.

Samo utrzymanie się w siodle wymagało od niej mobilizacji wszystkich sił. Nie mogła wsunąć prawej stopy w strzemię, więc z całej siły ścisnęła wierzchowca udami, żeby nie zsunąć się na drogę, gdzie groziło jej stratowanie przez inne wierzchowce. Zwierzę wyczuwało jej napięcie i zdawało się z nią walczyć, każdy krok był nieustającym zmaganiem. Do popołudnia wszystkie mięśnie ją bolały, a mimo to czuła się tak szczęśliwa, że chciało jej się śpiewać.

Czasami, tuż przed zaśnięciem, wyobrażała sobie, że podróżuje na krańce świata i ogląda niewyobrażalnie dziwne rzeczy. Naturalnie, w pełni zdawała sobie sprawę, że to jedynie marzenia, które się nie zrealizują. Miała świadomość, że tylko w pobliżu i pod opieką swojej pani może żyć bezpiecznie. Nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby odejść od lady Joanny.

Oto niespodziewanie w ten piękny letni dzień znalazła się tak daleko od hrabiny, że jej nie widziała ani nie słyszała i nie mogła zostać przez nią wezwana. Co nieoczekiwane - była podekscytowana, a nie przestraszona. Wciągała w nozdrza cudowny zapach kwiatów, najpierw jaskrawożółtych, potem intensywnie niebieskich, wreszcie woń traw falujących na wietrze pod lasem. Może podjadą w pobliże wody i będzie mogła się w niej przejrzeć, pomyślała. Upajała się wolnością, której nigdy dotąd nie zaznała. Dzisiaj, tutaj, mogła udawać, że jest taką osobą, jaką zawsze pragnęła być, mogącą podróżować bez ograniczeń. To uczyniło ją szczęśliwą, nie towarzystwo sir Lovayne'a.

Nicholas, którego wierzchowiec raz po raz wysforowywał się naprzód, oglądał się przez ramię, by sprawdzić, czy Anna jeszcze trzyma się w siodle.

Nagle podjechał bliżej, jakby wyczuł, że o nim pomyślała. Nie rozmawiali, odkąd dosiadła konia, co z jego pomocą okazało się całkiem łatwe.

- Wygodnie ci? - zagadnął. - Może staniemy na odpoczynek?

Ładnie z jego strony, że zapytał, uznała w duchu Anna. Nie zamierzała się poddać i okazać słabości, choćby przyszło jej przywiązać się do siodła.

- Przecież stwierdziłeś rano, że nie mamy czasu. Zresztą, pielgrzymka powinna być związana z cierpieniem, prawda?

- Odpoczniemy i zjemy - postanowił Nicholas.

Wydał szybkie rozkazy towarzyszącym im ludziom. Wszyscy zatrzymali konie. Giermek Eustace szybko rozłożył pled koło strumyka, a Agata, służąca, którą swojej dwórcy przydzieliła lady Joanna, rozpakowała zimny posiłek.

Podróżowali w nielicznej grupie, eskortowani przez zaledwie dwóch rycerzy i ich giermków. Nicholas podjął taką decyzję, ponieważ w ten sposób łatwiej było sprawnie i szybko posuwać się naprzód, do celu. Podszedł, żeby pomóc Annie zsiąść z konia.

Przygotowała się wewnętrznie na nieuchronny przyływ pożądania. Ich ciała zetknęły się ze sobą tak blisko jak ciała kochanków, ale w jego trosce o nią nie było nic więcej poza spełnieniem obowiązku. Wiedziała o tym. Był rycerzem księcia, ona dwórką lady Joanny. Znaleźli się jednak w innej sytuacji i niespodziewanie poczuła się tak, jakby odbywali schadzki. Kiedy stopami dotknęła nierównej ziemi, zachwiała się i oparła o Nicholasa, żeby nie upaść.

- Trzymam cię - usłyszała. - Bez obaw.

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, na co długo sobie nie pozwalała, że jest normalną kobietą. Taką, która może mieć męża, a nawet kochanka. Czy będąc taką kobietą, wybrałaby właśnie Nicholasa? Z pewnością wzbudzał w niej pragnienie tylko dlatego, że był jedynym mężczyzną, który zbliżył się do niej na tyle, by jej dotknąć. Popatrzyła na niego, mruczając pod nosem podziękowania, i znowu uderzył ją jego wygląd.

Był wysoki i trzymał się prosto, co zauważyła już na początku. Dorównywał wzrostem księciu i królowi, a rzadko który mężczyzna mógł spojrzeć monarsze prosto w oczy. Zaciskając dłonie na jego ramionach, wyczuwała ich siłę, która pozwalała mu unieść miecz i nim władać. Chodziły słuchy, że Nicholas odwoływał się do niej w ostateczności, najpierw posiłkował się innymi argumentami. Pięknie wykrojone usta kontrastowały z nosem, który wyglądał tak, jakby przeżył niejedną bitwę. Krótko mówiąc, Nicholas stanowił niepokojące połączenie dyplomaty i wojownika. Zajrzała mu w oczy tak głęboko osadzone, że trudno było określić ich kolor, nie mówiąc już o odczytaniu ich wyrazu.

- Czemu się tak przyglądasz? - zapytał.

- Twoim oczom. - Za późno było kłamać.

- I do jakiego wniosku doszłaś? - Odchylił się do tyłu tak, że o mało jej nie upuścił, ale nie odwrócił wzroku.

Gorąco zalało jej policzki i spłynęło niżej. Czyżby potrafił czytać w jej myślach? Nie, z pewnością nie. A jeśli on miał dość siły, aby nie odwrócić wzroku, to i ona nie ucieknie spojrzeniem.

- Myślałam, że są brązowe, ale się myliłam. Są... - Urwała. Nie potrafiła określić koloru jego oczu. Wydawały się piwne albo brązowe, a w innym świetle szare lub złociste. Zmienne niczym piórko tańczące na wietrze, wymykające się próbującym je pochwycić palcom, tak jak on wymykał się próbom opisu.

- Anno? Jakie?

- Sama nie wiem. Kiedy dochodzę do wniosku, że są brązowe czy piwne,

zmieniają barwę, gdy znów w nie popatrzę.

Tym razem na jego ustach pojawił się szczery uśmiech.

- To bywa przydatne podczas zawierania układów.

Racja, pomyślała. Oczy, które rzekomo pozwalają zajrzeć w duszę, a w rzeczywistości ją ukrywają.

- A jak ty sam określasz ich kolor? - Lekkie, rzucone mimochodem pytanie. Takie, jakie mogłaby zadać kobieta, która potrafi tańczyć.

- Nie widzę własnych oczu - odparł, wyraźnie zaskoczony. - Nie przeglądałam się w lustrze. Dlaczego chcesz wiedzieć?

Bo powinnam się wszystkiego o tobie dowiedzieć, oczywiście tylko ze względu na moją panią - chciała powiedzieć Anna, ale nie mogła. Niech już lepiej sądzi, że próbowała z nim flirtować. Leciutko, niepoważnie jak damy igrające z mężczyznami po wieczery w Wielkiej Sali. Tylko żadnych sugestii, że to miało jakikolwiek związek z tamtym pocałunkiem, przestrzegła się w duchu.

- A matka? Jak ona określała kolor twoich oczu?

Nicholas nie od razu odpowiedział, bo ogarnęły go jednocześnie żal i gniew. Po dłuższej chwili znowu pochwycił wzrok Anny.

- A jak ty określasz kolor swoich oczu?

- Moich? Nie przyglądałam się swoim oczom.

- To tak jak ja.

Sięgnęła po laskę. Eskorta rozsiadła się już na pledzie i raczyła chlebem oraz serem, ale nagle te kilka jardów dzielących ją od nich wydawało jej się nie do pokonania. Zrobiła dwa kroki, trzy, po czym nogi, trzęsące się z wysiłku po wielogodzinnej jeździe, odmówiły jej posłuszeństwa i Anna osunęła się na pozostałości zniszczonego kamiennego muru.

- Zostań - powiedział Nicholas. - Przyniosę ci coś do jedzenia.

Z wdzięcznością pozwoliła mu się obsługiwać. Wrócił z chlebem, serem i piwem. Zaskoczyło ją, że siedział przy niej podczas posiłku.

- Podobno jesteś przy lady Joannie od kilkunastu lat - zagadnął.

- Skąd wiesz?

- Powiedziałaś dziś rano, że nie rozstawałaś się z nią od tak dawna.

Jak mogła być tak głupia? Żuła kęs chleba znacznie dłużej, niż powinna, zastanawiając się gorączkowo, jak zvekslować rozmowę na inne tory. Spojrzała na grupkę zgromadzoną na pledzie i zauważyła, że Eustace i Agata siedzą obok siebie, głowa przy głowie.

- Ponieważ żadne z nas nie jest w stanie określić koloru swoich oczu - odezwała się wesoło, strzepując z palców okruchy chleba - to powiedz mi, jakie są moje, a ja powiem ci, jakie są twoje.

Zajrzała Nicholasowi w oczy, szeroko otwierając własne, żeby mógł je zobaczyć, a potem zatrzepotała rzęsami. Próbował zrobić surową minę, ale nie mógł się nie roześmiać.

- Jestem zaskoczony, że potrafisz być beztroska.

Dobrze, udało mi się odwrócić jego uwagę od przeszłości lady Joanny. Oby tak dalej, pomyślała.

- Och, panie rycerzu, nie próbuj mi wmawiać, że nigdy nie patrzyłeś kobiecie

głęboko w oczy.

Powstrzymał uśmiech i popatrzył jej w oczy z namysłem.

- Twoje są szare i... zielone.

Szare. Zielone. Ani śladu poezji.

- A twoje... Niech spojrzę. Są szaroniebieskie jak chmura zasłaniająca światło księżyca.

- Nie widziałem cię dotąd takiej... płoczej.

Nie była pewna, czy zachowywała się tak dlatego, że wyrwała się z dotychczasowych ram codziennego funkcjonowania, czy starała się zmienić bieg jego myśli, a może z tego powodu, że przy nim czuła się inaczej.

- Może to nadmiar świeżego powietrza. A może... - Urwała, by nie powiedzieć: Ty.

Przyglądał się jej z przechyloną na bok głową, zaciskając usta. Pomiedzy mocno zarysowanymi brwiami pojawiła się zmarszczka. Odwróciła wzrok. Najwyraźniej nie potrafi postępować z mężczyznami. Nie powinna udawać kogoś, kim nie jest.

- Patrzysz na mnie tak, jakbyś oceniał konia i zastanawiał się, czy wart jest tego, by go dosiadał rycerz króla. - Gorący rumieniec zalał jej policzki. Co ona wygaduje! Jak mężczyzna może dosiadać kobietę! - Nie miałam na myśli... - Urwała, bo w tym momencie Nicholas spojrział na nią tak, jakby jej pożądał. Anna miała okazję zauważyć u mężczyzny ten charakterystyczny wzrok.

Dobrze wiedziała, że nie może liczyć na takie szczęście, jakie stało się udziałem księcia i hrabiny, ale pragnęła choć przez chwilę poczuć jego przedsmak.

Nicholas odwrócił wzrok.

- Ani ja - stwierdził stanowczo, odpychając od siebie niestosowne myśli.

Wstał i podał jej rękę. - Chodź. Musimy ruszać w drogę. Zrobię specjalną uprzęż, żeby było ci łatwiej utrzymać się w siodle.

Z paska, sznura i kawałka skóry Nicholas sklecił coś, co pozwalało Annie czuć się bezpieczniej na końskim grzbiecie. Nie musiał tak często oglądać się za siebie, żeby sprawdzić, czy nie spadła na ziemię. Pokazał rycerzom, a także ich giermkom, jak pomagać jej przy wsiadaniu i zsiadaniu z konia, ale nie mógł patrzeć na ich nieudolne wysiłki. Tak niezdarnie obchodzili się z wymyśloną przez niego uprzężą i z Anną, że bez jego interwencji skończyłoby się to obrażeniami zarówno pomagierów, Anny, jak i konia.

Chcąc nie chcąc, musiał wziąć to zadanie na siebie. Wsadzanie jej na konia i zdejmowanie z niego nie sprawiało mu najmniejszych trudności, choć starał się trzymać ją w wyprostowanych ramionach, żeby w miarę możliwości ich ciała się nie stykały. Czuł jednak zapach jej włosów, przypominający korzenną woń zakazanego owocu. W takich chwilach on napinał mięśnie ramion, a ona usztywniała kręgosłup i choć się dotykali, wydawało się, że dzielił ich potężny mur.

Nicholas powtarzał sobie w duchu, że Anna to jedynie przeszkoda w podróży, podobnie jak wezbrana rzeka albo błotnisty trakt, które należało przebyć, zostawić za sobą i jechać dalej. Poradzenie sobie z jej fizyczną ułomnością nie było trudniejsze od przekonania francuskiego piekarza, żeby sprzedał chleb angielskim

wrogom, albo znalezienia portu w pobliżu pola bitwy, aby statkami dostarczyć walczącym zaopatrzenie. Zdarzało mu się rozwiązywać znacznie większe problemy.

Z tym że tamte problemy przestały go zajmować, kiedy je rozwiązał, a myśli o Annie wciąż mu towarzyszyły. Owszem, był odpowiedzialny za jej wygodę i bezpieczeństwo, i to nie budziło jego niepokoju. Natomiast dręczyła go dziwaczna mieszanina niechęci i troski, podszyta niechcianą namiętnością.

Droga do Canterbury miała potrwać co najmniej dziesięć dni, dłużej niż gdyby wszyscy jeźdźcy byli pełnosprawni. Nicholas starał się trzymać tempo, ale obserwował uważnie Annę, kiedy na niego nie patrzyła. Czasami się uśmiechała i wtedy ogarniało go zadowolenie, że w pewnym stopniu przyczynił się do jej dobrego samopoczucia. Jeśli walczyła z bólem, a na pewno go odczuwała, umiejętnie to ukrywała, najwyraźniej zdeterminowana, by nie opóźnić podróży.

Pod koniec drugiego dnia dotarli do Winchesteru. Nicholas wysłał giermków do gospody, by zadbali o izby na nocleg dla mężczyzn i je przygotowali. Natomiast Annę odwiózł do Domu Pielgrzymów, usytuowanego przy katedrze. W rozległej hali kłębił się tłum. Każdy człowiek starał się stworzyć sobie choćby iluzję osobnej, wydzielonej części. Ciężkie drewniane belki podtrzymywały sklepiony sufit, wysoki jak w katedrze. Wprawdzie o spokoju i ciszy sanktuarium nie ma co marzyć, stwierdził w duchu, ale Anna przynajmniej będzie miała dach nad głową i zapewnione bezpieczeństwo. Z ulgą pozbędzie się jej chociaż na jedną noc i dzięki temu przestanie o niej myśleć.

- Będzie ci tutaj wygodnie - powiedział, zastanawiając się równocześnie, co zrobi, jeśli Anna nie zgodzi się tu przenocować.

- Dwór nieustannie podróżuje - zauważyła. - Mam ze sobą służącą, będzie mi towarzyszyła.

Dzielność Anny była godna podziwu, tym bardziej że opuszczone ramiona i wyraz oczu świadczyły o znużeniu podróży.

- Towarzyszyła? - Troska sprawiła, że w głosie Nicholasa pojawiła się gniewna nutka. - Dokąd?

- Wybieram się do kościoła franciszkanów.

- Po co? - Skoro on był zmęczony, to Anna musiała być kompletnie wyczerpana. - Przecież zgodziłaś się zrezygnować z obowiązków pielgrzyma.

- Został tam pochowany hrabia Kentu. Moja pani prosiła, żebym odwiedziła jego grób.

- Były mąż lady Joanny? Nie pochowano go we Francji?

- Nie mąż, tylko brat.

Nawet gdyby Anna nalegała, Nicholas nie mógł pozwolić, by przemierzała ulice tylko w towarzystwie służącej. Pora dzieląca go od kufla piwa wydłużała się niebezpiecznie.

- Zabrała go zaraza? - spytał. Nikt nie wspominał mu o śmierci brata lady Joanny.

- Umarł dziewięć lat temu, mając dwadzieścia dwa lata.

- Zginął na wojnie? - Gdyby żył, byłby obecnie w moim wieku, pomyślał Nicholas. Zastanawiał się, czy znał hrabiego Kentu. Czy maszerował lub walczył u jego boku? Próbował sobie przypomnieć, ale tamten rok zapisał się w jego pamięci jako

niewyraźne pasmo nieustających bitew i rozejmów, wypadów i odwrotów, zmagania ze Szkotami i z Francuzami.

- Nie. Po prostu... umarł. Kto wie, w jaki sposób śmierć zabiera niektórych ludzi?

Popatrzył na nią uważnie. Czy w jej oddaniu hrabinie kryło się coś więcej niż tylko lojalność?

- Czy ty... kochałaś się w nim?

- Był żonaty! - odparła surowym tonem.

Darował sobie stwierdzenie, jak niewielkie to miało znaczenie.

- Poznałaś go?

- Oczywiście. Był ostatnim żyjącym bratem lady Joanny. Na nią przeszły ziemie i tytuł.

Z doświadczeń życiowych Nicholasa wynikało, że kobiety nie bywały tak bardzo bezinteresowne i lojalne jak Anna. Zwykle przede wszystkim myślały o sobie. Z drugiej strony, jeżeli kiedyś Anna kochała jakiegoś mężczyznę, to nic mu do tego.

- Twoja wierność hrabinie jest godna podziwu.

- A ty nie byłeś wobec nikogo lojalny?

- Naturalnie, że jestem oddany księciu i królowi - odparł. Miał świadomość, że jego lojalność wzięła się z poczucia obowiązku, powinności i chęci przeżycia, a nie z przywiązania i podziwu jak u Anny.

- A co z rodziną?

- Moja rodzina nie zasługuje na przyzwoite traktowanie.

- Przykro mi.

- Jestem gotowa - rozległ się głos służącej. - Eustace obiecał, że pójdzie z nami.

- Nic z tego, nie pójdzie. - Nicholas był przekonany, że giermek po prostu chce przebywać z Agatą. Nietrudno było się domyślić, że zamierzał odgrywać przed nią odpowiedzialnego mężczyznę. - Jeżeli chcesz odwiedzić kościół - zwrócił się do Anny - ja cię tam zabiorę.

- Ale ja...

- Gdyby spotkało cię coś złego, lady Joanna kazałaby mnie poćwiartować i utopić - wpadł jej w słowo. - Zresztą księżę również by mi nie darował, gdyby jego najdroższa go o to poprosiła. - Ruchem ręki Nicholas odprawił giermka i służącą, którzy bardzo chętnie zostali, żeby dotrzymać sobie nawzajem towarzystwa, i podał Annie laskę. - Proszę.

Był równie zmęczony jak ona, ale zamówił wózek, żeby nie musiała iść pieszo czy jechać konno, i pchał go po ulicach aż do kościoła. Na miejscu ściągnął z łóżka jednego z braciszków, żeby przyjął pamiątkowy dar od lady Joanny, a potem patrzył, jak Anna modliła się przy niewielkim pomniku.

Na sarkofagu spoczywała naturalnej wielkości postać mężczyzny, jakby zmarły po śmierci obrócił się w kamień, znieruchomiał na zawsze. Młody, utytułowany, pan na włościach, odszedł zdecydowanie przedwcześnie.

Chłód kamiennej posadzki przeniknął do stóp Nicholasa i szybko objął łydki. Wiedział, że śmierć przychodzi, kiedy chce. Szybka lub powolna, oczekiwana lub nagła. Był na nią gotów, a przynajmniej tak sobie wmawiał. Pomyślał, że kiedy umrze, nic po nim nie zostanie. Takie życie wybrał. Bez zobowiązań, tytułów i ziemi. Bez żony, dzieci, nikogo, kto nosiłby po nim żałobę. Nawet bez oddanych

domowników, takich jak Anna ze Stamford, którzy zatrzymaliby się przy jego grobie i zmówili za niego modlitwę.

Anna zaczęła podnosić się z kolan, więc podał jej rękę i pomógł wstać. Po jej policzkach spływały łzy. Może była bliżej spokrewniona z tą rodziną, niż sądził? Może jako nieślubna córka albo przyrodnia siostra? Czy płakała z tęsknoty za bratem czy za utraconą, nieodwzajemnioną miłością? A może po prostu ze smutku z powodu śmierci? Nie chciał, żeby się martwiła.

Bez zastanowienia przyciągnął ją do siebie, oparł jej głowę na swoim ramieniu i zaczął gładzić po głowie. Nie oponowała, wpasowała się w niego idealnie, jakby została dla niego stworzona. Objął ją mocniej, czuł na piersi jej oddech, jej łzy moczyły mu kaftan. Jak mężczyźni pocieszali kobiety? Nigdy nie przyszło mu do głowy zapytać.

W końcu Anna podniosła głowę. Ogromne, ocienione jasnorudymi rzęsami oczy były mokre od łez. Oddech Nicholasa zmieszał się z jej jeszcze urywanym oddechem i gdyby tylko pochylił głowę i dotknął wargami jej ust... Wyprzedziła go, uniosła się, objęła go za szyję i pocałowała.

Szybki i niespodziewany pocałunek był niczym strzała nieprzyjacielska, wypuszczona z ukrycia. I niemal równie zabójczy. W przeciwieństwie do strzały nie pozbawił go zdolności ruchu, więc przyciągnął Annę jeszcze bliżej, nie przerywając pocałunku. Zapragnął podzielić jej uczucia, ofiarować jej swoją siłę i jednocześnie oprzeć się o jej moc.

W pewnym momencie cofnęła usta równie nagle, jak je wcześniej zbliżyła do jego warg. Szarozielone oczy, jeszcze przed chwilą rozmarzone, popatrzyły na niego przytomnie i bystro jak w chwili, kiedy w nie spojrział po raz pierwszy. Tyle że dodatkowo malował się w nich wstyd, którego nie spodziewał się zobaczyć. Tym razem to on niepewnie trzymał się na nogach, to jemu zabrakło słów. Przez chwilę czuł coś wykraczającego poza doznania fizyczne, co dotknęło jego wnętrza, sięgnęło pod maskę, którą Nicholas prezentował światu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Anna wyrwała się z ramion Nicholasa i opadła na podłogę, unikając jego wzroku.

- Wybacz. - Wargi ją piekły, z wysiłkiem powstrzymywała się, żeby ich nie dotknąć. - Ja... - odchrząknęła - ...nie... nie wiem... - dukała. Co ona wyprawia? Co w nią wstąpiło? Co w nich oboje wstąpiło?

Nicholas nie zaprotestował ani jej nie odtrącił. Kiedy pocałunek dobiegł końca, po prostu wypuścił ją z ramion. Po raz pierwszy w życiu poczuła się tak jak normalna kobieta, która mogła dotknąć i pocałować mężczyznę bez wzbudzania jego odrazy. Przebywanie blisko Nicholasa sprawiło, że zatęskniła za tym, czego nie mogła mieć. Nawet ojciec nie chciał jej wziąć na kolana w tych rzadkich chwilach, kiedy zjawiał się w domu. Wytarła łzy z policzków i zaczęła się rozglądać za laską, ale nigdzie jej nie spostrzegła.

Nicholas podał Annie laskę i odsunął się od niej na długość ramienia, żeby łatwiej mogła się opanować.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Skinęła głową, choć wiedziała, że oboje są wytrąceni z równowagi i bardzo niepewnie czują się na tym zupełnie nowym dla nich terenie, na który dopiero co wkroczyli. Podejrzewała, że poczuje się lepiej dopiero wtedy, gdy nie będzie miała przed oczami Nicholasa, nie będzie słyszała jego głosu ani wdychała jego zapachu. Na razie jednak nawet nie próbowała wstać z podłogi.

Powinam znaleźć słowa, które go uspokoją, pomyślała.

- Ja nie... Nie powinam... Nie chciałam...

- Nie zdawałem sobie sprawy, że tak głęboko po nim rozpaczasz.

Odetchnęła z ulgą. Nicholas przypuszczał, że opłakiwała zmarłego, co nie było prawdą. Brat lady Joanny odszedł niemal dziesięć lat temu i przyszła do kościoła jedynie czyniąc zadość prośbie hrabiny. Roniła łzy z powodu własnej słabości. Płakała, ponieważ wbrew rozsądkowi pragnęła tego, co niemożliwe, a kiedy Nicholas objął ją w geście pocieszenia, nagle ogarnęło ją tak silne pragnienie, że nie zdołała się powstrzymać i go pocałowała. Jeszcze tylko ten jeden raz. A teraz musi znowu udawać, że nic takiego się nie stało, a ona na nic nie liczyła.

- Jesteś taki dobry - zaczęła i zamrugła powiekami, bo w oczach ponownie miała łzy.

A to dlatego, że nie takiej dobroci chciała. Nikomu nie pozwalała na nadmierną troskliwość, ponieważ to tylko podkreślało jej ograniczenia. Aż nazbyt często przypominało o tym, czego nie była w stanie zrobić czy osiągnąć. „Nie, Anno. Nie możesz” - mawiała matka. „Nie możesz sama”. Z kolei kiedy otrzymywała pomoc, była zmuszona okazać wdzięczność.

- Dziękuję - wydusiła z siebie w końcu.

Nicholas milczał. Odważyła się więc popatrzeć na niego i wtedy ich spojrzenia się spotkały. Na dłuższą chwilę zatoneła w jego wzroku, który zdawał się mówić, że on

widział to, czego nie chciała pokazać, i słyszał to, czego nie wypowiedziała.

- Nie potrzebuję podziękowań - odezwał się wreszcie. - Czy czasem myślisz o sobie? - zapytał z nutą gniewu w głosie.

Jak mogła mu wyznać, że ostatnio myślała niemal wyłącznie o sobie. Że tęskniła za jego towarzystwem jak kwiat tęskni za deszczem.

- Dbając o swoją panią, dbam również o siebie - odparła.

- Jesteś zbyt wierna i lojalna.

Nie mógł się dowiedzieć jak bardzo.

- Ty służysz księciu.

- Robię to, co muszę, ale ty...

„Oderwij go od tego tematu” - głos hrabiny zabrzmiał w uszach Anny tak wyraźnie, jakby stała tuż obok.

Wsparała się na lasce i odrzucając pomocną dłoń Nicholasa, wstała z posadzki.

- Co musisz? Trzymać w ramionach płaczącą kobietę? - Czy jej uśmiech nie wyglądał zbyt sztucznie? Miała nadzieję, że on tego nie zauważy.

- Nie. - Odchrząknął, jakby głos uwiązł mu w gardle. - A przynajmniej aż do tej chwili.

I wcale tego nie pragnął, mogła iść o zakład.

Zrobiła krok i się poślizgnęła. Natychmiast pochwycił ją w ramiona, ale tym razem do niczego nie doszło. Znowu była dawną ułomną Anną. Przemieszczenie się na śliskiej kamiennej posadzce i schodach kościoła wymagało od niej skupienia całej uwagi. Gdy wyszli na ulicę, okazało się, że zaczyna zapadać zmierzch. Nicholas wsadził ją na wózek z równą łatwością, z jaką podnosił ją na koński grzbiet, i ujął rączki, by popychać pojazd.

Nie wolno dopuścić do kolejnych łez ani wymownego milczenia, przestrzegła się w duchu Anna i nawiązała do przerwanej rozmowy:

- A co robisz, kiedy nie pomagasz damom w potrzebie?

- Rozwiązuję problemy - odparł z westchnieniem, które dobrze znała.

- Ja zajmuję się tym samym.

- Ty?! - zdziwił się Nicholas.

- W istocie tak. Na przykład będę sprawować nadzór nad strojami hrabiny na tegoroczne święta Bożego Narodzenia.

- To takie trudne?

Ton głosu dowodził, że Nicholas kompletnie nie miał zrozumienia dla wagi tego zagadnienia.

- W tym roku? Jak najbardziej. Jakie barwy wybrać? Stroje księżniczki Isabelli ustępują wspaniałością wyłącznie sukniom jej matki, królowej Philippy, ale w tym roku lady Joanna zostanie księżną Walii, a więc przewyższy rangą Isabellę. Obie powinny być zadowolone ze swojego wyglądu i żadnej nie wolno urazić.

- Jak ubranie mogłoby kogoś urazić?

- Cała królewska rodzina musi nosić te same barwy, aby prezentować się doskonale, kiedy stoi razem. Nawet liberia służby powinna pasować. Rzecz w tym, że Isabella nie lubi niebieskiego, w którym jest do twarzy lady Joannie. Z kolei moja pani nie zgadza się na żółty, wybrany przez księżniczkę. Królowej zależy na spokoju, jest ponad takie spory, a szukanie rozwiązania zostawia mnie i Cecyli,

dwórcę Isabelli.

Nicholas głośno się roześmiał. Ten dźwięk był równie zaskakujący dla niej, jak i dla niego, Anna mogła się o to założyć.

- Oto kobiety! Skupione wyłącznie na sobie. I pomyśleć, że wydawało mi się, iż znalezienie jedzenia i wody dla dziesięciu tysięcy głodnych i spragnionych mężczyzn oraz trzydziestu tysięcy koni to trudne zadanie.

Anna zacisnęła usta, by powstrzymać się od ostrej repliki. Przynajmniej zdołała skierować jego myśli w inną stronę.

- Zaopatrzenia rycerzy i łuczników nie da się porównać z usatysfakcjonowaniem dwóch księżniczek. Dziękuję Bogu, że Cecyli i ja potrafimy się razem śmiać - powiedziała i zaczęła zabawiać Nicholasa opowieściami o liczeniu łokci materiału i skórek gronostajów.

Znowu doprowadziła go do śmiechu. Ich wzajemne stosunki wróciły na poprzednie tory i bezpieczny dystans został przywrócony. Anna postanowiła, że nie dopuści, aby kiedyś znowu został skrócony.

W następnych dniach po opuszczeniu Winchesteru Nicholas zwolnił tempo. Doszedł do wniosku, że Edward i Joanna mogą poczekać ze ślubem o jeden dzień dłużej. Nie zamierzał pozwolić, by Anna dodatkowo cierpiała dla ich przyjemności. Podróż i tak była uciążliwa, niewiele czasu zostawało na odpoczynek czy rozmowę.

Nicholas trzymał się z dala od Anny. Wyglądało na to, że dobrze znosi trudy jazdy konnej. Jeśli nawet tylko stwarzała pozory, że daje sobie radę, i milczała dlatego, iż walczyła z bólem, to wolał udawać, że tego nie widzi, i się do niej nie zbliżać. Ponownie pozwolił swojemu giermkowi i pozostałym pomagać jej przy wsiadaniu i zsiadaniu z konia, choć nie dość umiejętnie to robili, traktując Annę niemal jak worek ziemniaków, a nie kobietę. Jednak bezpieczniej dla nich obojga było zachować dystans. Co nie znaczy, że o niej nie rozmyślał.

W jednej chwili oplakiwała zmarłego, a w następnej całowała żywego. Dlaczego? Kto może wiedzieć, czym kierują się kobiety, nie licząc własnej korzyści? Z jego doświadczenia wynikało, że zainteresowanie kobiet jego osobą było proporcjonalne do tego, co mógł im zaoferować. Markietankom, które ciągnęły za wojskiem, zależało na namiocie i dodatkowych racjach żywnościowych, więc Nicholas znajdował się w centrum ich zainteresowania, z czego z reguły nie korzystał i odrzucał ich zaloty. Kobiety, które szukały męża, starały się zwrócić na siebie jego uwagę, dopóki wydawał im się pożądanym kandydatem, ale kiedy orientowały się, że nie mógł im zapewnić życia na odpowiednio wysokiej stopie, traciły zainteresowanie.

Prawda była taka, że choć postępowanie Anny stanowiło dla Nicholasa zagadkę, to własne zachowanie wręcz go niepokoiło. Mało brakowało, a w kościele nie wypuściłby jej tak szybko z objęć. Ciągnęło go do niej coraz bardziej. Chciał poznać i zrozumieć tę kobietę, której oczy zafrapowały go od pierwszej chwili, mimo że nawet nie potrafił określić ich koloru. Kiedy już dochodził do wniosku, że są szare, Anna odwracała się i stwierdzała, że raczej przypominają barwę morskiej wody. Gdy wpatrywał się w jej oczy, łuki jej brwi kierowały jego spojrzenie ku linii włosów, zakrywających ucho w sposób tak kuszący...

Westchnął głęboko, zdegustowany faktem, że przez wiele mil rozmyślał o czymś w gruncie rzeczy pozbawionym znaczenia. Zupełnie jakby mu zależało na tej kobiecie. Niewiele w życiu posiadał, a jeszcze mniej pragnął. Potrzebował konia i broni oraz zajęcia, jedzenia i picia. To gwarantowało, że jego dusza nie opuści ciała, a jednocześnie nie czuł się uwiązany. Lubił być w ruchu i nie chciał, by coś zatrzymywało go w miejscu, nie pozwalało odejść.

O żadnej z potrzebnych mu rzeczy nie mógł powiedzieć, że stanowiła obiekt jego pragnień czy marzeń. Były niezbędne, i to wszystko. Stwierdzał to z tym samym chłodnym obiektywizmem, który pozwalał mu skutecznie dostarczać żywność czy broń, kreślić plany, przewidywać ewentualne przeszkody czy oceniać i rozwiązywać problemy, nie pozwalając, by uczucia miały na niego wpływ.

Początkowo nie zdawał sobie sprawy, że Anna obudziła w nim uśpione emocje. Z całą pewnością nie istniały ku temu żadne powody. Nie była kobietą pierwszej młodości. Zresztą nie było to istotne, bo niepostrzeżenie stuknęła mu trzydziestka. Łatwo to było przeoczyć, towarzysząc księciu. Edward się nie ożenił i w związku z tym żaden rycerz z jego otoczenia również nie przekroczył granicy, za którą życie człowieka ulegało zmianie, nawet jeśli sam tego nie dostrzegał. Zaraz, zreflektował się Nicholas. Jak to się stało, że myśląc o Annie, zawędrowałem do sprawy małżeństwa?

Prawdopodobnie, uznał, miało to związek z powierzoną mu misją, a mianowicie uzyskanie zgody władz kościelnych na zawarcie przez księcia Edwarda oficjalnego ślubu z ukochaną lady Joanną. Od czterech miesięcy nie robił niczego innego, usiłował także ustalić fakty związane z potajemnymi oraz prawdziwymi ślubami hrabiny.

Nicholas znał powód, dla którego Anna wybrała się na pielgrzymkę do Canterbury, ale dopiero gdy dotarli do Zachodniej Bramy Canterbury, uprzytomnił sobie, czym była dla niej nadzieja uzdrowienia.

Już wcześniej widział wielu pielgrzymów: żebraków, ślepców, niemowy, kulawych. Jednak kiedy zobaczył ich zalegających na poboczu drogi niczym śmiecie czy zwiędłe liście, w pełni pojął, jak okropny los przypadł im w udziale.

Anna mogła być jedną z nich. Ta myśl nim wstrząsnęła, ale następna też była szokująca. Uzmysłowił sobie, że od początku, od pierwszego spotkania nie uważał jej za kalekę, choć był świadom jej ułomności.

Zerknął w bok – jechała przy nim. Siedziała z dumnie uniesioną głową, ze wzrokiem utkwionym wprost przed siebie, żeby nie patrzeć na rozłokowanych wokół nieszczęśników. W pierwszej chwili zdumiał go jej brak wrażliwości na cudzą niedolę, ale uprzytomnił sobie, że dzień po dniu utrzymywała się na końskim grzbiecie wyłącznie siłą woli. Mimo specjalnej upręży nogi trzęsły się jej z bólu i wysiłku, a jednak trzymała się prosto, by nie spaść i nie zostać porzuconą w ulicznym pyłu. Była odważna i dzielna. Starła się zachowywać tak, jakby nie była niepełnosprawna.

Początkowo chciał się jej pozbyć jak niepotrzebny balast. A tymczasem to jego wątpliwości stanowiły niepotrzebne brzemie. Ona nie oczekiwała współczucia i litości – dlatego oszczędzała ją innym. Z całą pewnością nie chciała, by traktował

ją ulgowo z powodu ułomności czy się nad nią użalał. Właściwie niczego od niego nie oczekiwała. Z wyjątkiem pocałunku...

Przybyli do gospody, co oderwało go od przygnębiających myśli. Musiał zająć się zakwaterowaniem siedmiu osób i ich koni, zawiadomić arcybiskupa o przyjeździe, rozwiązać mnóstwo drobnych codziennych problemów.

Znalazł Annie wygodne miejsce we wspólnej izbie gospody i wyszedł, a kiedy wrócił po godzinie czy nawet więcej, zastał ją w tym samym kącie, w którym ją zostawił. Płakała, patrząc na ulicę pełną ślepców, kulawych i chorych. Obfite łzy spływały po policzkach i wsiąkały w kołnierz wełnianej sukni. Nicholas stanął za jej plecami, tak by zasłonić ją przed ciekawskimi spojrzeniami pozostałych klientów gospody, i położył jej rękę na ramieniu.

- Dobrze się czujesz? - spytał szorstkim tonem, aby ukryć wzruszenie.

Anna odwróciła się gwałtownie, jakby ją uderzył.

- Czy czuję się dobrze? - Jej głos był pełen bólu, który dotychczas starannie ukrywała. Kiedy w końcu się ujawnił, słowa wartko popłynęły z jej ust. - W przeciwieństwie do tych biedaków mam ciepło i sucho, jestem syta i otoczona opieką. Jednak nie zawdzięczam tego sobie, tylko hrabinie.

Naturalnie. Przyczyna jej całkowitego oddania hrabinie była tak jasna i oczywista, że ją przeoczył. Lady Joannie zawdzięczała spokojne, bezpieczne i w miarę dostatnie życie. Dla niego lojalność to była uczciwa wymiana, coś za coś. Jego ramię, miecz oraz bojowe umiejętności w zamian za zapłatę. To prawda, dawniej rycerze składali swoje życie w ręce pana, otrzymując za to jego protekcję, ale teraz wojowało się długo i na dużą skalę. Tylko złoto mogło utrzymać armię. Złoto dla ludzi i na konie oraz broń i żywność.

- Służysz swojej pani najlepiej, jak potrafisz, z całych sił - zaczął Nicholas. Był pewien, że jej stosunki z lady Joanną musiały być oparte na podobnych zasadach jak jego z księciem. - Nie otrzymujesz jałmużny - podkreślił.

Drgnęła, jakby jego słowa były okrutne.

Może i były, choć nie chciał, żeby tak zabrzmiały. W końcu co Anna miała do zaoferowania lady Joannie w zamian za protekcję? Pięknie uszyte sakiewki? Mediację w kwestii barw strojów na okres Bożego Narodzenia? Opiekę nad dziećmi w wolnych chwilach? Nic, co mogłoby zrównoważyć dar, jaki od niej otrzymała - spokojne życie.

Łzy Anny przestały płynąć, potrząsnęła głową.

- Nie, jest gorzej. Ja... - Urwała w pół słowa i nagle wyraz jej twarzy się zmienił tak diametralnie, jakby przesłonił ją welon.

Nicholas znowu miał przed sobą taką Annę, jaką znał: dumną, upartą i silną. Wszystko inne zniknęło, głęboko ukryte.

Anna mocno zacisnęła palce pod stołem i zamknęła oczy, dziękując w duchu Bogu za to, że zdołała się powstrzymać przed wyjawieniem temu mężczyźnie wszystkiego, czego pod żadnym pozorem nie powinien wiedzieć.

Jaką słabą, pozbawioną kręgosłupa kobietą się stała! Wystarczyło, że przez kilka dni była blisko niego, że się pocałowali i objęli. Puściła wodze wyobraźni i zapomniała, kim jest.

- Anno?

Muszę patrzeć na niego tak jak zawsze, upomniała się w duchu. Nie wolno jej dać mu pretekstu do zadawania pytań. Uniosła powieki i znowu ujrzała zatłoczone ulice Canterbury, pełne pielgrzymów z widocznymi i ukrytymi okaleczeniami. Odwróciła się tyłem do okna i spojrzała na Nicholasa.

- Wybacz. To miejsce, to otoczenie... po prostu mnie pokonało.

Lady Joanna, matka i tajemnica sprawiły, że nie podzieliła niedoli tych nieszczęśników. Nagle zdała sobie sprawę, że Nicholas nadal obejmuje jej barki i pocieszająco ściska za ramię w geście bardziej intymnym niż pocałunek.

- Przykro mi. Nie mogę tego zmienić, żałuję.

Te proste słowa omal jej nie rozbroiły. Kiedy usłyszała od kogoś coś podobnego? Położyła palce na jego dłoni.

- Jesteś lepszym człowiekiem, niż sądzisz, Nicholasie Lovayne.

- A ty jesteś szlachetniejszą kobietą, niż chcesz pokazać, Anno ze Stamford.

To nieprawda, pomyślała. Wcale nie jestem szlachetna, tylko wiem coś, co za wszelką cenę należy ukryć przed sir Nicholasem Lovayne'em. Nie zapomnij o uśmiechu, nakazała sobie w duchu.

- Wszystko będzie, jak powinno być. Idź, nie musisz się o mnie martwić. - Odprawiła go ruchem ręki, a w duchu dodała: Proszę, nie bądź ciekawski, podejrzliwy, nie zadawaj pytań.

Od zachowania tajemnicy zależało jej życie, a ostatnio stało się to konieczne również z innego powodu. Nie wolno jej ujawnić sekretu, żeby uczucie, jakie dostrzegła w głębi szaroniebieskich oczu Nicholasa, uczucie, jakiego nie widziała dotychczas w oczach żadnego człowieka, nie zmieniło się w odrazę. Odprowadziła go wzrokiem. Patrzyła, jak odchodzi, żeby załatwić nocleg dla ludzi i koni. W gardle dławili ją słowa prawdy, których nie śmiała powiedzieć: Nie jestem taką kobietą, za jaką mnie uważasz. Moje życie zostało oparte na kłamstwie i mam nadzieję, że nigdy nie odkryjesz prawdy o mnie.

Nicholas zmusił się do opuszczenia Anny i zajęcia się przyziemnymi sprawami. Niech służąca się nią zaopiekuje. On potrzebował dystansu, musiał zerwać tę niewidzialną nić, która już się pomiędzy nimi zadzierzgnęła. Właśnie takiej więzi starał się unikać. Wystarczyło, że ojciec dał się wciągnąć w ponowne małżeństwo, nie bacząc na konsekwencje. Wybór drugiej żony był nieprzemyślany, spontaniczny i wkrótce wszyscy zainteresowani żalowali, że do niego w ogóle doszło, łącznie z kobietą, która uczyniła ojca ślepym na rzeczywistość. Niestety, początkowo otumaniony miłością i pożądaniem, nie myślał o niczym innym, tylko o tej kobiecie. Nicholas nie zamierzał popełnić takiego błędu. Nigdy i dla nikogo. A szczególnie nie z powodu Anny ze Stamford.

„Dobry”, tak o nim powiedziała. Tymczasem wcale się za takiego nie uważał. Poza tym w przeciwieństwie do wielu innych mężczyzn był wolny od namiętności, i to wszelkiego rodzaju. Na przykład księżę i jego ojciec ryczeli ze śmiechu lub z gniewu, namiętnie kochali się w kobiecie, jak tylko mogli, spełniali swoje zachcianki, sięgali po miecz i rzucali się do boju zaślepieni żądzą krwi bez zastanowienia, bez chłodnej rozwagi, która pozwalała pozostać przy życiu. Zabijali

i okaleczali wrogów; przyjaciom dawali szczególne prezenty, za które ci mogli dostać niezły okup.

Nicholas nie należał do tego typu ludzi. Obserwował i oceniał, badał oraz planował. Dopiero potem działał. A jeżeli coś poszło źle – a zdarzało się to niezmiennie – wtedy korygował i zmieniał plany. Zawsze istniało jakieś wyjście, zawsze był wybór, ale należało dać sobie trochę czasu do zastanowienia i nie dopuścić, aby lęk, pragnienie czy pożądanie zaciemniło jasność sądów.

Nawet jeśli czasem ogarniała go frustracja, złość lub gniew, starał się je w sobie zdusić. To było źródło jego życiowej siły, władzy nad losem. Taka postawa chroniła przed niebezpieczeństwami wynikającymi z wybuchu silnych emocji: wściekłości lub miłości.

Nagle nawiedziło go widmo nieboszczyka z Winchesteru i zaczęło dręczyć. U zarania życia odszedł w zaświaty i nic po sobie nie pozostawił na ziemi. Przecież właśnie to wybrałem, pomyślał Nicholas. Kiedy dobiegnie końca jego życie pozbawione krępujących więzów – małżeńskich czy rodzinnych – nic po nim nie pozostanie. Tego szczerze pragnął i nic się pod tym względem nie zmieniło.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia po porannych modlitwach Nicholas został wpuszczony do klasztoru przy katedrze i wprowadzony do gabinetu Simona Islipa, arcybiskupa Canterbury.

Nicholas przyklęknął na lewe kolano, ucałował pierścień i podniósł oczy na arcybiskupa. Miał on, zgodnie ze słowami księcia, siódmy krzyżyk na karku i był tak surowy i zgryźliwy, jak można się było spodziewać po najwyższym dostojniku kościelnym. Popatrzyli na siebie z rezerwą.

Po chwili Nicholas podniósł się do pozycji stojącej. Pocieszał się, że za nim stoi młodość. Pozostawało mieć nadzieję, że stary, uparty człowiek zdoła wydobyć z pamięci potrzebne mu wspomnienia.

Przekazał w gładkich, właściwie dobranych słowach wyrazy szacunku króla i życzenia papieża, starannie usuwając z głosu najmniejsze oznaki zniecierpliwienia. Najtrudniejszą część jego misji niewątpliwie stanowiła podróż, a tę miał już w połowie za sobą. Jeden z urzędników arcybiskupa musiał odszukać odpowiedni dokument, żeby ten starzec mógł wymamrotać błogosławieństwo. A wtedy Nicholasa od Francji będzie oddzielał tylko kanał La Manche.

Skończył uprzednio przemyślaną przemowę i czekał. Twarz arcybiskupa pozostała nieporuszona. Milczał.

- Robimy to na prośbę Jego Świątobliwości - powiedział w końcu Nicholas, zastanawiając się, czy arcybiskup w ogóle usłyszał jego słowa.

Usta dostojnika lekko drgnęły.

- Francuskiego papieża?

Nicholas był zaskoczony. Zazwyczaj takich słów nie wypowiedziano na głos.

- Oraz na prośbę Jego Wysokości Króla.

Islip nie zawsze stosował się do woli monarchy. Pomimo to, a może właśnie z tego powodu, król darzył go szacunkiem.

Arcybiskup machnął ręką.

- Człowiek się starzeje, przestaje panować nad językiem. - Jego oczy pod siwiejącymi brwiami patrzyły w dal. - Bóg zabrał biskupów Worcesteru, Londynu i Ely, spuścił na nich zarazę. Jak mam zastąpić takich ludzi?

Arcybiskup miał własne problemy, podobnie jak wszyscy śmiertelnicy. Zadaniem Nicholasa było pomóc w ich rozwiązaniu.

- Książę Edward polecił mi udzielić Waszej Ekscelencji wszelkiego możliwego wsparcia. Książdz arcybiskup z pewnością rozumie, że książę pragnie, aby wszystko było gotowe, kiedy przyjdzie oficjalna dyspensa, bo pilno mu do ślubu.

- Nieco zbyt pilno - mruknął Islip. - Oczekuje od nas równej niecierpliwości.

Nicholas odniósł niepokojące wrażenie, że arcybiskup powiedziałby dokładnie to samo, gdyby rozmawiał z samym księciem Edwardem.

- W moim przekonaniu - zaczął Nicholas z wystudiowanym spokojem - wystarczy

odszukać odpowiedni dokument, przejrzeć go i wydać oświadczenie. Z pewnością tego właśnie oczekuje Ojciec Święty. - Papież dał im bardzo niewiele czasu na wypełnienie tego prostego zadania.

- Tylko tego oczekuje? Znaleźć i zbadać dokument sprzed ilu lat?

- Czternastu. - Wtedy właśnie wysłano do papieża prośbę o unieważnienie małżeństwa lady Joanny z Salisburym i zalegalizowanie jej potajemnego ślubu z Hollandem.

Doszło do tego czternaście lat temu. Zatem przed epidemią czarnej śmierci, uprzytomnił sobie Nicholas, mianowaniem siedzącego przed nim starca arcybiskupem oraz przed pasowaniem jego samego na rycerza. Próbował sobie przypomnieć sobie z tamtego okresu. Miał wówczas siedemnaście lat i już należał do dworzan księcia. Bardziej interesowały go świeżo ustanowiony Order Podwiązki i obawy przed nadciągającą zarazą niż małżeństwo - lub jego brak - kuzynki króla, lady Joanny.

Arcybiskup oparł czoło na dłoniach i przetarł oczy, jakby nagle przytłoczył go ciężar wieku.

- Wyjaśnij mi jeszcze raz sprawę tego małżeństwa - poprosił z westchnieniem.

Nicholas potrafił zrozumieć dezorientację starego człowieka. Sam musiał wysłuchać tej opowieści kilkakrotnie, zanim pojął wszelkie jej komplikacje.

- Wedle mojej wiedzy - zaczął - lady Joanna i Thomas Holland zawarli potajemne małżeństwo, gdy ona miała dwanaście lat. Potem on wyruszył na wojnę. W kilka miesięcy później matka zmusiła ją do poślubienia hrabiego Salisbury.

- Chociaż była mężatką?

- Właśnie.

- Jak mogła na to przystać? Nie powiedziała nikomu, że w oczach Boga została poślubiona innemu?

Te same wątpliwości nachodziły Nicholasa, ale odsuwał je od siebie.

- Nie wiem, co lady Joanna mogła powiedzieć matce i hrabiemu Salisbury - odparł i dodał w myśli: Oraz królowi i królowej, którzy przejęli opiekę nad daleką kuzynką po śmierci jej ojca.

Islip westchnął.

- A więc ta dama, już zamężna, ponownie wstąpiła w związek małżeński i za zgodą rodziny poślubiła innego mężczyznę. Co stało się później?

- Holland wrócił do Anglii i wystąpił z roszczeniami jako pierwszy małżonek, wysłał suplikę do papieża, a ten przyznał mu rację.

- Który papież?

Skąd miał wiedzieć? I co to za różnica? Nicholas zaczynał podejrzewać, że ta sprawa była zbyt skomplikowana dla człowieka w wieku Islipa.

- Minęły dwa lata, zanim nadeszło papieskie rozstrzygnięcie, więc miało to miejsce dwanaście lat temu.

- Papież Klemens.

Cóż, przynajmniej w tej dziedzinie pamięć starego człowieka działała prawidłowo.

- Papież Klemens. Obecnie papież Innocenty chce zweryfikować, czy unieważnienie małżeństwa z Salisburym zostało przeprowadzone prawidłowo, zanim lady Joanna i książę Edward wezmą ślub.

Arcybiskup przylgnął plecami do wysokiego oparcia fotela i skrzyżował ramiona.

- Sprawdźmy, czy dobrze zrozumiałem. Lady Joanna zawarła potajemne małżeństwo z jednym mężczyzną, a następnie legalne z innym. Była więc równocześnie żoną dwóch mężczyzn.

- Można tak to ująć. - Trudno się dziwić, że pragnienie księcia Edwarda poślubienia tej kobiety wywołało szept w całym królestwie, pomyślał Nicholas.

- Czy był jakiś powód, dla którego ona i Holland wzięli potajemny ślub?

Nicholas wzruszył ramionami.

- Może jej rodzice woleli innego zięcia? - odrzekł. Holland był szlachetnym rycerzem, ale Salisbury panem na włościach. Tylko młoda, głupia panienka albo stary dureń, jak jego ojciec, mogli pójść za głosem serca.

- A więc papież przychylił się do prośby pierwszego męża, Hollanda, i unieważnił ślub lady Joanny z Salisburyem.

Nicholas kiwnął głową.

- Obecny papież pragnie jedynie sprawdzić, czy wszystko zostało przeprowadzone zgodnie z prawem.

Islip w milczeniu bębnił palcami po rzeźbionych drewnianych podłokietnikach fotela.

- Hrabia Salisbury jest obecnie powtórnie żonaty - odezwał się w końcu.

- Tak sądzę - odparł Nicholas - a Thomas Holland nie żyje.

- A wdowa po Thomasie Hollandzie ponownie zawarła potajemne małżeństwo, ale tym razem z mężczyzną, którego nie miała prawa poślubić, a nie raczyła zapytać Kościoła o zgodę.

Nicholas nie powinien był wątpić w zdolność arcybiskupa do ogarnięcia zagadnienia. Stary człowiek lepiej rozumiał skomplikowaną sytuację niż początkowo on sam.

- Tak. Z dwóch powodów, jak z pewnością ksiądz arcybiskup się orientuje. Łączy ich zbyt bliskie pokrewieństwo, ponieważ mieli wspólnego dziadka. W dodatku ksiądz jest ojcem chrzestnym jednego z jej synów.

- A więc ta kobieta jeszcze raz zignorowała prawa Kościoła, a Ojciec Święty z Awinionu znowu pobłogosławił jej działania. A teraz zwraca się do mnie z pytaniem, czy wszystko jest w porządku?

Nicholas kaszlem pokrył śmiech. Nietrudno mu było pojąć irytację arcybiskupa, bo ją podzielał.

- Wydaje mi się, że papieżowi chodziło o stworzenie im pewnych niedogodności, zanim w końcu udzieli błogosławieństwa.

- W takim razie to mu się udało - zauważył zgryźliwie Islip. - Wolałbym jednak, żeby zadowolili się robieniem niedogodności tylko tym dwojgu, którzy ponoszą winę. Czy choćby tym, którzy przyłożyli do tego rękę. Wówczas nie byłem arcybiskupem.

- A kto nim był? - Nicholas, jako człowiek oręza, nie przywiązywał do tej kwestii większej wagi.

- John ze Stratford - odparł Islip. - Człowiek wyjątkowo twardy. W obronie praw kleru sprzeciwił się nawet królowi.

Dziwne stwierdzenie, uznał w duchu Nicholas. Czyżby Islip żywił jakieś podejrzenia, które jemu były obce?

- Przewodniczył również Radzie Królewskiej, kiedy książę Edward był po drugiej stronie kanału La Manche.

To niewątpliwie interesowało Islipa, ale nie Nicholasa. Najwyraźniej stosunki króla i arcybiskupa były dość skomplikowane. To prawda, że niekiedy zwierzchnik państwa i hierarcha Kościoła musieli ze sobą współpracować.

- Trzeba jedynie znaleźć dokument - oświadczył, żeby skierować myśli starego człowieka we właściwym kierunku.

- Jedynie? Od tego czasu zmieniło się trzech arcybiskupów. Jak mam teraz odszukać zapiski z tamtych czasów? A jeśli przepadły?

- Jak mogły przepaść? - Czyżby strażnicy pergaminów nie prowadzili rejestru dokumentów? - Przecież nikt nie rozrzuca po kątach korespondencji z papieżem - zauważył nieco zirytowany Nicholas. - Szczególnie w takiej sprawie jak ta. Ktoś musi to pamiętać. Jacyś kanceliści. Zna ich ksiądz arcybiskup?

- Tak - odparł powoli Islip. - Byłem jednym z nich.

To stwierdzenie zaskoczyło Nicholasa, choć może nie powinien się dziwić.

- Pracował ksiądz przy tej sprawie?

- Nie - padła odpowiedź.

Oczywiście. Przecież powiedziałby już o tym, gdyby tak było. A może nie? Arcybiskup zdawał się mieć pewne problemy z pamięcią, czego obawiał się książę Edward. Niewykluczone, że chodziło tylko o pamięć selektywną.

- Zapiski musiały przetrwać - powiedział Nicholas. „Zakurzone pergaminy”, jak określił je książę. - Ktoś musiał skopiować petycję przed wysłaniem.

- Znalezienie ich zajmie sporo czasu.

- To proszę zacząć od razu - rzucił Nicholas, nie bacząc na zbawienie swej nieśmiertelnej duszy. - Czas to jedyne, czego nam brakuje.

Skłonił głowę, żeby przed odejściem otrzymać ceremonialny znak krzyża i błogosławieństwo arcybiskupie, chociaż nie doczekał się żadnej wiążącej obietnicy. Po chwili uniósł głowę. Islip siedział w milczeniu i mrużył oczy, jakby starał się zajrzeć w przeszłość.

- Ponad dziesięć lat - mruknął głosem niewiele głośniejszym od szeptu. - Od tego czasu trzecią część ludności naszego kraju zabrała zaraza. A potem jeszcze więcej Francuzi. Kto z pozostałych przy życiu może pamiętać, gdzie jest jakiś kawałek pergaminu? - Nagle spojrzał na Nicholasa, jakby zapomniał o tym, że nie jest sam. - Co będzie, jeśli nie zdołamy go odszukać?

„Dopóki nie wezmą ślubu, twoje zadanie nie zostanie wykonane” - w uszach Nicholasa zabrzmiały słowa króla. Ogarnęło go przerażenie. Spojrzał prosto w oczy arcybiskupa, aby mieć pewność, że zostanie właściwie zrozumiany.

- Jeśli ksiądz arcybiskup nie zdoła go znaleźć, to będzie miał zaszczyt osobiście poinformować Jego Królewską Mość oraz księcia, że ślub musi zostać odwołany.

Anna siedziała przy oknie w gospodzie. Była sama, bo Agata, jak się domyślała, pobiegała gdzieś na plotki. Spoglądała to na robótkę, którą miała w dłoniach, to na ulicę, czekając na powrót Nicholasa.

Ze swojego miejsca nie widziała katedry, ale ta gospoda była przeznaczona dla podróżnych, nie dla pielgrzymów. Nikomu więc nie przeszkadzało, że podczas

oczekiwania na wizytę w świątyni Anna szła, zamiast głośno odmawiać modlitwy. Nie zapomniała jednak błagać w duchu Boga, aby Nicholas nie odkrył niczego, co wzbudziłoby jego wątpliwości. Uspokajała się słowami często wypowiedzianymi przez lady Joannę: „Wszystko będzie, jak powinno być”.

Po pewnym czasie wróciła Agata, a wkrótce po niej Nicholas. Miał tak ponurą minę, że dała służącej znak, aby zostawiła ich samych.

- Nie wyglądasz na zadowolonego - zagadnęła.

Spojrzał jej w oczy i na moment wyraz jego twarzy złagodniał. Czyżby ze względu na nią? Nie śmiała na to liczyć.

Cieężko usiadł na ławie i zawołał o piwo.

- Przez cały poranek próbowałem zmusić siedemdziesięcioletniego uparciucha do cofnięcia się myślą w przeszłość i do pośpiechu. Możesz się domyślić, jak mi poszło.

Uśmiechnęła się lekko.

- Wszystko będzie, jak powinno być - przytoczyła powiedzenie hrabiny.

- To znaczy, jak Edward i Joanna sobie życzą?

- Oraz ja i ty.

Westchnął.

- Chyba tak. Znajdzie, co trzeba, by potwierdzić rozwód, albo pobłogosławi ich związek bez tego dokumentu.

Zrozumiała, że marsową minę Nicholasa spowodowało wyłącznie zniecierpliwienie. Nie miała powodu do obaw.

- Zdaję sobie sprawę, że to niełatwe zadanie i dziękuję ci za to, że się go podjąłeś- powiedziała. - Wiem, że księżę i hrabina również ci podziękują.

- Pomówmy o czym innym - poprosił niespodziewanie. - Co porabiałaś?

Cóż. Tkwiła przy oknie i na niego czekała.

- Obiegrałam w podskokach zewnętrzne mury Canterbury - odparła jednak z przekąsem - a potem tańczyłam w kręgu z pielgrzymami czekającymi u wrót katedry.

W obecności hrabiny nie odważyłaby się na tak gorzkie słowa. Rozgoryczenie i żal wzięły górę i nie zdołała zapanować nad językiem. Bez pomocy innych mogła tylko rozmyślać o tym wszystkim, co chciałyby robić i mieć, kim chciałyby być.

Na twarzy Nicholasa odmalował się szok.

- Zadałem bezmyślne pytanie - stwierdził, kręcąc głową.

- A ja niegrzecznie odpowiedziałam. W rzeczywistości kończyłam szycie części zasłony do nowego łoża małżeńskiego lady Joanny. - Podniosła kawałek materiału i nagle poczuła się dumna z równiutkich zielonych ściągów.

Nicholas kiwnął głową, nie patrząc na robótkę.

- Nie musisz mówić tego, co, twoim zdaniem, mnie ucieszy.

- To chyba ewidentne, że tak nie postępuję - odparła z uśmiechem.

- Słyszałaś, jak wygadywałem rzeczy, których...

- ...według ciebie nie należałoby powtórzyć hrabinie?

Zrobiło jej się ciepło na sercu na widok jego uśmiechu.

- Wygląda na to, że oboje musieliśmy latami uważać na każde swoje słowo.

O, tak. Była przekonana, że nigdy nie będzie mogła otworzyć się przed innym człowiekiem. Dlatego ujawnienie choćby niewielkiego skrawka tego, co dzień po

dniu ukrywała przed światem, odbierała jako dar tak cenny, że niemal zapomniała, iż zdobycie zaufania Nicholasa było obowiązkiem narzuconym jej przez lady Joannę.

- Obawiam się, że w obecności arcybiskupa okazałem zniecierpliwienie - dodał Nicholas. - Okazało się, że wiem trochę więcej od niego o okolicznościach pierwszej dyspensy papieskiej dla lady Joanny.

Z ulicy dobiegło bicie katedralnych dzwonów, oszczędzając Annie konieczności odpowiedzi.

- A co ty wiesz na ten temat? - spytał Nicholas.

Milczała trochę zbyt długo.

- Anno?

- A co z człowiekiem, który zawiózł petycję Thomasa Hollanda do papieża, jak ty teraz? - zapytała, by nie odpowiedzieć Nicholasowi. - On mógłby coś wiedzieć.

- Wiesz, kto to był?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Faktycznie nie miała pojęcia. Niemal widziała, jak obracały się trybiki w jego głowie, podczas gdy rozważał inne możliwości rozwiązania problemu.

- Musi być ktoś, kto pamięta. Kto napisał dokumenty, które zostały wysłane? Kto rozmawiał z lady Joanną i sir Thomasem?

- Wtedy byłem jeszcze dzieckiem - powiedziała Anna. To nie była do końca prawda. W tym czasie miała już dwanaście lat. Tyle samo co Joanna, kiedy po raz pierwszy z Hollandem...

Na twarzy Nicholasa odmalował się wyraz niedowierzania.

- Bardzo pomogłabyś mnie, a przede wszystkim lady Joannie, gdybyś wyjawiała mi coś więcej. Z pewnością papież przyjął życzliwie tę petycję, z pełnym poparciem króla i królowej. Wiem, że wszystko było w porządku, muszę tylko odnaleźć istniejące fragmenty układanki i złożyć je razem. Księżę powiedział, że jesteś z lady Joanną od wielu lat. Pamiętasz powrót Hollanda?

- Ja... W tym czasie nie było mnie na dworze. Towarzyszyłam swojej pani.

- A gdzie ona była? - zapytał, wyraźnie zaskoczony.

- W wieży.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Salisbury zamknął ją w wieży.

- Własną żonę?

A może raczej żonę Thomasa Hollanda? - pomyślała Anna. Lady Joanna poślubiła Salisbury'ego, ale kiedy w jej życiu ponownie pojawił się wojownik Holland, zapragnęła opuścić męża wybranego jej przez matkę. Salisbury był młodzieńcem przed niespełna rokiem pasowanym na rycerza, niemądrym i zapalczywym. Myślał, że jeśli będzie trzymał Joannę pod kluczem, z dala od Hollanda, to ona o nim zapomni.

- Prawnik odwiedzał ją w wieży, by otrzymać od niej pełnomocnictwo i móc reprezentować ją u papieża?

Anna przecząco pokręciła głową.

- Salisbury nie pozwolił na to. Trzymał ją pod strażą... - Zadrżała na wspomnienie tamtych czasów. Przez wiele miesięcy była jedyną towarzyszką swojej pani, co

o mało nie doprowadziło ich obu do szaleństwa.

- Przecież Kościół wymaga, aby złożyła zeznanie, miała przedstawiciela prawnego...

Anna wzruszyła ramionami. Już i tak powiedziała za dużo. Zresztą naprawdę niewiele wiedziała o tym, co się rozgrywało poza murami wieży, w której razem tkwiły.

- Jak długo to trwało? - zapytał ostrym tonem Nicholas.

Wtedy czas dłużył się w nieskończoność, pomyślała Anna.

- Nie pamiętam. Może rok?

- Rozumiem, że w końcu Salisbury pozwolił jej zeznawać.

- Tak. - Nie powinnam mu nic mówić. Odpowiedź na jedno pytanie rodziła następne, również takie, na które nie wolno jej było udzielić odpowiedzi.

- Na skutek interwencji arcybiskupa? A może króla?

Gdyby wyjaśniła Nicholasowi tę kwestię, dowiedziałby się stanowczo za dużo. Król, królowa, matka Joanny - wszyscy popierali hrabiego Salisbury'ego. Nieustępliwy Holland słał kolejne prośby do papieża...

- O takich sprawach dwórki nie są informowane.

Musiała zakończyć tę rozmowę, i to natychmiast. Wstała. Nicholas poderwał się, aby ją podtrzymać. Poczula, że zarazem pragnie i boi się ponownej bliskości. Zaczynała rozumieć księcia i hrabinę. Wzajemna namiętność kazała im ignorować wszelkie przeszkody, uczynić absolutnie wszystko, aby być razem.

- Dotarłam do Canterbury. Czy w czasie, gdy arcybiskup będzie przeszukiwał archiwa i własną pamięć, mogłabym odwiedzić grób świętego Tomasza?

- Tak. Odbędziesz pielgrzymkę.

Pielgrzymkę, którą była jedynie pretekstem do wykonania zadania poleconego przez lady Joannę, dodała w myślach Anna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stanęli na zapchanej pielgrzymami ulicy, prowadzącej do katedry. Niewielu z nich szło na własnych nogach. Większość kuśtykała, czołgała się lub posuwała na klęczkach. Wyglądało to tak, jakby ziemia się poruszała. Każdy z nich żywił nadzieję i liczył na cud.

Tylko nie ja, pomyślała Anna. Obecność Nicholasa była dla niej silniejszym wsparciem niż laska, dzięki której utrzymywała się w pozycji pionowej. W tym momencie dotknął jej ramienia i głową wskazał rozciągającą się przed nimi ulicę.

- Czy chcesz...?

- Iść na czworaka? - wpadła mu w słowo, nie kryjąc goryczy. - Nie. Bóg pozwolił mi, w swej łaskawości, stać prosto. Mogę trzymać głowę wysoko.

- W czym mogę ci pomóc?

Czy ktoś kiedyś ją o to zapytał, i to w taki sposób? Nie jakby zasługiwała na litość lub jakby trzeba było ukrywać ją przed światem, ale jakby należało się liczyć z jej życzeniami i uszanować jej cierpienie.

- Byłabym wdzięczna, gdybyś poszedł ze mną.

Nicholas skinął głową.

- Nie jestem pielgrzymem, ale dopilnuję, żebyś dotarła do świątyni.

Zrobi to nie dlatego, że mu na mnie zależy, uznała w duchu Anna. Po prostu jest przyzwyczajony do rozwiązywania wszelkich problemów. Razem

ruszyli w stronę katedry. Przyszło jej do głowy, że w towarzystwie Nicholasa będzie mogła przekroczyć próg świątyni, jakby szła do ślubu. O czym ja rozmyślam!

- skarciła się w duchu. To wszystko jest jednym wielkim oszustwem. Zarówno pielgrzymka do Canterbury i dzisiejsza wyprawa do domu Bożego, którą zaproponowała tylko po to, żeby przerwać pytania Nicholasa i nie dopuścić, by poznał prawdę.

Jednak gdy wyrosła przed nią ogromna katedra, a ona zmuszała się do wykonywania kolejnych ruchów, jakby brała udział w jakiejś tajemniczej grze, nagle to, co było kłamstwem, stało się prawdziwe. Wbrew woli Anny w jej sercu zaczęła kiełkować nadzieja. Kolejny krok wydawał się trochę łatwiejszy, katedra zdawała się rosnąć niczym żywa roślina, stawała się coraz wyższa, jakby wyciągała się do słońca.

Nie zmierzali do świątyni w pełnym szacunku milczeniu. Przeciwnie, otaczał ich niesamowity harmider. Rozlegały się jęki, wycie, okrzyki bólu. Mamrotane pod nosem modlitwy i zawozone nabożne pieśni pozwalały pielgrzymom zapomnieć o trudach wędrówki. Rozstawieni wzdłuż drogi handlarze pamiątek wrzeszczeli tak, jakby zachwalali słodczyce na targu.

- Plakietki! Musicie zabrać je do domu! - Bezzębny kramarz wymachiwał niewielkim blaszanym emblematem z głową świętego Tomasza Becketa w mitrze biskupiej, obramowanym misternymi łukami skopiowanymi z katedry.

Nicholas zatrzymał się i powiedział:

- Pozwól, że kupię ci taki znaczek na pamiątkę.

- Zobaczcie! - wołał handlarz, wyciągając wszystkie wzory, jakie miał do zaoferowania. - Mam świętego na statku, a tutaj wizerunek samego grobu z najdrobniejszymi szczegółami. Popatrzcie, jaka piękna robota! A tu scena zamordowania świętego, obcinają mu głowę przed ołtarzem.

- Który ci się podoba? - zapytał Nicholas.

Niespodziewanie Anna zapragnęła mieć pamiątkę, coś własnego, co mogłaby schować, oglądać i wspominać, że pewnego dnia przystojny mężczyzna stał przy niej i obchodziło go jej zdanie.

Sprzedawca plaketek ułożył wszystkie wzory znaczków na lewym przedramieniu, pokrywały rękaw od nadgarstka aż po łokieć. Anna uważnie przyjrzała się temu bogactwu, po czym wskazała świętego Tomasza na koniu.

- Ten.

- Będzie przypominał ci jazdę do Canterbury - zauważył Nicholas.

Jak szybko zrozumiał! Niektórzy dla pokuty pieszo przebyli całą drogę, ona pokonała ten dystans konno.

- Dziękuję.

Wypowiedzenie tego słowa sprawiało Annie trudność. Miała dość ciągłych podziękowań, przez całe życie musiała wyrażać wdzięczność za wszystko. Tymczasem w oczach Nicholasa nie dostrzegała litości, jego dar nie był wyrazem pogardliwego lekceważenia. Zapłacił i wziął od sprzedawcy dwie plakietki. Jedną wręczył Annie, a drugą schował do sakiewki i znowu ruszyli przed siebie.

- Ty również jesteś pielgrzymem? - zapytała zdumiona, ściskając w ręku zaskakująco lekką plakietkę.

- Nie - odparł - ale dużo podróżowałem, bywałem w bardzo różnych miejscach i z żadnego z nich nic nie zabrałem. Tym razem będę miał pamiątkę.

Pamiątkę? Wspomnienie o niej? A może to Canterbury wywarło na nim takie wrażenie? Anna wsunęła wizerunek świętego Tomasza do kieszeni.

Przed nimi ciągnął się nieprzebrany tłum; powoli posuwał się w stronę wrót katedry, przy których stał mnich i każdemu wchodzącemu powtarzał historię świętego Tomasza, męczennika. W tym tempie zapadnie zmierzch, a nawet noc, zanim wejdą do środka, doszła do wniosku Anna.

Przez pewien czas dreptali w milczeniu. W końcu Anna podniosła wzrok na Nicholasa i spostrzegła, że rozgląda się nerwowo, jakby szukał innej możliwości dotarcia do katedry albo drogi odwrotu.

- Nie musisz zostawać ze mną - powiedziała. Nie spodziewała się, że będzie jej towarzyszył.

Popatrzył na nią zawstydzony. Zrozumiała, że rzeczywiście myślał o wycofaniu się z tłumy zdążającego do katedry.

- Nie opuszczę cię, skoro zaszłaś tak daleko.

Teraz to jej zrobiło się wstyd, bo przecież nie przyjechała do Canterbury, żeby odbyć pielgrzymkę do grobu świętego, tylko na polecenie hrabiny. Miała uniemożliwić Nicholasowi odkrycie prawdy, chociaż został wysłany przez króla i papieża właśnie po to, by wyjawić faktyczny stan rzeczy. Zastanawiała się, po

której stronie opowie się Bóg.

- Nie chcę cię zmuszać, żebyś ze mną czekał - powiedziała. Przynajmniej to jedno było zgodne z prawdą.

- To arcybiskup każe mi czekać, nie ty. W drodze możemy opowiadać sobie rozmaite historie.

Anna nie знаła żadnych historii.

- Chyba że wolisz się modlić - dodał szybko, zauważając jej zaskoczenie.

Biedak, w swoim mniemaniu był nietaktowny, pomyślała, i czuł się winny.

- Nie - odparła. Lepiej marzyć o nieosiągalnym, niż przypominać Bogu o swoich grzechach. - Opowiedz mi o swoich podróżach i miejscach, które widziałeś. Może o Francji.

- Dla człowieka wojny wszystkie krainy są do siebie podobne, z wyjątkiem zdradzieckich bagien, które utrudniają przemarsz wojsk, oraz wzgórz zapewniających najlepszą ochronę podczas bitwy - wyjaśnił Nicholas.

Anna popatrzyła na niego tak, jakby żartował.

- Przecież musiałeś widzieć rzeki, zamki, kościoły.

W tym momencie dotarli do schodów, po których Nicholas pomógł jej wejść. Zatrzymali się przy mnichu. Monotonnym głosem opowiedział im historię, którą już znali. Potem zostali przesunięci do nawy poprzecznej, w której Becket został zamordowany. Anna chłonęła wszystkie widoki szeroko otwartymi oczami, podniosła wzrok, żeby obejrzeć wysoki sufit strzelistej katedry.

- Spójrz na witraże w oknach. Wyglądają tak, jakby sam Bóg wyciągnął rękę z wysokości i stworzył to piękno.

Nicholas podążył wzrokiem we wskazanym przez nią kierunku, zaskoczony podekscytowaniem brzmiącym w jej głosie. Anna nie należała do kobiet, które łatwo popadały w zachwyty. Spędzał w kościele tylko tyle czasu, ile nakazywał obyczaj, nie rozumiał ludzi, którzy przesiadywali w świątyni całymi dniami.

- Widywałem katedry we Francji - powiedział, nawiązując do jej prośby o opowiedzenie o Francji. Były dla niego tylko budowlą. Natomiast tutaj on, który konsekwentnie unikał wszelkich obciążeń, kupił na pamiątkę tanią blaszaną plakietkę. Miała mu przypominać o świętym? A może to Annę pragnął zachować w pamięci?

- Jakie katedry? - zapytała natychmiast. - Widziałeś Chartres?

Znał tę nazwę. O ile dobrze pamiętał, był w Chartres zaraz po okropnej burzy, kiedy król postanowił podpisać traktat pokojowy. Nicholas szukał ław i skryby, jedno i drugie znalazł w kościele.

- Tak, widziałem.

- Jak wygląda? Czy jest równie piękna jak ta?

Był wdzięczny, że Anna znowu podniosła wzrok, żeby podziwiać witraże, więc nie mogła widzieć, jak starał się wydobyć z pamięci obraz tamtej katedry. Niestety, przywołał jedynie widok zabitych ludzi, umęczonych koni i pobojuwiska bólu bitewnych. Przebył niezliczone mile francuskiej ziemi, ale nie pamiętał niczego poza wojną, która szła wraz z nim.

Anna zwróciła na niego pełne oczekiwania spojrzenie.

- A Notre Dame?

- Nie byłem we Francji po to, żeby zwiedzać kościoły.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- A zamki? Góry? Morze?

Potrząsnął głową w poczuciu, że sprawił Annie zawód, ale wyraz rozczarowania szybko znikł z jej twarzy.

- W takim razie ja opowiem ci o swoich podróżach. Kiedy byłem z lady Joanną we Francji, mieszkaliśmy w zamku w Normandii, który miał dwie okrągłe baszty i jedną kwadratową. W pobliżu znajdowało się opactwo, na szczycie jednej z kolumn stał posąg Pana Zieleni, który wyglądał tak, jakby połykał własne długie włosy.

Roześmiała się na to wspomnienie i zaczęła opisywać okna opactwa i widok z zamkowej wieży z takimi szczegółami, że Nicholasowi wydawało się, iż ma ten widok przed oczami. Odwiedzał ten zamek, musiał tam być, ale zachował w pamięci jedynie otaczające go mury obronne, które robiły wrażenie solidnych, ale jego zdaniem, powinny być wyższe.

Tak, był tam oraz w wielu innych miejscach, ale zawsze koncentrował się na aktualnych potrzebach wojska i wybiegał myślą wprzód, ku dalszym wojennym ruchom, nie interesując się miejscem, w którym aktualnie się znajdował. Czekwały na niego nowe miejsca.

Tymczasem Anna, z konieczności poruszająca się powoli, niemal uwięziona tam, gdzie była, chłonęła wszystkie widoki i zapisywała je w pamięci, starała się wyryć je głęboko w umyśle, jak relief w gemmie, aby zachować je na zawsze i móc rozkoszować się nimi niczym najcenniejszym skarbem. Nagle ogarnęło go poczucie straty tak silne, że zaparło mu dech w piersi. Ile dni, ile widoków i wrażeń zostało bezpowrotnie stracone? Kiedy oglądał się wstecz, widział tylko błoto i niebo smagane wiatrem, wojsko na koniach, szlaki wojenne i bitwy.

Pomyślał, że z dzisiejszego dnia powinien zachować coś więcej niż tylko blaszaną plaketkę. Mianowicie obraz zapisany w pamięci, który będzie mógł przywołać, będąc daleko stąd. Rozejrzał się wokół siebie, ale widział jedynie morze ludzkich głów, słyszał tylko szmer modlitw pielgrzymów i opowieści mnicha o nikczemnikach, którzy ucięli głowę świętemu. A tuż przed nim stała Anna, uśmiechnięta i milcząca, ponieważ zorientowała się, że przestał słuchać jej opisu opactwa.

- Jak ty to robisz? - zapytał Nicholas.

- Co?

- Jakim cudem widzisz wszystko tak wyraźnie, zapamiętujesz tak dokładnie?

Zbliżali się do kaplicy Trójcy Świętej i grobowca świętego Tomasza, wokół którego tłoczyli się pielgrzymi.

- Powiedz mi, co widzisz w tym momencie - powiedziała Anna. - Popatrz w dół.

- Kamień - odparł. Coś, na czym się stoi i chodzi.

- Nie tylko kamień. Spójrz, ten tutaj jest starszy, bardziej zniszczony. A w tamtym miejscu leży nowszy, wypolerowany, błyszczący.

Dotarli do podnóża schodów i Anna wsparła się na ramieniu Nicholas, by wejść na górę. Jeden stopień, drugi, trzeci, czwarty... Jeszcze nie stanęli w kaplicy, ale ponad głowami tłumu ukazał się już fragment złotego sanktuarium, które zdawało się ich przyzywać. Nicholas, zamiast oglądać grobowiec świętego, obserwował tłum, szukając drogi ucieczki. A gdyby zaistniała potrzeba zabrania stąd Anny? Jak

mógłby to zrobić?

Stała przy nim i z zapartym tchem wpatrywała się w witraże i rzeźbione filary świątyni, jakby przyszła tutaj, żeby zwiedzać katedrę, a nie w nadziei na uzdrowienie.

- Patrz, tam, w tamtym oknie. To obraz męczeństwa świętego Tomasza. A na tamtym witrażu święty uzdrawia kalekie córki Godholda z Boxley.

Jeszcze przed chwilą Nicholas widział tylko nieprzebrany tłum pielgrzymów i zastanawiał się, jaką drogą wyprowadzić stąd Annę. Teraz popatrzył na kaplicę jej oczami i kawałki kolorowych szkiełek zaczęły składać się w opowieść. Ogarnął go nagły podziw. Nie dla świętego i jego cudów, ale dla ludzi, którzy stworzyli to nieprzemijające piękno.

- Od jak dawna witraże są tutaj? - zapytał.

- Nie wiem. Przypuszczam, że setki lat.

Setki... Do tej pory czuł się dumny, że potrafił zorganizować aprowizację i zaopatrzenie, które znikają w ciągu jednego dnia, i chlubił się załatwieniem sprawy, która jeszcze przed Bożym Narodzeniem zostanie zapomniana. A ci bezimienni, nieżyjący od dawna ludzie zostawili po sobie coś, co będzie trwało aż do powtórnego przyjścia Chrystusa. A z czym on zostanie w dniu ostatnim? Z niczym. Nie ma domu, rodziny, nawet wspomnień, tylko zamazany obraz dni i przebytych mil.

Podróżował przez życie, zamiast żyć.

Anna stwierdziła z ulgą, że ma przed sobą ostatnie stopnie. Czy Nicholas słyszał, co mówiła? Czy zauważał coś z tego, co ich otaczało? Teraz to nie miało znaczenia. Jeszcze moment, a znajdą się w kaplicy ze szczątkami świętego Tomasza. Jeden, dwa, trzy kroki... Niekończąca się walka z własną słabością. Jej życie to nieustająca walka, a nie ta krótka chwila radości. Cenne memento. Puściła rękę Nicholasa.

- Dalej pójde sama.

- Jesteś pewna?

Kiwnęła głową i odwróciła się do niego plecami.

Tak, była pewna. W ciągu ostatnich dni osłabła, zmiękła. Wielodniowa podróż była uciążliwa, a codzienna, trwająca wiele godzin jazda konna wyczerpująca, ale Anna mogła liczyć na wsparcie Nicholasa i nawet pozwoliła sobie marzyć, że widzi w niej nie tylko chorą nogę, którą ciągnęła za sobą. Ależ z niej idiotka. Przecież za kilka tygodni Nicholas zniknie z jej życia na zawsze.

Ostrożnie stawiała stopy, nie pozwalała już sobie na podziwianie witraży. Niektórzy z otaczających ją ludzi mieli podobne problemy z poruszaniem się jak ona. I o tym powinna pamiętać. Dopisało jej szczęście, los był dla niej znacznie bardziej łaskawy tylko z jednego powodu. Nie wolno jej narazić z tego powodu na szwank.

Kolejny krok. Siódmy, ósmy... prawie dotarła do celu. Stopnie były nierówne, wyslizgane butami i stopami niezliczonych pielgrzymów, takich jak ci, którzy otaczali ją teraz. Tłum - niektórzy ludzie z widocznymi uszkodzeniami ciała z nadzieją na wyzdrowienie, inni pokutujący i szukający odpuszczenia popełnionych grzechów - teraz, już prawie u celu, zaczął mocno przeć naprzód. Ktoś popchnął Annę. Laska poślizgnęła się na wypolerowanej posadzce i Anna upadła na jedno

kolano z takim impetem, że ugryzła się w język. Laska z głośnym turkotem stoczyła się na dół ze schodów i znikła.

Tylko bez łez, nakazała sobie w duchu Anna. Chcesz iść na kolanach? Wyglądało na to, że Bogu na tym zależało. Dał jej nauczkę. To kara za kłamstwo, które ją tutaj sprowadziło. Próbowwała wstać, ale stłuczone kolano zaprotestowało. Ktoś przeczołgał się po jej ręce. Palce Anny ślizgały się na gładkiej jak lód kamiennej posadzce i zaczęła się zsuwać ze schodów.

Gdzie się podział Nicholas?

Widziała tylko ludzki mur pomiędzy sobą a grobem świętego Tomasza. Ponad głowami pielgrzymów złocisty wierzchołek grobowca w otoczeniu dwóch rubinów lśnił niczym słońce. Wydawał się tak bliski, jakby Bóg chciał, aby go dosięgła. Tymczasem staczała się ze schodów coraz niżej i niżej, aż do podnóża, tratowana przez kolejne fale pielgrzymów.

Najwyraźniej na nic więcej nie zasługiwała. Wyciągnęła przed siebie rękę, ale jej palce znowu ześlizgnęły się po gładkim kamieniu. Nagle została podniesiona z posadzki i znalazła się w ramionach Nicholasa. Stopnie schodów, na które z takim wysiłkiem próbowała się wdrapać, Nicholas pokonał z łatwością i Anna znalazła się na samej górze. Stała pewnie, bezpiecznie wsparta na lasce wsuniętej jej do ręki. Uczepiła się rękawa Nicholasa.

- Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo będziesz mi potrzebny - wyszeptała.

- Nie zostawię cię.

- Ja wiem, że nie chciałeś... - Wzruszyła ramionami.

Uścisnął jej rękę i stanął za nią.

- Teraz wszyscy jesteśmy pielgrzymami.

Nie było czasu na oglądanie się za siebie, na rozmyślanie, wspomnianie. Pielgrzymi stojący przed Anną padli na klęczki. Poszła za ich przykładem. Tutaj także kamienie były wypolerowane ludzkimi kolanami.

Ksiądz rozpoczął modły.

Nie zasługuję, aby go słuchać, pomyślała Anna. Pielgrzymka była haniebnym oszustwem, a nie autentycznym aktem pobożności. Dla niej nie mogło być cudu. Dlaczego Bóg miałby jej pomóc? Wyznaczył jej los przed laty.

Kiedy przez głowę Anny przelatywały te myśli, wokół niej rozszedł się zapach kadzidła. Nagle zniknęło całe udawanie, fałsz i pozostała już jedynie nadzieja. Ksiądz zatrzymał się przed Anną i wyciągnął pustą dłoń. Położyła na niej monetę, którą otrzymała od lady Joanny, a duchowny podsunął jej do ust niewielką flaszeczkę z wodą święconą. Zwilżyła wargi. Zapragnęła więcej. Dotknęła jego ręki i próbowała pić. Ksiądz cofnął rękę, a drugą położył na głowie Anny i pochylił ją do posadzki.

- Jedna kropla wystarczy, jeżeli święty zechce ci pomóc.

Jeżeli święty zechce...

Ale czy zechce?

Wystarczyło podnieść nogę i zrobić krok.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Otaczał go szmer nieustających modlitw, ale Nicholas nie odrywał oczu od Anny. Ktoś krzyknął, ale nie rozejrzał się, żeby zobaczyć, kto krzyczał i czy był to okrzyk bólu, czy radości. Anna klęczała, nieruchoma, a ksiądz trzymał dłoń na jej głowie i modlił się, aby Bóg zesłał jej cud. Gdy skończył i ruszył dalej, uniosła głowę, po czym wstała, opierając się na lewej zdrowej nodze, z laską zaciśniętą w prawej ręce. Przez moment stała, ale potem zachwiała się i straciła równowagę.

Nicholas wstrzymał oddech, obserwując, jak Anna unosi chorą nogę i zgina ją w kolanie, jakby zamierzała stanąć na bezużytecznej kalekiej stopie. Próbował podtrzymać ją uporczywym spojrzeniem, jakby samą siłą woli mógł postawić ją na nogi i sprawić, by zbiegła ku niemu po schodach.

Przeniosła cały ciężar ciała na prawą nogę, jakby spodziewała się, że utrzyma jej ciężar, i upadła na posadzkę.

Zanim zdążył do niej podbiec, pozostali pielgrzymi zaczęli odsuwać się od grobowca i schodzić w dół po schodach. Nicholas przedzierał się w górę przez zbitą ciżbę. U stóp lśniącego grobowca, który nad nią górował, leżała Anna, milcząca i nieruchoma. Przykucnął obok niej, jedno ramię wsunął pod jej kolana, a drugie pod plecy i wstał, po czym zniósł ją po zdradzieckich schodach i zabrał od świętego, który zdruzgotał jej nadzieje.

Następny tłum pielgrzymów już wdzierał się po schodach.

Kiedy wreszcie Anna popatrzyła na Nicholasa, nie znalazł w jej spojrzeniu iskry nadziei, tylko smętną rezygnację.

- Możesz mnie postawić - odezwała się. - Już po wszystkim.

Jeszcze przed chwilą słała się na nogach ze zmęczenia. Teraz znowu stała się dawną Anną, odrzucającą litość i współczucie. Niechętnie postawił ją na posadzkę, ale trzymał się blisko niej przez całą długą drogę przez nawę. Tym razem nie podnosiła głowy, nie przyglądała się witrażowi. Nie odrywała oczu od posadzki, jakby musiała uważać na każdy krok.

Nicholas trzymał rękę blisko jej talii, kiedy powoli i w milczeniu szli ulicą prowadzącą do gospody. Anna kuląa bardziej niż zwykle, a samokontrola Nicholasa, z której był dumny, wyraźnie osłabła. Zniknął dystans, z jakim zwykł traktować innych. Uświadomił sobie, że w grę wchodzi nie tylko pociąg fizyczny, jaki od początku budziła w nim Anna, ale także uczucie.

Anna zatrzymała się na widok gospody.

- Czy możemy pójść gdzie indziej?

- Tak, oczywiście. - Jak oderwać jej myśli od niepowodzenia świętego Tomasza? - Są inne katedry.

- Mam dość kościołów.

Chrząknął i rozejrzał się dokoła. Co miało do zaoferowania Canterbury poza kościołami, pielgrzymami i tym wszystkim, co przypominało Annie o tym, że cud się

nie ziścił? „Obiegłam dookoła mury miejskie Canterbury” – wróciły do niego te wypowiedziane z przekąsem słowa. Cóż, biegać nie mogła, ale postanowił znaleźć sposób, żeby pokonała ograniczenia.

- Chodź.

Z wahaniem, ale powstrzymując się od pytań, posłusznie ruszyła wraz z Nicholasem. Przeszli przez most nad rzeką i dotarli do Zachodniej Bramy. W murach wzniesionych jeszcze przez Rzymian brakowało wielu kamieni. Nicholas był przygotowany na dyskusję ze strażnikami, ale najwyraźniej po zakończeniu wojny z Francją rajcy Canterbury znaleźli lepsze przeznaczenie dla miejskich funduszy. Brama była otwarta, a schody puste.

Anna wzięła głęboki oddech i rozpoczęła mozolną wspinaczkę.

- Anno, pozwól...

- Nie. - Powstrzymała go nieugiętym spojrzeniem. - Następnym razem nie będzie cię tutaj, żeby mi pomóc.

Przełknął cisnącą mu się na usta odpowiedź, bo miała rację. Włókł się więc za nią w żółtym tempie, wiedząc, że sam zdążyłby wejść na górę i zejść na dół, zanim ona zdoła dotrzeć na szczyt.

W końcu jednak stanęła na murach i wciągnęła w płuca powietrze, a jemu chciało się wiwatować z radości i dumy. Odwróciła się tyłem do miasta i skierowała wzrok na zachód, gdzie pasma pomarańczowych obłoków zapowiadały schyłek dnia.

- Czy w tym kierunku leży Londyn?

Skinął głową.

- A dalej Windsor.

Zwróciła się na lewo.

- Co znajduje się po tamtej stronie?

- Dover. Kanał La Manche – odparł Nicholas i w duchu dodał: Francja, Hiszpania, Włochy.

Znowu wyciągnęła rękę.

- A tam? - To był rodzaj zabawy, Anna wskazywała miejsca, których nigdy nie zobaczy, pozostając u boku lady Joanny. - Co tam jest?

Nicholas próbował przypomnieć sobie układ terenu.

- Również woda, a ściślej morze. W każdym kierunku z wyjątkiem zachodu.

Oparł się o mur obok Anny i popatrzył na miasto. Nie sposób było nie dostrzec górującej nad nim katedry.

- Z tego miejsca bardzo wyraźnie widać wieże – zauważył i spróbował przywołać majaczące w pamięci wspomnienie. Kamień nabierający miedzianych odcieni w świetle zachodzącego słońca. Tak, przypomniał sobie.

Anna nie spojrzała w tym kierunku, nie chciała.

Chociaż stali nie aż tak wysoko nad ulicą, to z tej perspektywy wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Ludzie, którzy szukali już schronienia przed zbliżającym się zmrokiem, z tej odległości byli mniejsi i dosyć do siebie podobni. Jak Bóg mógł ich rozróżnić, spoglądając na nich z niebotycznej wysokości? Nawet święci wznosili się wysoko ponad ziemią. Co kazało im wierzyć, że święty Tomasz spojrzy z góry i zauważy Annę ze Stamford, błagającą na kolanach o jego wstawiennictwo? Kiedy Bóg i jego święci naprawdę wyjrzeni z nieba, to na ludzi

i ziemię spadało wyłącznie zniszczenie. Jak tamtego dnia we Francji...

- Coś sobie przypomniałem - odezwał się cicho. - O Francji.

Zwróciła się ku niemu zaciekawiona, z rozchylonymi wargami. Włosy, ozłoczone tym samym blaskiem, który padał na katedrę, lśniły jak moneta z najszlachetniejszego kruszcu.

- Opowiedz.

Nagle wziąć Annę w ramiona i pocałować, a nie wracać pamięcią do wojny.

- To nie jest historia podnosząca na duchu - zastrzegł. Powinien wymyślić coś innego. Coś, co dałoby jej nadzieję albo by ją rozbawiło.

- Nawet smutne wspomnienia mogą podnosić na duchu - odrzekła z uśmiechem Anna.

Czyżby? Jakie wspomnienia zachowa o nim, kiedy już go nie będzie?

- To raczej nie jest tego rodzaju.

- Mimo to opowiedz.

- Oblegaliśmy Paryż - zaczął. Mówił o tym po raz pierwszy innej osobie. - Zajmowaliśmy pozycje na wzniesieniu. Francuzi nie podejmowali walki, ale nie chcieli również przyjąć warunków traktatu pokojowego, a nasi żołnierze zaczęli głodować.

Zaplanował nowe dostawy. Zamówił warzywa i soloną rybę, zboże i wino, wszystko to miało przylecieć na statkach. Zabezpieczył się na wypadek, gdyby nie wszystko poszło zgodnie z harmonogramem w ten sposób, że ludzie pozostawieni w Honfleur mieli zebrać paszę z wiejskich okolic i wysłać dla wojska księcia Edwarda. Statki zatoniły lub zostały zaatakowane. Niestety, rozesłani ludzie zdobyli zaledwie tyle żywności, by nakarmić króla.

- I co się potem stało? - zapytała delikatnie Anna, jak wyczuła, że wspomnienia Nicholasa były nadal bardzo żywe i bolesne.

- Musieliśmy odstąpić od oblężenia. W niedzielę wielkanocną wycofaliśmy się jak tchórze. Przez cały następny dzień wędrowaliśmy, dopóki w oddali, za szeroką, otwartą przestrzenią nie ujrzeliśmy wież Chartres.

Pamiętał, choć nie chciał pamiętać. Był ciepły kwietniowy dzień. Ostre wieże katedry wbijały się w niebo. Uciekli, ale mogli się przegrupować i znowu ruszyć do walki. Ale wtedy...

- Nagle otwarły się niebiosa - podjął Nicholas. - Gwałtowna burza z piorunami. Ulewa. Błoto. Wichura, która uderzyła w nas, kiedy przemierzaliśmy grząski teren. Deszcz przeszedł w deszcz ze śniegiem, a potem w grad. Ziemia zamarzła.

Wozów, które ugrzęzły w zamrzniętym błocie, nie sposób było uruchomić i w związku z tym stracili namioty, siodła i garnki do gotowania strawy. Wreszcie dotarło do nich trochę zaopatrzenia. Za późno i za mało. Wygłodzeni ludzie i konie nie mieli siły do walki z zimnem. A kiedy było po wszystkim, przy drodze leżały sterty martwych ciał tych, których miał obowiązek wykarmić.

Odwrócił spojrzenie od katedry i popatrzył na Annę.

- Z Chartres pamiętam smagane gradem wieże katedry, wznoszące się nad polem bitwy pokrytym zamrzniętym błotem. Mogliśmy pokonać Francuzów, ale w ostatecznym rozrachunku to Bóg zdecydował, kto zostanie ich królem. A może to była decyzja króla.

Anna była dezorientowana, jej czoło przecięła zmarszczka.

- Przecież wygraliśmy. Wzięliśmy wielu jeńców. Francuzi są nam winni miliony marek.

Uśmiechnął się nie z rozbawienia, ale raczej z nawyku. Zastanawiał się, co książę powiedział lady Joannie, bo to od niej musiało pochodzić wszystko, co na temat wojny wiedziała Anna.

- Tak, wygraliśmy, lecz książę Edward nie został królem Francji.

- A sądzisz, że byłby nim, gdyby wojsko miało co jeść?

Czy tak uważał? Ani król, ani książę nie obarczali go odpowiedzialnością, a jednak... Nie chciał już więcej odpowiadać za innych, za dużo go to kosztowało.

- Myślę - powiedział, podając Annie laskę - że już pora wracać do gospody.

Kiedy Anna znalazła się w swojej izbie, od razu położyła się do łóżka i starannie przykryła, zadowolona, że może być sama. Wyczuła, że Nicholas był przygnębiony, poza tym na osobności mogła przestać odgrywać dzielną i dumną i wreszcie dać upust własnemu smutkowi. Smutkowi? Raczej rozpaczy. Noga bolała bardziej niż zwykle i z oczu Anny popłynęły łzy. Na dobrą sprawę nie była pewna, czy płakała z bólu, czy z poczucia beznadziejności.

Bez wątpienia jedno i drugie będzie jej towarzyszyło aż do śmierci.

Medycy mówili o waporach i puszczaniu krwi, a nawet, kiedy w dzieciństwie płakała po nocach, wspominali o wywarze z maku. Te sposoby jedynie odseparowałyby ją od świata zasłoną otumanienia, lecz nie mogły zmienić kalectwa, tego, że ułomna stopa deformowała całą nogę.

Rozcieranie i naciąganie pomagało pokonać skurcze, ale tylko czasami. Ściągnęła podwiązkę i pończochę w nadziei, że mocny masaż zmniejszy ból. Kiedy była dzieckiem, niemal każdego wieczoru matka rozsuwała jej palce u nóg i mocno uciskała spód stopy. Czasami po takim zabiegu stopa trochę lepiej działała. Mogła poruszać nią na boki, a nawet przebierać palcami - to, co inne dzieci robiły bez zastanowienia. Ojciec nigdy nie dotknął jej stopy. W ogóle jej nie dotykał.

Gdy matka umarła, już nikt nie masował i nie rozciągał jej stopy. Nawet nie chciał na nią patrzeć, co jej zresztą odpowiadało, bo nie zamierzała jej pokazywać. Późno w nocy, kiedy wszyscy spali, zginała lewą nogę w kolanie, które również bolało, i masowała stopę, dopóki jej ręka nie zemdliała. W te lepsze noce zasypiała po tych zabiegach.

Miała dach nad głową i w co się ubrać, nie chodziła głodna. To wszystko zawdzięczała matce, która zawarła umowę, aby uchronić córkę przed znacznie gorszym losem. Tyle że temu spokojnemu i bezpiecznemu życiu towarzyszył nieustanny ból. Naprężyła stopę, zagryzając wewnętrzną stronę policzków, żeby nie krzyknąć z bólu.

- Anno? - usłyszała zza drzwi głos Nicholasa. Zaraz po tym rozległo się pukanie.

- Tak?

- Mogę wejść?

Wyprostowała nogi, wygładziła spódnice i na powrót się przykryła. Nie powinien zobaczyć jej stopy.

- Wchodź.

W przeciwieństwie do mężczyzn, kobiecie nietrudno ukryć nogi, pomyślała, kiedy Nicholas pojawił się w izbie. Miał na sobie krótką tunikę, długie nogi w niebieskich rajtuzach przyciągnęłyby jej wzrok, nawet gdyby nie zazdrościła im zdrowia.

- Nie powinienem ci opowiadać o Francji - oświadczył bez żadnych wstępów.

- To ja niepotrzebnie prosiłam, żebyś wrócił do wspomnień - odparła. Jeżeli pragnęła zachować własne tajemnice, powinna uszanować jego sekrety.

- Jesteś głodna? Potrzebujesz czegoś? - zapytał, podchodząc bliżej.

Przecząco pokręciła głową. Nie tylko stopę chciała ukryć. Było coś więcej, mniej widocznego.

Nicholas podszedł do łóżka, wciąż wyrzucając sobie, że wyjawiał Annie to, o czym nie powinna wiedzieć, szczególnie tuż po tym, jak jej nadzieje legły w gruzach. Nie chciał przyznać nawet przed sobą, że on również liczył na cud.

- Wszystko w porządku?

- Wyświadczyłeś mi uprzejmość. Nie tylko dzisiaj, ale to... - Ruchem ręki wskazała izbę.

- Jest nieduża - odrzekł, choć wydał pokaźną kwotę, żeby Anna nie musiała tej nocy spędzić we wspólnej sypialni. To był jego sposób przeprosin za brak cudownego ozdrowienia.

- Muszę ci podziękować za pomoc w świątyni - powiedziała, ale z dumnie uniesioną głową.

- Przykro mi - odparł po dłuższej chwili.

Dotyczyło to wszystkiego w jej życiu, w czym nie mógł jej pomóc. On również nienawidził podziękowań. Robił wszystko, żeby nie musieć wymawiać tych słów, ale nawet on nie był w stanie walczyć z Bogiem, co zostało udowodnione wiele razy.

- Nie chcę twojej litości - oznajmiła hardo.

- I jej nie dostaniesz. - Czy dzień po dniu duma i gniew dodawały jej sił? - Nie czuję litości.

- A jak byś nazwał to, co czujesz?

Sam nie wiedział czy raczej nie chciał wiedzieć.

- Nie trzeba tego nazywać. - Nazwanie oznaczało przyznanie się do słabości, z którą przez całe życie walczył.

Zapadło milczenie, które z każdą chwilą stawało się coraz bardziej znaczące. Powinien się ruszyć i wyjść. Anna trzymała się na tyle dobrze, na ile to możliwe w jej stanie. Nie potrzebowała ani jego obecności, ani pomocy. Jednak nogi jakby wrosły mu w podłogę.

Anna westchnęła i w końcu zaprosiła gestem Nicholas, żeby usiadł. Przycupnął na skraju wąskiego łóżka i mimowolnie zerknął na jej okryte kołdrą nogi.

- Nie - oznajmiła ze smutnym uśmiechem, chwytając jego spojrzenie - żadnej zmiany. Jest tak jak zawsze.

Tyle sam wiedział.

- Czasami uzdrowienie następuje po pewnym czasie. - Tak rozpowiadano i wierzyły w to setki pielgrzymów. Przybywali do Canterbury i zostawali na stałe.

Nie wyjeżdżali i czekali, licząc na to, że jednak uzdrowienie nastąpi.

- Próbujesz mnie pocieszyć?

- Myślałem, że może... - Co właściwie myślał? Próbując dać jej nadzieję, ożywia własną. A przecież wiedział, że można polegać tylko na sobie, nie na Bogu.

- Nie rób tego - rzuciła ostrym tonem Anna. - Spójrz. Nie dokonał się cud. - Odrzuciła przykrycie.

Poniżej rąbka spódnicy widoczna była jej kaleka stopa. Prawdę mówiąc, wyglądała lepiej, niż sobie wyobrażał. Była zdeformowana, ale nie potworna. Przypominała stopę dziecka, z podwiniętymi palcami i kostką skrzywoną mocno w bok, tak że podeszwa nigdy nie dotykała podłoża.

Wyciągnął rękę.

- Nie! - Błyskawicznie wsunęła stopę pod kołdrę. - Usatysfakcjonowany?

Nicholas i tak objął jej stopę przez kołdrę. Po chwili Anna położyła dłoń na jego policzku i odwróciła jego głowę tak, by móc spojrzeć mu w oczy. Czekwała na jego werdykt. Co miał powiedzieć? Gdyby próbował zbagatelizować jej kalectwo, gdyby stwierdził, że to tylko skrzywiona stopa, a nie jakaś potworna deformacja, byłoby to równoznaczne ze zlekceważeniem cierpienia, jakie znosiła przez całe życie.

- Zawsze taka była? - zapytał.

- Tak.

- A jednak pracujesz, służysz swojej pani tak samo, jak mogłaby służyć każda kobieta.

- Tak - przyznała pytającym tonem Anna, bo nie miała pewności, do czego zmierzał.

- W takim razie - podniósł wzrok na jej twarz - musi być również droga mojemu sercu, ponieważ stanowi część ciebie.

Głośno wciągnęła powietrze, a on ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją w usta. Przyszło mu do głowy, dlaczego się na to odważył i dlaczego Anna nie zaprotestowała. Gdyby jednak zaczęli się nad tym zastanawiać, mogli się obudzić z cudownego snu. W tym momencie stanowczo tego nie pragnął.

Rozdzielili się tylko na moment, żeby złapać oddech, i ich wargi znów się spotkały.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pierwszą myślą Anny było nie poddać się i walczyć. Nabyła wprawy w trakcie dotychczasowego życia, bo musiała zmagać się z własnym niedoskonałym ciałem, nie ulegać słabości, by nie stać się niewolnicą bólu. Nie mogła ignorować kalekiej stopy, ale mogła traktować ją tak jak rycerz blizny bitewne, świadczące o jego odwadze.

Rozkosz była przeciwnikiem nieznanym, ale nawet z takim przeciwnikiem mogła sobie poradzić. Tyle że pragnienie, które ukryła głęboko, wychynęło z jej wnętrza gwałtowne i ogniste jak smok. Nie była w stanie z nim walczyć i po prostu pozwoliła, by Nicholas ją całował, a potem odwzajemniła pocałunek. Nie zdołała powstrzymać pomruku pożądania, który wyrwał się jej z gardła, a także łez, które napłynęły do oczu na myśl o tym, że mężczyzna chciał zbliżyć się do niej bez osądzania, powodowany pożądaniem.

Jedno z nich – on czy ona – nabrało powietrza. Trwało to tylko moment i ich usta znowu się spotkały. Jednak ten krótki oddech pozwolił na powrót dawnej Anny – tej z paskudnymi włosami i kaleką stopą, która oszukała Nicholasa.

Zacisnęła wargi, odepchnęła go i zamknęła oczy, żeby nie mógł w nich dostrzec tęsknoty. Nie powinna go całować ani za pierwszym razem, ani za drugim, a tym bardziej teraz. Bezpieczniej pozostać osobą ignorowaną i niewidzialną.

Nicholas wstał i się cofnął kilka kroków, bo potrzebował dystansu nie mniej niż Anna. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć.

– Nie! – zawołała. Słabość znowu dała o sobie znać. – Nie mów, że jest ci przykro. – Wstrzymała oddech i w przedłużającej się ciszy czekała na jego słowa. – Nie jest mi przykro – odezwał się w końcu. – Wcale nie jest mi przykro.

Gdyby znowu jej dotknął, zapłonęłaby żywym ogniem, szepcząc: tak, tak i jeszcze raz tak. Jednak tego nie zrobił. Wszedł z pokoju i starannie zamknął za sobą drzwi.

Nicholas niewiele spał tej nocy, więc kiedy arcybiskup wezwał go rano do klasztoru, trochę się spóźnił. Gdy tylko się zjawił, duchowny bezceremonialnie wetknął mu pergamin do rąk.

– Proszę.

Nicholas przebiegł wzrokiem linijki starannie wykaligrafowanego tekstu. Znał trochę łacinę, lepiej niż większość ludzi jego stanu, więc starał się odcyfrować pismo.

Przeciągało się panujące milczenie.

– Dokument stanowi – odezwał się w końcu arcybiskup – że Thomas Holland i lady Joanna w obecności świadka złożyli sobie przysięgę małżeńską na kilka miesięcy przed jej ślubem z Salisburym, Kościół uznaje ich małżeństwo, a tym samym jej związek z Salisburym zostaje unieważniony i tak samo powinien brzmieć wyrok

papieża.

Nicholas tego się spodziewał.

- Zatem mamy potwierdzenie - stwierdził z ulgą zaskakującą nawet dla niego. Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo się obawiał, że ten dokument nie zostanie odnaleziony.

- Zwołam synod biskupów. Zrewidujemy dokument.

- Zrewidujecie? Czyżby coś było nie w porządku?

Islip spochmurniał, jego czoło przecięły głębokie zmarszczki niczym bruzdy w ziemi po przejściu pługa.

- Miejmy nadzieję dla dobra nas wszystkich, że nie.

Dziwne słowa, pomyślał Nicholas. Co mogło być nie w porządku? Nic. Lady Joanna była wychowanicą króla i królowej. Stawka była zbyt wysoka, aby dopuszczono się wówczas błędu. A teraz była jeszcze wyższa.

- Jak długo to może potrwać, jeśli nie zgłosicie żadnych zastrzeżeń? - zapytał.

- Chodziło ci o to, jak długo będą czekali na prawdziwy ślub?

Nicholas tak naprawdę chciał wiedzieć, jak długo będzie czekał na opuszczenie Anglii, ale przytaknął skinieniem głowy.

- Oficjalne pismo z Awinionu jest spodziewane na dzień świętego Michała albo zaraz potem.

Czyli za niespełna dwa miesiące, pomyślał Nicholas.

- Do tego czasu będziemy gotowi. Prześlę wiadomość bezpośrednio do króla. - Twarz arcybiskupa rozjaśniła się i odprężyła. - Będę z niecierpliwością czekał na udzielenie ślubu księciu. - Ten obowiązek spoczywał na nim jako na prymasie Anglii. - Pobiorą się w Windsorze?

- Tak sędzę. - Nicholas obojętnie wzruszył ramionami. Wypełnił zadanie. Mógł odwieźć Annę i uwolnić się od wszelkich zobowiązań i komplikacji ostatnich kilku tygodni. Niepożądane uczucia się ulotnią, gdy tylko postawi stopę na pokładzie statku. Co do tego nie żywił wątpliwości.

Skłonił się z szacunkiem i odwrócił do wyjścia, gdy nagle w głowie zabrzmiały mu słowa arcybiskupa z początku rozmowy, kiedy podawał mu w skrócie treść dokumentu. W tamtym momencie uszły one jego uwagi, ale teraz rozlegały się donośnie jak kościelne dzwony. „Holland i Joanna w obecności świadka złożyli sobie przysięgę małżeńską”.

Zwrócił się ponownie do arcybiskupa.

- W dokumencie jest stwierdzenie, że złożyli sobie przysięgę małżeńską w obecności świadka.

- Tak.

- Kogo? Jak nazywał się ten świadek?

Islip uniósł brwi.

- Chcesz ich o to zapytać?

- To chyba nie będzie konieczne, prawda?

- Miejmy nadzieję, że nie. Dokument nie wymienia nazwiska.

- Nie ma zwyczaju podawania nazwiska świadka?

- Nie ma. - Islip zaczynał tracić cierpliwość. - Potajemny ślub w ogóle nie wymaga obecności świadka!

A jednak w obcym mieście, w samym środku wojny, dwunastoletnia panna młoda i dwudziestosześcioletni pan młody zatroszczyli się o znalezienie świadka, który pojawił się, kiedy był im potrzebny, i zaraz zniknął. Kto to był?

Anna przez cały poranek siedziała we wspólnej izbie gospody, haftując kolejny emblemat księcia do zasłony małżeńskiego łóża i od czasu do czasu podnosiła oczy na nowych pielgrzymów, którzy z nadzieją ciągnęli do katedry.

Agata poprosiła ją o pozwolenie na wyjście do miasta w towarzystwie Eustace'a, bo też chciała sobie kupić pamiątkę z pobytu w Canterbury. Anna nie miała nic przeciwko temu. Podejrzewała, że ta nagła potrzeba posiadania dowodu odbytej pielgrzymki więcej miała wspólnego z giermkim Nicholasa niż z pobożnością, ale ich nieobecność przyjęła z ulgą, bo zwalniała ją z konieczności prowadzenia rozmowy.

Niedługo Nicholas wróci po rozmowie z arcybiskupem. Mogła tylko modlić się, żeby dostał to, czego potrzebował. Chciała wrócić do lady Joanny i swoich obowiązków. W znajomym otoczeniu znowu stanie się niewidzialną Anną i wszystko wróci do normy.

Nicholas jej nie zawstydził, nie odrzucił i nie patrzył na nią z litością. Zaakceptował, a nawet uszanował. On jeden widział Annę, a nie, wzorem innych, tylko jej ułomność. Czy ktoś przed nim tak się zachował?

Nawet matka patrzyła na nią przede wszystkim przez pryzmat jej kalectwa i całe ich życie podporządkowała tej sprawie, szczególnie gdy zmarł ojciec Anny i niewiele im zostawił. Kiedy po latach przywoływała wspomnienia o matce, nie znajdowała w nich nic poza ustawicznym martwieniem się o to, czy Anna była bezpieczna, czy cierpiała? Jak będzie żyła? Cała ta misternie spleciona sieć kłamstw wzięta się z tego, że matka nie wierzyła, iż ułomna córka da sobie radę w życiu.

Anna wiedziała, że szczęście jej dopisało. Zaraz po urodzeniu nie została utopiona jak kociaki, nie była wyklinana przez wszystkich łącznie z własną matką. Sporo ludzi wierzyło, że takie choroby to kara Boża, dowód potępienia za grzechy. A przecież zaraza zabierała również biskupów i maleńkie dzieci, bez wyboru, złych i dobrych pospołu.

Od jak dawna nikt jej nie dotykał, zanim spotkała Nicholasa? Od śmierci matki żyła w osamotnieniu. Nikt poza lady Joanną nie zbliżył się do niej na tyle, by choć otrzeć się o jej spódnicę czy przelotnie musnąć skórę. Przywdziała niewidzialną zbroję tak szczelną, że zniechęcała wszystkich do podejścia. Sama Anna zdawała się za nią znikać.

Lady Joanna, najpiękniejsza kobieta w królestwie, płynęła przez życie po oceanie zachwyconych spojrzeń, natomiast Anny nikt nie dostrzegał. Żaden rycerz czy paż, nawet taki, który przez całą noc opróżniał kielichy, nie uśmiechał się z uznaniem na jej widok.

Aż do teraz. Nicholas, skrywający głęboko własny ból, dostrzegł to, co pozostawało dla innych niewidzialne, a także zaakceptował jej ułomność. Anna w pełni zdawała sobie sprawę, jak bardzo niebezpiecznie jest przebywać blisko tego mężczyzny.

Późnym popołudniem przez okno wpadły promienie słońca. Rozejrzała się po

pustej izbie, po czym zerknęła pod spódnicę, na stopę okrytą czerwoną pończochą. Zapamiętała słowa Nicholasa; powiedział, że niekiedy uzdrowienie nie następowało od razu. Czasami ludzie czekali w pobliżu cudownego sanktuarium, dopóki nie wyzdrowieli... albo nie umarli. Może więc...

Na dźwięk otwieranych drzwi szybko opuściła spódnicę i wzięła do ręki igłę. W progu ujrzała Nicholasa. Stał ze skwaszoną miną.

- Stało się coś złego? - zapytała, nie czekając na powitanie. - Arcybiskup nie znalazł dokumentu?

- Znalazł.

- Czy doszukał się w nim jakichś nieprawidłowości? - Tego pytania w żadnym razie nie powinna zadawać. Przecież po upływie tylu lat nie mogły wyjść na jaw żadne nieprawidłowości.

- Nie. Dokument zostanie w przyspieszonym trybie zatwierdzony przez synod biskupów, zwołany wyłącznie dla większego efektu.

- Zatem wszystko w porządku.

- Dla nich tak - mruknął.

- A dla ciebie?

- Okazało się, że był świadek tego małżeństwa.

Serce Anny gwałtownie przyspieszyło rytm. O mało nie wyskoczyło jej z piersi.

- Skąd o tym wiadomo?

- Tak zostało napisane w dokumencie.

- Podano, kto to był?

- Nie - odparł Nicholas, obrzucając Annę baczny spojrzeniem. - A może ty wiesz?

- Skąd mogłabym wiedzieć? - Musiała go okłamać, ale ogarnęło ją poczucie winy.

- Miałam wtedy zaledwie cztery lata.

- Nie uważasz, że to dziwne? Potajemny ślub zawarty w obecności świadka?

Anna zaprzeczyła ruchem głowy i opuściła oczy na robótkę, kolejny emblemat księcia Edwarda. Białe pióra i motto: *Ich Dien*. Służę. Właśnie na tym polegało jej życie - służyła i będzie robiła to nadal.

- Nie takie dziwne - stwierdziła. Podejmowała ryzyko, ale była do tego zmuszona, by Nicholas przestał analizować szczegóły tamtego małżeństwa. - Byłam świadkiem zawarcia tajnego ślubu hrabiny z księciem Edwardem.

Nicholas zrobił wielkie oczy.

- Co takiego?! Dlaczego?

- Bo mnie o to poprosiła.

Zaskoczenie ustąpiło miejsca gniewowi.

- I ani słowem mi o tym nie wspomniałaś?!

Anna wzruszyła ramionami, dając mu w ten sposób znak, że nie przykładała do tego wagi. Dobrze, pomyślała, a teraz spójrz mu w oczy, jakbyś nie miała nic do ukrycia. Zresztą, akurat o tym ślubie mogła opowiedzieć.

- Pewnej nocy lady Joanna obudziła mnie i poprosiła, żebym z nią poszła, ale nie podała przyczyny. Kiedy weszliśmy do kaplicy, zobaczyłam księcia Edwarda, a potem... - kolejne wzruszenie ramion - ...złożyli sobie przysięgę małżeńską.

- Wiedziałaś, że to małżeństwo zabronione przez prawo.

Czyż nie ostrzegła zakochanych, nie zawołała: „Nie możecie! Król... jesteście zbyt blisko...”?

- Cały dwór o tym wiedział.

- A dlaczego ich nie powstrzymałaś?

Śmiech przyszedł jej bez trudu.

- Miałam pouczać księcia Walii i hrabinę Kentu? Jak sobie to wyobrażasz?

- Zdawałaś sobie sprawę, co z tego wyniknie. Byłaś świadoma, że to śmiertelne zagrożenie dla ich dusz i całego królestwa! - Oburzył się tak, jakby to jego osobiście, a nie królestwo, spotkał afront.

- Owszem, ale nie mogłam przewidzieć, jak głęboko dotknie to sir Nicholasa Lovayne'a, wezwanego, aby rozwiązać ten problem.

- Nie to mnie martwi.

- W takim razie dlaczego jesteś zły? - zapytała Anna, chociaż знаła odpowiedź.

- Kiedy następnym razem będziesz świadkiem ich ślubu, będzie to małżeństwo pobłogosławione przez Kościół - orzekł, pozostawiając jej pytanie bez odpowiedzi. - Rano wyruszymy w drogę powrotną.

Wstała, żeby pójść na górę, do swojej izby.

- Będę gotowa - oznajmiła.

Gotowa rozstać się z tym mężczyzną, dodała w duchu, który miał niebezpieczny zwyczaj prowokowania jej, żeby powiedziała za dużo. A może to jej własna słabość sprawiała, że mówiła rzeczy, które powinna zachować w tajemnicy? Jak udało jej się utrzymać sekret przez tyle lat, zastanawiała się, gramoląc się po schodach, skoro wystarczyło kilka dni i parę pocałunków, żeby paplała o tym, o czym nie powinna? Może oddalenie od lady Joanny dało jej poczucie wolności? W jej obecności rzadko zdarzało jej się powiedzieć coś więcej niż „Tak, milady. Nie, milady. Dziękuję, milady”, choć miała dojmującą potrzebę porozmawiania. Cóż, swoim wyznaniem osiągnęła zamierzony efekt. Skierowała uwagę Nicholasa na obecny ślub, dzięki czemu zapomniał o tamtym. Świadkiem była jej matka.

Przez resztę dnia Nicholas zmusił się do skoncentrowania uwagi na szczegółach, które mógł kontrolować: na sprawdzaniu gotowości koni do drogi i pakowaniu żywności na czas podróży. Dwór powrócił do Windsoru, gdzie dojadą w zaledwie pięć dni. To i tak za długi czas spędzony w towarzystwie Anny ze Stamford.

„W takim razie dlaczego jesteś zły?” - to pytanie nie dawało mu spokoju także nazajutrz, gdy poszedł do miejskiej stajni po swojego konia. W stajni gospody brakowało miejsca dla wierzchowców wszystkich, którzy się w niej zatrzymali, a jemu zależało na tym, żeby pobyc przez pewien czas z dala od Anny, Eustace'a i pozostałych członków świty. Chciał pomyśleć w spokoju.

Anna uraziła go sugestią, że zmęczyło go i zirytowało to, że musiał pokonać liczne i dolegliwe trudności, stojące na drodze zalegalizowania nierozważnie zawartego potajemnego małżeństwa księcia i hrabiny. Sześciotygodniowa podróż do Awinionu, niezliczone dni utarczek słownych z papieskimi urzędnikami, potem równie długa droga powrotna i po przyjeździe obarczenie go jeszcze jednym, ostatnim zadaniem, zanim w końcu będzie wolny. Tak, był poirytowany i znużony, a dodatkowo - zniecierpliwiony.

Ale nie to spowodowało tę nieznaną mu dotychczas, płynącą aż z trzewi furie, kiedy odkrył, że Anna była świadkiem ślubu i nic mu o tym nie powiedziała. Od początku budziła w nim niepożądane uczucia – zaborczość, czułość, namiętność i wreszcie gniew – te wszystkie emocje, których przez całe życie unikał, co uważał za powód do dumy. Te uczucia popychały takich mężczyzn jak jego ojciec czy księżę Edward w objęcia kobiet, które w końcu zamykały ich w małżeństwie niczym w więzieniu. Wiedział o tym, ale gdy ciągnęło go do Anny, wmawiał sobie, że spędzanie z nią czasu niczym mu nie grozi, i dusił w sobie emocje, które jednak w nim rozbudziła, ponieważ panicznie się ich bał.

Zdało się to na nic.

Nagle zatrzymał się w pół kroku na środku najbardziej ruchliwej ulicy Canterbury. Odkrył to, z czego powinien zdawać sobie sprawę od początku. Był zły, ponieważ go okłamała. Zrobiła z niego głupca, bo zaczął wierzyć, że jest inna od pozostałych kobiet. Stworzyła iluzję i wciągnęła go w nią, przez cały czas ukrywając przed nim to, co chciała zatrzymać dla siebie.

Okazał się równie niemądry jak ojciec, którego krytykował, a nawet potępiał. Zaufał jej i uwierzył, że ona także obdarzyła go zaufaniem. Gdyby tak było, to już dawno przekazałaby mu tak ważną informację. Zastanawiał się, co jeszcze przed nim ukrywała. Okazało się, że jest bardziej związana z lady Joanną, niż przypuszczał. Zresztą jasno dała mu do zrozumienia, wobec kogo pozostawała lojalna.

W sumie może to i dobrze, że przypomniała mu lekcję, którą, jak mu się wydawało, już dawno odrobił. Nie wolno ufać emocjom, szczególnie gdy w grę wchodzi kobiety.

Przy wsiadaniu na konia uderzyła go w udo wisząca u pasa sakiewka. Przełożył wodze do lewej ręki, a prawą wsunął do mieszka i przesunął palcem po zarysie infuły świętego Tomasza. Złamał własne zasady. Kupił pamiątkę. Obciążył się przedmiotem przywołującym wspomnienia.

Zawrócił konia w stronę, gdzie znajdowała się gospoda, i wziął zamach, żeby cisnąć błyskotkę na drugą stronę ulicy. W ostatniej chwili opuścił wzrok na znaczek i przesunął palcem po wytłaczanym w cynie wizerunku. W tym momencie przypomniawszy sobie mocno zaciśnięte usta Anny, kiedy walczyła z bólem, żeby nie dać się pokonać litości. W uszach zabrzmiał mu jej śmiech. Oczami wyobraźni ujrzał wyrażającą dumę twarz Anny, kiedy odmawiała wygłaszania przymilnych pochlebstw bądź uniżonych podziękowań za udzieloną jej przez niego pomoc. Pod palcami niemal poczuł jej ciało, a na wargach spragnione miękkie usta.

Objechał narożnik i zobaczył ich wszystkich – czekali na niego przy gotowych do drogi koniach. Anna przyglądała się kościołowi usytuowanemu naprzeciw gospody. Bez wątplenia starała się zapisać w pamięci wygląd świątyni. Tyle że on stanowczo nie będzie kolekcjonował kolejnych wspomnień. Każde z nich, ciężkie jak kamień, przygniatało do ziemi, zatrzymywało w miejscu. Zostawi tę kobietę i odejdzie, by żyć tak, jak wcześniej zaplanował.

Opuścił rękę i wyrzucił medalion w uliczny pył, pod kopyta następnego przejeżdżającego ulicą konia.

Nie chciał zatrzymać żadnych pamiątek z tej podróży.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Bramy zamku Windsor stały otworem przed Nicholasem. Wreszcie nastąpił błogosławiony kres podróży, która dłużyła mu się bardziej niż jakakolwiek odbyta wcześniej. Starał się trzymać z dala od Anny, ale nie zaniedbywał jej wygody i bezpieczeństwa i wkraczał, kiedy innym plątały się rzemyki uprząży, która przytracała ją do grzbietu spokojnego wierzchowca.

Zdawał sobie sprawę, że stronienie od niej było lustrzanym odbiciem pożądanego i oba w równym stopniu świadczyły o jego słabości. W miarę upływu czasu i przebytych mil powoli zaczęło mu świtać w głowie całkiem inne wyjaśnienie całej historii. Anna celowo ukrywała przed nim prawdę. To nie był grzech zaniechania czy przypadek ani też dowód braku zaufania. Zataiła swój udział w sekretnym ślubie księcia Edwarda i lady Joanny, o którym dopiero pod koniec wspólnej wyprawy mu powiedziała, z innego powodu. Bez względu, jaki on był, obudził jego podejrzliwość.

Tyle że Nicholas nie życzył sobie żadnych więcej tajemnic do odkrycia i problemów do rozwikłania. Arcybiskup i papież zostali udobruchani. Pozostawało odprawić formalną ceremonię, żeby księżę i jego wybranka mogli oficjalnie wylądować w łóżku. Wreszcie będzie wolny i pojedzie do Francji. Nie obchodziło go, co będzie porabiać Anna.

Gdy dotarli do bram zamku, musieliby minąć sznur wozów załadowanych kamieniami, aby wjechać na dziedziniec. Windsor zmieniał się nie do poznania. Nowa brama, okolona dwiema masywnymi kamiennymi wieżami, została ukończona wiosną, przed wyjazdem Nicholasa do Francji, podobnie jak kwatery naprzeciw zamkowej kaplicy, w których niewątpliwie zostanie ulokowany. Wokół roilo się od rzemieślników. Na dziedzińcu leżały bloki białych, brunatnych i zielonych kamieni oraz kłody drewna. W powietrzu unosiła się woń węgla drzewnego z palenisk kowali. Potężne ściany, kojarzące się raczej z kościołem niż fortecą, wznosiły się na północnej stronie murów obronnych.

Nicholas pomyślał ze współczuciem o człowieku, na którym spoczywała odpowiedzialność za całość prac, po czym zeskoczył z konia i rzucił wodze Eustace'owi. Ja już z tym skończyłem, pomyślał z ulgą i podszedł do konia dosiadanego przez Annę, żeby po raz ostatni pomóc jej zsiąść.

- Dziękuję - powiedziała i położyła palce na rzemieniu uprząży, która przez wiele dni i mil pomagała jej utrzymać się w siodle. - Czy mogę to zatrzymać?

Kiwnął dłonią na znak zgody. Co by mu przyszło ze skórzanej uprząży skonstruowanej dla wygody kalekiej kobiety?

Podczas gdy Agata zawołała do służących, żeby pomogli rozładować juczne konie, Anna zapytała:

- Zobaczę cię jeszcze?

- Nie sądzę - odparł. Jeśli Bóg okaże się dla mnie miłosierny, pomyślał, to okup za

jeńca będzie już czekał i wystarczy na zakup drugiego bojowego konia, zbroi dla Eustace'a i przejazd do Francji. A tam dołączą do zacieźnego oddziału i zapamiętają się w walce. – Wyjadę najszybciej, jak to będzie możliwe – dodał.

– W takim razie życzę bezpiecznej podróży, niech cię Bóg prowadzi. – Anna nabrała w płuca powietrza, a potem wypuściła je, jakby w ten sposób pozwalała mu odejść. Odwróciła się do Agaty i zaczęła rozmowę o tym, jakie będą zajmowały pokoje.

Król i królowa nie wrócili jeszcze do Windsoru, ale księżę Edward i lady Joanna przenieśli się tu ze swoimi dworzanami, aby rozpocząć przygotowania do spodziewanego ślubu. Przed ukończeniem budowy rodzina królewska rezydowała w okrągłej wieży, wznoszącej się na wzgórzu usytuowanym w centrum terenów Windsoru.

Nicholas ruszył w tę stronę, ale księżę Edward nie czekał, aż przybycie jego wysłannika zostanie oficjalnie zaanonsowane. Nagle wyrósł przed Nicholasem, zdyszany, jakby biegł przez całą drogę.

– I? – W jego oczach malowały się jednocześnie nadzieja i obawa.

– Tak. – Nieoczekiwanie pod wpływem impulsu Nicholas uspokajającym gestem otoczył ramieniem barki Edwarda. – Wszystko w porządku, milordzie.

Księżę wydał gromki okrzyk radości i posłał służbę biegiem po wino i lady Joannę, a sam poprowadził Nicholasa w stronę wieży, gdzie zajmował przeznaczone dla niego komnaty. Mieściły się wysoko, prowadziły do nich strome schody. Pokonanie ich to łatwe zadanie dla dwóch rycerzy, pomyślał Nicholas, opuszczając dziedziniec, ale dla Anny bardzo trudne. Obejrzał się za siebie, w nadziei że nie zobaczy jej na kolanach, ale księżę Edward nie pozwolił mu się zatrzymać, dopóki nie dotarli do komnat i nie dostali do rąk srebrnych pucharów z czerwonym winem.

– Za sir Nicholasa Lovayne'a – Edward wzniosł puchar – dzięki któremu zdołałem wstąpić do raju jeszcze na ziemi.

Duma Nicholasa, którą zwykle ukrywał, ujawniła się w szerokim uśmiechu. Może i nie zauważył kolorowych witraży w oknach katedry w Canterbury, ale służył królowi i księciu równie dobrze, a może i lepiej niż inni.

– Kiedy? – zapytał księżę. – Czy prędko będziemy mogli wziąć oficjalny ślub?

– Za kilka tygodni.

Uśmiech zniknął z twarzy Edwarda.

– Tak długo? Nie mogę się doczekać, kiedy znowu będę miał żonę w łóżku.

To zuchwałe słowa o przyszłej królowej, pomyślał Nicholas, choć podejrzewał, że lady Joanna podzielała uczucia księcia. Najwyraźniej oboje są słabi i głupi, skoro pozwalali, by kierowała nimi żądza. Któremu człowiekowi, choćby i księciu, dane było wstąpić do raju na ziemi?

– Nie więcej niż dwa miesiące – zapewnił księcia Nicholas. Przy odrobinie szczęścia do tego czasu on znajdzie się już po drugiej stronie kanału La Manche, dołączy do oddziału najemników i będzie robił to, czego pragnął. – Czy przyszedł okup?

– Nie. – Edward wytarł rękawem zamoczone w winie wąsy. – Zresztą, przyjacielu, jeszcze nie możesz mnie opuścić. Musisz być świadkiem na ślubie, skoro dzięki

tobie stał się możliwy. Dostaniesz coś za to, skromny wyraz wdzięczności za szczęście.

Kwota, którą wymienił książę, wystarczy na wyżywienie jeńca i zapłatę dla strażnika, dopóki z Francji nie nadejdzie okup, uznał w duchu Nicholas.

- A do tego czasu, przyjacielu - dodał książę - rozkoszuj się polowaniami, hazardem i względami dam.

Tylko jedna kobieta przyszła Nicholasowi na myśl. Ta, o której pragnął zapomnieć.

Książę wezwał łowczego, zaabsorbowany już innymi sprawami niż zbliżający się ślub i wszystkie przeciwności, jakie musiał pokonać Nicholas, aby do niego doprowadzić. Zadanie wykonał. Misja się skończyła. Dlaczego więc ciągle się zastanawiał?

- Książę, czy tamtej nocy był z wami ktoś jeszcze?

- Jakiej nocy? - zapytał Edward, najwyraźniej czymś zaprzątnięty.

- Podczas której złożyliście sobie śluby z lady Joanną?

Nicholas przyciągnął uwagę księcia, który rzucił mu przenikliwe spojrzenie.

- Dlaczego pytasz?

- Anna powiedziała, że przy tym była.

- Przy ślubie? A czy to ważne?

- Nie - odparł Nicholas. To nie robiło różnicy nikomu poza nim. - Byłem po prostu... zaskoczony.

- Jeżeli to bez znaczenia, to przestań o tym myśleć. - Uśmiech powrócił na twarz księcia. - Była tam, jak mi się zdaje. Z tym że widziałem tylko Joannę.

- Dlaczego lady Joanna ją przyprowadziła?

- Uznała, że powinniśmy mieć świadka, że to ważne.

- Przecież nie jest to konieczne - stwierdził Nicholas, pociągając łyk wina ze srebrnego pucharu - i nie jest nawet przyjęte zwyczajowo.

- Cóż, któż może wiedzieć, dlaczego kobieta postępuje tak, a nie inaczej? Hrabina i ta kobieta są sobie bardzo bliskie.

Bliskie, ale nie równe, pomyślał Nicholas. Przecież lady Joanna nie mogła zwierzać się Annie. A może jednak powierzała jej swoje sekrety? Odstawił puchar na stół i bezmyślnie wodził palcem wzdłuż jego krawędzi, nie patrząc na księcia, aby mu zasugerować, że jego pytanie było nieprzemysłane.

- Istniał również świadek pierwszego sekretnego małżeństwa lady Joanny, z Hollandem. - Teraz mógł podnieść wzrok. - Wiedziałeś o tym, książę?

- Nie, i nic mnie to nie obchodzi. - Wzmianka o poprzednim mężu zwarzyła świetny dotychczas humor Edwarda. - Jedynym ślubem Joanny, który mnie interesuje, jest ten, który wkrótce nas połączy.

- Lady Joanna powinna pamiętać. A może ją o to zapytam?

- Niczego takiego nie zrobisz. - Książę opróżnił kielich i z impetem odstawił go na stół. - Chcę, żeby myślała o naszym ślubie, nie o innych. Przestań robić z igły widły.

Naprawdę tak postępował? Doszukiwał się tego, co nieistotne? To tylko brakujący szczegół, nic więcej. Dlaczego sterczał nad tym jak pies nad kością i warczał, a przy okazji denerwował następcę tronu? Uśmiechnął się przeprasząco.

- Masz rację, milordzie. Przyzwyczaiłem się w żadnej sytuacji nie wypuszczać steru z ręki. - To dotyczyło również jego własnych uczuć. A tymczasem dąsał się jak dziecko, któremu zabrano cukierek. Anna musiała go uznać za wariata.

- Dobrze polowanie wywieje ci z głowy niepotrzebne myśli - stwierdził książę. - Założę się, że ja ubiję pierwszego zwierza.

Nicholas potrzebował czegoś więcej. Musiał udowodnić sobie, że jest w stanie rozmawiać z Anną ze Stamford bez niepożądanych uczuć.

Zarówno Anna, jak i książę zapewnili lady Joannę, że wyprawa do Canterbury się powiodła, więc po krótkim wyrażeniu rozczarowania, że święty Tomasz nie zdziałał cudu, przyszła panna młoda pogrążyła się w przygotowaniach do ślubu. Rozpoczęły się następnego ranka od dyskusji na temat muzyki.

- Wolałabym, żeby podczas wesela przygrywali minstrele królowej - wyznała hrabina.

- Nie księcia Edwarda? - zdziwiła się Anna. Król, królowa i książę mieli własnych muzyków. - Albo króla? - Przepadała za występami królewskich trębaczy i doboszy. Ich muzyka dodawała jej sił i energii.

- Są dobrzy, oczywiście - zapewniła hrabina przepraszającym tonem, jakby jej preferencje mogły urazić muzyków księcia, choć żaden z nich nie słyszał ich rozmowy. - Harfista gra bardzo ładnie, ale muzyka innych... - westchnęła - brzmi jak sygnał do boju.

Anna zachowała dla siebie uwagę, że to pierwszoplanowe zadanie królewskich muzyków. Zastanawiała się, czy do obowiązków Nicholasa należała również troska o zniszczone na polu bitwy trąbki. Złapała się na tym, że znowu o nim pomyślała. Nie pojmowała, dlaczego nie potrafi o nim zapomnieć. To prawda. Nicholas był dla niej dobry, lepszy niż wszyscy, których znała. Jednak nie chodziło tylko o to, jak się do niej odnosił, o to, że zadbał o jej

wygodę i ją wspierał. „Nie proszę o wybaczenie” - powiedział, gdy się pocałowali. Nie musiał tego robić, bo pocałunek nic nie znaczył. Nie oszukuj się, upomniała się w duchu, znaczył więcej, niż każde z nich chciało przyznać. Tak wiele, że przez następne dni Nicholas starał się trzymać od niej z daleka. Zresztą była mu za to wdzięczna. Już i tak wyjawiała mu za dużo. Kolejny pocałunek, kolejne dotknięcia i... nie byłaby w stanie oprzeć się Nicholasowi.

Teraz miała te rozterki za sobą. Odszedł. Jej życie potoczy się utartym torem, tak jak dotychczas. Wszystko będzie, jak powinno być, jak zwykła mawiać lady Joanna.

Rozległo się pukanie do drzwi, po czym do komnaty weszli dworski krawiec i sprzedawca materiałów. Kupiec skłonił się i zaczął prezentować towar.

- Ten jedwab z Włoch doskonale nadaje się na suknię ślubną - zaczął, zwracając się do hrabiny i rozwijając materię na długość ramienia. - Pasuje do twoich oczu, milady.

Anna odłożyła robótkę, by ocenić kolor. Błękit o głębszym odcieniu niż oczy lady Joanny, nawet głębszym niż pogodne niebo. Błękit oznaczał czystość. Nie najlepiej pasował do małżeńskiej historii hrabiny. Pochwyciła wzrok swojej pani i przecząco pokręciła głową.

- Albo ten! - zawołał kupiec bez wahania. - Marmurkowy.

Lady Joanna odrzuciła materiał, zauważając:

- Nosiliśmy go podczas poprzednich świąt Bożego Narodzenia.

- A ten? - Zaprezentował połyskliwą materię.

Anna aż zamrugnęła oczami. Wyglądał jak słońce odbijające się w złotym naszyjniku.

- Tak, ten się nada - stwierdziła hrabina. - Złocisty. Masz go tyle, żeby wystarczyło na suknię i pelerynę?

Kupiec zamknął oczy i liczył na palcach. Wreszcie uśmiechnął się.

- Czterdzieści łokci, jak sądzę. Wystarczy.

- A co z okryciami dla minstreli?

Mężczyzna szerzej otworzył oczy.

- Ilu, milady?

W tym momencie do komnaty wśliznęła się Agata i podała Annie nożyczki, przypominając jej mimowolnie, kim jest i jaką rolę pełni.

- Nie znalazłaś ich tam, gdzie ci mówiłam? - zapytała szeptem służącą, żeby nie przeszkadzać w rozmowie nadwornego krawca z kupcem.

- Znalazłam. - Agata spuściła wzrok i zarumieniła się lekko.

Anna zrozumiała, dlaczego tak długo to trwało.

- Coś cię zatrzymało?

- Tak, ale tylko na chwilę - usprawiedliwiła się Agata. - Myślałam, że on wyjeżdża.

- Masz na myśli Eustace'a?

Dziewczyna kiwnęła głową, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

- Okazało się, że jeszcze nie wyjeżdża. Dopiero po zaślubinach.

Anna otworzyła usta, żeby przestrzec Agatę. Nie powinna marzyć o czymś nieosiągalnym. Pewnego dnia giermek zostanie pasowany na rycerza i będzie zdecydowanie za dobry dla służącej. Pozostanie jej tylko złamane serce i pamiątkowa plakietka z pielgrzymki. Tyle samo co mnie, pomyślała.

Wróciła do szycia. Nie ma prawa udzielać innym lekcji, której sama nie opanowała. W skrytości ucieszyła się, że Nicholas będzie tu jeszcze jutro, za tydzień, miesiąc, a może i dłużej. Mimo to postanowiła postarać się o to, żeby w miarę możliwości się nie spotkali.

Nicholas był zadowolony, że na razie nie natknął się na Annę. Potrzebował czasu na znalezienie odpowiednich słów, aby ją przeprosić za to, że nie był bardziej rycerski i zachował się jak prostak. Chciał też dostatecznie

przekonać samego siebie, iż powodem tego braku grzeczności było zmęczenie lub faza księżyca. Pomyślał, że nawet wystąpienia przed królem nie cyzelował równie starannie jak tego skierowanego do Anny. Kiedy już ułożył sobie w głowie to, co chce jej powiedzieć, będzie musiał poszukać sposobności i miejsca, w którym nie zostaną podsłuchani. Tak by jego wyznanie winy zostało odebrane przez jedyną osobę zasługującą na to, by je usłyszeć.

Minęło wiele dni, zanim nie tylko dobrał odpowiednie słowa, ale poczuł się na tyle silny, aby je wygłosić. Niestety, Anna się nie pojawiła, a w nim znowu zaczęła

wzbierać niechęć. Uznał, że z rozmysłem go unikała.

W końcu spotkał ją wreszcie, ale w okolicznościach zupełnie innych, niż planował. Był pijany jak bela.

Po usłyszeniu pomyślnej wiadomości książę Edward, w oczekiwaniu na ślub, rozpoczął nieustające świętowanie. Wznosił także toasty na cześć zaufanego i niezawodnego rycerza, fetował go i wychwalał. Któregoś razu, późnym wieczorem, Nicholas zabłądził, szukając drogi. Trzymając w ręku świecę, próbował trafić do swojej kwatery i łóżka. Kiedy nagle kobieta z laską wyłoniła się tuż przed nim z ciemności, w pierwszej chwili pomyślał, że ma zwidy.

- Anna? - zapytał jednak, zastanawiając się głupio, czy senna mara udzieli odpowiedzi.

- Nicholas?

Chyba jednak to nie sen, pomyślał, zrobił kolejny krok, potknął się i wyciągnął jak długi. W tym momencie rozległ się znajomy śmiech. Rzeczywiście to Anna. Sięgnął po świecę, ale potoczyła się daleko od niego i zgasła. Ostrożnie poruszył nogami. Okazało się, że kolano i biodro ucierpiały podczas upadku równie mocno jak jego duma. W ciemności słyszał, jak Anna łapie powietrze, starając się zapanować nad śmiechem.

- Chyba nie zdołam cię podnieść, ale mogę pożyczyć ci swoją laskę - powiedziała, gdy w końcu przestała chichotać.

W tej chwili musiał się roześmiać. Stracił szanse na ocalenie godności i zaprezentowanie się jako mężczyzna rozsądny i racjonalnie myślący. Nie był w stanie wygłosić tak starannie przygotowanych przeprosin. Potrafił załatwić każdą sprawę, rozwiązać każdy problem, usunąć wszelkie trudności, a teraz nie mógł bez pomocy wstać z posadzki.

- Ach, Anno. - Westchnął, nadmiar wina rozwiązał mu język. - Zamierzałem cię przeprosić za swój brak uprzejmości w drodze powrotnej z Canterbury. Niestety, zobaczyłaś mnie w stanie całkowitego upadku. Przyjmij moje krańcowe upokorzenie jako symbol głębokiego żalu.

Bogu dzięki, nie roześmiała się znowu, tylko opadła na posadzkę, oszczędzając mu konieczności podniesienia się na nogi. Kiedy tak siedzieli obok siebie w ciemnościach, nagle poczuł się, jakby był w konfesjonale.

- Przyjmuję przeprosiny - szepnęła - ale musisz odprawić pokutę.

- Czy ból głowy, jaki bez wątpienia czeka mnie rano, nie będzie wystarczającą pokutą?

- Wyjawiłam ci coś o sobie, a ty mnie za to odepchnąłeś. Twoją pokutą będzie odpowiedź na moje pytania.

- Pytaj.

- Przede wszystkim, skąd jesteś?

Z trudem przywołał obrazy krainy dzieciństwa. Moczary, łąki. Krajobraz, który skazał na zapomnienie.

- Z Lincolnshire. Tam się urodziłem. - Nicholas podźwignął się z podłogi do pozycji siedzącej, jakby zmaganie się z przeszłością wymagało przynajmniej wyprostowanych pleców.

- Twoja rodzina mieszka tam nadal?

Czy w ogóle miał rodzinę? Matka zmarła, zanim zdążył ją zapamiętać. Nic nie łączyło go z Lincolnshire. Ani wtedy, ani tym bardziej teraz.

- Matka umarła. Ojciec nigdy stamtąd nie wyjechał. Zmarł o dwie mile od miejsca, w którym przyszedł na świat.

Nie w Szkocji ani nie we Francji oraz nie jako dumny angielski łucznik w służbie króla, o czym zawsze marzył. Zszedł z tego świata jako garbarz, przesiąknięty odorem zwierzęcych skór. Zanim zmarł, pozwolił, by żądza wciągnęła go w pułapkę małżeństwa z kobietą, która udawała dziewicę, a była doświadczoną dziwką, w dodatku w ciąży.

- Zatem nie masz nikogo? - Głos Anny zdradzał zaskoczenie i troskę.

- Nie - odrzekł i dodał w myśli: Nikogo, o kim chciałbym pamiętać.

Macocha wołała od niego własnego syna, zniknął więc z domu na długie godziny. Nie chciał niczego od domu ani od ojca. Nie miał smykałki do nauki, a mimo to ojciec posłał go do mnichów, którzy wbili mu do głowy trochę łaciny, dzięki czemu dużo później został wysłannikiem do Jego Świątobliwości.

- A ty wyjechałeś - stwierdziła Anna, odrywając go od wspomnień.

- Uciekłem. - W końcu, bezmyślny głupiec. Powinien był to zrobić wcześniej.

- Jaki miałeś plan?

- Nie miałem żadnego planu.

Ucieczka to był ostatni czyn, jakiego dokonał pod wpływem impulsu. Powinien był skończyć z rozbitą głową w którymś z zaułków Londynu, a tymczasem został zabrany z pobocza drogi przez rycerza równie żądnego przygód jak on, który potrafił docenić chłopaka sprawnie władającego zarówno umysłem, jak i mieczem. Nieprzemyślany akt buntu, spontaniczna ucieczka z domu zapewniła Nicholasowi życie, jakiego zawsze pragnął.

- A teraz odbyłeś podróż do Awinionu. - W głosie Anny rozpoznał taką samą nutę tęsknoty, jaką odczuwał w dzieciństwie, kiedy wymykał się z domu, żeby patrzeć na drogę i rozmyślać, dokąd prowadzi.

- Do Awinionu, Calais, Amiens, Tuluzy, Bordeaux... - wymienił. Nie pamiętał nazw wszystkich miejsc, w których był.

- Zazdroszczę ci. Przed wyjazdem do Canterbury ani razu nie opuściłam lady Joanny.

- Wspomniałaś już o tym. Bardzo chciałaś podróżować, podobnie jak mnie ciągnęło cię do świata - zauważył. Zaczynało mu się rozjaśniać w głowie.

- Nie zrozumiesz, jak ogromne znaczenie miało dla mnie poczucie wolności choćby przez te kilka dni.

Ależ rozumiał, i to bardzo dobrze. Właśnie tego szukał przez całe swoje życie. Wreszcie miał to w zasięgu ręki.

- Nie chcesz niczego więcej? - zapytał.

- Więcej? Mam jedzenie, ubranie i dach nad głową. A jeśli mi szczęście dopisze, to również miejsce w niebie. Czego więcej mogłabym pragnąć?

- Małżeństwa? - Zadał jej to pytanie kilka tygodni temu. Teraz nie był pewien, jaką odpowiedź chciałby usłyszeć.

- Równie dobrze mogłabym marzyć o gwiazdce z nieba.

- Ale... - Nicholasowi rzadko brakowało rezonu i słów, ale nadeszła właśnie taka chwila. Niewiele wiedział o jej rodzinie poza tym, że była córką rycerza. Jeśli miała niewielki posag, jakiś męczyzna mógłby chcieć ją poślubić. Co prawda, Anna uważała, że przeszkodą nie do pokonania jest jej kalectwo. Cóż, możliwe. Kto chciałby ożenić się z kobietą, która nie była w stanie chodzić po schodach czy dogonić dzieci? Miała rację. Jedzenie, ubranie, dach nad głową - to niemało. Tyle że nawet syn garbarza z Lincolnshire, z samego dołu nizin społecznych, pragnął czegoś więcej. - Król chce, żebyśmy mieli wyższe aspiracje. Awansowali do stanu rycerskiego.

- I do rycerskiej miłości? Dama powinna dążyć do jej wzbudzenia. Bez wątplenia moja pani tego dokonała.

Stale ta „jej pani”, zirytował się w duchu Nicholas.

- O lady Joannie wiem wszystko, co powinienem wiedzieć. Jeżeli odbyłem pokutę, to chciałbym pójść do łóżka.

Anna bez wahania przekazała mu laskę, jakby on również potrzebował pomocy, żeby wstać z podłogi. Skorzystał z niej, po czym podał rękę Annie i pomógł jej wstać. Pozwolił również, by mu wskazała kierunek.

- Co tutaj robisz? - zapytał, bo otumanienie zaczęło ustępować. - Dlaczego snujesz się po korytarzach w środku nocy?

Wsparła się o jego ramię i szepnęła mu do ucha:

- Książę i moja pani chcieli... zostać sami.

Nicholasa ogarnął gniew, na który ona sobie nie pozwalała.

- To nie w porządku!

- Nie powiesz o tym arcybiskupowi, prawda?

Nie pomyślał o Simonie Islipie, tylko o Annie. O jej odwadze, uporze i braku egoizmu.

- Możesz już wrócić do łóżka?

- Chyba tak. Zbliża się świt. - Odwróciła się i zawołała przez ramię: - Śpij dobrze.

Powoli ucichł w oddali odgłos nierównych kroków i postukiwanie laski. Dopiero wtedy Nicholas zaczął schodzić w dół po niezliczonych schodach, z których każdy mógł stanowić zasadzkę, i wreszcie znalazł się na dziedzińcu, wciągnął w płuca chłodne wrześniowe powietrze i poszedł szukać łóżka w kwaterach rycerzy.

Marzył o łóżku, ale nie zasnął. Rozmyślał o Annie.

Dzień po dniu bez skargi znosiła ból. Wyżłobił drobniutkie zmarszczki wokół jej często zaciskanych ust i w kącikach oczu, które równie często mrużyła. Dlaczego poruszył w rozmowie z nią temat małżeństwa? - zastanawiał się. Przypuszczalnie na skutek obecnej sytuacji. Od wielu tygodni wszystko obracało się wokół ślubu i małżeństwa. Jakie małżeństwo było legalne w oczach Kościoła? Kiedy para stanowiła małżeństwo, a kiedy związek mógł zostać unieważniony? W jakim terminie Edward i Joanna będą mogli wziąć oficjalny ślub? Gdybym spotkał Annę podczas kampanii we Francji, pomyślał, zapytałbym ją o statki i obrok dla koni lub o cenę solonych śledzi.

Przewrócił się na plecy, popatrzył na jaśniejące niebo i starał się odzyskać kontrolę nad zamroczonym umysłem. Z pewnością nigdy się nie ożeni, a zwłaszcza

z kobietą taką jak Anna ze Stamford. A jednak powody, które stały temu na przeszkodzie, czyli jej niepełnosprawność i obciążenie, jakim byłaby dla niego, nagle uznał za nieistotne. Tak naprawdę rzecz w tym, że nie miał jej nic do zaoferowania. Żadnej kobiecie nie miał do zaoferowania niczego poza silnym ramieniem i bystrym umysłem. Przez trzydzieści jeden lat nie dorobił się niczego poza koniem pod siodłem i zbroją na grzbiecie.

A po śmierci nie pozostawi po sobie kompletnie nic.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy król i królowa wrócili do Windsoru w dniu świętego Michała, książę Edward uparł się, żeby cały dwór odbył z nim inspekcję nowych budynków i ocenił postęp budowy.

Lato minęło, zbliżała się zima. Pomimo mżawki i nierównej nawierzchni na Górnym Zamku Anna cieszyła się z możliwości wyjścia na zewnątrz i oderwania się choć na chwilę od dyskusji o wielkości strusich piór i łbów leopardów, zdobiących małżeńskie łożę z czerwonego aksamitu.

Nastrój był odświeżający. Skrzypek Henry dołączył do grupy i dostarczał rozrywki tym, których mniej interesowały szczegółowe wyjaśnienia nadzorca prac na temat kąta nachylenia dachu nad kuchnią.

Oderwani od zajęć rzemieślnicy odsunęli się na bok, żeby król mógł obejrzeć plany. Anna, za zgodą pokrytego białym pyłem kamieniarza, przycupnęła na bloku przyciętego kamienia i podziwiała ich robotę.

Nowy hall i kaplica, wybudowane za francuski okup, wznosiły się przy północnej ścianie Górnego Zamku, wspaniałe jak katedra, z dwiema strażnicami po bokach. Komnaty sypialne miały być luksusowe w porównaniu z ciasnymi izbami w Okrągłej Wieży. Wkrótce zostaną ukończone. A po latach, kiedy lady Joanna zostanie królową Joanną, pomyślała Anna, to będzie jej dom, a także mój. Tak, będę tutaj bezpieczna, chroniona przez królewskie mury, w zamku, gdzie nawet przejścia do kuchni broniła kamienna wieża.

Wyczuła obecność Nicholasa, zanim go zobaczyła, a kiedy na niego spojrzała, najpierw wbił wzrok w ziemię a na nią dopiero po chwili. Uśmiechnął się nieśmiało jak młodziutki paź.

Odpowiedziała podobnym uśmiechem.

- Jak przebiegają przygotowania? - zapytał.

- Tak jak można się było spodziewać - odparła Anna, świadoma wielu par uszu, mogących pochwycić jej słowa. - Chcą, żeby wszystko było gotowe, aby mogli się pobrać, jak tylko nadejdzie papieska dyspensa.

- Książę pyta mnie o nią dwanaście razy dziennie, jakbym był odpowiedzialny za zwłokę. - Westchnął. - Pomimo tego całego ślubnego pośpiechu widzę cię dzisiaj bez nieodłącznej igły.

Anna spojrzała na swoje dłonie, jakby zaskoczona tym, że były puste.

- Swoją część roboty już skończyłam. Teraz to królewski krawiec pracuje bez wytchnienia.

Oboje w milczeniu popatrzyli na wielki hall. Błazen Robert biegał wokół Górnego Zamku i przewracał się o kamienne bloki albo tak tylko udawał, aż wreszcie padł płasko na plecy u stóp lady Joanny. Kiedy pochyliła się, żeby mu pomóc, zbiegła się gromadka dzieci. Wtedy Robert skoczył na równe nogi i klasnął w dłonie, a one roześmiały się radośnie.

- Czy lady Joannie podoba się jej nowy dom? - odezwał się w końcu Nicholas.
- Nie poświęca mu zbyt wiele uwagi. Przede wszystkim liczy się ślub. A potem...
- A potem Akwitania.
- W której należy odbudować mosty.

Uniósł brwi w wyrazie zdumienia.

- Tak, zapamiętałam. - Uśmiechnęła się swobodnie.

Milczeli przez chwilę, przysłuchując się wyjaśnieniom majstra, który wyliczał nieprawdopodobną liczbę palenisk w kuchni.

- A chłopcy? - zapytał Nicholas. - Oni również pojedą?

Anna pobiegła za jego spojrzeniem. Lady Joanna stała w otoczeniu czworga swoich dzieci, a księżę najwyraźniej instruował dwóch chłopców na temat szczegółów polowania na jelenie.

- Oczywiście. A gdzie mieliby być, jeśli nie z matką?

Nicholas nie odpowiedział. Anna się zaniepokoiła. W jakim wieku byli obecnie Thomas i John? Osiem? Dziesięć lat? Dość duży, by wysłano ich na inny dwór na wychowanie.

- Pewnego dnia pojawi się kolejny syn - zauważył Nicholas, nie odrywając wzroku od chłopców.

- Jeśli taka będzie wola Boża.

Nikt nie mógł mieć pewności, że na świat przyjdzie dziecko, a tym bardziej przyszły król, ale nie było mowy o bezpłodności. Na to mieli dowody.

- Przynajmniej będą z matką.

Wiedziała, że Nicholas myślał o synach lady Joanny. Co będzie, jeśli na świat przyjdzie kolejne dziecko? Jak będą się czuli, należąc do królewskiego dworu, a nie będąc królewskiego rodu? Czy poczują się odrzuceni jak w swoim czasie Nicholas?

Dotknęła jego rękawa.

- Chłopcy będą pod dobrą opieką. Jestem tego pewna - powiedziała.

Sądziła nie bez przyczyny, że księżę Edward, ich ojciec chrzestny, będzie dobrym ojczymem i poważnie podejdzie do odpowiedzialności. Ale co z dziewczynkami? Mała Joanna była już prawie w tym samym wieku, w jakim jej matka potajemnie poślubiła Thomasa Hollanda, podczas gdy Maud trzymała się jeszcze ręki niańki. Co z nimi będzie? Anna przekonała się przez lata, że lady Joannę bardziej ciągnęło do mężczyzn niż do własnych dzieci. Wprawdzie nie zaniedbywała córek, była na to zbyt dobra, ale nie hołubiła ich tak jak synów. Może dlatego, że jednego z chłopców straciła.

Król ruszył dalej i Anna wstała, żeby za nim podążyć. Nicholas szedł u jej boku, kopniakami usuwając z jej drogi odłamki kamieni i kawałki drewna. Tylko nie przywyknij do tego, ostrzegała się w duchu. Wkrótce przybędzie papieskie przesłanie i odbędzie się ślub, a Nicholas wyjedzie.

W kilka dni później Nicholas z ulgą zobaczył arcybiskupa Canterbury, który przybył do Windsoru z papieskim przesłaniem. Wezwał do siebie księcia Edwarda i lady Joannę, kazał zamknąć drzwi i, Nicholas był tego pewien, wyegzekwował od nich formalne i oficjalne zobowiązania w zamian za zgodę na zawarcie małżeństwa.

Przez kilka następných nocy świece w dworskiej szwalni paliły się aż do rana,

a minstrele i chóry kościelne odbywały wspólne próby, żeby zgrać się ze sobą. Czwartego dnia lady Joanna oświadczyła, że przygotowania zostały zakończone.

I tak oto w piękny październikowy dzień Nicholas znalazł się w kaplicy Świętego Jerzego w Windsorze, gdzie Edward i Joanna stanęli przed ołtarzem. Królewskie zaślubiny – jedyne, jakie zapewne będzie miał okazję zobaczyć. Nauczył się od Anny wyteżać wzrok i słuch, żeby zapisać wszystko w pamięci.

Nie znał się na strojach i nie potrafił docenić przepychu królewskich kostiumów, ale aż zmrużył oczy osłepione złotymi iskrami z sukni panny młodej. Państwo młodzi patrzyli na siebie rozpromienieni, a ich uśmiechy byłyby bardziej na miejscu w sypialni niż w kaplicy. Stojący przed nimi arcybiskup Islip miał nieco kwaśną minę, ale jego głos brzmiał czysto. Towarzyszyło mu czterech księży, jakby każdy chciał mieć udział w zaszczytce udzielenia ślubu przyszłemu królowi Anglii.

Naturalnie, była obecna cała rodzina królewska. O ile Nicholas mógł to ocenić, król Edward i królowa Philippa starali się wyglądać na zadowolonych, jednak bez powodzenia. Nicholas domyślił się, że król Edward ubolewał nad

straconymi szansami na alians z niejednym kontynentalnym królestwem. Albo, być może, odczuwał żal, że tych państw nie zdobył.

A co do królowej – cóż, Nicholas niewiele wiedział o kobietach, ale mocno zaciśnięte wargi pozwalały domniemywać, że tylko w ten sposób udało jej się ułożyć usta w coś na kształt uśmiechu. Joanna należała do jej dworu, dorastała wraz z jej własnymi dziećmi, w tym również z księciem Edwardem. Zamiast zostać przykładną żoną i matką na wzór królowej, złamała zasady Kościoła i rodziny, i to dwukrotnie, za drugim razem wciągając w to księcia.

Obok Isabella, najstarsza i ukochana córka króla Edwarda. Z pewnością ona była następną w kolejce do wstąpienia w związek małżeński. Dobiegająca trzydziestki księżniczka pozostała dotąd panną, a król nie kwapił się ze znalezieniem dla niej małżonka. Powiadano, że była samowolna, przynajmniej taka opinia dotarła do uszu Nicholasa.

Obecni byli i inni, ciotki, rycerze, a nawet dzieci Joanny, dyskretnie ulokowane z boku. Mimo możliwości patrzenia na tę olśniewającą galerię członków rodziny królewskiej Nicholas poszukał wzrokiem Anny, jedynej osoby, która widziała poprzedni, potajemny ślub tej pary.

Wypatrzył ją obok jednej z dwórek Isabelli. Cecily, chyba tak miała na imię. Anna zdołała stać podczas całej ceremonii, jak to było w zwyczaju. Nicholas przyglądał się jej czołu i ustom w poszukiwaniu oznak bólu, ale jej twarz była pozbawiona wyrazu. Jeżeli odczuwała ból, to doskonale to ukrywała.

Zastanawiał się, czy ukrywała coś jeszcze.

Anna obserwowała szczęśliwą parę, która ponownie składała sobie przysięgę małżeńską. Wróciły, jakby przyniosło je echo, słowa wypowiedziane w tej kaplicy o północy. „Ja, Edward, biorę ciebie, Joanno...”

Mimo zapewnień Nicholasa żywiła wątpliwości, czy uda się doprowadzić do oficjalnego ślubu hrabiny i księcia. Myślała, że Kościół odmówi zgody. Przecież istniały ważne powody, dla których tych dwoje nie powinno się pobrać. Nie miały

one nic wspólnego z poprzednimi małżeństwami Joanny ani z tym, o czym wiedziała Anna. Książę Edward był ojcem chrzestnym dzieci lady Joanny, które stały teraz za barierką i obserwowały ceremonię, a ojca chrzestnego uważano za członka rodziny. W dodatku mieli wspólnego dziadka, byli więc zbyt blisko spokrewnieni.

Bardziej nieudolny negocjator, mniej sprawny od Nicholasa, nie zdołałby przekonać papieża do udzielenia dyspensy czy arcybiskupa do ugięcia się przed wolą króla – była o tym przekonana. Mimo to każde z tych przeciwieństw mogło stanąć na drodze zakochanym, uniemożliwić wzięcie przez nich ślubu, a tym samym zdjąć ciężar winy z barków Anny. Jednak do tego nie doszło. Stali przed ołtarzem, szydząc z praw Bożych, a ona ich nie powstrzymała.

Nikt z obecnych w kaplicy nigdy się nie dowie, że wypowiedziana dzisiaj przysięga małżeńska oznaczała, iż w oczach Kościoła Joanna ponownie została żoną dwóch mężczyzn. Ona, Anna ze Stamford, była jedyną osobą, która o tym wiedziała.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wesele trwało do późnego wieczoru. Nicholas nie był usposobiony do świętowania. W smętnym nastroju z pewnej odległości obserwował Annę i rozmyślał. Po raz pierwszy w życiu, co go zaskoczyło, żałował, że samotnie opuści salę pełną rozbawionych gości państwa młodych. Pozostanie mu jedynie

wspomnienie pocałunku. Czy naprawdę Anna była przekonana, że nie wyjdzie za mąż? Pochwycił wzrokiem jej spojrzenie i nawet w migotliwym świetle świec dostrzegł w nim tęsknotę. Podszedł bliżej.

- Anno, chodź. Pokaż mi, jak patrzeć w gwiazdy i zapamiętać ten wieczór.

Wstała z uśmiechem i, kulejąc, poprowadziła go na dziedziniec. Nie odeszli zbyt daleko, bo widzieli światło padające z okien i słyszeli stłumione dźwięki muzyki. Oparli się plecami o ścianę Okrągłej Wieży i podnieśli wzrok w górę, na nocne niebo, po którym powoli wędrował księżyc.

- Wkrótce wyjeżdżam - oznajmił Nicholas. Nie mógł podać dokładniejszej daty, bo jej nie znał.

- Okup już wpłynął?

- Niestety nie. - Wcześniej obliczył, że otrzymana od księcia kwota powinna wystarczyć na zakup nadającego się do walki konia oraz przeprawę przez kanał La Manche. Z uregulowaniem rachunków mógł poczekać.

- Zimą dasz radę przeprowić się przez kanał? - Anna wiedziała, że to niebezpieczne.

- Nic mnie tutaj nie trzyma.

- Pewnie nie możesz się doczekać wyjazdu.

Czy miała coś więcej na myśli, czego nie wyraziła słowami? Wbrew własnej woli martwił się o nią i pragnął mieć pewność, że po jego wyjeździe nic nie zagrozi jej bezpieczeństwu.

- A co będzie z tobą?

Przechyliła głowę na bok, zaskoczona pytaniem.

- Nic się nie zmienia - odparła i dumnie uniosła głowę. - Czemu miałyby być inaczej?

Jest dwórką kobiety, która w przyszłości zostanie królową, uprzytomnił sobie Nicholas. Czyż w takiej sytuacji nie można się czuć w pełni bezpiecznie? A jednak...

- Gdyby kiedykolwiek coś ci się stało, gdybyś znalazła się w potrzebie... - zaczął.

Przerwał mu śmiech Anny. Doszedł do wniosku, że nie był oznaką rozbawienia; raczej chciała nim pokryć emocje.

- A jeśli tak, to co? Poślę sokoła na drugą stronę kanału, żeby cię odnalazł we Francji, Włoszech czy w Złotej Ordzie?^[2]A może opłacę posłańca, by przez pół roku szukał cię po świecie? Zresztą nawet gdyby cię znalazł i przywiózł do domu, to bardzo wątpię, czy moja potrzeba byłaby jeszcze aktualna.

„Dom” - to słowo w ustach Anny nabrało specjalnego znaczenia dla Nicholas.

Jako młody chłopak uciekł z jedyne go domu, jaki kiedykolwiek miał, i nigdy nie znalazł innego. Ile czasu spędził na rodzinnej ziemi, odkąd został pasowany na rycerza na polach Francji? Sześć miesięcy? Najwyżej dwanaście w ciągu ostatnich dziesięciu lat. A jednak pozostawienie Anny samej wydawało mu się, wbrew logice, czymś złym, jakby nie spełnił niewypowiedzianej obietnicy.

Na pewno nie powodowała nim miłość, to wiedział. Najwyraźniej żądza, którą z powodzeniem wcześniej trzymał na wodzy, dopadła go w końcu i wciągała w pułapkę. Nie miał pojęcia, jak się z nią uporać.

„Gdybyś znalazła się w potrzebie...”

Echo tych słów ciągle powracało do Anny. Miała świadomość, że nie kryło się za nimi realne zobowiązanie, ale wcześniej żaden mężczyzna ich do niej nie skierował. Wiedziała z jakiego powodu. Potrzeby osoby kalekiej były dla większości mężczyzn zbyt wielkim obciążeniem i życiowym utrudnieniem. Istniało duże prawdopodobieństwo, że będzie potrzebowała czegoś, czego jej towarzysz życia nie będzie miał ochoty jej dać.

Nikt poza lady Joanną nie wyciągnął do niej pomocnej dłoni. A Nicholas? Czy zaoferował jej coś konkretnego? Złożył realną propozycję? Nie. A jednak nie potrafiła zapomnieć jego pocałunków. Znowu zapragnęła poczuć jego usta na swoich wargach, ciało przy sobie, a w głosie usłyszeć nutę namiętności. Przypuszczała, że Nicholas nie zdawał sobie sprawy, iż czasem, gdy się do niej zwracał, w jego głosie brzmiała namiętność.

Nie chciała i nie mogła poprosić go, by zrezygnował z własnych planów i z nią został. Takie rozwiązanie nie wchodziło w rachubę, bo, jak wiedziała, Nicholas zbyt długo musiał czekać na realizację marzeń. Jednak tak bardzo pragnęła usłyszeć drżenie jego głosu, kiedy o niej mówi, zaznać jego bliskości, zanurzyć się w nieznannej rozkoszy! Mogła pochwycić moment, który już się nie powtórzy, a potem pozwolić mu odjechać, by w jego oczach nie widzieć rozżalenia z powodu niezrealizowania marzeń. Raz. Tylko raz, zanim powróci do dawnego życia i nie zobaczy niczego, na co nie skieruje wzroku jej pani.

Popatrzyła na Nicholasa z jawną tęsknotą w oczach, tęsknotą za miłością, wolnością oraz życiem innym od tego, które wiodła. Te same pragnienia wyczytała w jego spojrzeniu, a przynajmniej tak jej się wydawało, dopóki chmura nie przesłoniła księżyca.

- Jest coś, co mógłbyś dla mnie zrobić teraz - powiedziała.

Twarcz Nicholasa wyrażała zaskoczenie.

- Chciałabym coś zapisać w pamięci. - Leciutko musnęła palcem jego policzek. - Ciebie.

Nicholas nie tracił czasu na zastanawianie się, dlaczego Anna tego chce ani z jakiego powodu on chętnie spełni jej życzenie, jak również jak potem zostawi ją i odejdzie. Wiedział jedno: nie wyjedzie, nie zabrawszy ze sobą części Anny. Niewiele myśląc, przytulił ją i pocałował. Ogarnął go jej zapach - kwiatowo-cytrynowy, z nutką pieprzu. Pasował do Anny, nieco szorstkiej w obejściu, ale w głębi słodkiej i wrażliwej.

Przesunął usta z jej warg na gładką i ciepłą szyję. Oddychała szybko, czuł, jak jej przyciśnięte do jego torsu piersi unoszą się i opadają. Przez moment ten rodzaj bliskości całkowicie go satysfakcjonował. W tym miejscu i czasie nic innego się dla niego nie liczyło poza tym, że mógł trzymać w ramionach Annę.

Powoli zaczynał rozumieć księcia Edwarda i lady Joannę.

W objęciach Nicholasa, czując jego usta na swoich wargach, Anna przeistoczyła się w normalną, zdrową kobietę, która mogła się oddać mężczyźnie i być przez niego wzięta nie z litości, ale z namiętności i pożądania. Jeszcze mocniej przycisnęła usta do jego warg. Jedyne, czego chciała, to chłonąć doznania i się nimi napawać. Żar jego oddechu na policzku. Miętkość warg. Szorstkość dłoni. Jedwabistość włosów, w które wplotła palce. Gorąca skóra, po której przesunęła dłoń...

Na razie pocałunek, a potem może coś więcej. Wkrótce przestała rozmyślać. Istniało tylko to, co czuła, czego dotykała, czego chciała posmakować. Te doznania zachowa na długie dni, które nadejdą później, gdy znowu zostanie sama.

Przestała myśleć, ponieważ umysł ją zawiódł, kiedy próbowała posłużyć się nim, żeby zbadać, nazwać i zapisać w pamięci zapach Nicholasa, nauczyć się struktury jego mięśni wyczuwalnych pod skórą i warstwą odzieży. Nieznane jej wonie tak głęboko wsiąkły w jego skórę, że będąc w ramionach Nicholasa, czuła się tak, jakby odbywała daleką podróż do krajów, które chciała zwiedzić.

Kiedy jego wargi porzuciły jej usta i przeniosły się na szyję, głośno wciągnęła powietrze. Naszła ją wątpliwość, czy jednak może sięgać po coś, czego później nie będzie miała. Los dał jej tylko tę jedną chwilę, ale zapewne każe sobie za to słono zapłacić.

Czy Nicholas cofnął się o krok? A może to ona się zachwiała? Nagle stali się znowu dwojgiem ludzi, których dzieliły tylko cale, ale wkrótce, kiedy on wyjdzie, będą dzielić mile. Spójrz na niego, powiedziała sobie Anna, nie możesz stchórzyć.

- Prosiłaś... - zaczął.

Położyła mu palce na ustach, nie chciała słów.

Nicholas schwycił jej dłoń i przycisnął do swoich warg. Ten prosty czuły gest zabolął bardziej niż wszystkie rozważania o bliskiej rozłące.

- Nie rób tego - poprosiła Anna, z trudem wydobywając głos.

- Pragnę cię - odparł, nie wypuszczając jej dłoni z ręki, a także patrząc na nią z ogniem w oczach.

O mało nie upadła, ale nie z powodu chorej nogi. To siła pożądania Nicholasa odebrała jej siły. Wsparła się o niego, myśląc, że wystarczy aż do końca jej dni być raz z mężczyzną, który jej naprawdę pragnie.

- Anno? - To był głos jednego z paziów. - Lady Joanna cię potrzebuje.

Nicholas spróbował okiełznać pożądanie. Zadał sobie w duchu pytanie, do czego by doszło, gdyby im nie przeszkodzono. Odpowiedział sobie uczciwie: nie chciał wypuścić Anny z objęć, pragnął poznać ją tak blisko, jak to jest możliwe pomiędzy kobietą a mężczyzną, posiąść jej ciało i duszę. Czy to pragnienie brało się z lędźwi, czy z serca? Nie potrafił orzec, co dodatkowo pogarszało jego sytuację.

Anna wróciła do Wielkiej Sali, gdzie w najlepsze trwało huczne wesele. Otoczył ją gwar i zaduch zatłoczonego pomieszczenia. Niepewnie trzymający się na nogach tancerze mogli w każdej chwili wpaść na nią, uderzyć ją w ramię lub wytrącić jej z ręki laskę, podczas gdy przemierzała salę w stronę podium, gdzie usadowiła się świeżo poślubiona para w gronie rodziny królewskiej.

Zatrzymała się na moment, by złapać oddech, i spostrzegła, że Cecily zmierza w jej kierunku z kielichem w dłoni. Anna oceniła, że ma przed sobą jeszcze połowę długości sali, zanim dotrze do lady Joanny. Nie, poprawiła się w myślach, od dzisiaj powinnam ją nazywać księżną Walii.

- Księżna wygląda cudownie - szepnęła Cecily.

- Która? - zapytała Anna z wymuszonym uśmiechem.

- Obie. - Cecily wskazała ruchem głowy księżniczkę Isabellę, która siedziała tak daleko od nowej bratowej, na ile pozwalała długość stołu.

- Może twoja pani będzie następna w kolejce do ślubu - zauważyła Anna. Księżniczka dobiegała trzydziestki, a jeszcze nie była zamężna. W dodatku wywoływała niemal tyle samo skandali co jej brat.

- Moja pani wyjdzie za mąż, jeśli będzie miała na to ochotę. - W głosie Cecily pojawiła się ostra nutka. - To przywilej niedostępny żadnej z nas.

Dziwna uwaga, choć niewątpliwie prawdziwa. Niewielu mężczyzn, a jeszcze mniej kobiet, zawierało małżeństwo dla przyjemności. Tyle że Cecily jest urodziwa i pochodzi z dobrej rodziny. To dziwne, że jeszcze nie wyszła za mąż, pomyślała Anna. Kto wie, jakie cierpienie kryje się w jej zdrowym ciele?

Paź pociągnął ją za rękaw i Anna podjęła wędrówkę przez salę. Bez wątpienia Edward i Joanna chcieli udać się do łoża, które wreszcie mogli znowu ze sobą dzielić, teraz już z błogosławieństwem Kościoła.

Kiedy Anna wdrapała się z trudem na podwyższenie, lady Joanna odwróciła ku niej głowę i oznajmiła:

- Pójdę już.

Anna tego się spodziewała, a mimo to odczuła głębokie rozczarowanie.

- Jestem gotowa ci usłużyć. - Trzeba wyszczotkować pani włosy. Wygładzić pościel. Odwiesić suknie. Tej nocy powinna szczególnie pilnować pracy pokojówek. Tymczasem Nicholas będzie czekał.

- Nie. Zostań i baw się dobrze. Kto inny mi usłuży. Ty już się napracowałeś, Anno.

- Dziękuję, milady. - Kiedy indziej uśmiechnęłaby się, słysząc te pełne uznania słowa. Teraz prawie nie zwróciła na nie uwagi.

- Od tej chwili wymagania będą większe, bo chodzi o obsługę żony przyszłego króla. Rozumiesz, że to będzie znacznie wykraczało poza to, czym zajmowałaś się dotychczas.

Anna nigdy dotąd się nie skarżyła. Nie będzie tego robiła i teraz.

- Rozumiem, milady. Jestem na to przygotowana. - Królewskie komnaty, wznoszone teraz w Windsorze, będą odtąd jej domem, solidnym i bezpiecznym, na jaki zawsze liczyła.

- Ponieważ święty Tomasz nie uznał za stosowne... - Księżna urwała.

- Tak, milady? - Dziwne, dotychczas lady Joanna oznajmiała polecenia i rozkazy bez chwili wahania. Może jest przemęczona po wielu nocach przygotowań?

- Z tego względu poczyniłam przygotowania, abyś wyjechała stąd na odpoczynek.

„Wyjechać stąd”? Anna rozumiała znaczenie tych słów, ale nie pojęła ich sensu.

Widać pocałunek Nicholasa mnie otumaniał, pomyślała.

- Wyjechać? Bez ciebie?

- Nie obawiaj się. Poniosę wszelkie koszty. Czy perspektywa długiego wypoczynku nie jest zachwycająca? Wiem, że dbanie o mnie przez te wszystkie lata musiało być dla ciebie wyczerpujące, więc zorganizowałam ci wyjazd do klasztoru Holystone.

- Do klasztoru? - Anna nie oczekiwała zamążpójścia, ale nie spodziewała się zamknięcia w klasztorze. Nigdy tego nie pragnęła.

- Nie jest wielki, ale dam ci odpowiedni posag, żeby zapewniono ci dobrą opiekę. Teraz, kiedy wojna ze Szkocją dobiegła końca, z pewnością będziesz tam bezpieczna, choć to na samym pograniczu.

Nagle zamiary lady Joanny czy raczej świeżo upieczonej księżnej Walii stały się całkowicie jasne i zrozumiałe. Tajemnica, której Anna dochowała przez te wszystkie lata, przestała ją chronić. Była jedyną osobą poza Joanną, która знаła prawdę. Skoro małżeństwo z następcą tronu zostało zawarte, Annę należało usunąć jak najdalej. Zamknięta w klasztorze zejdzie ludziom z oczu, stanie się niedostępna.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Oniemiała Anna cofnęła się o krok, jej świat właśnie się zawalił. Jak będzie żyła z dala od niego, skoro zapewniał jej ochronę od dzieciństwa? Odpowiedź była prosta i brutalna. Nie będzie.

W swoim mniemaniu lady Joanna nie skrzywdziła Anny, tylko zapewniła jej dalszą opiekę. Po prostu właśnie ta dwórka przestała być jej potrzebna. Gorzej, stała się niewygodna, ponieważ była jedyną osobą na świecie, która wiedziała, że żona przyszłego króla Anglii i – co ważniejsze – przypuszczalnie matka kolejnego następcy tronu nie miała prawa poślubić księcia Edwarda z błogosławieństwem Kościoła, bo wciąż była żoną innego mężczyzny.

Po zamknięciu w odległym klasztorze Anna przestanie stanowić zagrożenie, to oczywiste. Zeszła z podium i oparła się o ścianę, nie będąc w stanie zrobić kroku. Była zaskoczona i przerażona perspektywą tak drastycznej zmiany w życiu. Bezwiednie patrzyła na salę pełną rozbawionych tancerzy. Nigdy nie łudziła się, że kiedyś sama zatańczy, ale z przyjemnością obserwowała innych, słuchała muzyki, była blisko ludzi i życia... Zamknięta w odległym klasztorze będzie mogła najwyżej usłyszeć śpiewy przeznaczone dla uszu Boga.

Naturalnie, to jeszcze nie śmierć, ale prawie. Wprawdzie rankami po obudzeniu będzie oglądała światło dzienne, zachęcające do wyjścia poza mury klasztoru, ale będzie uwięziona, przykuta do jednego miejsca skuteczniej niż przez niepełnosprawność. Zamknięta jak w trumnie.

– Nie wyglądasz na szczęśliwą – zauważył Nicholas, który niepostrzeżenie pojawił się obok Anny. – Czego chciała?

Uśmiechaj się, nakazała sobie w duchu.

– Po prostu chciała mi podziękować. Oczywiście, że jestem szczęśliwa. Ze względu na nią.

– A na siebie?

Anna odwróciła wzrok.

– Nie mam powodu do narzekań – odparła, choć chciała rozpaczać nad stratą swojego świata, w którym przynajmniej raz pocałował ją mężczyzna. – Jednak muszę ci coś powiedzieć.

Lada dzień Nicholas miał zniknąć z jej życia na zawsze. Jedyne mężczyzna, który naprawdę ją dostrzegł, co więcej, dał wyraz temu, że jej pragnie. Zamierzała zapisać sobie ten wieczór w pamięci, ale może zamiast tego spłaci dług, jaki w swoim mniemaniu wobec niego zaciągnęła.

Nicholas prowadził Annę do wyjścia, trzymając się blisko ściany. Biesiadnicy tłumnie wylewali się z sali, żeby zażyć świeżego powietrza. Na dziedzińcu, który przedtem mieli do własnej dyspozycji, kręciło się sporo innych par. Znalazł spokojny kąt na klatce schodowej oświetlonej umocowanymi na ścianach pochodniami, żeby

goście nie spadli ze schodów.

Usiedli na jednym ze stopni i Nicholas odgarnął niesforny kosmyk z czoła Anny. Miał ochotę znowu ją pocałować, ale spostrzegł, że jej nastrój uległ zmianie. Odpowiednia chwila minęła.

Anna wzięła głęboki oddech.

- Dzisiaj się zegnamy - stwierdziła spokojnym głosem, aby ukryć wewnętrzne drżenie.

- Jeszcze nie wyjeżdżam.

- Ale ja opuszczam to miejsce.

Nie wierzył własnym uszom. Dokąd się wybierała?

- Myślałem, że księżę i księżna zostają w Windsorze.

- Zostają. Wyjeżdżam sama.

- Sama? - powtórzył jak echo, coraz bardziej zdziwiony. - Dokąd?

Zacisnęła wargi, a po chwili nie patrząc na Nicholasa, odparła:

- Do klasztoru w Holystone.

Nigdy nie słyszał tej nazwy.

- Gdzie to jest?

- W Northumberland, przy granicy.

- W jakiejś misji z polecenia twojej pani?

Anna wzięła głęboki oddech i wreszcie spojrzała w oczy Nicholasa.

- Pani uznała, że potrzebuję wypoczynku - wyjaśniła i wzruszyła ramionami.

W poczuciu Nicholasa coś tu się nie zgadzało. Dlaczego wybierała się sama w niebezpieczny rejon, gdzie diabeł mówi dobranoc? Wiedział, że Anna pragnęła podróżować, a szczególnie bez lady Joanny, ale w jej głosie nie było podniecenia.

- Czy tego chcesz?

- Cóż... Lepiej, żebym wyjechała. - Popatrzyła na schody - w migotliwym świetle pochodni wyglądały, jakby się poruszały. - Jestem z lady Joanną od dawna. Przypominam jej o pewnych sprawach.

Nicholas wyczuł, że wstąpili na niebezpieczny grunt.

- O jakich sprawach? - zapytał takim tonem, jakby miał prawo wiedzieć.

Anna wbiła w niego nieustępliwy wzrok. Milczała, jakby podejmowała trudną decyzję.

- Z przeszłości. Zapytałeś mnie, czy wiem, kto był świadkiem jej ślubu z Hollandem. Wiem, bo to była moja matka.

Nie wierzył własnym uszom, ale przecież nikt inny jak Anna nieustannie i wiernie towarzyszył lady Joannie. Próbował od nowa ułożyć fragmenty układanki, dopasować je do siebie. Potajemne małżeństwo w obecności świadka od początku wzbudziło jego wątpliwości, a to, że Anna nic o tym nie wiedziała, wydawało mu się dziwne.

Złapał ją za ramiona i potrząsnął nią.

- Pytałem cię o to i skłamałaś. - Kłamstwo za kłamstwem! Wzbierał w nim coraz większy gniew. - Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Anna wbiła wzrok w swoje kolana.

- Nigdy nikomu o tym nie mówiłam - odparła ledwie dosłyszalnym szeptem, jakby i jemu nie chciała tego zdradzić.

Wdychając teraz jej zapach ze świadomością, że widzi ją ostatni raz w życiu, jednak zapomniał o gniewie. Zsunął dłonie po jej ramionach i uściśnął jej palce.

- Opowiedz mi teraz.

Anna, splatając palce z palcami Nicholasa, czuła się zarazem bezpieczna i schwyтана w pułapkę. Sama do tego doprowadziła, noc namiętności zmieniała w noc prawdy lub przynajmniej częściowej prawdy. Nie była pewna, czy chodziło jej o rozgrzeszenie, wybaczenie, czy po prostu chciała mieć świadka.

Pochylili się ku sobie, oboje patrzyli na swoje złączone dłonie.

- Gdzie to było? Gdzie się pobrali? - zapytał szeptem Nicholas.

Tę część mogła zdradzić bez oporów. Powtarzała to wielokrotnie.

- We Flandrii.

- Co robili we Flandrii?

- Thomas Holland należał do świty hrabiego Salisbury, który znalazł się wśród hrabiów i biskupów wysłanych przez naszego króla do Filipa, władcy Francji, aby przedstawić protest Anglii.

Nicholas kiwnął głową.

- A Joanna?

Pytanie zabrzmiało ostro. Możliwe, że jeszcze jej nie wybaczył, ale to nie miało już teraz znaczenia.

- Przyjechała latem następnego roku. Pozostawała pod opieką królowej, więc kiedy królowa wybrała się do Flandrii, aby połączyć się z mężem, wzięła ze sobą również Joannę i kilkoro własnych dzieci.

- A twoja matka? Co tam robiła?

- Służyła królowej. - Anna widziała, że Nicholas miał już na języku następne pytanie. - Zabrała mnie ze sobą.

- Nie mogłaś mieć...

- Niedawno przyszedłam na świat. Mogłam zostać w Anglii z mamką, ale ponieważ królowa wzięła swoje dzieci oraz Joannę, nie wypadało jej zmuszać mamy, żeby mnie zostawiła. Choć już wtedy było widać, że ja... - ciągle jeszcze trudno jej było o tym mówić - ...nie będę taka jak inne dzieci. - Uśmiechnęła się wreszcie. - Spędziłyśmy tam trzy lata, podróżując z całym dworem.

- W samym środku wojny. - Westchnienie Nicholasa świadczyło o tym, że doskonale wiedział, co to oznaczało. - Na szczęście nigdy nie żądano ode mnie, abym zaopatrywał w żywność dwór królowej, nie tylko walczące oddziały.

- To nie było łatwe życie. Jeden nocleg w opactwie, następny w pasterskim szałasie. Czasami nie wiedziałyśmy, gdzie przyjdzie nam spędzić noc. Mama miała pilnować Joanny, co nie było łatwe. W niektóre noce... Anna urwała. - W niektóre noce nikt nie miał pewności, gdzie spała Joanna.

Na twarzy Nicholasa pojawił się wyraz zrozumienia.

- Holland też tam był?

- Pojawił się trzeciego roku, późnym latem, jak mi się wydaje. Mama mówiła mi o tym, ale nie wszystko dobrze zapamiętałam.

- Byłaś małym dzieckiem.

- Miałam już prawie cztery lata. - Popatrzyła na swoją nogę. - Mama miała przy

mnie pełne ręce roboty, a królowa wzięła troje swoich dzieci. Wszystkim brakowało czasu na pilnowanie Joanny.

- Miała dwanaście lat, była już wyrosniętą panną, zdolną zadbać o siebie - rzekł z lekką ironią Nicholas. - Holland był już całkowicie dojrzałym mężczyzną, rycerzem.

- Tak, Miał dwadzieścia sześć lat. Był zmęczony walką. Odnieśli zwycięstwo na morzu, ale na lądzie zostali pokonani. Król był ze swoimi ludźmi w Gandawie, sfrustrowany, bez pieniędzy, w pułapce. Musiał uciekać pod osłoną ciemności, zostawiając królową wraz z nami wszystkimi w charakterze zakładników. Nikt z nas nie wiedział, kiedy znowu zobaczymy Anglię.

- I właśnie wtedy...?

Skinęła głową.

- Rycerzom zabrakło... kontroli - powiedział Nicholas. - Czy choćby zabiegał o jej względy?

- Nie wiem. Był odważny i służył jako porucznik królewski w Bretanii. Bez wątpienia mógł zwrócić na siebie uwagę młodziutkiej panienki. - Zresztą większość mężczyzn przyciągała spojrzenia lady Joanny. Anna podejrzewała, że tak było zawsze.

- A ona?

Trudno jej było opowiadać tę część historii, szczególnie po tym, jak ona i Nicholas...

- Mama mi wyjawiała, że którejś nocy po ciemku na korytarzu opactwa potknęła się o nich.

Nie ulegało wątpliwości, co robili, jak opowiadała jej później matka. Thomas leżał pomiędzy rozłożonymi nogami Joanny, bardzo białymi w porównaniu z ciemnymi wełnianymi spodniami, których Holland nie raczył nawet zdjąć. Joanna podniosła wzrok i na jej twarzy odmalowało się przerażenie, starała się wygramolić spod niego, błagając o wybaczenie. Thomas oprzytomniał nieco później.

- Ale oni nie... - próbowała tłumaczyć Anna - Holland nie w pełni... - Nie wiedziała, jak mówić o czymś, czego nie doświadczyła.

Nicholas zakaszał.

- A co potem?

Anna zastanawiała się nad tym od lat. Joanna, którą znała, zawsze starała się wszystkich zadowolić. Zapewne podobnie postąpiła z matką Anny, a potem z Thomasem Hollandem.

- Przepraszała. Obiecywała, że to się więcej nie powtórzy. Ale, jak opowiadała mama, Holland wziął Joannę za rękę i wypowiedział przysięgę małżeńską, a ona ją za nim powtórzyła. „Czekaj na mnie”, zażądał. Obiecał, że po nią wróci, że będą razem.

Nicholas skrzywił się.

- Rozpalony mężczyzna, który nie wyrzucił jeszcze z siebie nasienia, był gotów obiecać wszystko.

Anna zaczerwieniła się.

- Mama tak samo uważała.

- I nikomu o tym nie powiedziała?

- Joanna błagała ją o milczenie i mama trzymała język za zębami. A co innego mogła zrobić? Gdyby wyjawiała prawdę, wybuchłby skandal. Kiedy Holland wrócił i zapytano mamę o to, czy wzięli ślub, Joanna udzieliła jej zezwolenia na wyznanie prawdy.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? - Nicholas wyglądał na zranionego, jakby Anna była mu winna szczerłość.

- O wszystkim usłyszałam od matki. To nie ja byłam świadkiem tych wydarzeń. Wiedziałam, że wszystko odbyło się tak, jak zostało mi opowiedziane.

- A gdyby tak nie było? Czy też wyjawiałabyś mi historię z życia Joanny?

Nawet o tym nie powinnam była mu opowiadać, pomyślała Anna. Okłamywanie Nicholasa przychodziło jej z trudem. Jednak teraz musiała to zrobić. Wszystko będzie, jak powinno być.

- Wątpisz w to? Zrobiłeś to, o co cię proszono. Jesteś wolny, możesz wrócić do Francji i być szczęśliwy.

Nicholas nie wyglądał na szczęśliwego.

- Nagle teraz, po tylu latach, lady Joanna pragnie o tym wszystkim zapomnieć i dlatego postanawia usunąć cię ze swojego otoczenia?

- Postaraj się zrozumieć. Lady Joanna zostanie królową. To wciąż jest... trudna kwestia.

- Trudna! - zawołał, unosząc brwi. - Jeździłem tam i na powrót do Awinionu oraz Canterbury z powodu tego małżeństwa. Nie mów mi o trudnościach.

- Chodziło mi o to, że niektórzy ludzie są pamiętliwi. - A gdyby zaczęła płakać. Czy on obejmie ją, przytuli i wybaczy? Za dużo nauczyłam się od lady Joanny, pomyślała.

- Ty nie chcesz wyjeżdżać. - To nie było pytanie, tylko stwierdzenie.

Nicholas Lovayne jest stanowczo zbyt spostrzegawczy, uznała Anna i odwróciła oczy, ale zbyt późno, bo zdążył z nich wyczytać prawdę.

- Rzeczywiście nie chcę - przyznała.

Postanowiła zapisać w pamięci tyle wspomnień, ile tylko zdoła, zanim zamkną się za nią kraty klasztoru.

Z góry, ze szczytu schodów, dobiegł kobiecy śmiech, zawtórował mu męski, a potem usłyszeli odgłos pocałunku. Nicholas zakaszłał i śmiech umilkł, para wróciła na dziedziniec i roztopiła się w mroku.

- Nie musisz jechać - powiedział. - Możesz...

- Na przykład co?

Anna popatrzyła na swoją nogę ukrytą pod spódnicą. Przed takim wyborem stanęła kiedyś jej matka. Co kalekie dziecko mogło zrobić? Jaki los je czeka po śmierci rodziców, kiedy zostanie bez opieki? Matka dokonała wyboru, który, w jej przekonaniu, miał zabezpieczyć Annę. I rzeczywiście dotychczas zabezpieczał.

- Musisz mi coś obiecać - zwróciła się twarzą do Nicholasa. - Po wyjeździe z Windsoru od razu wróć do Francji, Włoch, do reszty świata. Przyglądaj się wszystkiemu ze zdwojoną uwagą. Oglądaj świat za siebie i za mnie. Obserwuj każdy listek i kamień, każdy kawałek szkła i falę. Wiedz, że będę o tobie myślała i wyobrażała sobie wszystkie cuda świata.

I pomodłę się do Boga, dodała w myślach, o wybaczenie niewdzięczności za

wszystkie łaski, jakich doznałam. Niewdzięczności, jaką było pragnienie tego, czego nie mogę mieć.

- Przyślij wiadomość, kiedy będziesz gotowa - powiedział - ponieważ nie pojedę sam. Odbędę tę podróż z tobą. Dopilnuję, żebyś bezpiecznie dotarła na miejsce.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Anna odsunęła się od Nicholasa.

- Dziękuję za uprzejmość, ale nie chcę cię zatrzymywać. - Wskazała przed siebie ręką. - Gdzieś tam czekają na ciebie Francja, Włochy, Hiszpania.

- A na ciebie mały kamienny budynek na smaganych wichrami rubieżach królestwa. Pozwól, że cię tam odwiozę. Po drodze zobaczymy coś, co chciałabyś obejrzeć, zanim... - Urwał, bo nie odważył się powiedzieć:

Zanim zostaniesz odgradzona od wszelkich widoków. - Co to ma być? - zapytał skwapliwie. - Dokąd mam cię zabrać?

Chciała odpowiedzieć, że nigdzie albo że wszędzie. Chciała też wyjawic, że historia z życia młodej Joanny była prezentem pożegnalnym, chociaż go okłamała. Kłamała przez całe życie, a to brzemię było równie dolegliwe jak koślawka noga, którą musiała ciągnąć za sobą. Nawet gdyby była na tyle głupia, żeby wyznać mu prawdę, a on okazałby się na tyle niemądry, by jej wybaczyć, to i tak nie zmniejszyłoby to ciężaru lat przeżytych w kłamstwie. A im więcej on dla niej robił, im był dla niej lepszy, tym bardziej jej ciążyły kłamstwa. Pokręciła głową.

- Już i tak musiałeś odłożyć wyjazd. Wiem, jak bardzo chcesz ruszyć w drogę.

- Nikt na mnie nie czeka. Kilka tygodni nie zrobi mi większej różnicy.

Kilka tygodni. Myślała tylko o dzisiejszym wieczorze, a on mówi o kilku tygodniach! Uległa pokusie. Zgromadzi więcej wspomnień o Nicholasie.

- Wybierz coś - poprosił.

Anna zamknęła oczy, wyobraziła sobie całe królestwo i zastanawiała się, jaką część wybrać. Co leżało pomiędzy Windsorem a Holystone? Przyjemnie będzie to odkryć.

- Katedra - powiedziała w końcu.

- Przecież w Canterbury widziałeś katedrę.

Uśmiechnęła się. Nicholas nie nauczył się jeszcze, jak należało patrzeć na katedrę.

- Każda jest inna i każda z nich to prawdziwy cud. Kamienie sięgające nieba, kolorowe witraże piękniejsze od marzeń, klejnoty - stworzony przez człowieka dar dla Boga, który jest stwórcą wszystkiego.

Nicholas przyglądał jej się przez dłuższą chwilę i już zaczęła się obawiać, że ją przejrzał.

- Zatem katedra. Jakaś szczególna?

Och, gdybym miała czas i cały świat do dyspozycji, obejrzałabym wszystkie, pomyślała Anna.

- Ta, na którą natrafimy po drodze.

A potem... Nie, nie ma sensu wybiegać myślą w przód ani rozmyślać, w jaki sposób powiedzieć „żegnaj”.

Następnego dnia Nicholas zastanawiał się, dlaczego tak się upierał przy odwiezieniu Anny do Holystone, i nie był w stanie tego pojąć. Anna rozwiąła ostatnią nurtującą go wątpliwość – zdradziła tożsamość świadka obecnego na potajemnym ślubie lady Joanny z Hollandem. Wszystko zostało wyjaśnione i jego zadanie zostało w pełni i z pożytkiem wykonane. A do pocałunków doszło za jej zgodą – ofiarowała mu je na pożegnanie. Jednak nie odjechał.

Przez większą część życia starał się mieć pełną kontrolę nad własnymi poczynaniami. Wytyczył sobie cel i konsekwentnie do niego dążył. W służbie króla wykonywał kolejne zadania najlepiej, jak umiał, z reguły skutecznie. Teraz trafił na pole bitwy, na którym nie umiał się poruszać. Mało tego, znalazł się w niebezpieczeństwie, bo Anna przebiła jego zbroję, jaką przez długie lata była samokontrola. Groziło mu, że zacznie się zachowywać równie głupio jak ojciec i księżę Edward. Już i tak opóźnił wyjazd o kilka tygodni, nie wierząc, że ktoś inny zdoła zaopiekować się nią należycie w drodze do klasztoru.

Pożegnanie z księciem było krótkie i odbyło się w obecności lady Joanny. Wyłonili się ze swych komnat, oboje rozpromienieni, wpatrzeni w siebie tak, że ledwie dostrzegali innych.

- Wrócisz do nas przed świętami Bożego Narodzenia? - zapytał księżę, kiedy Nicholas przedstawił mu plan podróży.

- Znacznie wcześniej. - Miesiąc w tę i z powrotem, może odrobinę dłużej, ale kiedy jesień zacznie się chylić ku zimie, podróżowanie stanie się niebezpieczne i trzeba będzie odłożyć eskapadę na kontynent.

- W takim razie spędzisz święta z nami - oznajmił księżę z uśmiechem człowieka gotowego założyć dom. - W Berkhamsted.

Lady Joanna wysunęła się naprzód i położyła palce na rękawie Nicholasa. Ten drobny intymny gest wydał mu się wyrachowany. Od kiedy stał się podejrzliwy wobec kobiety powszechnie uważanej za piękną i dobrą? W momencie, w którym pozwolił sobie na związek uczuciowy z Anną?

- Dziękuję - powiedziała zniżonym głosem księżna. - Dziękuję, że zaoferowałeś opiekę mojej Annie. Myślę, że po tych wszystkich latach jest zmęczona i potrzebuje odpoczynku.

Te słowa miałyby może sens, gdyby Nicholas nie znał Anny tak dobrze. Ona nigdy nie odpoczywała; jej dłonie pracowały nawet wtedy, kiedy nogi już nie mogły. A w chwilach, kiedy rzeczywiście odpoczywała, jej oczy pozostawały w nieustannym ruchu, chłoneły każdy szczegół otaczającej ją rzeczywistości, żeby móc ożywiać ją później we wspomnieniach.

Początkowo uważał lady Joannę za nieco lekkomyślną i roztrzepaną. Śliczną, ale niezdolną do podejmowania decyzji czy kierowania bardziej skomplikowanymi sprawami. Teraz nie był już tego taki pewien. Pochylił głowę, przyjmując do wiadomości jej słowa.

- Jestem pewien, że będziesz za nią tęskniła, księżno.

- Oczywiście. Byłyśmy sobie bardzo bliskie przez wiele lat.

- Rozumiem. A kiedy wróci na dwór?

- Nie wróci, dopóki sama tego nie zechce. Nie będę na nią naciskała.

Ani w tych słowach, ani w uśmiechu nie było niczego podejrzanego. Istniał jednak

sposób sprawdzenia jej szczerości, choć wiązał się z ryzykiem, że księżna jeszcze bardziej rozgniewa się na Annę. Nicholas postanowił zaryzykować.

- Od Flandrii, prawda?

- Flandrii? - Księżna wbiła w Nicholasa oczy ostre jak sztylety.

- Wtedy Anna była malutka. Pewnie opiekowałaś się nią, kiedy jej matka była zajęta dziećmi królowej. Bo ona była ci również bardzo bliska, prawda?

W oczach lady Joanny pojawił się błysk paniki.

- Anna ci o tym opowiedziała?

To było ostrzeżenie. Wystarczające, by poczuł się w obowiązku chronić Annę.

- Nie pamiętam. Może królowa wspomniała o tym, kiedy przygotowywałem się do wizyty u Jego Świątobliwości.

- Cóż, to już przeszłość, prawda? - Lady Joanna otrzepała jego rękaw, jakby znalazła na nim drobinki kurzu.

Nicholasowi przyszło do głowy, że z równą łatwością strzepnęła Annę ze swego życia.

Lady Joanna odwróciła się w stronę księcia.

- Skoro Nicholas zabierze ją na północ, nie musisz już posyłać z nią swoich ludzi, prawda?

Książę skierował spojrzenie na Nicholasa, który rzekł z uśmiechem:

- Jestem pewien, że mój giermek i jej służąca w zupełności wystarczą. - Był zadowolony, że Anna będzie miała w tej podróży przy sobie kogoś, komu naprawdę na niej zależy.

Wyruszyli w chłodny, ale słoneczny dzień października. Anna, bezpiecznie przytoczona do siodła swojego wierzchowca, jechała w towarzystwie Nicholasa oraz towarzyszących im Eustace'a i Agaty.

Starła się chłonać wszystko, co ją otaczało, i zapisać to w pamięci na zawsze. Olśniewający błękit nieba. Czerwone, złote i brunatne jesienne liście. Powietrze muskające jej policzki. Koński grzbiet, solidny i ciepły. Po dotarciu do klasztoru niczego podobnego już nigdy nie zazna.

- Dobrze ci się jedzie? - zapytał Nicholas.

Skinęła głową. Nie było jej łatwo z powodu ułomnej nogi, chociaż musiała przyznać, że podróż do Canterbury wzmocniła jej mięśnie i poprawiła umiejętności prowadzenia konia. Warto trochę pocierpieć, by zobaczyć to wszystko, co po zamknięciu w klasztorze stanie się dla niej niedostępne. A także przede wszystkim po to, żeby spędzić ostatnie, skradzione bezcenne dni z Nicholasem.

Król zezwolił im na zatrzymywanie się na noc w jego zamkach, więc zakończenie pierwszego dnia nie różniło się od wypraw, które Anna odbywała dawniej z całym dworem - z tą różnicą, że podczas odpoczynku nie musiała mieć cały czas na uwadze ewentualnych potrzeb lady Joanny.

Spostrzegła, że giermek Nicholasa i Agata spędzali nadspodziewanie dużo czasu w swoim towarzystwie. A kiedy przyszedł czas położyć się spać, służąca zjawiała się z włosami w nieładzie i lekko zdyszana. Anna wiedziała już, co taki wygląd oznacza.

- Agato - zaczęła - wiesz, że Eustace niedługo zostanie pasowany na rycerza.

Dziewczyna kiwnęła głową.

- W ciągu roku, taką ma nadzieję. Jak tylko on i sir Nicholas dołączą do armii i będzie mógł się wykazać... - Urwała, ponieważ zdała sobie sprawę, że powiedziała za wiele. Poczuli się winni. Zatrzymywała nie tylko Nicholasa, ale i jego giermka w drodze do chwały. - Na pewno wiesz - dodała - że rycerz nie poślubi służącej.

- Ślub? - Agata przechyliła głowę na bok. - Nigdy o tym nie myślałam.

Anna była zaskoczona. Najwyraźniej Agata opanowała lekcję, której ona nie odrobiła.

- Zatem nie spodziewasz się...

Agata nie czekała, aż Anna dokończy zdanie, i oznajmiła:

- Nie pozwolę, żeby jutrzejsze troski zatręły radość dnia dzisiejszego.

Anna zadała sobie w duchu pytanie, czy przypadkiem właśnie tak nie postępowała. Uczyła Nicholasa patrzeć na świat i gromadzić wspomnienia, ale równocześnie pozwalała, aby własne troski psuły radość dni, które jej jeszcze pozostały. To musi się zmienić, postanowiła.

Następnego ranka popatrzyła na rozciągającą się przed nimi drogę i zapytała Nicholasa, którą katedrę obejrzą. Z czasu podróży z dworem zachowała mglisty obraz miejsc i kierunków. Wiedziała jedynie, że Holystone znajduje się bardzo daleko.

- Którą? - Nicholas uśmiechnął się. - Ely, Lincoln, York, Durham? Wszystkie!

Śmiech przetoczył się przez nią jak wiosenna burza.

- Wszystkie?

- A dlaczego nie?

- Bo wędrowalibyśmy aż do Bożego Narodzenia. - Nie miałyby nic przeciwko temu. Mało tego, chętnie już na zawsze towarzyszyłyby Nicholasowi. Po chwili jednak marzenie zbladło. - Już i tak zbyt długo odkładasz realizację własnych planów ze względu na mnie. Wybierzemy jedną katedrę.

Nie sprzeciwił się, ale nie miała pewności, czy się z nią zgadzał.

- Ely jest pierwsza. Obejrzymy Ely.

Pomyślała, że to jeszcze jedno wspomnienie, które zabierze ze sobą z tej podróży.

Nie ma możliwości przeoczenia katedry w Ely, pomyślał Nicholas, kiedy w kilka dni później zbliżali się do wyznaczonego sobie celu. W tej okolicy teren był płaski. Wieża katedry górowała nad drzewami widocznymi na horyzoncie, prawie jak maszt statku przepływającego wśród przybrzeżnych zarośli. Lśniła z oddali, widoczna z odległości pół dnia jazdy od miasta.

Jechali powoli. Nicholas dokładał wszelkich starań, żeby każdej nocy mieli dach nad głową po to, by Anna nie musiała spędzać nocy pod gołym niebem. Na nic się skarżyła i zapewniała, że może spać wszędzie, ale istniał jeszcze jeden powód jego wyboru, o którym jej nie powiedział. W ten sposób zachowywał bezpieczny dystans. Zapragnął czegoś więcej niż pocałunki. Tego, czego nie mógł mieć.

W pobliżu Ely nie było królewskiego zamku, więc zatrzymali się w gospodzie. Nicholas dopilnował, by Anna otrzymała osobną izbę i mogła spać sama. Rozpakowanie bagaży zostawił Eustace'owi i Agacie, a sam z Anną wybrał się do katedry, żeby obejrzeć ją w czasie, gdy nie odprawiano mszy.

Weszli przez wielkie wrota i zatrzymali się, spoglądając na długą nawę.

- Jak ta katedra wypada w porównaniu z Chartres? - zapytała Anna szeptem, jakby nie chciała zakłócać spokoju Boga.

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami.

- Przecież ją widziałeś. Mówiłeś mi o tym w Canterbury.

- Byłem tam, ale się nie przyglądałem - odparł zgodnie z prawdą. Stał przed katedrą i nawet wszedł do środka, ale to, co widział, nie zapisało się w jego pamięci, podobnie jak tysiące innych budynków, które widział we Francji.

- Pokaż mi Ely tak, abym wiedział, że tutaj byłem.

- Po prostu patrz - powiedziała Anna z lekkim zniecierpliwieniem, jak do tępowego ucznia. - Ile ma wież?

- Jedną.

- Właśnie. Większość kościołów ma dwie.

Kolejna rzecz, którą widział, ale nie zapamiętał.

- Teraz spójrz tam. - Wskazała na strzeliste kolumny ciągnące się wzdłuż nawy. - Widzisz w górze rzeźby? To wizerunki świętej Edeldredy, dziewicy i ksieni.

Nicholas zmrużył oczy i wbił wzrok w miejsce, gdzie kolumny stykały się z łukami. Nigdy dotąd nie zwracał uwagi na tego typu detale. W ogóle wielu rzeczy nie dostrzegał, skoncentrowany na wykonaniu powierzonych mu zadań.

- A w oknach widzisz anioły grające muzykę? - Podekscytowana Anna nie czekała, żeby za nią nadążył.

Starał się patrzeć uważnie i przekonał się, że dokoła niego było aż nazbyt dużo do oglądania. Tymczasem ona już wskazywała mu coś innego.

- A teraz popatrz w górę. Widziałeś kiedyś coś takiego?

Nad nim rozciągało się osiem łuków wspierających wysoko wznoszącą się nad posadzką kopułę, którą widzieli, zanim wjechali do miasta. Teraz spoglądali na nią od wewnątrz. Wyglądała nieziemsko, jakby sam Bóg stworzył ją w niebiosach. Nagle od tego patrzenia Nicholasowi zakręciło się w głowie.

Tak, teraz zapamięta katedrę w Ely.

Ciekawe, jak wyglądałby cały świat widziany oczami Anny? Jak coś, czym należy się raczej napawać, niż przemierzać. Zatrzymywać się i oglądać, a nie mijać. Każde miejsce, które zamierzał odwiedzić, naprawdę by poznał i zapamiętał dzięki Annie. Rozmyślał o tym także wtedy, kiedy pod koniec dnia wrócili do gospody. Nagle pożałował pamiątki z Canterbury, którą wyrzucił w błoto.

Przy kolacji Anna opowiadała Eustace'owi i Agacie o wszystkim, co widzieli. Gdy w końcu młodzi wstali od stołu i została sama z Nicholasem, zamilkła, a on zaczął przerzucać z ręki do ręki kule do żonglowania. W końcu, jakby się umówili, podnieśli się równocześnie. Nicholas wziął do ręki świecę, żeby oświetlać drogę, podczas gdy Anna mozolnie wspinała się na górę, schodek po schodku.

- Edeldreda pochodziła z Northumberland - powiedziała Anna, zatrzymując się pod drzwiami swojej izby.

- Nie wiedziałem.

- Ciekawe, czy tęskniła za rodzinnymi stronami - wyszeptała Anna bardziej do siebie niż do Nicholasasa.

Nie potrafił udzielić jej odpowiedzi. Z tego co słyszał, Northumberland był zimny, wietrzny i dziki. Najlepiej byłoby zostawić go prymitywnym i awanturnicznym mieszkańcom pogranicza. We Włoszech czy w Hiszpanii przynajmniej było ciepło. Zauważył, że Anna spogląda na niego bardziej intensywnie niż zazwyczaj.

- Do śmierci zachowała dziewictwo.

Rozejrzał się dokoła i z ulgą stwierdził, że są sami.

- Doprawdy?

- Miała dwóch mężów, a zmarła jako dziewica. - Anna dodała w myślach: Nie miałam ani jednego, ale nie chciałabym... - Zajrzała w oczy Nicholasa. - Czy ty...?

Ze wszystkich pytań, jakie mu zadała, na to najłatwiej było odpowiedzieć. Od czasu królewskiego wesela marzył o tym, żeby znowu wziąć ją w ramiona. Mimo to jego wzrok mimowolnie pobiegł w stronę tego, co kryło się pod jej spódnicą.

- To tylko stopa. Poza tym jestem taka sama jak inne kobiety.

Uświadomił sobie z zażenowaniem, że się zorientowała, o czym pomyślał.

- Ale ty nie... nie chciałaś przecież powiedzieć...?

- Nie! Nie należę do kobiet, które w taki sposób przyciągają mężczyzn. Chciałabym choć jeden raz, zanim...

To musiało się stać tutaj i teraz. Gdyby zaczekali na bardziej dogodną chwilę, mogli oboje odzyskać rozsądek. Tym razem wcale nie zależało mu na racjonalnej ocenie sytuacji. Otworzył drzwi i wyciągnął rękę do Anny.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Muszę wszystko zapisać w pamięci, myślała Anna, kiedy zamknęły się za nimi drzwi. Każdą chwilę, żeby móc potem do tego wracać.

Dotychczasowe życie spędziła u boku kobiety, która kochała mężczyzn i przez nich była kochana. Lady Joanna urodziła Thomasowi pięcioro dzieci. Niekiedy w nocy Anna słyszała ich przez drzwi. Dyszenie, jęki, okrzyki. Gdy lady Joanna związała się z księciem Edwardem, również dochodziły ją przez ścianę podobne odgłosy. Natomiast jeśli chodzi o osobiste doświadczenia, to przed pocałunkami Nicholasa znała jedynie tajemne żądze.

Obserwowała, jak Nicholas postawił świecę obok łóżka, potem popatrzyła na posłanie i zawahała się, czy jednak zrobić ten krok. Nagle on wziął ją na ręce i ułożył na kołdrze, a ona zapomniała o niepewności.

Tej nocy będzie taką Anną, jaką była w głębi duszy, postanowiła.

Nicholas usiadł przy niej na brzegu łóżka i bez słowa przesunął po jej ciele spojrzeniem. Milczenie przedłużało się, na jej policzki wypłynął rumieniec, nie przywykła, żeby tak uważnie ją oglądano, bo zwykle omijano ją wzrokiem. W pewnym momencie wyciągnął rękę i odrzucił kosmyk, który zakrywał jej twarz.

- Co robisz? - spytała, czując, że oddycha szybciej.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Patrzę na twoje włosy. Bardzo mi się podobają - powiedział.

- Rude włosy są źle widziane - zauważyła, uznając jego słowa za pochlebstwo.

Zmarszczył czoło i udawał, że zastanawia się głęboko.

- W takim razie nie nazwę ich rudymi. Może czerwone jak krew lub jak proporce? Jak ty określiłabyś ich barwę?

- Daj sobie spokój z kolorem moich włosów. Lepiej na mnie nie patrz.

- Przekonałaś mnie, że warto przyglądać się wszystkiemu. Uczyłaś, żeby mieć szeroko otwarte oczy. A nie chcesz, żebym patrzył na ciebie? - Mówiąc to, przebiegał palcami we włosach Anny.

Odczuła to jako intymną pieśczętę, jakby dotykał jej skóry. Chciała zamknąć oczy i dać się pochłonąć tej tajemnicy, jaka działa się między mężczyzną a kobietą. Bądź odważna, nakazała sobie, popatrz na niego. Jednak nie była w stanie.

- Od początku widziałeś mnie wyraźniej niż ktokolwiek inny.

- Dzisiejszej nocy pragnę przyjrzeć ci się jeszcze bardziej uważnie, od głowy do...

- Nie! - zaprotestowała. Ugięła kolana i chorą stopę, nadal w czerwonej pończosze, przykryła spódnicą. - Nie patrz...

- Przecież już ją widziałem. Nie musisz jej chować.

A jednak musiała, tak jak musiała ukryć wiele innych rzeczy.

- W ogóle na mnie nie patrz. - Pochyliła się i zdmuchnęła świecę.

Zbliżał się wieczór, za oknem słońce znikowało za horyzontem. Ostatnie promienie

światła wpadały jeszcze do izby, ale i tak po zgaszeniu płomienia świecy poczuła się pewniej, bardziej chroniona przed wzrokiem Nicholasa.

Wziął głęboki oddech, jakby chciał zaoponować, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo Anna pocałowała go w usta. W pewnym momencie przerwał pocałunek, żeby rzucić z siebie tunikę i obcisłe nogawice. Anna odważyła się rozebrać do koszuli, nawet pozwoliła mu sobie pomóc.

Czuła, jak jego dłonie badają jej ramiona i szyję. Ledwo mogła oddychać, takie to było przyjemne. Ludzki dotyk. Nie miała pojęcia, że skóra może tak bardzo go pragnąć. Powietrze, aksamit, płótno, jedwab, słońce – to wszystko muskało jej skórę w sposób niezauważalny.

Palce i usta Nicholasa były wszędzie i rozpalały w niej namiętność. Poddawała się pieszczotom z zachwytem, stężała dopiero wówczas, kiedy objął jej biodro i zaczął gładzić udo. Tylko nie niżej, pomyślała, nie wolno mu posuwać się w dół nogi.

– Obiecałem – usłyszała.

Wierzyła Nicholasowi, więc pozwoliła, by zalała ją fala pożądania.

Zdziwiła się, że można czuć aż takie ożywienie. Skóra, oddech, coś w głębi jej ciała – wszystko rozedrgało się, próbowało wyrwać na wolność, uciec prędzej niż koń w galopie, swobodnie jak sokół wzbijający się w górę i już niepragnący nigdy powrócić na ziemię.

Wreszcie nie była powolna i niezdarna, nie potykała się i nie kulała. Nic nie wstrzymywało jej od pocałunków i pieszczot. Choć wcześniej nie kochała się z mężczyzną, wszystko wydawało jej się proste i naturalne. Jakby nie była tą Anną, którą widzieli wszyscy, tylko stała się Anną, którą zawsze pragnęła być.

Wolną, swobodną, czerpiącą z życia garściami.

Nicholas wiedział, że na pewno zapamięta wspólne intymne chwile.

„Nie patrz na mnie” – poprosiła Anna. Zanim zgasło ostatnie światło dnia, a ona zdmuchnęła płomień świeczki, napawał się widokiem jej twarzy – rozchyłonych warg, półotwartych oczu, wolnych od bólu i trosk.

Delikatnie gładził skórę Anny. Poznawał jej ciało palcami i ustami. Patrzył, jak wyginała się, wzdychała i prosiła o więcej. Objął wargami i zaczął pieścić brodawkę jednej z piersi, a wtedy Anna jęknęła z zachwytem. Po chwili powędrował ustami najpierw na jedną pierś, potem na drugą, niby takie same, a jednak inne. Chciał mieć pewność, że zdoła je odróżnić nawet po ciemku.

Z kolei przeniósł usta do wypukłości biodra. Pocałował kość rysującą się pod skórą, nieprawdopodobnie delikatną i jasną. Skórą, której nie widział jeszcze żaden mężczyzna. Potem przyszła kolej na brzuch i pępek. Anna zaczęła się wić, czego się spodziewał, po czym roześmiała się szczerze, głośno, na co odpowiedział tym samym, zadowolony, że udało mu się obudzić jej wesołość.

Na namiętność przyjdzie czas, pomyślał.

Przesunął dłonie na jej nogi, ale Anna stężała, gdy sięgnął niżej. Wycofał się, pozwalając jej udawać, że mogła poruszać się równie sprawnie jak każda kobieta. Uda były jędrne w dotyku, mięśnie wzmocniły się dzięki dniom spędzonym w siodle. A między nimi znajdowało się źródło kobiecej rozkoszy. Tam również złożył

pocałunek. Nie napotkał na opór. Otworzyła się dla niego; wilgotny zapach świadczył, że jest gotowa.

Ale on nie był. Chciał napawać się tą chwilą, czerpać przyjemność ze spełnienia Anny, nie z własnego. Pragnął zobaczyć jej twarz w momencie, gdy po raz pierwszy w życiu poczuje, że przekroczyła granicę i przeszła na drugą stronę.

Zamiast ją wziąć, prowadził. Językiem i pocałunkami kosztował jej słodycz, a potem, ponieważ nie chciał niczego przeoczyć, powędrował pocałunkami w górę, coraz wyżej i wyżej, dopóki znowu nie spojrział w twarz Anny.

Uniosła powieki i się uśmiechnęła.

- Tak - szepnęła. - Teraz.

Wsunął się w nią, nie przestając patrzeć jej w oczy.

Anna myślała, że wie, na czym polega miłość fizyczna, ale gdy Nicholas wypełnił ją sobą, zdała sobie sprawę, że nie miała o niczym pojęcia.

Mężczyzna i kobieta nie pasowali do siebie jak ich dwie dłonie złożone razem, ale nadal pozostające przy własnych ciałach. Wręcz przeciwnie, łączyli się w jedno, już nic ich nie dzieliło. On wdychał powietrze; ona wypuszczała je z płuc. Jego serce biło w przyspieszonym rytmie; jej również. On pulsował w niej, ona odpowiadała. Znowu i znowu, coraz szybciej i mocniej.

Gdy nagle cała ta moc rozpadła się na drobne odłamki połyskliwej słabości, również stanowili jedność.

Nicholas obudził się z poczuciem, że jego świat przewrócił się do góry nogami. Wstał z łóżka i dopiero teraz uświadomił sobie, jak mała jest ta izba.

Stał najdalej, jak tylko mógł, i obserwował skuloną na posłaniu Annę. Gęste rudawoblond włosy spływały po obu stronach łóżka. Ułomna stopa pozostawała bezpiecznie ukryta pod kołdrą, ale czerwone wełniane pończochy leżały skotłowane w pościeli.

Był dumny z wielu swoich dotychczasowych poczynań, ale dopiero teraz, świadom, że sprawił Annie tyle radości, że dzięki niemu poznała rozkosz, poczuł się wreszcie spełnionym mężczyzną. Wcześniej miewał kobiety, tyle że brał je w posiadanie jak ziemię, prawie nie zatrzymując się, żeby na nie popatrzeć. Czy były jasno-, czy ciemnowłose? Pulchne czy chude? To nie miało znaczenia. Wszystkie służyły tylko do tego, by doszedł tam, dokąd pragnął dojść.

Co innego Anna...

Nieważne, że kochali się w ciemności. Dokładnie poznał jej ciało, zbadał je dłońmi i ustami. Przesunął palcem po jej jasnych brwiach, starając się je zapamiętać, całował linię szczęki, żeby nauczyć się jej kształtu, objął różniące się od siebie biodra, bo każde miało inne zadanie do wykonania. Wchłonął w siebie jej zapach. Chciał wpisać ciało Anny we własne.

Żadna kobieta nie oddała mu się tak swobodnie, nie oczekując niczego w zamian. Założył, że będzie musiał ją uwodzić. Budzić ją powoli, prowadzić małymi krokami. Spodziewał się, że namiętność będzie musiała zaczekać, zanim zdoła ją u Anny wzniecić.

Tymczasem niemal wystarczył pierwszy dotyk, kilka pieszczot, pierwsze

spotkanie ust i języków, i wszelkie wahanie zniknęło. Pragnęła go, tuliła się do niego jak do kochanka powracającego z wojny do domu. Po raz pierwszy oddał się kobiecie całkowicie. Po raz pierwszy również posiadał bez reszty kobietę, za jej aprobatą i przy jej zachęcie.

Jeśli już nigdy nie zobaczy Anny, to zachowa jej wspomnienie aż do śmierci. Jeśli? Nie ma mowy o żadnym „jeśli”, upomniał się w duchu. Miał powinności wobec księcia, obiecał mu, że odwiezie Annę do klasztoru, tam, gdzie miała przebywać zgodnie z wolą księżnej Walii. Dlatego należy to uczynić. I zostawić ją tam, na rubieżach, skazaną na życie w odosobnieniu, w zamknięciu? Nie mógł tak postąpić. Nie mógł czy nie chciał?

Między nimi nie było mowy o żadnych zobowiązaniach z jego strony. Ta kobieta uwiązałaby go nawet bardziej niż jakakolwiek inna, i to nie dlatego, że była ułomna. Miała na niego za duży wpływ, stała się mu zbyt bliska.

Wadził się z sobą, niezdolny ani do podjęcia decyzji, ani działania. Mógł tylko patrzeć na Annę i czekać, aż się obudzi, choć nie wiedział, co wtedy się wydarzy.

Anna nie spała, ale zaciskała powieki, bo nie miała ochoty stawić czoła nowemu dniowi. Minionej nocy oddała się Nicholasowi i wcale tego nie żałowała. To było niewiarygodne przeżycie, któremu nie dorównywały ani jazda konna, ani ściganie sokoła. Czuła się jak nowo narodzona, jakby jej własne, nieszczęsne ciało zyskało nową moc.

Podejrzewała, że akt miłosny przebiegł może nieco bardziej niezgrabnie niż z innymi kobietami, ponieważ Nicholas dotrzymał słowa i nie dotknął jej stopy ani na nią nie patrzył. Jednak pod koniec wydawało jej się, że jej duch opuścił ciało i złączył się z jego duchem; wreszcie nie czuł się uwięziony. Takiego wspomnienia pragnęła. Będzie nim żyła przez nadchodzące długie, mroczne, samotne dni.

Łóżko było puste, ale słyszała oddech Nicholas'a, dochodzący od strony kominka. Życie musi biec dalej, pomyślała. Leżąc na brzuchu, uniosła się na łokciach i spojrzała na kochanka. Dech jej zaparło. W ciemności nocy dotykała jego ciała, miała je blisko przy sobie, ale go nie widziała. Teraz mogła podziwiać nogi Nicholas'a, tak długie i proste, jak sobie wyobrażała. Uda były umięśnione – musiały być silne, inaczej nie mógłby jeździć konno. Przeniosła wzrok na ramiona i ręce, gładkie jak wypolerowane tysiącami stóp schody katedry w Canterbury. Pieściła je nocą. Teraz zauważyła pod skórą błękitną siatkę żył.

Później będzie mogła przywoływać ten obraz z pamięci.

- Dziękuję ci - powiedziała.

Otworzył usta i zamknął je, najwyraźniej zabrakło mu słów.

Anna uświadomiła sobie nagle, że ułomna stopa jest goła, i zaczęła gorączkowo szukać pończochy, żeby ją ukryć.

- Nie patrz - ostrzegła, zanim wysunęła stopę spod kołdry.

Nicholas odwrócił się z westchnieniem, po czym podszedł do łóżka i przysiadł na brzegu.

- Anno... - Odwrócił ku sobie jej twarz.

Odsunęła się gwałtownie.

- Żadnych słów. Czymże są słowa w porównaniu z tym, co wydarzyło się minionej

nocy? Niczym.

- Ale sytuacja się zmieniła - zauważył Nicholas.

- Nic się nie zmieniło - zaprzeczyła Anna. - Przepadła cała radość wspomnień, pomyślała. Nie może do nich wracać, dopóki nie znajdzie się z dala od Nicholasa. - Wszystko będzie, jak powinno być.

Wstał i zaczął chodzić po izbie. Och, jak mu zazdrościła łatwości stawiania kroków!

- Jak powinno być czy jak chce lady Joanna?

Anna przytrzymała się oparcia łóżka i stanęła na nogi.

- Albo jak życzy sobie książę, król, papież.

- A czego chce Anna?

Nie zdołała powstrzymać smutnego uśmiechu.

- Wiem, czego pragnie Nicholas - wolności, przemierzenia Francji, Włoch, Kastylii czy nawet Cypru, nieskrępowanej wędrówki. - Ona również o tym marzyła. - Nicholas robi to, co zapowiadał - podjęła. - Odwiezie mnie do Holystone na odpoczynek, a potem będzie wolny.

Nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy, ale wiedziała, że w środku toczył ze sobą walkę, zmagał się z wyborem pomiędzy tym, co dyktował mu rozsądek, a tym, do czego pchało go pożądanie.

- Nie należę do mężczyzn, którzy się zakochują.

- Wiem. - A teraz pora na lekcję, jakiej udzieliła mi Agata, uznała Anna. - A ja nie należę do kobiet, które oczekują miłości. - Pragnęła jej, i to bardzo, ale wiedziała, że nie może liczyć na małżeństwo, nie mówiąc już o gorącym uczuciu. - To była jedna darowana cudowna noc.

- Nie tylko ta jedna. - Popatrzył na nią gorącym wzrokiem. - Będzie jeszcze wiele następnych.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Zmierzali na północ bez pośpiechu, udając przed sobą, że podróż nigdy się nie skończy. Jeśli trzeba było zboczyć z trasy o kilka mil, bo na horyzoncie ukazały się wieże katedry albo dowiadywali się, że w pobliżu odbywał się jarmark, co w tym złego? Anna nie zamierzała się nad tym rozwodzić. Nie chciała wybiegać myślą naprzód, żyła bieżącymi dniami oraz podczas upojnych nocy.

A jeśli będę miała dziecko? – przyszło jej pewnego razu do głowy. O tym również postanowiła nie myśleć. Wtedy będzie już bezpiecznie ukryta za murami klasztoru, zakon zaopiekuje się jej dzieckiem i nikt z zewnątrz się o tym nie dowie.

Nie miała dla kogo szyć i jej dłonie pozostawały bezczynne, więc Nicholas wieczorami uczył ją zonglerki. Po pewnym czasie potrafiła rzucać dwiema kulami, a kiedy któregoś razu udało jej się trzema, goście wypełniający salę gospody nagrodzili ją oklaskami. Po tym występie poszli razem na górę, pozwalając wszystkim wierzyć, że są małżeństwem.

Eustace i Agata zachowali dla siebie ich sekret.

– Jutro będziemy w Lincoln – powiedział Nicholas w tydzień później, kiedy nocą leżeli zaspokojeni i rozgrzani.

Anna mocniej się do niego przytuliła.

– Mam nadzieję, że znajdziemy się poza zasięgiem zapachów z garbarni. – Nie była w garbarni, ale wiedziała, że w jej pobliżu powietrze było przesycone smrodem.

Nicholas zeszywniał i zamilkł.

– Tak. Poza ich zasięgiem – odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

Kiwnęła głową i zaczęła powoli zapadać w sen. Nagle wróciły do niej jego dawno wypowiedziane słowa.

– Czy gdzieś w pobliżu jest twój dom rodzinny? Pokażesz mi go? – Pamiętała, że Nicholas nie miał już bliskich, więc nie będą musieli niczego tłumaczyć. Przewróciła się na plecy i żartobliwie dotknęła palcem jego nosa. – Chciałabym wyobrazić sobie ciebie jako małego chłopca. – Roześmiała się. – Chłopca, który uczy się zonglerki. Pokaż mi, gdzie uczyłeś się zonglować.

Odwrócił się raptownie i usiadł na skraju łóżka.

– Dlaczego chcesz to zobaczyć?

– Bo mi na tobie zależy. – Przesunęła palcem po jego nagich plecach.

Wstał i odsunął się poza zasięg jej ramienia.

– Raczej próbujesz mnie złapać w pułapkę.

– Złapać w pułapkę? – Anna potrząsnęła głową, bo wydawało jej się, że jej otumaniony sennością mózg coś źle zrozumiał. – Jak to? Dlaczego?

Nicholas nerwowo zaczął krążyć po pokoju, niczym dziki zwierz trzymany w klatce.

- Tak. Złapać. Zmusić do małżeństwa.

Nagle zrobiło jej się zimno.

- Jak możesz tak myśleć?

- Czy nie tego pragniesz? Ty byłabyś uratowana przed klasztorem, a za to ja miałbym żonę na karku.

Anna zaniemówiła. Poczowała się zraniona.

Nawet jeśli zasypiając, snuła marzenia o wspólnej przyszłości z Nicholasem, to dobrze wiedziała, że się nie ziszczą nie ze względu na nią, ale przede wszystkim na niego. Jak mógł stawiać jej takie zarzuty, skoro tak bardzo się starała?

- To ty upierałeś się, żeby ze mną jechać! - Naskoczyła na niego ostro, równie bez sensu jak on. Przyszła jej do głowy okropna myśl. - A może zrobiłeś to, żeby móc wziąć to, czego chciałeś? Nikt się nie dowie i nikogo nie będzie obchodziło, co się ze mną stanie, prawda?

I wszystko to, co wydawało jej się dotąd tak piękne i cenne, obróciło się w popiół i gorzkie słowa.

Nicholas oprzytomniał na widok zmienionej Anny. Po senności i słodkim rozleniwieniu nie został nawet ślad. Najwyraźniej była wstrząśnięta.

W jednej chwili trzymał Annę w ramionach, radując się, że mają przed sobą jeszcze co najmniej połowę wspólnej podróży, i marząc o tym, żeby nigdy się z nią nie rozstać. A w następnej... stał się chłopcem pragnącym uciec z domu, gdzie nikt go nie chciał, i pełnym nienawiści do ojca, który dał się podejść kobiecie.

„Złapać w pułapkę”. Te słowa dotyczyły macochy. Dopiero teraz w pełni zdał sobie sprawę, że przez minione lata bronił się przed powtórzeniem błędu i losu ojca. Ukląkł przy łóżku i sięgnął do policzka Anny.

- Przepraszam. Nie chciałem...

Odtrącała jego rękę.

- Daruj sobie przeprosiny.

- Proszę, pozwól mi mówić.

W milczeniu mierzyła go gniewnym spojrzeniem, ukrywając żal i rozgoryczenie. W końcu odezwała się, podkreślając i cedząc każde słowo:

- To... mnie... nie... obchodzi.

Nicholas, nie bacząc na to, co usłyszał, zaczął mówić tak, jakby Anna w ogóle się nie odezwała. Przytrzymał w rękach jej dłonie, żeby nie mogła zasłonić uszu.

- Mój ojciec był garbarzem.

Na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

- A ty zostałeś rycerzem?

Daleko zaszedł. Niemal tak daleko, żeby wywietrzał mu z pamięci fetor nor, w których oddzielano skóry od mięsa i tłuszczu. Musiały jednak minąć całe lata, zanim przestał czuć w nozdrzach ten smród. To nie wszystko, co miał do powiedzenia.

- Mama umarła, kiedy byłem małym dzieckiem. Prawie jej nie pamiętam.

Współczucie złagodziło wyraz twarzy Anny. Dla niej matka była całym światem. Zazdrościł jej tego.

- Już mi o tym mówiłeś - stwierdziła, znowu przybierając srogą minę. - A może

byłeś zbyt pijany, żeby to zapamiętać?

- To prawda, mówiłem, ale nie powiedziałem ci wszystkiego.

Anna w milczeniu czekała na dalsze wyjaśnienia.

- Ojciec, zamiast jak rozsądny mężczyzna poślubić jakąś majątną wdowę, ożenił się z dziewczyną dwa razy młodszą od siebie. Zwiodła go... - te słowa niosły ze sobą gorycz aż po dziś dzień - ...udając nieśmiałą, czystą panienkę. A on pozwolił, aby żądza wzięła górę nad rozumem. Nalegał, żeby jej rodzice zgodzili się na szybki ślub. W pięć miesięcy później miałem młodszego brata.

Równie szybko rozwiały się marzenia ojca. Stracił najlepszy czas na doskonalenie wrodzonych zdolności do strzelania z łuku, musiał zapomnieć o ucieczce z garbarni i szukaniu rycerskiej chwały.

- A co się stało z tobą? - zapytała miękko.

- Mnisi w klasztorze nauczyli mnie trochę łaciny, ale nie chciałem zostać zakonikiem, wolałem poznawać świat. Wrzeszczałem, dąsałem się, kopałem i płakałem. Podejrzewam, że poczuli ulgę, kiedy uciekłem.

Na myśl o przebytej drodze nadal odczuwał zdumienie. Od małego chłopca uwiązanego do cuchnących nor garbarni do piechura pasowanego na rycerza na polu bitwy przez samego księcia - oto, jaki przebył szlak. Tak, człowiek mógł zostać, kim zechciał, jeśli tylko tego pragnął i był sprawny fizycznie.

- Nauczony doświadczeniem ojca, nigdy nie pozwolisz się złapać w pułapkę. - W słowach Anny wyczuł całkowite zrozumienie.

Chciał przytaknąć, ale głowa nie wykonała skinienia, jakby już została unieruchomiona.

- I nie zostaniesz schwytyany - ciągnęła Anna. - W każdym razie nie przeze mnie. Zapragnęłam jedynie mieć co wspominać i pod tym względem nic się nie zmieniło. Po zakończeniu naszej podróży będziesz wolny tak jak przed jej rozpoczęciem.

Kiwnął głową, choć wcale nie był pewien, czy miała rację. Anna ponownie nie poprosiła, żeby pokazał jej swój rodzinny dom, a on jej tam nie zabrał.

I tak toczyły się dni nieśpiesznie odbywanej podróży. Anna skrupulatnie je liczyła i w końcu mieli ich przed sobą mniej niż za sobą. Kiedy dotarli do Durham, nie mogła patrzeć na katedrę, bo wiedziała, że jest ostatnią na ich trasie.

Jeszcze tylko trzy dni i trzy noce, a znajdą się u celu, w Holystone. Może Bóg spuści na nią grom z jasnego nieba, kiedy przekroczy próg klasztoru? Jaka kara grozi za kłamstwo, w jakim żyła? Lady Joanna nie poniosła żadnych konsekwencji, może więc ona zapłaci za wszystko. Czy to cięższy grzech niż kochanie się z Nicholasem? A czy to ważne? Będzie zadowolona, jeśli umrze. Szkoda tylko, że nigdy nie zobaczy Composteli ani Chartres czy Rzymu. Cóż, najwyraźniej nie było to jej przeznaczone.

Noce stały się teraz ważniejsze od dni, ale zamiast poświęcić tę noc w Durham na kochaniu się aż do świtu, leżeli bezsennie, obejmując się, jakby to mogło powstrzymać nadejście brzasku. Anna wypytywała Nicholasa o jego życie i słuchała opowieści o chłopcu, który uciekł z domu i stał się najbardziej zaufanym rycerzem w gronie otaczającym następcę tronu.

- A ty? - zapytał. - Przez wiele dni wysłuchiwałaś mnie, ale nie mówiła o sobie.

- Żyłam życiem lady Joanny - odparła. Nigdy własnym, dodała w myśli.

Nicholas wsparł się na łokciu i unióśł brew.

- Lady Joanna miała bardzo ciekawe życie.

Właśnie tego tematu za wszelką cenę Anna chciała uniknąć. Gdyby dowiedział się prawdy, zrozumiałby, że ona nie była ukochaną powiernicą lady Joanny, tylko pokrętną, przekłętą kłamczuchą, która zawdzięczała swoje bezpieczeństwo spustoszeniu, jakie mogła spowodować.

Nie, tego nie wolno mu zdradzić. Gdyby dowiedział się, kim była naprawdę i jak go oszukiwała, to łączące ich kruche uczucie natychmiast by się rozpadło. Choć nie żywiła nadziei, że przetrwa ono dłużej niż kilka najbliższych dni, to radość ze spotkania mężczyzny, który patrzył jej w oczy, czule dotykał, całował ją, była warta kontynuowania tych kłamstw.

- Nie ma o czym mówić. - Wzruszyła ramionami.

- Opowiedz mi, jak nauczyłaś się posługiwać igłą - poprosił.

To wspomnienie łączyło się z poczuciem ulgi.

- W końcu znalazłam coś, co mogłam robić. - Coś, co nie wymagało sprawności całego ciała, dodała w duchu. Brakowało jej szycia w czasie tej podróży. Może w klasztorze będzie mogła haftować obrusy na ołtarze. - Uczyła mnie matka hrabiego Salisbury.

- Jego matka?

Anna skinęła głową.

- Tak, wkrótce po jego ślubie z Joanną. Mieszkaliśmy wtedy wszyscy razem. Właśnie zmarł stary hrabia i wydaje mi się, że uczenie mnie dostarczało zajęcia wdowie, matce młodego hrabiego.

Nie myślała o tym od lat. Matka lady Joanny zmusiła córkę do małżeństwa wbrew jej woli. Sytuacja była napięta. Salisbury, szesnastoletni chłopak, który nie został jeszcze pasowany na rycerza, nagle został hrabią i ze wszystkich sił starał się udowodnić, że jest godzien zarówno tego tytułu, jak i bycia mężem. W tym czasie jego matka rozpaczała po śmierci męża i uczyła Annę, jak wykonywać ładne równe ściegi.

- Salisbury samodzielnie zarządzał wszystkimi ziemiami hrabstwa, mając zaledwie szesnaście lat?

- O, nie, z pomocą Thomasa Hollanda.

Zamarła, gdy niebacznie wypowiedziała to nazwisko. Przez jej nieuwagę wszystko mogło się zmienić.

- Co to znaczy?

Nie mogła cofnąć słów, więc nie pozostało jej nic innego, jak udawać, że nie miały żadnego znaczenia.

- Holland był zarządcą hrabiego - wyjaśniła. Ten fakt był łatwy do odkrycia, a jednak nikomu jak dotąd nie przyszło do głowy, żeby o to zapytać. Podjęła pośpiesznie: - Holland nie zawsze był hrabią. Joannie zawdzięczał ten tytuł. - Czy jej głos nie brzmiał zbyt radośnie? Zbyt swobodnie? - Był giermkim w drużynie hrabiego Salisbury seniora. Właśnie dlatego znalazł się we Flandrii, gdzie poślubił Joannę.

- Kiedy to było?

- Miałam wtedy chyba osiem lat.

- Dlaczego Holland pracował dla człowieka, który odebrał mu żonę? Żonę, którą pragnął odzyskać.

Czy miała znowu skłamać? Czy mogła mu wmawiać, że nie pamięta? Nawet on chyba w to nie uwierzy.

- Dzieci nie zauważają takich rzeczy.

Nawet to było kłamstwem. Jako dziecko wiedziała, że lady Joanna i Holland dotykali się w sposób, który był zastrzeżony dla męża i żony. Co więcej, wiedziała dlaczego.

Nicholas potrząsnął głową, przekonany, że źle zrozumiał. Nie mógłby postąpić tak jak tamci mężczyźni - Holland i Salisbury.

- Gdyby ktoś odebrał mi żonę, wyzwałbym go na ubitą ziemię, a nie harowałbym dla niego jako zarządca - powiedział. - Dlaczego Salisbury przyjął do pracy człowieka, który zgłaszał roszczenia do jego żony?

- Cóż, wtedy jeszcze o tym nie wiedział. - Anna zacisnęła usta, żeby nie powiedzieć nic więcej.

Nicholasowi wydawało się, że dobrze pamiętał każdy szczegół zawikłanej historii małżeńskiej lady Joanny, ale najwyraźniej musiała istnieć luka, coś, co przeoczył albo o czym zapomniał.

- Zaraz, pobrali się we Flandrii, kiedy Joanna miała dwanaście lat. Potem Holland poszedł na wojnę, a po trzech latach wrócił do Anglii i przez następne trzy lata pracował dla Salisbury'ego juniora, zanim wystąpił do papieża z prośbą, aby zwrócono mu Joannę?

- Wcześniej nie miał na to pieniędzy - pośpieszyła z wyjaśnieniem Anna. - Dopiero jak pojechał do Francji i złapał jeńca, za którego otrzymał okup.

Musiała coś źle zapamiętać, uznał, przecież była małym dzieckiem. Jednak słowa Anny sprawiły, że w Nicholasie ożyły dawne wątpliwości. Dlaczego mężczyzna czekał aż siedem lat, zanim zażądał powrotu prawowitej małżonki? I dlaczego Joanna zgodziła się wyjść za Salisbury'ego, skoro już była zameżna? Co gorsza, dlaczego Holland mieszkał, a nawet służył u tego człowieka i dzień po dniu patrzył na to, jak jego własna żona idzie z nim każdej nocy do łóżka? Nicholas nie był w stanie wyobrazić sobie takiej sytuacji. Żaden ze znanych mu mężczyzn by jej nie zniósł.

Chyba że... Holland jeszcze nie był jej mężem. Chyba że zaczął z nią sypiać dopiero wtedy, kiedy zaczął pracować dla jej męża i wymyślił potajemny ślub, żeby zerwać jej legalne małżeństwo i wziąć ją dla siebie.

To wyjaśnienie wydawało się oczywiste, kiedy już na nie wpadł. Historia potajemnego ślubu we Flandrii była do przełknięcia. Ale który mężczyzna, zakochany i mający boskie prawo za sobą, zastawszy po powrocie z wojny swoją żonę poślubioną innemu, czekałby siedem lat ze zgłoszeniem swoich roszczeń? A który mąż przyjąłby w poczet swych dworzaków kogoś, kto mieni się mężem jego żony?

Anna wpatrywała się we własne dłonie, jakby żałowała, że nie ma w nich igły

z nitką. Czy wiedziała o tym przez cały czas? Nicholas próbował sobie wmawiać, że nie, skoro była dzieckiem. Przypomniwał sobie jej słowa: „Moja matka była świadkiem ślubu”. Od tego czasu Anna zawsze była przy lady Joannie.

Starał się znaleźć inną interpretację, ale to, co dotychczas ocenił jako przejaw dobroci lady Joanny, teraz jawiło się jako przymus wywołany zaistniałą sytuacją. Jeśli ten plan miał działać, to jednak Anna musiała wiedzieć tyle samo co jej matka. Opieką nad ułomną lady Joanna płaciła za ich milczenie.

Tak, matka Anny miała powód, żeby skłamać przed Bogiem i ludźmi. Pragnęła zapewnić bezpieczeństwo dziecku, które inaczej nie przetrwałoby na tym świecie. Obecnie to dziecko, które po latach wydorosłało, stało się kulą u nogi, ponieważ znało prawdę, która mogła wstrząsnąć tronem Anglii.

On też poznał tę prawdę.

- Anno - powiedział rozkazującym tonem, patrząc jej prosto w oczy i znajdując w nich potwierdzenie swoich domysłów. - Nie było żadnego ślubu, prawda?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Nie mogła mu niczego więcej zdradzić, nie miała prawa.

- Oczywiście, że był! Moja matka potwierdziła to pod przysięgą w dokumentach dla papieża!

Anna chciała w to wierzyć. Nawet wtedy, kiedy matka powiedziała jej w końcu prawdę.

- Jak mogła? - zapytał zbulwersowany Nicholas. - Jak mogła sypiać z Salisburym, wiedząc, że jej mąż przebywa pod tym samym dachem?

- Nie wiem. Po prostu robiła to.

- Nigdy o to nie zapytałaś?

- Dlaczego miałabym pytać?

Do czasu poznania Nicholasa nie rozumiała w pełni potworności tego rodzaju postępowania. Teraz wiedziała, że jeśli Joanna czuła do Thomasa Hollanda to, co Anna do Nicholasa, jeśli ich wzajemne pożądanie było tak silne, to ani Bóg, ani ludzie nie mogliby jej zmusić do poślubienia innego mężczyzny.

- Oczywiście. Nic byś na tym nie zyskała - przyznał.

A wszystko straciła, pomyślała Anna. Teraz mogła stracić jeszcze więcej, bo wyznanie prawdy Nicholasowi oznaczało pożegnanie się również z tą słabą pociechą, że naprawdę mu na niej zależało przynajmniej przez ostatnich kilka miesięcy. Bezcenne wspomnienia zostaną wymazane przez jego wściekłość.

O dziwo, właśnie to dało jej odwagę, by jednak wyznać prawdę. Nicholas już wiedział, że kłamała, i miał do niej o to pretensję. Wyjawienie prawdy tego nie zmieni, ale zrehabilituje ją w jej własnych oczach.

Uniosła głowę i odważnie spojrzała w oczy spoglądające już na nią z niesmakiem.

- I nie mam nic do zyskania teraz - stwierdziła. - Tak, masz rację.

- Kiedy się dowiedziałaś? Kiedy matka ci o tym powiedziała?

- Przez wiele lat milczała. Chciała, żebym wierzyła, jak wszyscy.

- I przehandlowała swoją wiedzę za twoje bezpieczeństwo.

Anna skinęła głową. Absolutnie wszystko, co robiła matka, te kłamstwa podtrzymywane przez całe życie, były dla jej dobra.

- Wydaje mi się, że powiedziała mi w końcu prawdę, bo bała się, że coś się stanie, że stosunek Joanny do mnie może się zmienić.

Dźwięk, który wyrwał się z ust Nicholasa, nie przypominał śmiechu.

- Jest z tego znana, czyż nie?

W Annie zaczął narastać gniew. Do tej pory Joanna była dla niej dobra.

- Moja pani stara się zawsze zadowolić innych - odparła i dodała w myśli: Szczególnie mężczyzn.

Czasami nie sposób spełnić oczekiwań jednych, nie budząc gniewu innych. Lady Joanna nie mogła zadowolić swojej matki oraz króla i królowej, wychodząc za hrabiego Salisbury, i równocześnie zapewnić szczęście sobie i Hollandowi.

- A jednak wywracała życie innych do góry nogami i to nie raz, ale wielokrotnie.

- Zaopiekowała się mną!

- Bo twoja matka tego dopilnowała! Joanna w ten sposób zapewniła sobie twoje milczenie. Mogłaś ją zniszczyć.

Właśnie dlatego, że obawiała się, iż jej sekret ujrzy światło dzienne, wysłała mnie do klasztoru na daleką północ, pomyślała Anna. Tajemnica, której Anna tak pieczołowicie strzegła, z czułością i troską jak ukochane zwierzątko domowe, zmieniła się w jadowitą żmiję. A teraz, kiedy wyszła na jaw, lady Joanna nie będzie jedyną ofiarą jadu.

Wyraz twarzy Nicholasa świadczył o tym, że i on zaczynał sobie uświadamiać skutki ujawnienia prawdy.

- Lady Joanna jest nadal małżonką hrabiego Salisbury i nigdy nie przestała nią być - zauważył z bystrością i nieodpartą logiką, które Anna tak kochała. - Nie było żadnego ślubu z Hollandem. Ich dzieci to bękarty i... - Urwał, patrząc na Annę z rosnącym przerażeniem.

Kiwnęła głową.

- ...małżeństwo z Edwardem jest również nieważne, ponieważ jej legalny małżonek, Salisbury, nadal żyje - dokończył.

Nicholas był jak odrętwiały. Najgorsze w tym wszystkim nie było wcale to, że następca tronu związał się z żoną innego mężczyzny. I nie to, że na tronie Anglii będą zasiadały bękarty. A nawet nie to, że Nicholas w dobrej wierze nakłonił papieża oraz arcybiskupa do usankcjonowania autorytetem Kościoła pogwałcenia praw Bożych.

Najgorsze było to, że powtórzył błędy ojca. Pozwolił się ogłupić, uwierzył, że ta biedna kaleka zasługuje na współczucie. A tymczasem ona nim manipulowała jak żebrak, który płacze i błaga o wsparcie, a gdy się człowiek odwróci, za jego plecami wstaje i tańczy.

Zaufał tej kobiecie, nawet myślał, że ją pokochał, a ona okazała się kłamczuchą. Znała prawdę, ale ukryła ją przed nim, podobnie jak przed wszystkimi.

Kiedy starał się zaakceptować prawdę, zaczęły pojawiać się kolejne pytania.

- A król i królowa? Jak mogli stać z boku i pozwolić?

- Ależ nie! - zaoponowała Anna. - Uwierzyli w jej historyjkę. A jak oni wzięli ją za dobrą monetę...

Oczywiście. Skoro para królewska zaakceptowała tę specyficzną prawdę, kto śmiałby ją podważyć?

- A książę? - Nicholas nie potrafił sobie wyobrazić, że ktoś mógłby leżeć obok kobiety, którą kocha, i nie wyczuć, nie wiedzieć. Ale czyż on sam nie doświadczył tego na własnej skórze? - Czy Edward wie?

- Nie - odparła Anna.

- Nie, oczywiście. - Lady Joanna jak każda kobieta potrafiła kłamać tak doskonale, że nawet kochając się z mężczyzną, umiała ukryć przed nim prawdę. - To nie odpowiadałoby celom hrabiny. Zresztą twoim też nie.

Zmówiły się, żeby okłamać księcia Edwarda, i uczyniły z Nicholasa nieświadomego współnika swojego oszustwa, które wyszło na jaw tylko przez

przypadek, przez nieopatrzne chłapięcie językiem.

Był tak wściekły, że nie potrafił tego ukryć. Złapał Annę za ramiona i potrząsnął.

- Kto jeszcze wie?

- Z żyjących osób lady Joanna i ja.

Holland i matka Anny nie żyli. Nicholas uświadomił sobie, że od początku zastanawiał się, dlaczego Anna i hrabina były sobie bliskie. Już wiedział - związała je tajemnica. Ten układ pozwolił hrabinie związać się z księciem, natomiast Annie zapewnił jedzenie, ubranie i dach nad głową; uchronił ją przed żebraniem.

Gdyby lady Joanna nie wzięła Anny pod swoje skrzydła, kiedy ta została sierotą, gdyby nie umieściła przy sobie, a tym samym przy królewskim dworze, Anna wylądowałaby na ulicy. Wyśmiewana i opluwana. Zmuszona tańczyć dla rozrywki gawiedzi lub obrzucana wyzwiskami za domniemane grzechy.

Niestety, tak wyglądał świat. Nie wszyscy ludzie byli równi w oczach Boga. Stworzył każdego do innej roli. Ten, kto o tym zapominał, narażał się na niebezpieczeństwo.

- Lady Joanna i ty. A teraz i ja.

- Co zrobisz? - zapytała Anna.

Dziwne, ale w jej oczach nie dostrzegł lęku.

- Czy powiem księciu? To chciałabyś wiedzieć?

Nie mogło być wątpliwości, co powinien zrobić, ale na razie Nicholas nie zdecydował, jak postąpi. Czy pozwoli, aby przyszły król Anglii wstąpił na tron, nie wiedząc, że jego małżeństwo jest nielegalne, a dzieci lady Joanny są bękartami? A może lepiej zostawić Bogu wymierzenie kary? A co będzie, jeśli tajemnica wyjdzie na jaw? Nicholas nie był biegły w zawiłościach prawa kanonicznego, jedynym znanym mu przypadkiem zbliżonym do obecnej sytuacji była sprawa mężczyzny, który w pewnym odstępie czasu ożenił się z dwiema kobietami. Ta kolejna została u niewinniona ze względu na to, że nieświadomie poślubiła żonatego mężczyznę.

Tutaj sytuacja przedstawiała się odmiennie.

Anna złapała go za rękę.

- Co by teraz przyszło z powiedzenia prawdy? Kto by na tym zyskał? Ilu ludziom prawda mogłaby zniszczyć życie?

- Tobie, oczywiście. - Właśnie z tego jednego powodu wahał się i przeklinał własną słabość.

Nie raczyła nawet się roześmiać z tej odpowiedzi.

- Moje życie ma najmniejsze znaczenie.

- Czy nic cię nie obchodzi, że to kłamstwo skaziło grzechem całe królestwo? Że królowa Anglii będzie konkubina? Nawet gorzej, bigamistką. A jej dzieci bękartami?

- To nie byłby pierwszy wypadek, gdyby bękart zasiadł na tronie Anglii. Czy nic cię nie obchodzą dzieci?

- Ona i książę nie mają dzieci.

- Ale są dzieci jej i Thomasa Hollanda. Ma ich czworo, jedno zmarło. Małą Joannę, Thomasa, Johna i Maud. Widziałeś je. Chcesz z nich zrobić bękarty pozbawione prawa do ojcowskiego tytułu?

- To nie ja zrobiłbym z nich bękarty. To sprawka twojej pani.

- A co z Salisburyem? - ciągnęła nieustępliwie Anna, która od lat znała konsekwencje wyjawienia sekretu lady Joanny.

Nicholas dopiero zaczynał je pojmwować.

- Co z jego żoną, którą poślubił, gdy został zmuszony zwrócić wolność Joannie? Ona jest niewinna i bez zarzutu, podobnie jak ich syn. Co z nimi?

Niemal niekończąca się lista zniszczonych istnień ludzkich tylko dlatego, że Thomas Holland nie potrafił zapanować nad swoją żądzą, podobnie jak ojciec Nicholasa. I jak sam Nicholas.

Wstał. Za trzy dni dotrą do klasztoru i wreszcie pozbędzie się Anny. A potem...

- Dzisiaj prześpię się gdzie indziej. Jutro ruszamy o świcie.

- Ale...

- Nie mam ochoty dalej słuchać tego, co masz do powiedzenia. Od tej chwili nie uwierzę w żadne twoje słowo.

Powoli kiwnęła głową, jakby niczego innego się po nim nie spodziewała. Znowu była dawną Anną, zdeterminowaną, by bez skargi znosić wszystko, co los jej zgotował.

To było dla niego trudniejsze, niż gdyby błagała go o milczenie.

- A potem?

- Odwiozę cię do Holystone, po czym opuszczę Anglię. I niech was wszystkich piekło pochłonie!

Wstała z wysiłkiem i wiele go kosztowało, żeby nie pospieszyć jej z pomocą. Jednak nie powinien jej więcej dotykać. Kiedy w końcu stanęła prosto, opierając się nogami o łóżko, żeby nie upaść, emanowała z niej niemal królewska wola.

- Nie odwieziesz mnie do klasztoru - oznajmiła. - Zabierzesz mnie z powrotem do Windsoru.

Powinien był przewidzieć, że będzie chciała wrócić na dwór, żeby znowu intrygować z lady Joanną. Niech tam, i tak nic im z tego nie przyjdzie. Wzruszył ramionami na znak zgody i jednocześnie postanowił, że ujawni prawdę księciu. A potem to całe życie oparte na kłamstwie będzie musiało się skończyć.

W drodze powrotnej często milczeli. Tym razem Anna nie napawała się widokami ani nie próbowała zapisać ich w pamięci, aby później je wspominać. Powtarzała sobie w duchu, że nie żałuje utraconej miłości Nicholasa, bo przede wszystkim nie zamierzała jej zdobyć, a co dopiero utrzymać. Jednak ten krótki czas, który z nim spędziła, obfitujący w niezwykle przeżycia i doznania, pozwolił jej nie tylko poznać miłość między kobietą a mężczyzną, o czym od dawna marzyła, ale dał jej też niewyobrażalną odwagę. Czuła się teraz na siłach samodzielnie podejmować ważne decyzje.

Przez całe życie powtarzano Annie, że kulawa dziewczyna nie ma żadnego wyboru, a opieka lady Joanny to prawdziwy dar od losu, za który powinna być wdzięczna, i pilnować się, by go nie stracić. Starła się ukrywać zdeformowaną stopę, uczynić ją niewidzialną, aby nie przypominała o jej ułomności.

Nicholas nie patrzył na nią przez pryzmat kalectwa ani nie uważał, że w związku z tym należy się jej taryfa ulgowa. Przyjął do wiadomości, że jest niepełnosprawna, i z tego względu odnosił się do niej z wyjątkową uwagą i troskliwością, ale jako

pierwszy dostrzegł w niej kobietę mającą osobowość, a nie tylko kalekę.

Dlatego po namyśle Anna postanowiła, że nie pójdzie potulnie do klasztoru, nie pozwoli zamknąć się na resztę życia. Woląa już zebrać przy drodze prowadzącej do katedry. Jednak przedtem musiała coś zrobić. Przez te wszystkie spędzone razem lata ani ona, ani lady Joanna nie wracały do sprawy zawartej dawniej umowy. Kiedy matka zaznajomiła Annę z sytuacją, przestrzegła, by nigdy nawet nie wspominała o umowie. Dlatego Anna i jej pani wymieniały porozumiewawcze spojrzenia, zawieszają głos, nie kończąc rozpoczętego zdania. Lady Joanna nigdy nie wyznała Annie całej prawdy.

Teraz to zrobi. Już ona tego dopilnuje.

Wreszcie pewnego chłodnego, szarego listopadowego dnia znaleźli się znowu w murach Windsoru.

Anna liczyła na kilka słów pożegnania od Nicholasa, ale się ich nie doczekała. U stóp wieży Nicholas zeskoczył z konia, rzucił Eustace'owi wodze i nie zatrzymując się przy towarzysze podróży, zaczął wchodzić po schodach. Z pewnością dotrze na górę, zanim ona zdoła pokonać jedną czwartą drogi, pomyślała Anna. Rozmówi się z księciem, nim ona stanie na ostatnim stopniu.

Posłała Agatę przodem, a sama podjęła mozolną wspinaczkę. Jeszcze nie dotarła do podestu na trzech czwartych wysokości schodów, a już lady Joanna zbiegła ku niej pędem, powiewając spódnicą. Podest oświetlało niewielkie okienko w murze i Anna wyraźnie zobaczyła przerażenie malujące się na twarzy księżnej, które powiedziało jej wszystko, co powinna wiedzieć.

Lady Joanna zwolniła, wzięła głęboki oddech i przywołała na usta fałszywy uśmiech, który nie objął reszty jej twarzy, wyraźnie spiętej. Po chwili Anna znalazła się w jej ramionach.

- Co się stało? - spytała księżna z troską. - Jesteś chora? Dlaczego wróciłaś?

Anna popatrzyła jej w oczy i w końcu zobaczyła to, co lady Joanna ukrywała tak długo: lęk. Bała się, że głupie decyzje, podejmowane przez młodziutką, lekkomyślną dziewczynę nie pozostaną na zawsze w ukryciu. W tym momencie po raz pierwszy zaczęła rozumieć swoją panią. Czyż ona nie postępowała w taki sam sposób? Czy nie uległa pożądaniu i nie oddała się pierwszemu mężczyźnie, który dostrzegł w niej kobietę? Dziwne, że to zrozumienie przyszło w momencie, kiedy wszystko miało się zawalić.

Palce lady Joanny pieszczotliwie muskały włosy i ramię Anny w taki sposób, w jaki dotykała osób, które chciała oczarować.

- Jesteś ranna? Czy przydarzyło ci się coś złego?

Anna wyprostowała się na tyle, na ile pozwalała chora noga. Musiała się oprzeć o ścianę, bo się zachwiała. Była zmęczona po długiej konnej jeździe i pokonaniu stromych schodów.

- Nie, czuję się tak jak zawsze, ale, owszem, coś się stało.

Zrobiła pauzę, szukając odpowiednich słów. Nie zamierzała mówić lady Joannie o Nicholasie ani o tym, że się kochali. Jak również o tym, co wiedział. To, co zaplanowała zrobić, nie miało z nim nic wspólnego. Musiała doprowadzić do konfrontacji ze swoją panią.

- Nie pójdę do klasztoru.

Księżna oblizwała wargi.

- Przecież wiesz, jaka mi jesteś droga. - Widok lady Joanny, która próbowała przełknąć szok, był niemal zabawny. - Opiekowałam się tobą, przez te wszystkie lata byłaś przy mnie, ale jeśli życie zakonne ci nie odpowiada...

- Nie odpowiada - potwierdziła stanowczo Anna.

Lady Joanna wyraźnie się usztywniła.

- W takim razie nie mam ci nic do zaoferowania. Nie mogę...

- Chciałaś powiedzieć, milady, że to ja nie mogę - przerwała jej Anna. - Nie mogę należeć do dworu przyszłej królowej.

Milczenie lady Joanny powiedziało jej wszystko, co Anna chciała wiedzieć. Oszukiwała się, że pani była do niej szczerze przywiązana, choć wiedziała, że otoczyła ją opieką z innej przyczyny. Najwyraźniej wieloletnia troska stanowiła jedynie maskę. Ta prawda była bardziej bolesna niż to, co miała do powiedzenia.

- Wcale nie proszę o pomoc. To nie jest cena za moje milczenie. Ceną za moje milczenie jest wyjawienie prawdy.

- Ostrożnie - syknęła księżna i złapała Annę za rękę. - Te schody są strome.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Wprowadzony do komnaty następcy tronu Nicholas nie tracił czasu na powitalne uprzejmości.

- Dowiedziałem się czegoś, o czym powinienes wiedzieć, milordzie. Wygląda na to...

Szeroko uśmiechnięty, wręcz rozanielony książę Edward najwyraźniej nie chciał słuchać tego, co zamierzał mu przekazać Nicholas. Otoczył ramieniem barki zaufanego rycerza i powiedział:

- Przede wszystkim, przyjacielu, muszę ci jeszcze raz podziękować za to, co dla mnie uczyniłeś. Nawet sobie nie wyobrażałem... - westchnął i potrząsnął głową - ... jak to może być.

Nicholas jeszcze nigdy nie widział Edwarda tak szczęśliwego. Książę promieniał. Podobny wyraz twarzy widział u swojego ojca, gdy poślubił drugą żonę. Tak samo musiał wyglądać on sam przez tych kilka dni spędzonych z Anną.

- A może namówię cię, przyjacielu, żebyś znalazł sobie żonę, zamiast znowu ruszać na wojnę?

- Nie jestem stworzony do życia rodzinnego.

- Ja też tak myślałem o sobie, zanim na swojej drodze nie spotkałem mojej ukochanej Joanny, mojej Jeanette.

Tego pełnego zadowolenia uśmiechu mógłby księciu pozazdrościć każdy mężczyzna. Niestety, Nicholas musiał zmieść go z twarzy Edwarda, i to z przykrością.

- Panie, wiedziałeś, że Joanna to kobieta z przeszłością, że nie była dziewicą. - Przemowa, którą przygotował sobie równie starannie jak wszystkie te, które wcześniej wygłosił, nie chciała mu przejść przez usta. - Wiedziałeś, a jednak...

- A jednak machnąłem na to ręką dla kobiety, słynącej nie tylko z urody, ale i z namiętnej natury.

- Mówisz o tym bez ogródek, panie.

- A ty zastanawiasz się dlaczego. Cóż, przyjacielu, pewnego dnia spotkasz kobietę, dla której będziesz gotów posunąć się do najdziwniejszych czynów.

- Jak można poznać prawdę o kimś? Czy to w ogóle możliwe? A jeśli tak, to co z nią uczynić?

Książę wzruszył ramionami.

- Za dużo rozmyślasz, Nicholasie. Kierujesz się rozumem, ale ja pozwalam, by powodowały mną uczucia. I tylko one.

Właśnie to życiowe nastawienie księcia wpędziło go w tarapaty. Zresztą wszystkim przysporzyło kłopotów i postawiło ich w nieprzyjemnej sytuacji, pomyślał Nicholas. Dobrze, że sobie o tym przypomniałem. Nie mogę pozwolić sobie na słabość, powinienem mówić.

- Panie, muszę powiedzieć ci coś o lady Joannie. To...

- Nicholas! - rzucił stanowczo książę. - Daj spokój! Nic, co mógłbyś mi powiedzieć o Joannie, nie będzie miało znaczenia.

- A jednak... - Nicholas urwał na widok uporu malującego się na twarzy księcia Edwarda.

- Nic. - W tym krótkim słowie była absolutna pewność i odprawa.

Nicholasowi przemknęło przez myśl, że może Anna nie miała racji. Może książę wiedział o wszystkim i przyjął to do wiadomości. Może jednak lady Joanna wyznała mu prawdę albo wyjawiała tyle, że reszty się domyślił.

- Czasami to nie wychodzi na dobre - zauważył Nicholas.

- Nie w tym przypadku i nie mnie.

Ponieważ Edward jest następcą tronu, księciem, i przez całe życie chodził w aurze wielkości? - zastanawiał się Nicholas. A może po prostu nie dopuszczał, by cokolwiek, nawet obowiązek, zniszczyło jego szczęście. Pojął w tym momencie, że przecież niekiedy emocje prowadziły do błogosławionej rozkoszy, a nie do poczucia schwywania w pułapkę. Wszystkie argumenty, jakie wbijał sobie do głowy, wzięły się z rozgoryczenia i niewiary w to, że mężczyzna i kobieta mogą być razem szczęśliwi. Nie wierzył, że to możliwe. A jednak. Początkowo jego ojciec również był szczęśliwy.

Przez te wszystkie lata nie pozwalał sobie na szczęście, pielęgnował w sobie gorycz i złość, ciągnął je za sobą jak Anna kaleką nogę, a one uniemożliwiały mu zrobienie kroku do przodu, skłaniały jedynie do ucieczki.

Nie, nie miał prawa niszczyć cudzego szczęścia z powodu własnej niewiary. To Bóg, a nie Nicholas Lovayne, wyznaczy karę, niezależnie od tego, czy kara ta spadnie na Edwarda, Joannę, czy na całe królestwo. Niech żyją, jak chcą. I niech dzieci Thomasa Hollanda oraz hrabiego Salisbury żyją w błogosławionej niewiedzy.

Skoncentrował ponownie uwagę na Edwardzie, który nie przestawał mówić.

- Zrobiłeś wszystko, o co cię prosiłem, a nawet więcej - zapewnił książę. - A teraz ja chcę uczynić coś dla ciebie. Ponieważ obstajesz przy powrocie na kontynent, pragnę ci to ułatwić. Przejmę od ciebie jeńca. Kiedy z Francji wpłynie okup, wezmę go w zamian za to. - Z tymi słowami książę położył na dłoni Nicholasa ciężką sakiewkę. - Proszę. Ciesz się życiem i wolnością.

Upragniona, wymarzona wolność... Przez całe życie uciekał od wszelkich zobowiązań, wolał tymczasowość od trwałości. Wolał umrzeć, niż cieszyć się życiem. W pełni nie zdawał sobie z tego sprawy, dopóki nie spotkał Anny. Uprzytomnił sobie, że powinien jej powiedzieć, że zachował tajemnicę, zanim ona zdąży poinformować o wszystkim lady Joannę.

- Panie, jestem ci bardzo wdzięczny. A teraz muszę coś zrobić. - Odwrócił się i pośpiesznie ruszył do drzwi.

Księżna tak mocno wpiła palce w ramię Anny, że ta o mało nie straciła równowagi. Ostatkiem sił wparła plecy w ścianę, odsuwając się jak najdalej od krawędzi schodów. Wiedziała, że wystarczy jedno potknięcie, a stoczy się na dół z ponad dwustu stopni na pewną śmierć.

- Prawda jest taka - zaczęła Anna - że nie było żadnych zaślubin we Flandrii.

- Co masz na myśli? - Lady Joanna śmiertelnie pobladła.

- Historyjkę mojej matki o tym, jak ty i Thomas złożyliście sobie przysięgę małżeńską. To kłamstwo.

- Dlaczego tak uważasz?

A jednak lady Joanna nie zaprzeczyła, odnotowała w myśli Anna.

- To prawda.

- Nie powinnaś tego nawet sugerować. - Księżna obejrzała się przez ramię, choć wokół nikogo nie było.

- Czy poznałaś go chociaż we Flandrii?

- Oczywiście, że tak. Twoja matka nas nakryła i w obliczu Boga złożyliśmy przysięgę...

Być może lady Joanna tak bardzo starała się zadowolić Hollanda, Salisbury'ego i Boga, że zapamiętała tylko to, co chciała, aby było prawdą, skonstatowała Anna. Tak długo żyła w kłamstwie, że w końcu sama w nie uwierzyła.

- Matka mi powiedziała, że nie było żadnych przysięg. Żadnego małżeństwa.

- I ty w to uwierzyłaś? - Księżna szeroko otworzyła oczy, demonstrując zdumienie. - Pomyśleć tylko, że przez tyle lat ukrywałaś takie okropne, podle myśli! Gdybyś przyszła z tym do mnie i zapytała, od razu usłyszałaśbyś prawdę. Wzięliśmy ślub - podkreśliła, zaciskając pięści.

Anna przecząco pokręciła głową.

- Wszystko, co dla mnie robiłaś, pani, było zapłatą za milczenie mojej matki.

- Ależ znałam cię i kochałam od dziecka, i dlatego troszczyć się teraz o ciebie.

W tym momencie Annę ogarnęły wątpliwości.

- Matka powiedziała mi, że skłamała na twoją prośbę, milady, oraz w zamian za obietnicę, że zaopiekujesz się mną po jej śmierci.

Lady Joanna poklepała ją delikatnie po ramieniu. Wyraz współczucia zmył z jej twarzy malujące się wcześniej przerażenie.

- A teraz pytasz mnie, czy to prawda, ponieważ wątpisz w to, co wyjawiała ci matka. I słusznie. Naprawdę zawarliśmy tajne małżeństwo, a ona była jego świadkiem. Później zaświadczyła to przed papieżem. Twoja matka nigdy nie okłamałaby Jego Świątobliwości, nie popełniłaby takiego grzechu.

Wątpliwości Anny narastały. Czy to możliwe, że matka okłamała ją, a nie papieża? Szukała w pamięci czegokolwiek, co wskazywałoby, gdzie leżała prawda, a gdzie fałsz. Z okresu pobytu we Flandrii nie pamiętała niczego, miała wówczas cztery lata. Ale po wspólnej podróży z Nicholasem potrafiła zrozumieć zakochaną kobietę.

- Jeżeli w kwietniu poślubiłaś Hollanda, milady, to jak mogłaś jeszcze przed końcem zimy wziąć ślub z Salisburyem? Załedwie w kilka miesięcy później?

Anna już po pierwszej nocy wiedziała, że do końca życia nie zapomni Nicholasa, a lady Joanna już w kilka miesięcy po śmierci Hollanda połączyła się tajnym ślubem z księciem Walii.

- Moi rodzice mieli u Salisbury'ego dług. - Księżna mówiła szeptem, jakby wydobywała słowa z mrocznych zakamarków pamięci. - Tak bardzo pragnęli tego małżeństwa, a ja... cóż, przekonali mnie.

Cała Joanna, zawsze chciała zadowolić innych, pomyślała Anna.

- A Thomas mnie zostawił! - dodała gniewnie księżna, odnajdując w sobie dawne emocje. - Wyprawił się do Prus, żeby walczyć z poganami i nawet o mnie nie

pomyślał! Gdy wrócił i go zobaczyłam, zdałam sobie sprawę, że w oczach Boga jestem jego żoną. On też tak uważał, zażądał, żebym do niego wróciła.

- Doprawdy? A do kogo wystąpił z tym żądaniem?

- Do mojego męża. Do królowej i króla. Nie chcieli mnie słuchać, kiedy prosiłam ich o to samo.

„Do mojego męża”. Czy to tylko przejęzyczenie? - zastanawiała się Anna.

- Powiedziałaś im? - Annie jakoś trudno było wyobrazić sobie lady Joannę spierającą się z królem i królową.

- Oczywiście. Pamiętasz. Byłaś tam.

Anna próbowała sobie przypomnieć, ale miała wówczas zaledwie pięć lat, była jeszcze za mała, żeby się zastanawiać, co działo się za zamkniętymi drzwiami.

- Holland nie rezygnował. - Anna poczuła odrobinę zazdrości. Pomimo swoich grzechów i wad lady Joanna potrafiła wzbudzać w mężczyznach miłość. Nadal jej tego zazdrościła.

- W końcu zebrał dość pieniędzy, żeby wystąpić o unieważnienie małżeństwa. To wtedy Salisbury zamknął mnie w więzy.

To Anna pamiętała. Salisbury, człowiek rozsądny, uznał zapewne, że jeśli odseparuje żonę od pokus, to znana z tego, że łatwo ulega perswazji, odzyska zdrowy rozsądek. Może tak by się stało, gdyby Holland znowu odszedł albo gdyby matka Anny nie złożyła oświadczenia papieżowi.

- Widzisz? - Księżna się odwróciła. Spokojny ton głosu sygnalizował koniec rozmowy. - Nie było żadnej wielkiej tajemnicy. Świat wiedział o wszystkim. Byłam żoną Thomasa. Nie powinnaś się przejmować kłamstwami swojej matki.

Rzeczywiście, uznała Anna, wszystkie elementy przedstawionej przez lady Joannę układanki zdawały się pasować do siebie, ale... Nicholas miał rację.

- To nie mogło tak być - zaoponowała. Prawie sześć lat upłynęło od powrotu Thomasa Hollanda z Prus, zanim wystąpił z petycją do papieża. Przez te wszystkie lata służył zarówno starszemu, jak i młodszemu hrabiemu Salisbury. - Jeżeli Thomas Holland oświadczył, że jest twoim mężem, to dlaczego Salisbury zatrudnił go jako zarządcę? Jak mogli walczyć ramię w ramię z Francuzami?

- Thomas był rycerzem - zaczęła lady Joanna z nutką paniki w głosie - a ja wnuczką króla i żoną hrabiego. - Jej głos podnosił się coraz bardziej, kiedy wysuwała kolejne argumenty. - Król nie poparłby jego roszczeń i Thomas zdawał sobie sprawę, że na angielskim dworze nie miał szans na sukces, a brakowało mu pieniędzy, żeby zwrócić się do papieża. Sytuacja zmieniła się później, gdy wziął do niewoli francuskiego księcia i dostał za niego okup.

- Salisbury trzymał go nadal na swoim dworze i płacił mu, choć wiedział, że te pieniądze posłużą do odzyskania ciebie?

- To był jedyny sposób, abyśmy mogli być razem.

Wreszcie słowa prawdy, uznała Anna. Tamte pełne namiętności miesiące we Flandrii poszły w zapomnienie, dopóki Thomas nie wrócił. A gdy się zjawił, wraz z nim odrodziła się namiętność trawiąca lady Joannę. Matka miała rację.

- Nie był twoim mężem, prawda? - zapytała Anna szeptem. - Kiedy poznaliście się we Flandrii, on był silnym rycerzem, a ty młodą panienką. Poznaliście się w pełnym tego słowa znaczeniu, bo cię posiadł. Moja matka nakryła was razem, tak jak

mówiła. Ta część jej opowieści była prawdziwa.

Księżna milczała. Tym razem nie zaprzeczyła. Na jej twarzy pojawił się wyraz przerażenia, kiedy postawiono jej przed oczami własne życie.

- Nie padły przysięgi, prawda? - kontynuowała Anna. - Nie wtedy, nie we Flandrii. Dopiero później, kiedy zobaczyłaś go znowu, kiedy należał do dworu twojego męża. Spotykaliście się dzień w dzień. Był starszy i silniejszy od Salisbury'ego, wówczas jeszcze niemal chłopca. - Wypowiadając te słowa, Anna poczuła się tak, jakby zrzuciła z ramion ciężkie brzemie, jakby biegła na dwóch zdrowych nogach.

- Nic nie wiesz. Ja go kochałam i zrezygnowałam z tej miłości dla czegoś, co jak twierdzono, było moim obowiązkiem. Ty tego nie zrozumiesz.

- Ależ rozumiem. - Anna uśmiechnęła się i przez moment były sobie równe, dwie kobiety, które popełniały głupstwa z miłości.

Nagle uprzytomniła sobie, że choć tak bardzo się starała, by kalectwo nie zdominowało jej życia, chociaż walczyła z ograniczeniami fizycznymi i społecznymi, to jednak nie zdołała tego uniknąć. Poddała się woli lady Joanny w przeświadczeniu, że nie ma wyboru. Dała sobie wmówić, że powinna być wdzięczna, podczas gdy to lady Joanna miała powody do wdzięczności.

Uniosła głowę. Brała teraz własne życie w swoje ręce i zwracała życie swojej pani.

- To nie już jest moja tajemnica. Zwracam ją tobie, pani. Prawda to brzemie, z którym ty będziesz musiała dalej żyć, nie ja. A to oznacza, że jestem wolna. Nie musisz już się o mnie troszczyć.

- Wolna? - Twarz Joanny wykrzywiła się w sposób, którego Anna jeszcze nigdy nie widziała, przypominała gargulce. - Beze mnie będziesz zebrała przy drodze, podtykając ludziom miskę i koślawą stopę.

O dziwo, ta myśl nie przerażała Anny.

- Wszystko będzie, jak powinno być - przytoczyła powiedzenie lady Joanny i na jej ustach powoli pojawił się uśmiech.

- Tak, będzie. Dałam ci wybór, a ty powinnaś była z niego skorzystać.

Dopiero w tym momencie do Anny dotarło, że są same na schodach i że do ich podnóża było bardzo daleko. Łatwo z nich spaść.

Nicholas pojawił się na schodach, kiedy już przeszukał wszystkie inne miejsca. Zarówno księżna, jak i Anna zniknęły, zapewne zastanawiały się, jak postąpić, skoro tajemnica wyszła na jaw.

Zobaczył je na podeście, w połowie drogi na dół. Spostrzegł, że nie stoją blisko siebie, głowa przy głowie, jak konspiratorki. Anna była zdecydowanie zbyt blisko krawędzi stopnia. Lady Joanna wyciągnęła rękę, ale zamiast przyciągnąć ją w bezpieczne miejsce, pchnęła. Anna zsunęła się ze stopnia i zaczęła się staczać ze schodów.

Nicholas zamarł, nie był w stanie myśleć ani się poruszać. Sparaliżowało go przerażenie. Po chwili otrząsnął się, wkładając w to całą siłę woli, i popędził na dół. Nie patrzył pod nogi, zeskakiwał ze stopni i lądował na wycucie, nie odrywając oczu od Anny.

Nadaremnie próbowała się czegoś złapać, a potem skuliła się i staczała bezwładnie, nie będąc w stanie się zatrzymać. Bezżyteczna laska zleciała z łoskotem aż na sam dół.

To beznadziejne! Jak mógł pomyśleć, że zdoła zbiec szybciej, niż ona spada? Kobieta, którą potrafił z łatwością unieść i posadzić na koniu, toczyła się jak piłka, z każdą sekundą nabierając prędkości. Dogonił ją dopiero na podeście, w połowie drogi na dół. Leżała na plecach, bez ruchu.

Nicholas bał się ją poruszyć, nie wiedział bowiem, w jakim jest stanie. Osłonił ją własnym ciałem przed dalszym upadkiem i błagał, by żyła. Kiedy poczuł na policzku lekkie muśnięcie oddechu, odmówił dziękczynną modlitwę, po czym pomyślał z obawą, że mogła coś sobie złamać. Rękę czy nogę lub jeszcze gorzej – kark albo kręgosłup. A jeśli nie będzie mogła chodzić czy utrzymać laski? Odchylił się, żeby na nią spojrzeć.

– Anno. Anno. – Szybko przesunął rękami wzdłuż jej rąk i nóg. – Boli? Wszystko w porządku?

Kiwnęła głową. Zatem przynajmniej kręgosłup nie był uszkodzony.

– Nicholas? – szepnęła i skierowała spojrzenie w górę.

Nicholas pobiegł za jej wzrokiem i ujrzał lady Joannę. Z wyrazem troski na twarzy zbiegała po schodach. Po chwili stanęła przy nich, jej spódnica przykryła ramię Nicholasasa, gdy przykucnęła i odgarnęła kosmyk z czoła Anny.

– Nic ci nie jest? – Podniosła oczy na Nicholasasa. – Dzięki Bogu, że tu byłeś. To dla niej takie krępujące, ale jest uparta. Nie poddaje się. – Zwróciła się znowu ku niej. – Anno?

– Tak – rozległo się ciche i pełne bólu. Znowu zamknęła oczy.

Księżna odetchnęła, ale bynajmniej nie z ulgą.

– Zanieś ją do moich komnat. Lepiej, żeby nie próbowała na razie chodzić.

– Nie! – sprzeciwiła się Anna. – To za wiele kłopotu.

Nicholas doskonale znał ten stanowczy, nieznoszący sprzeciwu ton.

Żona następcy tronu wstała i władczo popatrzyła na nich z góry, jak przystało na osobę, która weszła do rodziny panującej.

– Nalegam. Zanieś ją, Nicholasie.

– Proszę, pozwól mi tu choć trochę odpocząć. – Anna wbiła palce w rękę Nicholasasa w miejscu, gdzie nie sięgał wzrok lady Joanny.

To księżna zepchnęła Annę ze schodów, najwyraźniej przekonana, że są same. Głupiec ze mnie, uznał w duchu Nicholas, źle oceniłem sytuację. Nagle zadał sobie pytanie, czy Anna była jedyną osobą zagrożoną i czy tym razem również uda mu się znaleźć jakieś wyjście z poważnych tarapatów.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

W pierwszej chwili po upadku Anna wzięła Nicholasa za anioła. Myślała, że trafiła do czyśćca, gdzie będzie pokutowała za grzechy. Okazało się jednak, że nie umarła. Oddychała, a on obejmował ją silnym ramieniem. Na razie śmiertelne zagrożenie zostało zażegnane, ale jeśli lady Joanna postawi na swoim, to Annie zostały już tylko godziny życia.

- Milady, księżę cię szukał - powiedział Nicholas.

Wyraz twarzy lady Joanny zmienił się natychmiast.

- Gdzie on jest?

- Nie wiem. Kiedy się rozstaliśmy, był w pobliżu Wielkiej Sali.

Księżna podniosła się z kolan.

- Zanieś Annę do moich komnat, tam się nią zaopiekują - poleciła tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Przyjdę do niej, jak tylko będę mogła. Laskę możesz zostawić tutaj. Nie będzie jej potrzebna.

Nicholas zaczekał, aż lady Joanna zniknie u szczytu schodów, a potem sięgnął po laskę.

Anna zastanawiała się, dlaczego się tutaj znalazł. A, prawda. Księżę go przysłał, żeby znalazł jej panią. To był uśmiech losu, kilka dodatkowych minut życia.

- Życzę ci bezpiecznej podróży - odezwała się bez sensu, ale po tym, jak potraktowała ją lady Joanna, wyraźnie życząc jej śmierci, nadal była w szoku. - Pamiętaj, żeby oglądać katedry, nie tylko pola bitwy.

Nie odpowiedział, tylko metodycznie obmacywał jej ciało, szukając bolesnych miejsc, a kiedy wreszcie otworzył usta, padły z nich słowa, których się nie spodziewała.

- Czy możesz się poruszać?

Potwierdziła ruchem głowy. Pomyślała, że przez kilka tygodni będzie cała w czarnych i granatowych sińcach, ale Bóg okazał jej miłosierdzie. Nie miała żadnych złamań. Nicholas pomógł jej usiąść.

- Masz zawroty głowy?

- Nie.

- Jak się czujesz?

Chciała zawołać: Wolna! Nie mogła mu zdradzić, że lękająca się wyjawienia tajemnicy księżna specjalnie ją popchnęła. Niewykluczone, by uciszyć na zawsze. Mówiąc o tym Nicholasowi, naraziłaby go na niebezpieczeństwo.

- Lady Joanna... przesadnie się o mnie martwi.

Czy zdołam uciec z Windsoru, zanim lady Joanna mnie znajdzie? - zastanawiała się gorączkowo Anna. Następnym razem mogą nie mieć tyle szczęścia.

- Dość kłamstw, Anno. Widziałem, że zepchnęła cię ze schodów.

- Obie znałyśmy prawdę, ale nie rozmawiałyśmy o niej. Przez te wszystkie lata nigdy o tym nie mówiła. Chciałam, żeby teraz powiedziała prawdę.

- I co usłyszałaś?

- Że matka okłamała mnie, a nie papieża. Ciekawe, co powie, kiedy książe zażąda prawdy.

- Nie zażąda.

- Co takiego? - Wytrzeszczyła na niego oczy.

- Próbowałem mu przedstawić, jak się rzeczy mają, ale on nie chciał wiedzieć. A może nie chciał przyznać, że już o wszystkim wie. Tajemnica twojej pani jest bezpieczna.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową. Tyle lat!

Nicholas nie odpowiedział uśmiechem.

- Natomiast ty na pewno nie jesteś bezpieczna. Jeśli czujesz się na tyle dobrze, żeby się ruszyć, zabiorę cię stąd, zanim ona cię zabije.

Nicholas nie miał czasu na tłumaczenia, liczyło się tylko to, że życie Anny jest zagrożone. Na szczęście nie próbowała z nim dyskutować. Do jego wieloletnich obowiązków jako zaufanego rycerza księcia i króla należało również zaplanowanie i przygotowanie dróg odwrotu po nieudanej bitwie. Wieloletnie doświadczenie wykorzystał do szybkiego wydostania się z Windsoru.

Zostawił wiadomość, że Anna zdecydowała się jednak wrócić do klasztoru i resztę życia spędzić na modlitwie. Miał nadzieję, że lady Joanna w to uwierzy. A gdyby nawet rozpoczęła poszukiwania, to wyśle ludzi na północ, a nie w kierunku, w którym zmierzali, czyli na wschód. Wywiózł Annę z zamku na wozie, dzięki czemu nie tylko łatwiej było ją ukryć, ale mogła również przesypiać długie etapy podróży. Co prawda, nie miała złamań, ale musiało minąć sporo czasu, zanim znikną siniaki czy ból z poobijania całego ciała w trakcie spadania ze schodów oraz skutki wstrząsu psychicznego, jakiego doznała.

Anna nie zadawała zbyt wielu pytań i na nic się nie skarżyła, a Nicholas nie tracił czasu na rozmowy o przyszłości. Dopiero piątego dnia, kiedy od Windsoru dzieliły ich mile, Anna mogła już siedzieć na wozie, nie krzywiąc się z bólu przy każdym ruchu. Nicholas przyjrzał się jej uważnie, gdy zatrzymali się na poboczu, żeby coś zjeść. Zaszła w niej widoczna zmiana. Noga nie wyzdrowiała, ale zniknął ciężar, który zdawał się przygniatać ją, gdy była w pobliżu lady Joanny. Teraz, bezdomna i pozbawiona opieki, wręcz promieniała.

Kiedy skończyli posiłek, Anna wyjęła pamiątkę z pielgrzymki, którą od niego dostała, i przesunęła palcem po sylwetce konia świętego Tomasza.

- Jak daleko stąd do Canterbury? - zapytała.

- Może pięć dni.

- Zawieziesz mnie tam?

Tego Nicholas nie planował.

- Wierzysz, że święty cię uzdrowi?

Kiedy cud nie następował od razu, wielu pielgrzymów zostawało w pobliżu świątyni, w nadziei że z czasem nastąpi uleczenie. Rzeczywiście niekiedy tak się działo, a innym razem zamiast niego przychodziła śmierć.

- Nie, ale to chyba dobry wybór. Przynajmniej na razie. Wreszcie mam wybór.

- Zaproponuję ci inny - powiedział Nicholas.

Popatrzyła na niego, zaskoczona.

- Jaki? Chyba nie klasztor?

Uśmiechnął się.

- Oczywiście, że nie. Jedź ze mną.

Anna podejrzewała, że się przesłyszała, tak głośno walił w jej uszach puls. Popatrzyła na Nicholasa, niezdolna ukryć iskierki nadziei, choć za nic w świecie nie chciała być dla niego ciężarem.

- Z tobą? Przeprowadzić się przez kanał La Manche? Dotychczas nigdy ze mnie nie kpiłeś.

- Teraz też nie kpię. Chcę, żebyś pojechała ze mną.

Pokręciła głową, podejrzewając, że słuch ucierpiał wskutek upadku ze schodów.

- Przecież chcesz poruszać się swobodnie, dokąd cię rzuca działania wojenne. - Jak ona mu tego zazdrościła!

- Chcę ciebie.

Czyżby jej upadek ze schodów obudził w nim litość?

- W takim życiu nie ma miejsca dla kulejącej kobiety.

- Dla ciebie jest miejsce.

Popatrzyła na Nicholasa - z jej oczu wyzierała miłość.

- Dla mnie? A co miałybyśmy robić?

- Chcę, żebyśmy razem pojechali do Composteli, do Rzymu, nawet do Jerozolimy, jeśli będziesz miała ochotę.

- Nie dojdzie do cudu. Przekonaliśmy się już o tym, prawda?

- A czyż Bóg już nie sprawił cudu?

Parsknęła śmiechem, który już nieraz ratował ją przed rozpaczą i gniewem. Czasem Bóg wydawał się okrutny, ale to okrucieństwo Boże niosło ze sobą łaskę. Spadła ze schodów, co nawet mogło ją zabić, a przynajmniej okaleczyć. Tymczasem Bóg postanowił pozostawić ją przy życiu, i to w niezłym stanie.

- Nie taki, jakiego się spodziewałam, ale tak.

- Anno - Nicholas położył ręce na jej ramionach - popatrz na mnie, proszę.

Spojrzała, żeby zapisać w pamięci ten ostatni obraz. Kwadratową twarz o szerokim czole, głęboko osadzonych oczach i ustach, których zmysłowość dostrzegła dopiero wówczas, kiedy ją pocałował.

- Widzę mężczyznę, który powiedział, że jak najszybciej wyjedzie z Anglii, a mnie zostawi i życzył mi, by mnie piekło pochłonęło.

- Wyjdź za mnie.

Oblizła wargi, przełknęła z trudem i powiedziała:

- Myślałam, że darujemy sobie litość. - Nie wolno ci żywić nadziei, przestrzegła się w duchu, nawet odrobiny nadziei. - Czy o to chodzi? Zrobiło ci się żal biednej, bezradnej kaleki?

- Bezradnej? - zdziwił się Nicholas i zacisnął palce na ramionach Anny. - Jesteś najsilniejszą kobietą, a właściwie najsilniejszą osobą, jaką znam. Mogłabyś zawstydić rycerzy księcia Edwarda.

To stwierdzenie odebrało jej głos i wywołało rumieńce na policzkach.

- Dziękuję ci za te słowa, ale to niczego nie zmienia. Ze mną nie będziesz miał

takiego życia, o jakim marzysz.

- Przeciwnie. Bez ciebie nie będę miał takiego życia, o jakim marzę.

A jednak na przekór ostrzeżeniom w Annie obudziła się nadzieja.

- Jesteś pewien?

- Kocham cię. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Chcę cię zawieźć do wszystkich katedr we wszystkich miastach na świecie i patrzeć na nie, a także na wszystko inne twoimi oczami. Chcę spać przy tobie każdej nocy i budzić się przy tobie o poranku. Chcę pokazać ci rzeczy, które ty będziesz musiała mi pokazać.

O mało nie parsknęła śmiechem.

- Jak to zabawnie zabrzmiało.

- Ja pomogę ci chodzić, a ty nauczysz mnie patrzeć. - Nicholas mówił niskim głosem, z naciskiem. - Jeśli mnie kochasz, Anno, proszę, jedź ze mną.

Poczuła się tak, jakby Bóg naprawdę sprawił cud, o który błagała.

- Tak. Bez względu na wszystko, tak.

Następnego dnia dotarli do Dover. Nicholas wysłał Eustace'a z bronią i rumakiem bojowym inną drogą i dopiero teraz się połączyli. Udało mu się znaleźć statek, który odważył się na zimową przeprawę przez kanał La Manche. Dłuższe pozostawanie na terytorium Anglii byłoby kuszeniem losu. Lady Joanna pokazała, do czego jest zdolna wobec Anny. Eustace miał popłynąć z nimi tylko do portu na kontynencie. Chłopaka ciągnęło do wojny, nie na pielgrzymki. Zamierzał samodzielnie poszukać armii i zdobyć rycerskie ostrogi.

- Przeprawa może być trudna - uprzedził Nicholas.

Mało kto odważał się przeprowadzać zimą przez kanał. Z mrozem mieli już do czynienia na drogach. Teraz musieli stawić czoło wichurom.

Anna uśmiechnęła się, tak szczęśliwa że nic nie mogło jej zniechęcić do wspólnej wyprawy.

- Przepływałam już przez kanał. Rozkołysany pokład statku w sam raz pasuje do moich niepewnych kroków.

Nicholas uśmiechnął się, otoczył ją ramionami i obejrzał się do tyłu na to, co zostawiali za sobą.

- Nie oglądaj się - poprosiła Anna, patrząc wprost przed siebie, w stronę Calais.

- Nasza podróż potrwa wiele miesięcy. - Najpierw Compostela, pomyślał Nicholas, pielgrzymka pokutna, na wypadek gdyby Bóg jednak pragnął, żeby rozgłosili prawdę.

- Wiele miesięcy wędrówki przez świat, wiele miesięcy przy tobie. Na co więcej mogłabym liczyć?

- Na dziecko. - To nie było pytanie. Nicholas uważnie obserwował Annę, niepewny, jak ona zareaguje.

W pierwszej chwili przeżyła wstrząs, ale zaraz potem pojawił się spokój.

- Jeśli się pojawi, to będąc przy tobie, dam radę - powiedziała.

- Jako moja żona - uzupełnił. To słowo zabrzmiało cudownie w jego uszach.

Na twarzy Anny pojawił się wyraz niepewności.

- Jak weźmiemy ślub? Dla francuskiego Kościoła będziemy obcymi ludźmi. W jakim języku padną zapowiedzi? Jaki ksiądz zgodzi się odprawić ceremonię?

Nicholas uśmiechnął się.

- Nie potrzebujemy tego wszystkiego. - Statek wyszedł już w morze, zerwał się wiatr, który rozwiewał im włosy i płaszcze. - Wiemy, co potrzeba, żeby wziąć ślub.

- Ujął dłoń Anny. - Ja, Nicholas, biorę ciebie, Annę, za małżonkę.

Jej uśmiech zmienił się w głośny śmiech.

- Ja, Anna, biorę ciebie, Nicholasa...

Świadkami ich małżeństwa były mewy.

[1] Edward III z dynastii Plantagenetów, panujący w latach 1327-1377 (*przyp. red.*).

[2] Złota Orda - historyczne państwo mongolskie założone około 1240 roku w zachodniej części imperium Czyngis-chana przez jego wnuka, Batu-chana (*przyp. red.*).

Tytuł oryginału: Secrets at Court
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Ltd, 2014
Redaktor serii: Dominik Osuch
Opracowanie redakcyjne: Barbara Syczewska-Olszewska
Korekta: Lilianna Mieszczńska

© 2014 by Wendy B. Gifford
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2548-9

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy
Rozdział dwudziesty drugi
Strona redakcyjna